



WYBRANI

C.J. DAUGHERTY

Daugherty C.J.

Wybrani

Świat Allie legł w gruzach. Jej ukochany brat zaginął, a ona została aresztowana – kolejny raz. Rodzice podejmują desperacką decyzję o wysłaniu dziewczyny do elitarnej szkoły z internatem. Akademia Cimmeria nie jest jednak zwyczajną szkołą. Panują tu dziwne zasady, a uczniowie to w większości bogate dzieci wpływowych rodziców. Kiedy jedna z uczennic zostaje zamordowana, Allie zaczyna rozumieć, że Akademia Cimmeria skrywa mroczny sekret. Czy w jego odkryciu pomoże dziewczynie przystojny Sylvain? A może outsider Carter?

Jaką tajemnicę kryje historia rodziny dziewczyny? Kim tak naprawdę jest Allie?



- Pospiesz się!

- Wyluzuj. Prawie skończyłam. - Allie zacisnęła zęby i kucając w ciemnościach rozpraszanych przez światło latarki Marka, dokończyła malowanie literki A.

Ich głosy niosły się echem po pustym korytarzu. Mark parsknął śmiechem, gdy oświetlił jej dzieło rozchybotanym promieniem.

Usłyszawszy nagły trzask, oboje podskoczyli. Nad ich głowami rozbłysły jarzeniówki, które zalały szkolny korytarz oślepiającym blaskiem.

W drzwiach stanęli dwaj umundurowani policjanci.

Allie powoli opuściła puszkę, wciąż trzymając palec na przycisku rozpylającym farbę. Ostatnia litera rozjechała się po całych drzwiach gabinetu dyrektora, sięgając aż do podłogi pokrytej brudnym linoleum.

- Uciekaj! - zawołała i zaczęła biec. Jej gumowe podeszwy skrzypiały na wykładzinie pustego korytarza szkoły w Brixton Hill. Powstrzymała się przed spojrzeniem do tyłu i sprawdzeniem, czy Mark biegnie za nią. Nie miała pojęcia, gdzie się

podziewała cała reszta, ale jeśli Harry po raz kolejny dał się złapać, to ojciec bez wątpienia go zabije.

W pełnym pędzie ścięła zakręt i wbiegła do ciemnego korytarza. Nad drzwiami po drugiej stronie wisiała fosforyzująca tabliczka, wskazująca wyjście przeciwpożarowe. Pognała "ku niej, czując, jak wypełnia ją olbrzymia energia. Wiedziała, że jej się uda. Na pewno się wymknie.

Uderzyła z rozpędu w podwójne drzwi, po czym z całych sił szarpnęła za zasuwę, która oddzielała ją od wolności. Metal nawet nie drgnął. Z niedowierzaniem pociągnęła raz jeszcze, ale drzwi były zamknięte.

„Niech to szlag - pomyślała. - Gdyby nie to, że się tu właśnie włamałam, mogłabym donieść do prasy o takim zaniedbaniu”.

Gorączkowo rozejrzała się po korytarzu. Od głównych drzwi odcięła ją policja, a jedyne wyjście awaryjne okazało się zamknięte. Musiała znaleźć jakieś inne rozwiązanie. Wstrzymała oddech i zaczęła nasłuchiwać. Stukot kroków i głosy były coraz bliżej.

Oparła dłonie na kolanach i zwiesiła głowę. To się nie może tak skończyć, rodzice ją przecież zabiją. Trzecie aresztowanie w ciągu roku? Wystarczyło, że przenieśli ją do tej zacofanej szkoły. Ciekawe, gdzie tym razem by ją posłali.

Zerwała się i podbiegła do najbliższych drzwi.

Jeden, dwa, trzy kroki...

Nacisnęła klamkę.

Zamknięte.

Podbiegła do następnych. *Jeden, dwa, trzy, cztery kroki...*
Zamknięte.

Zmierzała w stronę policjantów, wiedząc, że to kompletne szaleństwo. Okazało się jednak, że trzecie drzwi były otwarte i prowadziły do magazynu ze środkami czystości. Przemknęło jej przez głowę, że szkoła, w której zamyka się drzwi do pustych

klas, a zostawia otwarte pomieszczenie gospodarcze, musi być prowadzona przez idiotów.

Wśliznęła się ostrożnie pomiędzy regały wypełnione papierowymi ręcznikami, plastikowymi wiaderkami i jakimś sprzętem, którego nie potrafiła zidentyfikować. Drzwi zamknęły się za jej plecami, pogrążając wszystko w ciemnościach. Uspokoila oddech. Otoczył ją tak głęboki mrok, że nie potrafiła dostrzec własnej dłoni, którą pomachała sobie przed twarzą; wiedziała jednak, że tam jest. Zdezorientowana sięgnęła przed siebie, próbując utrzymać równowagę. Westchnęła gwałtownie, czując, jak jej dłoń trafia w wysoki stos papierowych ręczników, które momentalnie zaczęły się osuwać. Choć nadal niczego nie widziała, jakimś cudem udało jej się powstrzymać katastrofę.

Zza drzwi dobiegały odgłosy cichej rozmowy. Dźwięki zdawały się oddalać. Wystarczy, że zaczeka parę minut, i będzie po wszystkim. Jeszcze tylko kilka minut.

Robiło jej się coraz bardziej duszno i gorąco.

Zachowaj spokój.

Skupiła się na liczeniu kolejnych ciężkich oddechów.

Dwanaście, trzynaście, czternaście...

Znów się zaczynało. Nie potrafiła złapać tchu i miała wrażenie, że zamurowano ją żywcem. Jej serce waliło jak oszalałe, a w gardle wzbierała panika.

Uspokój się, Allie. Wytrzymaj jeszcze pięć minut i będziesz bezpieczna. Chłopaki nigdy cię nie wsypią.

Próbowała się opanować, ale nie przyniosło to żadnego efektu. Dusila się, walcząc z zawrotami głowy. Musiała się stąd wydostać. Po jej twarzy ściekały strugi potu, a podłoga zaczęła wirować. Sięgnęła do klamki.

Nie, nie, nie... tylko nie to!

Drzwi z tej strony były zupełnie gładkie.

Ogarnięta paniką zaczęła macać po całej powierzchni, sprawdzając również pobliską ścianę. Nic. Tych drzwi nie dało

się otworzyć od środka. Pchała je ze wszystkich sił, drapiąc paznokciami wzdłuż krawędzi, ale nie drgnęły nawet o milimetr. Oddychała z coraz większym trudem, przytłoczona ciemnością, która zdawała się narastać.

Zacisnęła dłonie w pięści i zaczęła walić w gładkie, nieruchome drzwi.

- Pomocy! Nie mogę oddychać! Otwórzcie! Żadnej odpowiedzi.

- Pomocy! Proszę, pomóżcie!

Nienawidziła się za ten błagalny ton w głosie. Wstrząsana płaczem przyłożyła policzek do drzwi i uderzała w nie otwartą dłonią, z trudem łapiąc oddech.

- Proszę...

Wreszcie drzwi się otworzyły, a ona wpadła prosto w ramiona stojącego przed nimi policjanta. Przytrzymał ją, świecąc latarką po oczach i patrząc przez chwilę na rozczochrane włosy oraz policzki poznaczone śladami łez. Spojrzał ponad jej głową i uśmiechnął się do drugiego funkcjonariusza. Tamten odpowiedział uśmiechem. Trzymał za ramię Marka, który gdzieś zgubił czapkę i stał ze zwieszoną głową.

Mimo nieustającego jazgotu, jaki panował w piątkowy wieczór na posterunku policji, Allie słyszała głos swojego ojca tak dobrze, jakby stał tuż obok niej. Przestała nerwowo bawić się włosami i spojrzała z niepokojem w stronę drzwi.

- Naprawdę ogromnie panu dziękuję. Strasznie mi przykro, że sprawiliśmy tyle kłopotów.

Doskonale знаła ten ton. Oznaczał, że tata czuje się upokorzony. Przez nią. Usłyszała kolejny męski głos, którego nie potrafiła rozpoznać, a potem znów odezwał się ojciec.

- Tak, poczynimy odpowiednie kroki. Dziękuję za cenną radę. Omówimy to w domu i jutro podejmiemy decyzję.

Decyzję? Jaką decyzję?

Ojciec stanął w otwartych drzwiach, mierząc ją spojrzeniem zmęczonych niebieskich oczu. Poczowała delikatne ukłucie w sercu. Z nieogoloną twarzą i w pogniecionym ubraniu wyglądał na starego i wyczerpanego. Podeszedł do siedzącej za biurkiem policjantki i podał jej jakieś dokumenty. Kobieta rzuciła na nie okiem i odłożyła na stos papierów, piętrzący się na blacie przed nią. Jedną ręką sięgnęła do szuflady i wyciągnęła

z niej kopertę z rzeczami należącymi do Allie. Pchnęła ją w stronę ojca i nie patrząc na żadne z nich, odezwała się mechanicznym głosem:

- Zostajesz oddana pod opiekę rodziców. Możesz odejść. Allie podniosła się niezgrabnie z krzesła i ruszyła za ojcem

wąskim, jasno oświetlonym korytarzem w stronę wyjścia. Po wydostaniu się z posterunku wdychała głęboko przyjemne letnie powietrze, czując ulgę, choć wyraz twarzy taty wciąż budził w niej niepokój. W zupełnej ciszy podeszli do samochodu. Ojciec nacisnął guzik na pilocie i czarny ford powitał ich nedorzecznym pisknięciem.

Odczekała, aż ojciec uruchomi silnik, i spojrzała na niego, chcąc wszystko wyjaśnić.

-Tato...

- Nie rób tego, Alyson. - Siedział z zaciśniętymi zębami, nie odwracając się w jej stronę.

- Czego mam nie robić?

- Nie odzywaj się. Po prostu siedź.

Całą podróż odbyli w milczeniu. Kiedy dotarli do domu, tato wysiadł z samochodu, wciąż bez słowa. Allie wygramoliła się z pojazdu, czując narastającą w żołądku kulę strachu. Najgorsze było to, że wcale nie wydawał się wściekły, sprawiał wrażenie kompletnie wypranego z emocji.

Pokonała schody, weszła na korytarz i minęła opustoszałą sypialnię brata. Chwilę później zamknęła się w swoim pokoju i spojrzała do lustra. Jej pofarbowane henną czerwone włosy były w rozpaczliwym stanie, a na policzku miała smugę czarnej farby. Całości dopełniały rozmazany makijaż pod oczami i unoszący się wokół niej zapach potu, przemieszany z wonią lęku.

- Cóż - westchnęła, nie odrywając wzroku od własnego odbicia - pewnie mogło być gorzej.

Kiedy obudziła się następnego dnia, dochodziło południe. Wygrzebała się spod rozkopanej kołdry, po czym naciągnęła

na siebie dzinsy i białą koszulkę. Ostrożnie otwierała drzwi. Cisza. Na palcach zeszła do kuchni, wypełnionej o tej porze promieniami słońca, odbijającymi się od wypolerowanych, drewnianych blatów. Czekwały na nią chleb oraz masło, które zaczęło się już topić z powodu wysokiej temperatury. Obok czajnika stał kubek, do którego wrzucono torebkę z herbatą.

Mimo wszystkich ostatnich wydarzeń poczuła, że jest naprawdę głodna. Odkroiła solidną pajdę chleba i wrzuciła ją do tosterka. Włączyła radio, aby rozproszyć panującą wokół ciszę, ale wyłączyła je po kilku sekundach. Zjadła w pośpiechu, kartkując bezmyślnie wczorajszą gazetę. Dopiero kiedy skończyła, jej spojrzenie padło na kartkę wiszącą na kuchennych drzwiach: „Wracamy po południu. NIE WYCHODŹ z domu. M.”.

Instynktownie sięgnęła po telefon, żeby zadzwonić do Marka, ale aparat zniknął ze swojego miejsca przy lodówce. Oparła się o blat i zaczęła stukać palcami o drewnianą powierzchnię, licząc kolejne ruchy wskazówek zegara wiszącego nad kuchenką.

Dziewięćdziesiąt sześć tików.

A może to były taki?

W jaki sposób się to rozróżnia?

- Dobra - rzuciła, uderzając otwartą dłońią o blat. - Walić to.

Pobiegła do swojego pokoju i szarpnęła za górną szufladę biurka, sięgając po laptop. Szuflada była pusta.

Allie stała przez chwilę w milczeniu, kuląc ramiona i zastanawiając się, co to może oznaczać.

Rodzice wrócili dopiero późnym popołudniem. Cały dzień umierała z niepokoju, zrywając się do okna po każdym trzaśnięciu drzwiami samochodu. Kiedy się jednak wreszcie pojawili, skuliła się tylko na wielkim skórzanym fotelu przed telewizorem i przyjęła obojętny wyraz twarzy, wpatrując się w ekran z wyłączonym dźwiękiem.

Matka jak zwykle odłożyła torebkę na stolik w przedpokoju i ruszyła w ślad za ojcem do kuchni, żeby postawić wodę na herbatę. Patrząc przez uchylone drzwi, Allie dostrzegła jej dłoń wspartą na ramieniu taty - tak jakby próbowała dodać mu otuchy. Chwilę później matka cofnęła rękę i poszła do lodówki po mleko.

z/e to wygląda.

Po kilku minutach oboje usiedli naprzeciw niej na granatowej sofie. Tato miał porządnie przyczesane włosy, ale pod jego oczami widać było głębokie cienie. Matka zacisnęła usta, wydawała się jednak zupełnie spokojna.

- Alyson... - odezwał się ojciec, ale natychmiast zamilkł, pocierając podkrążone oczy.

-Zastanawialiśmy się, jak możemy ci pomóc - podjęła mama.

Oho.

-Najwyraźniej nie przepadasz za swoją aktualną szkołą -ciągnęła zupełnie spokojnym, rzeczowym tonem. Allie wodziła wzrokiem od jednego rodzica do drugiego. - A biorąc pod uwagę, że właśnie się do niej włamałaś, podpaliłaś swoje akta i zostawiłaś na drzwiach gabinetu dyrektora napis głoszący, że „Ross to kupa”, trudno się dziwić, że oni również za tobą nie przepadają.

Allie przygryzła skórę przy paznokciu małego palca i z trudem powstrzymała się od wybuchnięcia nerwowym chichotem.

- To już druga szkoła, która uprzejmie nas poprosiła o przeniesienie cię w jakieś inne miejsce. Jesteśmy trochę zmęczeni tą miłą korespondencją z placówkami oświaty.

Ojciec pochylił się do przodu i po raz pierwszy od chwili, kiedy opuścili posterunek, spojrzał jej prosto w oczy.

- Wiemy, że próbujesz się w ten sposób odegrać, Alyson -westchnął. - Rozumiemy, że jest to twoja metoda na radzenie sobie ze wszystkim, co się stało, ale mamy już tego dosyć. Graffiti, wagary, wandalizm... wystarczy. Pokazałaś, na co cię stać.

Allie już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale matka powstrzymała ją ostrzegawczym spojrzeniem. Zamiast tego więc dziewczyna podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami.

- Ostatniej nocy - ponownie odezwała się mama - uczynny policjant, który, nawiasem mówiąc, doskonale wiedział o wszystkich twoich wybrykach, zasugerował nam, żeby posłać cię do innej szkoły. Poza Londynem. Z dala od twoich przyjaciół - ostatnie słowo wypowiedziała z pełną goryczy pogardą. - Zadzwoniliśmy dziś rano do kilku osób... - Nagle zamilkła i popatrzyła z wahaniem na męża, jakby nie wiedząc, czy powinna kontynuować. - Znaleźliśmy miejsce, które specjalizuje się w edukacji nastolatków z podobnymi problemami.

Allie poczuła dreszcze.

- Pojechaliśmy tam dzisiaj. Udało nam się porozmawiać z dyrektorką...

- Która okazała się przeurocza - wtrącił tato.

-I zgodziła się, żebyś jeszcze w tym tygodniu podjęła naukę - matka całkowicie zignorowała jego komentarz.

- Moment... Jak to w tym tygodniu? - odezwała się Allie z niedowierzaniem. - Przecież dwa tygodnie temu zaczęły się wakacje.

- Zamieszkaś w internacie - poinformował ojciec, puszczając mimo uszu jej sprzeciw. Allie wpatrywała się w niego z rozdziawionymi ustami.

Internat?

Słowo odbiło się głośnym echem we wnętrzu jej czaszki. „Chyba sobie żartują”, pomyślała.

- Nie stać nas na to tak naprawdę, ale uznaliśmy, że warto spróbować, zanim całkowicie zmarnujesz sobie życie. W oczach prawa jesteś jeszcze nieletnia, ale to już długo nie potrwa. -Uderzył dłonią o poręcz sofy. Allie obserwowała go z napięciem. - Masz szesnaście lat, Alyson. To musi się skończyć.

Dziewczyna wsłuchiwała się w bicie własnego serca.

Trzyście, czterście, pięćset...

Nie potrafiła uwierzyć, że wszystko potoczyło się tak niewiarygodnie źle. Miała wrażenie, że właśnie pobito przy niej rekord świata w spiętrzaniu fatalnych rozwiązań. Pochyliła się do przodu.

- Posłuchajcie - poprosiła. - Wiem, że wszystko zepsułam. Jest mi naprawdę strasznie, strasznie przykro.

Matka wydawała się niewzruszona, więc dziewczyna zwróciła się tym razem do ojca.

- Nie wydaje wam się jednak, że trochę przesadzacie? To przecież jakieś wariactwo, tato!

Rodzice ponownie popatrzyli sobie w oczy. W spojrzeniu mamy kryło się wyraźne naleganie. Tata tylko potrząsnął głową i zmierzył Allie smutnym wzrokiem.

- Już za późno - stwierdził. - Decyzja została podjęta. Zaczynasz od środy. Do tego czasu masz zakaz korzystania z komputera, telefonu i odtwarzacza muzyki. Nie możesz również wychodzić z domu.

Przyglądając się, jak wstają, miała wrażenie, że obserwuje skład sędziowski opuszczający salę sądową. W pustce, która pozostała po ich wyjściu, Allie próbowała opanować urywany oddech.

Kilka kolejnych dni zlało się w jeden ciąg chaosu i osamotnienia. Powinna się pakować i przygotowywać do wyjazdu, ale większość czasu poświęcała na kolejne próby przekonania rodziców do rezygnacji z tego bezsensownego planu.

Bez skutku. Prawie w ogóle się do niej nie odzywali.

We wtorek mama przekazała jej wąską kopertę w kolorze kości słoniowej, ozdobioną czarnym, atramentowym ornamentem przedstawiającym rycerski hełm z pióropuszem oraz

nagłówkiem Akademia Cimmeria. Poniżej znajdował się dopisek wykonany przepięknym, odręcznym pismem pełnym zakrętasów: „Informacje dla nowych uczniów”.

W środku znalazła dwie kartki wypełnione tekstem, który prawdopodobnie napisano na maszynie. Nie była tego do końca pewna - nigdy tak naprawdę nie widziała maszynopisu -ale równe, kanciaste literki pozostawiły wyraźne wgłębienia na grubym kredowym papierze. Na każdej stronie mieściło się zaledwie parę akapitów.

Pierwsza kartka była listem od dyrektorki szkoły Isabelle le Fanult, która twierdziła, że nie może się już doczekać swojego pierwszego spotkania z Allie.

„Cudownie”, pomyślała Alyson, upuszczając list na podłogę. Druga kartka również okazała się niezbyt przydatna. Informowała, że wszystkie przybory do pisania oraz papier zostaną jej zapewnione przez szkołę, podobnie jak obowiązkowy mundurek. Ubrania, które ze sobą zabierze, powinny zostać podpisane jej inicjałami, naszytymi na materiał lub wykonanymi za pomocą wodoodpornego markera. Zalecano również przywiezienie kaloszy oraz płaszcza przeciwdeszczowego, ponieważ „szkolny kampus jest rozległy i leży w wiejskiej okolicy”.

Przejrzała resztę tekstu, szukając tradycyjnie złowieszczej wzmianki na temat „szkolnych zasad”. Znalazła ją bez problemu, zapisaną pogrubioną czcionką.

Pełny spis zasad obowiązujących nasze uczennice otrzymasz po przyjeździe na miejsce. Prosimy o zapoznanie się z nimi i przestrzeganie ich. Złamanie którejkolwiek będzie surowo karane.

Tekst pod spodem przynosił jeszcze więcej złych wiadomości.

Po przyjeździe na miejsce uczniowie mają absolutny zakaz opuszczania terenu szkoły bez zgody rodziców lub dyrektorki. Zgody udziela się jedynie w wyjątkowych wypadkach.

Schyliła się, podniosła list z podłogi, po czym złożyła-go roztrzęsionymi rękami i wsunęła z powrotem do koperty, którą odłożyła na biurko.

„Co to ma być? - pomyślała. - Szkoła czy więzienie?”

Zeszła na dół, do kuchni, gdzie matka krzątała się przy obiedzie.

- Muszę zadzwonić do Marka - oznajmiła Allie wyzywająco, sięgając po słuchawkę telefonu, który jakimś magicznym sposobem wracał na swoje miejsce, gdy rodzice byli w domu.

- Czyżby? - zapytała mama i odłożyła nóż na blat.

- Skoro wysyłacie mnie do więzienia, to chyba mam prawo do jednego telefonu? - w głosie Allie zabrzmiało oburzenie. To wszystko zaszło już o wiele za daleko.

Mama przyglądała jej się przez chwilę, wreszcie wzruszyła ramionami i sięgnęła ponownie po nóż, wracając do krojenia pomidorów.

- Dzwon, skoro musisz - westchnęła.

Allie zwlekała przez chwilę, próbując sobie przypomnieć numer telefonu przyjaciela. Z reguły nie musiała go pamiętać, był zapisany w jej komórce.

Mark odebrał dopiero po kilku sygnałach.

- Hej - jego głos w słuchawce brzmiał tak zwyczajnie i kojąco, że przez chwilę myślała, że się rozplacze.

- Hej, to ja, Allie.

-Niech to szlag! Gdzie się podziewałaś!? - zawołał z tak ogromną ulgą, że aż sama ją poczuła.

- W areszcie domowym. - Wbiła spojrzenie w matczyne plecy. - Zabrali mi telefon i komputer. Zakazali wychodzić z domu. A co u ciebie?

- Wszystko w normie. - Zaśmiał się. - Starzy się wkurzają, nauczyciele wkurzają się jeszcze bardziej, ale nie ma się czym przejmować.

- Chcą cię wykopać?

- Co? Ze szkoły? Nie. A ciebie wykopali?

- Rzekomo tak. Rodzice wysyłają mnie do jakiegoś obozu koncentracyjnego, ale upierają się, żeby nazywać to szkołą. Jadę na jakieś totalne zadupie.

- Serio? - Mark wydawał się poważnie zaniepokojony. - Niezły kanał. Ciekawe, czemu aż tak im odbiło. Przecież nikomu nie stała się żadna krzywda. Ross wkrótce o wszystkim zapomni. Odpracuję trochę robót społecznych, powiem przepraszam i wrócę do zwykłego szkolnego piekielka. Nie wierzę, że twoi starzy są aż tak zacofani.

- Ja też nie. Wyobraź sobie, że moi średniowieczni rodzice stwierdzili, że po wyjeździe do tego więzienia nie będę się mogła z tobą kontaktować, ale gdybyś chciał mnie znaleźć, to szkoła nazywa się Cimmeri...

Połączenie zostało nagle przerwane. Allie spojrzała na matkę, która trzymała w ręku wtyczkę wyjętą z gniazdka telefonu. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Wystarczy - stwierdziła i zabrała jej słuchawkę. Chwilę później wróciła do krojenia pomidorów, a Allie

wciąż stała nieruchomo, nie spuszczać z niej wzroku. W ciągu trzydziestu sekund pobladała twarz dziewczyny oblała się rumieńcem. Z trudem powstrzymywała łzy. Wreszcie odwróciła się na pięcie i wybiegła z kuchni.

- Jesteście... kompletnie... obłąkani! - słowa popłynęły wpierwszeństwem, ale zanim dotarła do szczytu schodów, zamieniły się w krzyk. Trzasnęła drzwiami do swojego pokoju i stanęła nieruchomo pośrodku, zupełnie nie wiedząc, co powinna zrobić.

Przestała się czuć w tym miejscu jak w domu.

Kiedy nadszedł słoneczny i upalny środowy poranek, Allie z zaskoczeniem odkryła, że odczuwa ulgę. Przynajmniej ten etap kary miała już za sobą.

Przez półtorej godziny wpatrywała się w otwartą szafę, próbując wymyślić, co na siebie włożyć. Ostatecznie zdecydowała się na obcisłe czarne dżinsy i długą czarną koszulkę na ramiączkach, ozdobioną napisem „Trouble” wykonanym ze srebrzystych cekinów. Rozczesała swoje rude włosy i pozwoliła im luźno opaść na plecy.

Patrząc na siebie w lustrze, uznała, że wygląda na pobladłą i wystraszoną.

Stwierdziła, że może się bardziej postarać.

Sięgnęła po kredkę do oczu, by zrobić ciemne łuki na powiekach, a potem nałożyła na rzęsy grubą warstwę tuszu. Schyliła się pod łóżko, wyjęła stamtąd sięgające do kolan czerwone martensy i założyła je, wpychając spodnie do środka. Gdy schodziła na dół, czuła się przez chwilę jak gwiazda rocka. Przybrała zbuntowany wyraz twarzy.

Mama spojrzała na nią z dramatycznym westchnieniem, ale nie odezwała się ani słowem. Śniadanie zjedli w lodowatym milczeniu, a później Allie wróciła do swojego pokoju, by skończyć się pakować. Rzuciła stos ubrań na łóżko i usiadła pomiędzy nimi, opierając głowę na kolanach. Skupiła się na liczeniu kolejnych oddechów i próbach odzyskania spokoju.

Kiedy wreszcie szła do samochodu, zatrzymała się na chwilę i spojrzała na swój dom, próbując zachować go w pamięci. Był to zwyczajny, niczym się niewyróżniający budynek z tarasem, od zawsze traktowała go jednak jak dom rodzinny, dzięki czemu wydawał się jej najpiękniejszy na świecie.

Teraz niczym się nie różnił od reszty budynków przy ulicy.

Podróż samochodem okazała się prawdziwą męczarnią. Zwykle Allie cieszyłaby możliwość wyjazdu z miasta, zwłaszcza w taki ciepły letni dzień, teraz jednak, przyglądając się, jak zatłoczone londyńskie ulice przechodzą z wolna w zielone pastwiska pełne drzemiących owiec, zmęczonych upałem, poczuła się bardzo samotna. Panująca w samochodzie atmosfera również nie poprawiała jej nastroju. Rodzice praktycznie nie zwracali na nią uwagi. Mama wpatrywała się w mapę i od czasu do czasu udzielała tacie wskazówek.

Allie skuliła się na tylnym siedzeniu i wbiła rozzalone spojrzenie w czubki ich głów. Czemu nie mogą kupić GPS-u, jak wszyscy? Pytała o to już wiele razy, ale tata zawsze twierdził, że nie wierzy w nowe technologie i że każdy powinien umieć czytać mapy. Co za bzdura.

Bez dostępu do mapy Allie była zdana na domysły. Nikt jej nie powiedział, gdzie mieści się szkoła, widziała jedynie migające za oknem tabliczki z nazwami miejscowości - Guildford, Camberley, Farnham... Wreszcie zjechali z autostrady i zaczęli krążyć pomiędzy wzgórzami. Wąskie drogi, porośnięte z obu

stron wysokimi żywopłotami, które nie pozwalały dostrzec, co się za nimi kryje, prowadziły ich przez kolejne wioski - Crondall, Dippenhall, Frensham... Wreszcie, po dwóch godzinach jazdy, ojciec zwolnił i wjechał na dróżkę przecinającą gęsty las, w którym było o wiele chłodniej i ciszej. Po kilku minutach chybotania się na wybojach i omijania głębokich dziur samochód stanął przed wysoką, żelazną bramą. Ciszę zakłócał jedynie warkot silnika.

Przez dłuższą chwilę nic się nie działo.

-Może powinieneś nacisnąć klakson albo skorzystać z dzwonka?
- wyszeptała Allie, wpatrując się w ponure, czarne ogrodzenie, które ciągnęło się w głąb lasu.

- Nie - odpowiedział ojciec, również ścisząc głos. - Mają tu jakiś monitoring czy coś w tym rodzaju. Wiedzą, że przyjechaliśmy. Ostatnio czekaliśmy tylko parę...

Nagle wrota zadrżały i uchyliły się do środka z metalicznym pogłosem. Za nimi również ciągnął się las, a splątane grube gałęzie skutecznie zatrzymywały promienie słoneczne. Spojrzenie Allie powędrowało ku mrocznej gęstwinie.

Witaj w nowej szkole. Zaczynasz nowe życie.

Czekając, aż wrota całkowicie się otworzą, liczyła kolejne uderzenia serca. *Bum-bum-bum*. Po trzynastym wreszcie zobaczyła drogę. Z niepokojem rozejrzała się po samochodzie, myśląc, że rodzice mogli usłyszeć łoskot jej serca. Oboje cierpliwie czekali. Tata postukiwał palcami o kierownicę.

Po dwudziestu pięciu uderzeniach wrota zatrzymały się z hukiem. Tato wrzucił pierwszy bieg. Samochód ruszył z miejsca.

Czując nagły skurcz gardła, Allie skupiła się na oddychaniu. Nie chciała przeżywać kolejnego ataku paniki, nie potrafiła jednak pozbyć się dojmującego strachu. „Nie świruj -powtarzała sobie w duchu. - To tylko jeszcze jedna szkoła. Skup się”.

Zadziałało. Oddech powoli wrócił do normy.

Samochód skręcił na zadbaną zwirowaną drogę wijącą się pomiędzy potężnymi drzewami. W porównaniu z trasą, która doprowadziła ich pod bramę, podjazd był w idealnym stanie, a auto zdawało się płynąć w powietrzu.

Allie wciąż skupiała się na swoim sercu: przez kolejne sto dwadzieścia trzy uderzenia widziała jedynie drzewa i cienie. Nagle zabiło o wiele mocniej, gdy zobaczyła światło oraz budynek.

Przestała liczyć.

Było o wiele gorzej, niż sobie wyobrażała. Gotycka budowla z ciemnoczerwonej cegły, stojąca u stóp skąpanego w słońcu leśnego wzgórza, wydawała się kompletnie nie na miejscu. Trzypiętrowa konstrukcja sprawiała wrażenie, jakby wyrwano ją z zupełnie innych czasów i okolic i rzucono tutaj... gdziekolwiek to „tutaj” się znajdowało. Spadzisty dach pełny wieżyczek zwieńczono czymś w rodzaju ostrzy z kutego żelaza, które zdawały się przecinać niebo.

Niech to szlag!

- Naprawdę niesamowity budynek - stwierdził ojciec.

- Niesamowicie ponury - prychnęła mama. *Przerażający. Tego słowa szukacie... Przerażający.*

Na tle tego straszliwego budynku oświetlona słonecznym blaskiem droga, która wiła się aż pod wielkie mahoniowe wrota znajdujące się w murze z ciemnej cegły, wyglądała na wyrzeźbioną z kości słoniowej. Ojciec nacisnął hamulec i zatrzymali się w cieniu rzucanym przez budowlę.

W tej samej sekundzie wrota otwarły się na całą szerokość i pojawiła się w nich szczupła, uśmiechnięta kobieta, która pospiesznie zbiegła po schodach. Gęste ciemnoblonde włosy spięła luźno spinką, a ich podkreślone końcówki sprawiały wrażenie zadowolonych ze swojego miejsca pobytu. Allie stwierdziła z ulgą, że kobieta wygląda zupełnie normalnie:

nosiła okulary odsunięte teraz na czubek głowy oraz błękitną sukienkę, na którą narzuciła kremowy, bawełniany sweterek.

Rodzice wygramolili się z samochodu i wyszli jej na spotkanie. Niezauważona Allie trzymała się z tyłu. Otworzyła z wahaniem drzwi, opuszczając bezpieczne i znajome siedzenie forda. Na wszelki wypadek nie zamykała ich za sobą. Oparła się o samochód i spojrzała uważnie na całą trójkę. Czekala. Dwadzieścia siedem uderzeń serca.

Dwadzieścia osiem. Dwadzieścia dziewięć.

- Państwo Sheridan, miło was ponownie zobaczyć - głos kobiety okazał się ciepły i melodyjny, a uśmiech przychodził jej z łatwością. - Mam nadzieję, że podróż nie była zbyt męcząca. Czasem na drodze z Londynu trafiają się potężne korki. Dobrze, że przynajmniej pogoda wam dopisała, prawda?

Allie zwróciła uwagę na jej lekki akcent, nie potrafiła go jednak rozpoznać. Było w nim coś szkockiego, dodającego delikatności jej słowom, które sprawiały wrażenie zdobionych kunsztownymi ornamentami.

Wymiana uprzejmości trwała jeszcze chwilę, wreszcie rozmowa ucichła, a cała trójka odwróciła się w stronę Allie. Z twarzy rodziców natychmiast zniknęły uprzejme uśmiechy, zastąpione wystudiowaną obojętnością, do której zdążyła się już niestety przyzwyczaić. Kobieta przywitała ją natomiast ciepłym uśmiechem.

- Ty zapewne jesteś Allie? - To na pewno był szkocki akcent, chociaż bardzo niezwykły i delikatny. - Nazywam się Isabelle le Fanult, jestem dyrektorką Akademii Cimmeria. Możesz mówić do mnie Isabelle. Witaj w naszej szkole, Allie.

Allie poczuła się nieco zaskoczona, słysząc zdrobnienie zamiast swego pełnego imienia, którego zawsze używali rodzice. Zwracanie się po imieniu do dyrektorki również wydało jej się dość dziwne.

Ale całkiem fajne.

Isabelle wyciągnęła przed siebie szczupłą, delikatną dłoń. Miała dziwnie piękne złotobrzowe oczy i z bliska wydawała się znacznie młodsza.

Allie wciąż nie chciała mieć nic wspólnego z tym miejscem ani z tą kobietą, mimowolnie jednak również wyciągnęła dłoń. Poczowała zaskakująco mocny, pewny uścisk, a kiedy Isabelle wypuściła ją ze swojego uchwytu, uznała, że może się odrobinę odprężyć. Dyrektorka przez chwilę patrzyła jej w oczy, dziewczyna zaś pomyślała, że dostrzega kryjącą się w tym spojrzeniu sympatię. Wreszcie kobieta odwróciła się z powrotem w stronę rodziców i uśmiechnęła do nich, wzruszając delikatnie ramionami.

- Obawiam się, że według naszych reguł rodzice muszą pożegnać się z dziećmi właśnie tutaj. Przekraczając próg szkoły, nasi uczniowie zaczynają całkiem nowe życie i wolimy, by robili to samodzielnie. - Popatrzyła na Allie. - Przywiozłaś ze sobą dużo bagaży? Mam nadzieję, że damy radę wnieść je we dwie. Większość naszych pracowników jest aktualnie zajęta, więc same musimy sobie z tym poradzić.

- Nie, nie mam zbyt wielu rzeczy - odezwała się po raz pierwszy Allie.

Taka była zresztą prawda. Szkoła zapewniała większość niezbędnego wyposażenia i dopuszczała posiadanie tak niewielu przedmiotów osobistych, że Allie pomieściła wszystko w dwóch niedużych torbach, wypełnionych głównie książkami i zeszytami. Tato wyjął je właśnie z bagażnika, a Isabelle z zaskakującą łatwością podniosła większą z nich. Przez chwilę wymieniała jeszcze pożegnalne uprzejmości z jej rodzicami, w końcu jednak pozostawiła ich samym sobie.

- Pracuj ciężko i napisz do nas od czasu do czasu - rzucił tato. Wciąż wydawał się zdystansowany, kiedy jednak szybko ją przytulił, na jego twarzy pojawił się smutek.

Mama odgarnęła kosmyk włosów z czoła Allie, starannie unikając patrzenia jej w oczy.

- Proszę, daj szansę temu miejscu. I dzwoń, jeśli będziesz nas potrzebowała. - Przytuliła ją przez sekundę, a potem wypuściła i nie oglądając się za siebie, wróciła do samochodu.

Allie stała nieruchomo z opuszczonymi rękami i patrzyła na auto, które ponownie skręciło na zwirowany podjazd. Gwałtownie potrząsnęła głową, żeby odpędzić łzy napływające jej do oczu. Sięgnęła po pozostałą czarną torbę i odwróciła się do czekającej na nią Isabelle.

- Początek zawsze jest trudny - odezwała się łagodnie dyrektorka. - Później zrobi się trochę łatwiej. - Ruszyła szybkim krokiem w stronę schodów, wciąż mówiąc do Allie przez ramię. - Obawiam się, że czeka nas dość długi spacer. Przekonasz się, że ten budynek wydaje się nie mieć końca.

Kobieta zniknęła we wnętrzu szkoły, a jej głos stawał się coraz cichszy. Allie wahała się jeszcze przez chwilę, ale wreszcie ruszyła za nią.

- Oprowadzę cię trochę przy okazji - stwierdziła Isabelle, dziewczyna jednak w ogóle jej nie słuchała, wpatrując się w olbrzymi hol wejściowy.

Chłodny półmrok panujący we wnętrzu rozświetlały promienie słońca, filtrowane przez kolorowy witraż ponad ich głowami. Potężne kamienne łuki podtrzymywały sklepienie wiszące na wysokości co najmniej sześciu metrów. W ciągu setek lat tysiące stóp wypolerowały kamienną posadzkę do idealnego połysku. We wszystkich narożnikach stały półtorametrowe świeczniki, a na niektórych ścianach wisiały staroświeckie kilimy, jednak próbując dotrzymać kroku dyrektorce, Allie nie miała okazji lepiej się im przyjrzeć.

Prosto z holu weszły w szeroki korytarz z podłogą z ciemnego drewna. Isabelle skierowała się na prawo i weszła do pierwszej sali. W środku znajdowało się kilkanaście stolików

otoczonych krzesłami, a jedną ze ścian zajmował olbrzymi kominek, w którym dyrektorka mogłaby się bez problemu zmieścić w całości.

- To nasza jadalnia. Tu spożywamy wszystkie posiłki - wyjaśniła i dała Allie chwilę na rozejrzenie się po sali, nim ponownie ruszyły w głąb korytarza.

Po kilku krokach zatrzymała się przed kolejnymi drzwiami, zwieńczonymi strzelistym łukiem. Znajdująca się za nimi sala była prawie pusta, miała lśniąca drewnianą podłogę, a jej sklepienie znajdowało się równie wysoko, co sufit w głównym holu. Zwisał z niego potężny metalowy żyrandol, pod ścianą zaś znalazło się miejsce dla kolejnego gigantycznego kominka.

- To sala główna. Tutaj odbywają się spotkania, bale i wszystkie inne wydarzenia. To najstarsza część budynku. Starsza niż fasada, dużo starsza niż może się wydawać. - Isabelle odwróciła się na pięcie i wróciła na korytarz.

Allie pospiesznie ruszyła za nią, z coraz większym trudem łapiąc oddech. Kobieta była zaskakująco szybka. Wskazywała właśnie jakieś drzwi po lewej stronie, tłumacząc, że to świetlica. Chwilę później rozpoczęły wspinaczkę po szerokich drewnianych schodach, ozdobionych imponującą mahoniową poręczą. Dyrektorka wciąż zasypywała ją kolejnymi informacjami na temat budynku, a jej espadryle delikatnie szurały na schodach. Allie była tym wszystkim nieco przytłoczona - nie potrafiła sobie przypomnieć, czy klatka schodowa pochodzi z epoki edwardiańskiej czy wiktoriańskiej. Jadalnię wybudowano w czasach reformacji... albo za panowania Tudorów. Większość sal lekcyjnych znajdowała się we wschodnim skrzydle szkoły, ale co mieściło się w zachodnim?

Pokonawszy dwie kondygnacje schodów, Isabelle skrzyła w lewo i ruszyła korytarzem w kierunku kolejnych, tym razem węższych stopni, które doprowadziły je do długiego, słabo

oświetlonego korytarza. Po obu stronach ciągnęły się szeregi drewnianych drzwi, pomalowanych białą farbą.

- Na tym piętrze mieszczą się wasze sypialnie. Mieszkasz w pokoju 329 - wyjaśniła dyrektorka i zatrzymała się przed drzwiami opatrzonymi właściwym numerem. Otworzyła je i wpuściła Allie do środka.

Pokój był mroczny i bardzo mały, wyposażony w pozbawione pościeli proste łóżko, drewnianą komodę, biurko oraz szafę. Wszystkie meble pomalowano na ten sam odcień bieli. Isabelle przeszła na drugi koniec pomieszczenia i odsunęła jakąś zasuwkę, której Allie nie potrafiła dostrzec w ciemnościach. Drewniane okiennice rozsunęły się na boki, odsłaniając niewielkie, zwieńczone łukiem okno, a pokój momentalnie wypełnił się złocistym blaskiem popołudniowego słońca.

- Wystarczy go odrobinę przewietrzyć - poinformowała Isabelle, kierując się w stronę drzwi. - W szafie znajdziesz mundurki. Rodzice podali nam twoje wymiary, gdyby jednak coś nie pasowało, to po prostu daj znać. Powinnaś znaleźć tam wszystko, co będzie ci potrzebne. Zostawię cię teraz, żebyś się mogła rozpakować. Kolacja jest o dziewiętnastej, drogę do jadalni już ci pokazałam. A tak przy okazji... - Dyrektorka odwróciła się w jej stronę. - Wiem, że ostatnimi czasami miałaś problemy z lekcjami języka angielskiego, więc zapisałam cię do swojej klasy. To coś w rodzaju specjalnego seminarium odbywającego się w mniejszych grupach. Mam nadzieję, że się tym zainteresujesz.

Przytłoczona nadmiarem wrażeń Allie w milczeniu skinęła głową, szybko jednak uświadomiła sobie, że powinna coś powiedzieć.

- Ja... - wystękała. - Dam sobie radę.

Isabelle spojrzała na nią uważnie i pokiwała głową.

- W kopercie leżącej na biurku znajdziesz mnóstwo informacji na temat szkoły i planu lekcji - poinformowała. Allie

nie potrafiła zrozumieć, czemu wcześniej nie zauważyła sporego pakunku, opisanego jej nazwiskiem. - Masz jakieś pytania?

Dziewczyna pokręciła głową, nagle jednak wbiła wzrok w podłogę, a chwilę później spojrzała na Isabelle, skupiając się na brzegu jej sukienki.

- Jesteś dyrektorką, prawda? - zapytała wreszcie. Isabelle skinęła potakująco, ale na jej twarzy odbiło się lekkie zaskoczenie.

- To dlaczego się tym wszystkim zajmujesz? - Allie wykonała gest obejmujący cały budynek.

- Nie rozumiem - zdziwiła się wyraźnie zbita z tropu dyrektorka. - Czym się zajmuję?

- Odbierasz mnie przy drzwiach, prowadzisz do pokoju, pokazujesz szkołę... - wyjaśniła dziewczyna.

Isabelle wahała się przez chwilę, stojąc ze skrzyżowanymi rękami.

- Allie - odezwała się w końcu cichym głosem. - Twoi rodzice sporo mi o tobie opowiedzieli. Wiem, co się stało, i jest mi strasznie przykro z powodu twojego brata. Wiem, jak to jest, gdy traci się kogoś tak bliskiego, i mam świadomość, jak łatwo pograżyć się w... tych wszystkich okropnościach i nie móc się stamtąd wydostać. Ale nie możesz pozwolić, by to zniszczyło ci życie. Masz olbrzymi potencjał, a ja muszę ci to tylko uświadomić. Pomóc ci się pozbierać. - Podeszła do drzwi i oparła o nie dłoń.

Trzy wdechy, dwa wydechy.

- Podesłę do ciebie przewodniczącą klasy, żebyście miały okazję się poznać. Odpowie na wszystkie twoje pytania. Będzie tutaj o szóstej, więc powinniście zdążyć do kolacji. Godziny posiłków są ściśle przestrzegane, staraj się nie spóźnić.

Odwróciła się na pięcie, a drzwi zamknęły się za jej plecami z cichym kliknięciem.

Allie wypuściła powietrze z płuc.

Pozostawiona sama sobie wreszcie miała czas, by pomyśleć. Dlaczego rodzice powiedzieli Isabelle o Christopherze? To przecież prywatne sprawy rodziny. I co to w ogóle za dziwna szkoła? Dlaczego nie spotkały żadnej uczennicy? Budynek wydawał się zupełnie pusty. To było naprawdę dziwaczne. Podniosła torbę i położyła ją na łóżku. Rozsunęła zamek i zaczęła się rozglądać za miejscem na swoje rzeczy. Książki powędrowały na wąską półkę obok biurka. Ubrania do komody, w której szufladach znalazła koszulki, szorty i blezery - i biały oraz ciemnogrnatowy, z wyszytym na piersi herbem szkoły

Z ciekawością zajrzała do szafy, w której odkryła spódniczki, koszule i kurtki, stanowiące część mundurka. Sięgnęła głębiej i natrafiła na coś zwiewnego i gładkiego w dotyku. Odsuwając wieszaki, dotarła do pięknych, różnokolorowych sukienek. Isabelle wspominała wprawdzie o balach, nie mówiła jednak, że szkoła zapewnia formalne stroje. Allie wyciągnęła granatową aksamitną suknię i przyjrzała jej się dokładnie - była nieco staroświecka, sięgała za kolano i miała zdobiony paciorkami kołnierzyk.

Wpatrywała się w nią z narastającym zaskoczeniem. Skąd się to tutaj wzięło?

Nigdy w życiu nie była na prawdziwym balu - jej poprzednie szkoły nie oferowały tego typu rozrywek. Sam pomysł wkładania na siebie drogiej kiecki i uczestnictwa w balu budził w niej spory niepokój. Co miałyby tam robić? Nie potrafiła przecież tańczyć.

Gładząc delikatny materiał, próbowała wyobrazić sobie, jak podjada wytworne tartinki i prowadzi niezobowiązujące rozmowy. Parsknęła pełnym gorczy śmiechem.

To nie mój świat.

Odwiesiła suknię do szafy, zatrzasnęła drewniane drzwi i usiadła za niewielkim biurkiem stojącym pod oknem. Mogła z tego miejsca dostrzec błękitny fragment nieba i zielone korony drzew. Zrobiło się nieco chłodniej, a powietrze pachniało sosną i latem. Otworzyła kopertę i wyjęła z niej plik papierów. Isabelle nie żartowała, mówiąc, że informacji jest „mnóstwo”.

Pierwsza kartka okazała się mapą całego budynku z zaznaczonymi sypialniami, salami lekcyjnymi, jadalniami i pomieszczeniami dla nauczycieli. Druga zawierała plan lekcji: angielski, historia, biologia, algebra, francuski - czyli to, co zawsze.

Kolejne kartki znajdowały się w czarnym segregatorze, opisanym jednym słowem: „ZASADY”.

W środku znalazła kilkanaście stron wypełnionych uroczym, staroświeckim charakterem pisma, nim jednak zdążyła się zabrać do lektury, ktoś zapukał.

Chwilę później drzwi otworzyły się na całą szerokość i stanęła w nich śliczna dziewczyna ubrana w szkolny mundurek Cimmerii - białą koszulę z kołnierzykiem i krótkimi rękawami oraz plisowaną, granatową spódniczkę sięgającą do kolan. Jej prawie białe włosy opadały na ramiona, a na nogach miała różowe sandały. Allie zauważyła starannie pomalowane paznokcie u stóp, których kolor dobrano do barwy obuwia, i momentalnie poczuła się jak zaniedbana chłopczyca.

Kiedy w ogóle ostatni raz malowałam paznokcie?

Odniosła wrażenie, że dziewczyna ze wszystkich sił próbuje się na nią nie gapić.

- Allie? - usłyszała pytanie, zadane chrapliwym głosem, zupełnie niepasującym do wyglądu dziewczyny. Skinęła głową i wstała zza biurka. - Jestem Jules, przewodnicząca twojej klasy. Isabelle prosiła, żebym się z tobą spotkała.

- Dzięki. - Allie znów zaczęła miętosić brzeg koszulki, zastanawiając się, czy nie powinna była się przebrać.

Przez chwilę obie milczały. Jules zmierzyła ją uważnym spojrzeniem spod uniesionych brwi i zaczęła ponownie:

- Mówiła też, że możesz mieć jakieś pytania. Chętnie na nie odpowiem.

Allie próbowała wymyślić jakieś inteligentne pytanie, ale jej się nie udało.

- Musimy przez cały dzień nosić mundurki? - wystękała wreszcie.

Jules skinęła głową.

-Jeśli przebywamy na terenie szkoły, mundurki są obowiązkowe. Wszystko opisano w zasadach, które dostałaś od Isabelle.

- Właśnie... się do nich tak jakby zabierałam. - Musiała jak najprędzej zacząć znów panować nad słowami. Jules zdawała się taka spokojna. - Całkiem sporo tego...

- Faktycznie, pierwszy dzień może być trochę przytłaczający - zgodziła się dziewczyna. - Też bym się w tym wszystkim pogubiła, ale na szczęście miałam tu brata, który mi pomógł. Sporo dzieciaków ma rodzeństwo, które tu wcześniej chodziło. Ty też?

- Nie. - Allie potrząsnęła głową. - Dopiero parę dni temu po raz pierwszy usłyszałam o tym miejscu.

- Cóż... - Jules sprawiała wrażenie zaskoczonej. - To chyba lepiej będzie, jak cię oprowadzę, choć szczerze mówiąc, nie ma tu zbyt wiele do oglądania.

Allie ruszyła w stronę drzwi, gdy poczuła na sobie znaczące spojrzenie dziewczyny.

- Nie chcesz się najpierw przebrać w mundurek? - zapytała przewodnicząca.

Allie odruchowo skrzyżowała ramiona na piersi, a na jej policzkach pojawił się palący rumieniec.

- Zaczekam na ciebie na zewnątrz - dodała Jules i wyszła, nie czekając na odpowiedź.

Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi, Allie otworzyła szafę i wyjęła z niej białą koszulę oraz granatową spódniczkę, dokładnie takie same, jakie nosiła Jules, po czym rzuciła je na łóżko.

Czy dziewczyna nabijała się z jej ciuchów? Nie była tego pewna, ale przewodnicząca wydawała się tak... idealna.

„Oczywiście, że się nabijała - pomyślała z goryczą. - To ulubione zajęcie takich jak ona. Dziewczyn z perfekcyjnym pedikiurem...”

Błyskawicznie rozwiązała buty i wkopała je pod łóżko.

Dziewczyn z doskonałymi fryzurami...

Rzuciła się do komody w poszukiwaniu odpowiedniego obuwia, ale znalazła tylko praktyczne półbuty na gumowej podeszwie i konserwatywne białe podkolanówki. Skrzywiła się, ale i tak wciągnęła je na nogi.

Głupie idealne dziewczyny...

Patrząc na swoje odbicie w lustrze umocowanym na drzwiach szafy, nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jest umalowana - Jules używała jedynie błyszczyka. W tej chwili nie miała jednak szans, by cokolwiek z tym zrobić.

Wyszła z pokoju, przyglądając dłonią włosy. Przewodnicząca opierała się o ścianę.

- Teraz wyglądasz jak jedna z nas - zauważyła z aprobatą i obie ruszyły przed siebie wąskim korytarzem.

Allie nie wiedziała, co myśleć o tej uwadze.

- Kiedyś znajdowały się tutaj pomieszczenia dla służby - wyjaśniała po drodze Jules, nie zwracając uwagi na coraz większe rozżalenie swojej towarzyszki. - Przez lata budynek był ciągle rozbudowywany, jest teraz znacznie większy niż na początku. A tu są łazienki. - Wskazała na jedyne drzwi pozbawione numerka. - Wspólne dla wszystkich, więc lepiej

korzystać z nich bardzo wcześnie albo bardzo późno lub nastawić się na czekanie w kolejkach.

Skręciły w stronę schodów. Korytarze wypełniły się roześmianymi i rozgadany uczenicami w mundurkach.

- Zakładam, że Isabelle pokazała ci jadalnię? - zapytała Jules. - Byłyście w świetlicy?

Allie pokręciła głową.

-To najważniejsze pomieszczenie w całej szkole - oznajmiła jej przewodniczka, schodząc na niższe piętro. - To głównie tam przesiadujemy, gdy nie musimy ryc.

- Ryc? - zdziwiła się Allie.

Jules zmierzyła ją spojrzeniem, tak jakby nie potrafiła uwierzyć, że dziewczyna nie zna tego słowa.

-Zakuwać - wyjaśniła, otwierając drzwi znajdujące się u podnóża schodów. - Odrabiać zadania.

Znalazły się w przytulnym pomieszczeniu wyposażonym w skórzane sofy. Podłogę pokrywały orientalne dywany, w jednym kącie stał fortepian, a regały umieszczone pod ścianami dźwigały setki książek i gier. Błaty kilku stojących tu i ówdzie stolików miały inkrustowane szachownice. Nie licząc siedzącego w głębokim fotelu chłopaka, który oderwał się od czytanej książki i spojrzał na nie, świetlica była całkowicie pusta. Ich nowy towarzysz miał czarne, proste włosy, wyraźnie zarysowane usta i olbrzymie ciemne oczy, otoczone gęstymi rzęsami. Patrzył prosto na Allie, która odniosła dziwaczne wrażenie, że chłopak wie o niej wszystko. Nie odezwał się ani słowem, nie próbował się uśmiechać, po prostu na nią patrzył. Po chwili, która zdawała się trwać w nieskończoność, zdołała wreszcie oderwać od niego wzrok i popatrzyła na Jules, wiedząc, że powinna coś powiedzieć.

-Nie ma tutaj eee... telewizora? - wydukała wreszcie. -Ani sprzętu grającego?

Do jej uszu dobiegło stłumione parsknięcie, udało jej się jednak powstrzymać od spojrzenia na chłopaka. Na twarzy Jules po raz kolejny pojawiło się wyraźne zaskoczenie. Wyglądała jak ktoś, kogo zapytano, czym jest ta żółta kula wisząca na niebie.

- Nie, zdecydowanie nie - odpowiedziała. - Żadnej telewizji, żadnych odtwarzaczy, laptopów, telefonów komórkowych... Rodzice powiedzieli ci chyba, że gadżety z dwudziestego pierwszego wieku są tutaj niedopuszczalne?

Śluchając, jak dziewczyna wylicza całą listę zabronionych przedmiotów, Allie poczuła, że zaraz się załamie. W odpowiedzi na jej pytanie tylko pokręciła głową.

Jules nie ukrywała zaskoczenia, opanowała się jednak na tyle, by udzielić jej wyjaśnień.

- Szkoła zachęca nas, byśmy organizowali sobie czas wolny, korzystając z tradycyjnych rozrywek, takich jak rozmowy lub czytanie. Zresztą, mamy tutaj tyle nauki, że i tak nie znalazłabyś chwili na oglądanie telewizji, uwierz. - Przewodnicząca skierowała się w stronę wyjścia. - Dostałaś przecież kopertę z informacjami, tam to wszystko jest...

„Znowu ta durna koperta - westchnęła w duchu Allie. - Stracę całą noc na czytanie tych bzdur, tylko po to, żeby się dowiedzieć, jaka dziadowska jest ta szkoła”.

Wyszła ze świetlicy, całkowicie ignorując siedzącego w niej chłopaka, i ruszyła korytarzem w ślad za przewodniczącą. Jules delikatnie musnęła mijane właśnie drzwi.

- To nasza biblioteka - wyjaśniła. - Spędzisz tutaj sporo czasu.

Przebiegła główny korytarz i podeszła do wielkich, ciężkich drzwi, prowadzących do wschodniego skrzydła budynku. Weszły do środka.

- Tutaj znajdują się klasy. Z początku będziesz musiała się orientować po numerach. Dostałaś plan lekcji, przy każdym

zajęciach masz wypisany numer sali. My kojarzymy je według nauczycieli, ale ty ich jeszcze nie znasz, a na drzwiach nie ma tabliczek z nazwiskami. Na parterze mieszczą się sale od jeden do dwadzieścia, na pierwszym piętrze klasy od sto do sto dwadzieścia. Wstęp na wyższe piętra jest całkowicie zakazany.

Allie spojrzała na nią z zaskoczeniem, Jules nie dała jej jednak dojść do słowa.

- Do kolacji zostało jakieś dwadzieścia minut - poinformowała. - I naprawdę, radzę ci przeczytać te wszystkie informacje z koperty. To niezwykle istotne sprawy. W przeciwnym wypadku jutro możesz się czuć trochę zagubiona. Wszystkie podręczniki dostaniesz od nauczycieli na zajęciach, więc zabierz ze sobą tylko zeszyt i coś do pisania. Na pewno znajdziesz jakieś przybory w swoim biurku.

Wspięły się po schodach, kierując się z powrotem w stronę sypialni.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, to jestem w pokoju 335. Jeśli się zgubisz, zapytaj kogokolwiek o drogę, na pewno ci pomoże. - Jules pomachała jej na pożegnanie i zniknęła w głębi korytarza. Allie weszła do swojego pokoju.

Odłożywszy na bok dziwacznie wyglądającą kartkę z „Zasadami”, którą postanowiła zająć się później, szybko przeglądnęła pozostałe papiery leżące na biurku, próbując skupić się na obowiązkach ucznia („Uczniowie muszą znajdować się na swoich miejscach, zanim nauczyciel rozpocznie lekcję...”), ale jej myśli wciąż krążyły wokół chłopaka spotkanego w świetlicy. Próbowała sobie przypomnieć, czy już kiedyś go widziała, nic jej się jednak nie kojarzyło. Zdecydowanie sprawiał wrażenie, jakby ją rozpoznał albo przynajmniej wiedział, kim ona jest. Machinalnie bawiąc się ołówkiem, przypominała sobie uważne spojrzenie jego ciemnych oczu.

Odwracając kolejną kartkę, rzuciła okiem na zegarek.

Niech to szlag! Za minutę siódma! Gdzie się podziało tych dwadzieścia minut? Kolacja właśnie się zaczynała.

Wypadając w pośpiechu na korytarz, tylko cudem uniknęła zderzenia z jakąś dziewczyną o krótko ściętych, jasnych włosach, która również pędziła w stronę jadalni.

- Uważaj! - krzyknęła tamta, nie zwalniając tempa. W ostatniej sekundzie Allie zdążyła się cofnąć.

- Przepraszam - rzuciła. - Nie zauważyłam cię. Dziewczyna zignorowała jej słowa i obie popędziły w dół

schodów, zatrzymując się w tej samej sekundzie przed wejściem do jadalni. Wciąż nie odzywając się ani słowem, z wymuszoną swobodą weszły do środka, tak jakby całą drogę spędziły na niezobowiązującej pogawędce. Blondynka podeszła do jednego ze stolików, przy którym, sądząc po powitaniach, zapewne zazwyczaj siedziała, i mrugnęła do Allie, nim usiadła na swoim krześle.

Jadalnia wyglądała teraz zupełnie inaczej niż w czasie szybkiej przechadzki z Isabelle. Na stołach pokrytych białymi obrusami płonęły świece, a ich płomienie odbijały się od kryształów i naczyń w barwach szkoły stojących przed każdym krzesłem. Allie wypatrzyła puste krzesło i szybko zajęła miejsce. Nagle wszystkie rozmowy przy stoliku zamarły, jakby ktoś nacisnął jakiś przycisk. Poczuli na sobie spojrzenie siedmiu par oczu.

-Mogę... mogę tu usiąść? - wyjąkała, rozglądając się nerwowo dookoła.

Zanim ktokolwiek jej odpowiedział, otworzyły się drzwi do kuchni, z których wyłoniła się ubrana na czarno obsługa, niosąc tace z jedzeniem. Obok łokcia Allie ktoś postawił karafkę z czystą wodą. Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo chce jej się pić. Już miała ugasić pragnienie, gdy rozejrzała się wokół stołu i zobaczyła, że nikt się nie rusza.

- Proszę - usłyszała głos z francuskim akcentem po swej lewej stronie.

- Słucham? - Spojrzała ze zdziwieniem na chłopaka o złocistej skórze, gęstych ciemnych włosach i niesamowicie niebieskich oczach, który przyglądał jej się z wielką uwagą.

- Usiądź, proszę - powtórzył.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Kiedy odwzajemnił jej uśmiech, pomyślała, że się za chwilę roztopi. Był olśniewający.

- Proszę. Czy byłabyś tak uprzejma i podała mi wodę? Przesunęła karafkę w jego kierunku i z ulgą patrzyła, jak

najpierw napełnił jej szklankę. Osuszyła ją do połowy duszkiem, a później nałożyła sobie na talerz mięsa i ziemniaków z tac krążących wokół stołu. Popatrzyła na swoich towarzyszy, wciąż siedzących w całkowitym milczeniu. Delikatnym chrząknięciem oczyściła gardło.

- Jestem Allie - przedstawiła się, patrząc na chłopaka. Coś jej podpowiadało, że już to wiedział.

- A ja Sylvain. Witaj w Cimmerii.

- Dziękuję - odparła i faktycznie ucieszyła się z tego, że jest tutaj w tym momencie.

Jedzenie było przepyszne. Nie miała niczego w ustach od ponurego domowego śniadania, więc z wilczym apetytem pochłonęła posiłek. Wtykając do ust ostatni kawałek ziemniaka, zauważyła, że wszyscy się na nią gapią. Ziemniak nagle wydał jej się gigantyczny, dlatego przeżuwając go z największym trudem, sięgnęła po wodę i wtedy zorientowała się, że szklanka jest pusta.

Sylvain delikatnym ruchem chwycił naczynie i napełnił je dla niej wodą. W jego błyszczących oczach kryło się współczucie. Chciała mu jakoś ładnie podziękować, ale zanim zdążyła się odezwać, usłyszała czyjś głos.

- Jesteś z Londynu. - Okazało się, że głos należał do rudowłosej dziewczyny siedzącej po przeciwnej stronie stołu.

- Tak. Skąd wiedziałaś?

- Mówili nam, że przyjedzie nowa uczennica. Nazywasz się Allie Sheridan - rudowłosa mówiła to takim tonem, jakby streszczała najważniejsze wiadomości dnia.

- Tak mówią - odparła ostrożnie Allie. - A ty jak masz na imię?
- Katie.

Nikt inny się nie odezwał. Allie spłoszyła się nieco, przytłoczona ich spojrzeniami, dręczona potrzebą wypełnienia czymś niezręcznych chwil ciszy. Pogaduchy nigdy jednak nie były jej mocną stroną.

- To naprawdę duża szkoła - wymamrotała. - Dość przerażająca budowla.

- Czyżby? - zdziwiła się lekko zde gustowana Katie. - Mnie się wydaje prześliczna. Cała moja rodzina ukończyła tę szkołę. Twój rodzice też się tutaj uczyli?

Allie potrząsnęła głową. Jedną brew Katie wygięła się w idealny łuk, a siedzące obok niej dziewczyny zaczęły między sobą szeptać.

- Dziwne - stwierdziła rudowłosa.

- Dlaczego? - chciała wiedzieć Allie.

- Większość z nas kontynuuje rodzinne tradycje: ja, Sylvain, Jo...

- Kim jest Jo?

- To dziewczyna, z którą weszłaś - poinformowała zaskoczona Katie.

- Panno Sheridan! - donośny głos dobiegający z za pleców Allie przerwał dalsze wyjaśnienia.

Odwróciwszy się w tamtą stronę, dziewczyna zobaczyła łysiejącego mężczyznę, który musiał być w wieku jej ojca. Choć jego strasznie wysoką sylwetkę okrywał wyraźnie znoszony garnitur, mężczyzna trzymał się prosto jak żołnierz. Allie odruchowo wyprostowała się na krześle. W jadalni panowała całkowita cisza.

- Czy ktoś pani wytłumaczył reguły obowiązujące w naszej szkole podczas posiłków? - zapytał, mierząc ją pogardliwym spojrzeniem.

- Tak - potwierdziła Allie roztrzęsionym głosem, nienawidząc samej siebie za ten brak pewności.

- Wszyscy uczniowie powinni znajdować się w jadalni przed rozpoczęciem posiłku. Dzisiaj się pani trochę spóźniła. Podobnie jak panna Arringford. - Odwrócił się na pięcie i wskazał na Jo, która zmierzyła go pozbawionym lęku spojrzeniem. Mężczyzna ponownie popatrzył na Allie. - To się nie może powtórzyć. Następnym razem będziesz musiała zostać po lekcjach, niezależnie od tego, czy jesteś tu nowa, czy nie.

Kiedy odszedł wreszcie od ich stolika, w pogrążonej w całkowitej ciszy jadalni słyhać było jedynie stukot jego obcasów. Allie wbiła wzrok w stojący przed nią talerz, czując na sobie spojrzenia wszystkich uczniów. Na jej policzkach pojawiły się gniewne rumieńce. Spóźniła się przecież tylko dwie sekundy. Nie musiał z tego powodu upokarzać jej przed wszystkimi.

Nie potrafiła w to uwierzyć - ledwie się tutaj pojawiła, a już wpadła w kłopoty.

Podnosząc wzrok, zauważyła, że Jo również na nią patrzy. Ich spojrzenia spotkały się na moment. Blondynka rzuciła jej zuchwały uśmiech i ponownie mrugnęła, a następnie zanosząc się śmiechem, wróciła do rozmów przy stoliku, jak gdyby nic się nie stało. Allie zauważyła, że siedzący obok Jo chłopak pogładził ją po ręce. Dziewczyna oparła głowę na jego ramieniu i uśmiechnęła się, słuchając jego słów.

Allie poczuła się jednocześnie lepiej i gorzej. Nie licząc Sylvaina, który wpatrywał się w nią z wyraźnym zainteresowaniem, reszta towarzystwa przy ich stoliku pogrążyła się w rozmowach, nadal ignorując jej obecność.

- Kto to był? - zapytała niebieskookiego chłopaka, bawiąc się jednocześnie chusteczką i próbując udawać, że nic wielkiego się nie stało.

- Pan Żelazny - wyjaśnił Sylvain. - Nauczyciel historii. Jak zauważyłaś, sztywno trzyma się zasad. To on dba o przestrzeganie regulaminu. Chciałbym powiedzieć, że nie masz się czym martwić, ale faktycznie powinnaś uważać, żeby nie nadepnąć mu na odcisk. Może ci sprawić wiele problemów. Na twoim miejscu przez kilka kolejnych dni pojawiałbym się w jadalni przed czasem. Na pewno będzie ci się przyglądał.

- Cudownie - westchnęła z rezygnacją Allie, nie mogąc uwierzyć w swojego pecha.

Uczniowie siedzący przy sąsiednich stolikach powoli opuszczali swoje miejsca i kierowali się do wyjścia, pozostawiając za sobą brudne naczynia.

- Nie musimy po sobie sprzątać? - zdziwiła się Allie. Odpowiedział jej chichot dziewczyn przy stole.

- Oczywiście, że nie - wyjaśniła wyraźnie zaskoczona Katie. - Obsługa się tym zajmuje.

Allie odwróciła się do Sylvaina, ale jego krzesło było już puste. Chłopak gdzieś zniknął. Do jej uszu dobiegły kolejne chichoty i szepty. Uznała, że ma już tego dosyć, i bez słowa pożegnania dołączyła do uczniów wychodzących z jadalni.

Czuła się zmęczona i pokonana. Marzyła tylko o tym, by wrócić do swojego pokoju, położyć się ze słuchawkami na uszach i opisać w kilku esemesach do Marka i Harryego tych wszystkich dziwaków, których tu dzisiaj spotkała. W nadętym, staroświeckim świetle Cimmerii, pełnym snobów, którzy nie potrafią nawet sprzątnąć po sobie ze stołu, mogła jednak tylko o tym pomarzyć.

Korytarz wypełniali uczniowie przemieszczający się w kilku różnych kierunkach. Część z nich wybierała się na zewnątrz,

inni podążali w stronę świetlicy lub biblioteki. Poruszali się w małych, rozgadanych i roześmianych grupkach.

Osamotniona Allie wspięła się na schody prowadzące do sypialni dziewcząt. Pokonała dwadzieścia cztery stopnie, docierając na pierwsze piętro, i kolejnych dwanaście, wdrapując się na drugie. Siedemnaście kroków później stanęła przed drzwiami swojego pokoju.

Natychmiast po wejściu do środka zauważyła, że w czasie gdy przebywała w jadalni, ktoś złożył jej wizytę. Świadczyły o tym zamknięte okno oraz wyprasowane prześcieradło i biała puchata kołdra leżące na łóżku. Przez jego wezglowie przewieszono starannie złożony granatowy koc. Zniknęły gdzieś ubrania, które pozostawiła na podłodze, zastąpione parą białych, miękkich pantofli. Na krześle leżały dwa białe ręczniki oraz kostka mydła, a papiery na biurku były ułożone w równy stosik.

„Ktoś tu musi mieć niezłą obsesję na punkcie porządku”, pomyślała Allie, zdejmując buty i rzucając się na łóżko z garścią szkolnych ulotek. Przebrnęła zaledwie przez połowę, gdy zniknęły resztki dziennego światła.

Ziewając, zabrała się do realizacji kolejnego punktu wyszczególnionego w planie dnia. Wsunęła stopy w pantofle, sięgnęła po szczoteczkę do zębów i pomaszerowała do łazienki. Z pewną nieśmiałością chwyciła za klamkę, na szczęście pomieszczenie okazało się puste. Szczotkując zęby, przyglądała się własnemu odbiciu w lustrze. Nie potrafiła zdecydować, czyjej twarz postarzała się przez ten tydzień, ale tak właśnie czuła.

Po powrocie do sypialni zamknęła okiennice i znów wskoczyła do łóżka. Nacisnęła wyłącznik lampki stojącej na biurku i pokój pograżył się w całkowitych ciemnościach. Zrobiło się zdecydowanie zbyt ciemno. Pospiesznie ponownie sięgnęła do wyłącznika, strącając po omacku budzik, i zapaliła światło.

Wyskoczyła z łóżka i rozsunęła okiennice. Promienie zachodzącego słońca wypełniły pokój delikatnym blaskiem. Poczowała się zdecydowanie lepiej.

Wyłączyła lampkę i zaczęła się przyglądać pierwszym gwiazdom rozbłyskującym na niebie. Liczyła kolejne oddechy, aż doszła do stu czterdziestu siedmiu i zapadła w sen.

- Uciekaj, Allie! - usłyszała ostrzegawczy wrzask, dobiegający gdzieś z ciemności. Nie miała pojęcia, dlaczego ktoś próbuje ją ostrzec. Przecież i tak właśnie uciekała, biegnąc tak szybko, jak tylko mogła. Nieostrzegalne w ciemnościach gałęzie drzew wczepiały się w rozwiane od biegu włosy, rozdzierały jej ubranie i smagały po skórze. Pędząc po nierównym leśnym podłożu, miała świadomość, że zaraz się o coś potknie. Nie da się biegać na oślep po lesie. To niewykonalne.

Nagle usłyszała za plecami czyjeś kroki, a z prawej strony dobiegł ją delikatny podmuch, jakby coś się tam poruszyło...

Poczowała, jak na jej lewym ramieniu zaciskają się brutalnie czyjeś palce, i wyrwała się z wrzaskiem do przodu, machając na oślep rękami, by odgonić napastnika.

Wrzasnęła, słysząc salwę pogardliwego śmiechu, która wybuchła za jej plecami, jakieś niewidzialne ręce wciągnęły ją w mrok.

Allie usiadła nagle na łóżku i wcisnęła się w jego najdalszy kąt, nie potrafiąc sobie przez chwilę przypomnieć, gdzie jest. Objęła kolana ramionami i oparła się plecami o ścianę.

Wreszcie sobie przypomniała. Szkoła. Cimmeria.

Znów miała ten sen, który towarzyszył jej od kilku tygodni. Za każdym razem budziła się oblana zimnym potem.

W sypialni wciąż panowały ciemności - zegarek wskazywał dopiero trzydzieści minut po północy. Allie czuła się całkowicie rozbudzona i zaniepokojona, chociaż kręciło jej się w głowie, a świat sprawiał wrażenie nierzeczywistego.

Wygramoliła się z łóżka i opierając o biurko, wyjrzała na zewnątrz. Światło księżyca pograżyło całą okolicę w nieziemskim, błękitnym blasku. Wdrapała się na blat i otworzyła okno, ciesząc się chłodnym podmuchem. Oparła brodę na rękach, wbiła wzrok w ciemności i przysłuchując się odgłosom ptaków, głęboko oddychała świeżym powietrzem. Uwielbiała zapach sosnowych igieł i leśnej gleby - działał na nią uspokajająco.

Nagle usłyszała jakieś kroki, które zdawały się dochodzić gdzieś z góry. Czy to w ogóle było możliwe?

Wykręcając głowę, próbowała spojrzeć na to, co znajdowało się ponad jej oknem. Mogłaby przysiąc, że zauważyła jakiś cień przemykający po dachu. Siedziała nieruchomo, przez chwilę przysłuchując się odgłosom przypominającym ściszone szmer rozmowy.

Zamknęła okno, sprawdziła dokładnie zasuwkę i wróciła do łóżka. Zasnęła w ciągu paru minut.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, sypialnię wypełniało jasne światło. Leżąc przez chwilę w półśnie poprzedzającym całkowite przebudzenie, pomyślała, że z białymi ścianami i delikatną, białą kołderką pokój robi wrażenie niebiańskiego.

Rzuciła okiem na zegarek - szósta trzydzieści.

Nie miała pojęcia, czy kiedykolwiek udało jej się wstać tak wcześnie. Być może wtedy, gdy parę lat temu pojechała z rodzicami na wycieczkę do Francji. Ale obudzić się o tej porze z własnej woli? Chyba nie. Na pewno nie po to, żeby iść do szkoły.

Przeciągnęła się z głośnym ziewnięciem i wsłuchała w odgłosy rozmów dobiegające z korytarza. Do sypialni wpadało świeże, poranne powietrze.

Wyprostowała się nagle, spojrzawszy na otwarte na oścież okno. Przecież zamykała je poprzedniej nocy. Pamiętała, że to robiła, teraz jednak było otwarte, tak jakby przesiedziała przy nim całą noc.

„Może mi się to tylko przyśniło”, pomyślała i zeszła z łóżka, mamrocąc do siebie pod nosem:

- Ogarnij się, Allie.

Narzuciła szlafrok, wsunęła stopy w pantofle, po czym owinęła szampon oraz szczoteczkę ręcznikiem i wyszła na korytarz, myśląc z niechęcią o konieczności korzystania ze wspólnej łazienki.

Tym razem pomieszczenie pełne było pary i ludzi; na szczęście jednak znalazła wolny prysznic. Ciesząc się z faktu, że natryski w niczym nie przypominały lodowatych, betonowych komórek we wspólnych łaźniach, Allie zasunęła za sobą zasłonkę i weszła do osobnej przebieralni, za którą znajdowała się przestronna, biała kabina prysznicowa. Wokół było idealnie czysto.

Przyszło jej do głowy, że właściwie nie jest tak źle. Miała tu sporo miejsca, haczyk do powieszenia szlafroka, a nawet drewnianą ławeczkę, na której mogła położyć buty, żeby nie zamokły. Gorące strugi wody natychmiast pobudziły ją do życia. Po kąpieli owinęła mokre włosy ręcznikiem i znalazła wolną umywalkę, przy której wyszorowała zęby, ignorując panujący wokół niej rozgardiasz. Wszystkie dziewczyny wyglądały tak samo, ubrane w białe szlafroki, nikt nie potrafił rozpoznać, że jest tu nowa.

Po powrocie do pokoju błyskawicznie przebrała się w mundurek, rozczesała wilgotne włosy i delikatnie podkreśliła rzęsy tuszem. Zastanawiała się przez chwilę nad użyciem kredki, ale w końcu zostawiła ją w torebce. Tutaj obowiązywał inny styl niż w jej londyńskiej szkole.

Zgarnęła z biurka przybory i zeszyty i wrzuciła je do granatowej torby, którą wygrzebała z szafy. Przerzuciła ją przez ramię i równo o siódmej zeszła na dół, wiedząc, że ma jeszcze pół godziny do śniadania.

Po wejściu do jadalni zatrzymała się na chwilę, zdziwiona tym, że pomieszczenie znów przeszło przemianę. Przez białe żaluzje przysłaniające olbrzymie okna przesączało się światło słoneczne, zniknęły gdzieś świece i kryształowe naczynia.

Większość przykrytych prostymi obrusami stolików nadal była pusta. Na ladach piętrzyło się jedzenie: dziesięć rodzajów płatków śniadaniowych, olbrzymia waza pełna parującej owsianki, chleb przygotowany do robienia tostów. Na podgrzewanych srebrnych tacach rozłożono jajka, bekon i kiełbaski.

Zapach jedzenia spowodował, że znów poczuła się głodna. Napełniła talerz tostami, jajecznicą oraz serem i nalała sobie pełną szklankę soku jabłkowego. Usiadła przy wolnym stoliku, stwierdzając z pewnego rodzaju ulgą, że nie widzi żadnej znajomej twarzy. Posmarowała tost masłem i dżemem z czarnej porzeczki i zabrała się do jedzenia.

- Przepraszam, zajęte?

Nie chcąc odpowiadać z pełnymi ustami, Allie odwróciła się i zobaczyła Sylvaina, który stanął tuż obok niej. Skinęła w milczeniu głową, próbując elegancko przełknąć jedzenie i nie krzywić się, choć czuła, jak wielka gruda pokarmu przemieszcza się w jej przełyku. Wydawało jej się, że po raz pierwszy dostrzega uśmiech kryjący się w niesamowitych oczach chłopaka.

-Nie... - wyjąkała wreszcie. - To znaczy... tak, siadaj, proszę...

Nie okazując ani cienia zakłopotania, zajął miejsce tuż obok i zjadł odrobinę bekonu ze swojego talerza.

-I jak ci minęła pierwsza noc? - zapytał. - Szukałem cię wczoraj w świetlicy, ale się nie pojawiłaś.

Czując, jak wali jej serce, wpatrywała się w ser na swoim talerzu, by nie pokazać, jak wielką sprawił jej przyjemność.

- Musiałam wczoraj sporo przeczytać - wyjaśniła. - Pomyślałam, że lepiej dowiedzieć się więcej o tym miejscu przed dzisiejszym dniem. Wiesz, pierwszy dzień w szkole i takie tam.

Skinął głową, odgryzając kawałek tost.

- Pamiętam swój pierwszy dzień. Wygląda to tak, jakby chcieli, żebyś naraz otrzymała wszystkie informacje na temat szkoły. Myślę, że próbują w ten sposób przekazać... - zawahał

się, szukając w pamięci angielskich słów, co tylko dodało mu uroku - coś więcej niż ogólny obraz szkoły. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Tak - odpowiedziała z uśmiechem, kompletnie oczarowana. - Doskonale wiem, o co ci chodzi. To przytłaczające.

- Właśnie tak. Przytłaczające. - Znów się uśmiechnął, a jej serce ponownie wyrwało do przodu.

„Przestań - ofuknęła się w myślach. - On tylko stara się być uprzejmy”.

-Wszyscy zawsze zbierają się w świetlicy? - zapytała po chwili milczenia, które żadnemu z nich nie wydawało się przeszkadzać. - Wydaje się, że jest tam całkiem sympatycznie.

Natychmiast zamilkła, krzycząc na siebie w duchu za wygadywanie bzdur. Sylvain zupełnie nie zwrócił na to uwagi i wciąż popijał z kubka mleko.

- W świetlicy i bibliotece spędzamy większość wieczorów. Latem, kiedy robi się ciepło, wychodzimy na zewnątrz. Wczoraj w nocy na przykład graliśmy w krykieta. To właśnie dlatego cię szukałem, myślałem, że będziesz chciała do nas dołączyć.

Widelec Allie utknął w połowie drogi do ust.

- Graliście nocą w krykieta? Po ciemku?

- Tak jest lepiej. Właściwie dużo gier robi zdecydowanie większe wrażenie, gdy gra się w nie nocą. - Wpatrywał się w jej oczy nieco zbyt długo.

Allie momentalnie straciła apetyt. Odwróciła głowę i spojrzała w odległy róg jadalni.

Krzeseł, stół, dziewczyna z kucykiem, okno, znowu krzesło...

Czuła, jak na jej policzkach wzbiera rumieniec. Kiedy ponownie spojrzała na Sylvaina, na jego ustach, pokrytych okruszkami tostu, którego akurat jadł, błąkał się delikatny uśmieszek. Chłopak przyglądał się jej.

Uznała, że zdecydowanie z nią flirtuje.

- Palant, na przykład - kontynuował po chwili namysłu. - Piłka nożna też jest świetna bez świateł, chociaż bywa... brutalna. - Bawiąc się kawałkiem bekonu, zastanawiał się nad kolejnymi przykładami. - Niesamowity jest tenis w bezksiężycową noc, gdy używa się fluorescencyjnych rakiet. Myślę, że to pokochasz. Obiecuję, że cię znajdę, kiedy tylko trafi się następna okazja, gdziekolwiek byś się ukrywała.

Zahipnotyzowana patrzyła, jak odgryza kolejny kęs.

- Jak miło cię znów zobaczyć, Allie. - Katie odsunęła krzesło i usiadła po przeciwnej stronie stolika. Jej talerz wypełniały kunsztownie ułożone kawałki owoców. - Ciebie też, Sylvain. Cóż za niespodzianka.

Jej długie, kręcone rude włosy doskonale kontrastowały z mleczną, wręcz przezroczystą cerą. W delikatnym świetle wydawała się emanować własnym blaskiem. Otaczała ją niewielka grupka wystylizowanych dziewczyn, które przyglądały się Allie z nieskrywanym rozbawieniem.

Sylvain zmierzył Katie lodowatym spojrzeniem.

- Właśnie wychodziłem - oznajmił, odwrócił się do Allie i spojrzał jej prosto w oczy. - Wydaje mi się, że chodzimy razem na angielski. Jeśli chciałabyś się przygotować, to w tym tygodniu czytamy Roberta Browninga. Zobaczymy się w klasie.

Wyszedł, zanim zdążyła go zapytać, skąd wie, jaki jest jej plan lekcji, odwrócił się jednak przy drzwiach i przez chwilę spoglądali sobie prosto w oczy. Allie poczuła się tak, jakby ktoś otulił ją ciepłym, miękkim kocem. Ukryła malujący się na jej twarzy uśmiech, sięgając po szklanekę z sokiem.

- Sylvain jest uroczy, nieprawdaż? - wyrwał ją z rozmyślań londyński akcent Katie. Spojrzała na nią, zauważając, że dziewczyna przygląda jej się ze zrozumieniem. - Te rozmarzone oczęta i czarujący akcent. Jego dziewczyna też jest przesympatyczna, prawda? - Katie odwróciła się do koleżanek, które zachichotały, kiwając głowami. - Z tego, co pamiętam, chyba

mieszka w Paryżu - skończyła rudowłosa, zabierając się do jedzenia grejpfruta.

Allie poczuła, jak coś w niej pęka. No tak, dziewczyna. Można się było tego spodziewać. Taki cios, gdy właśnie zaczynała się odrobinę angażować emocjonalnie, motywowana nieokreśloną nadzieją, był po prostu nieunikniony. Szczerze mówiąc, zawsze tak to wyglądało. Kiedy poznała Marka, też sądziła, że coś z tego będzie. Przez pierwsze dwa tygodnie wszystkim się wydawało, że złączą się z sobą. Aż pewnego dnia pojawił się w towarzystwie drobniutkiej, zadzierającej nosa blondynki o imieniu Charlotte, która miała upodobanie do bardzo krótkich spódniczek i różowego lakieru do paznokci.

Od tej chwili Mark był dla Allie tylko kumplem.

- Dobrze wiedzieć... - westchnęła z rezygnacją, patrząc na Katie. - Muszę się chyba zbierać...

Wstała i odeszła od stolika, powstrzymując się w ostatniej chwili przed zabranie brudnych naczyń i odniesieniem ich do kuchni. Gdy dobiegły ją śmiechy, gwałtownie się wyprostowała i ruszyła do wyjścia, nie patrząc w stronę rozchichotanych koleżanek Katie.

Dołączyła do uczniów wędrujących szerokim, wyłożonym dębową boazerią korytarzem, który prowadził do mieszczących się we wschodnim skrzydle sal lekcyjnych. Na ścianach wisiały dziewiętnastowieczne portrety, z których spoglądali na nią wyniośle jacyś oficjalnie wystrojeni ludzie. Kilka obrazów przedstawiało budynek szkoły, widziany z różnych perspektyw, głównie z pobliskiego wzgórza, przysłonięty znajdującym się na pierwszym planie gęstym lasem. Na jednym z nich szkoła wydawała się o wiele mniejsza - musiał powstać przed rozbudową, o której wspominała Isabelle.

Pierwsza lekcja, biologia, odbywała się w sali 112, więc Allie wspięła się na piętro i znalazła właściwą klasę na samym

początku korytarza. Przy stolikach ustawionych w długie rzędy siedzieli parami uczniowie, którzy pojawili się przed czasem, a przy biurku jakiś wysoki mężczyzna w okularach i z szopą niesfornych brązowych włosów nieuważnie przeglądał papiery.

- Dzień dobry, nazywam się Alyson Sheridan. Jestem tu nowa - odezwała się, podchodząc prosto do biurka.

Mężczyzna spojrział na nią ponad drucianymi oprawkami okularów i ponownie zaczął grzebać w papierach, po to by wyłowić jedną kartkę, którą tryumfalnie pomachał jej przed twarzą.

- Oczywiście, że to ty. Uczennica przeniesiona z innej szkoły. Cudownie. Mam tu jednak napisane, że nazywasz się „Allie”. Którą wersję wolisz?

- Allie - odpowiedziała z zaskoczeniem. W szkolnych dziennikach zapisywano ją jako Alyson, w Cimmerii jednak wszyscy mówili do niej Allie, nawet zanim zdążyła się przedstawić.

- Niech tak będzie - zgodził się, wracając do przeglądania papierów. - Jestem Jeremiah Cole. Uczniowie mówią do mnie zazwyczaj Jerry. Usiądź tutaj, drugie miejsce po prawej stronie, obok Jo.

Allie spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła znajomą blondynkę, która radośnie do niej pomachała.

- Strasznie się cieszę, że tu siedzisz. Mam nadzieję, że jesteś dobra z biologii - powitała ją natychmiast, gdy tylko Allie podeszła do stolika. - Jak dla mnie cała ta nauka to jakieś diabelstwo, martwe zwierzątka i pasożyty, nie mam pojęcia, czego próbują nas w ten sposób nauczyć. Wczoraj to się nieźle wpakowałyśmy, no nie? Często ci się przytrafiają takie rzeczy?

Jo miała zaraźliwy uśmiech, odsłaniający równe białe zęby, dołeczki w policzkach i delikatne zmarszczki wokół nosa. Allie uśmiechnęła się do niej, zanim zdążyła pomyśleć, że chce to zrobić.

- Zawsze mi się coś takiego przytrafia - odpowiedziała. - Jeśli będziemy trzymać się razem, na pewno znów się w coś wpakujemy.

- Cudownie! - Twarz Jo promieniowała radością. - To będzie coś niesamowitego!

Allie sięgnęła do torby po zeszyt, a Jo nie przestawała szeptać jej do ucha.

- Jerry jest całkiem niezły jak na starego faceta, no nie? Kochałam się w nim przez cały pierwszy rok.

Allie spojrzała na nauczyciela. Wyglądał jak czyjś ojciec. Miły ojciec, ale wciąż ojciec.

- Fajnie, że możemy mówić do nauczycieli po imieniu - stwierdziła bez większego przekonania. - W mojej poprzedniej szkole panowały tak surowe reguły, że praktycznie musieliśmy przed nimi salutować.

Jo zaniósła się śmiechem, patrząc na nią tak, jakby nie potrafiła zdecydować, czy mówi prawdę, czy też robi sobie żarty.

- Będziesz mi musiała o sobie opowiedzieć - stwierdziła. - Twoje życie wydaje się o wiele ciekawsze od mojego.

Allie uśmiechnęła się do niej, myśląc jednocześnie, że dziewczyna raczej nie ma na co liczyć.

Jo pokazała jej w podręczniku, czym aktualnie zajmują się na lekcjach.

- To obrzydliwe - oznajmiła radośnie. - Dziś chyba będziemy robić sekcję.

Jakby na sygnał, w tym samym momencie Jerry poprosił o ciszę.

- Dzisiaj zajmiemy się budową wewnętrzną płazów, w czym pomoże nam ten oto koleżka. - Sięgnął pod biurko i wyjął stamtąd tackę z martwą żabą, przygotowaną do sekcji.

- Niech to szlag. - Jo się skrzywiła.

- Kto może mi powiedzieć, dlaczego będziemy kroili dzisiaj żabę, a nie jakieś inne biedne stworzenie? - Nauczyciel

powiódł wzrokiem po klasie, patrząc ponad oprawką okularów. - Czemu zنعamy się nad biednymi mieszkańcami stawów? Może ty, Allie?

Dziewczyna poczuła, jak krew gwałtownie odpływa z jej policzków.

- Myślę... myślę, że...

- Ponieważ budowa żaby jest zbliżona do budowy człowieka - głos, który dochodził z za jej pleców, miał przyjemne, głębokie brzmienie.

- Ma pan rację, panie West - zgodził się Jerry, patrząc bez sympatii w stronę odpowiadającego. - Jak zwykle zresztą, choć mógł pan poczekać na swoją kolej. Anatomia żaby w pewnym sensie przypomina naszą...

Allie odwróciła się na krześle, żeby sprawdzić, kto ocalił ją przed klęską, i momentalnie rozpoznała chłopaka, którego widziała wczoraj w bibliotece. Wpatrywał się w nią wielkimi, ciemnymi oczami, zdziwiła się jednak, gdy dostrzegła w nich wyraźne rozżalenie. Marszcząc brwi, skupiła się ponownie na lekcji. Nigdy nie była szczególnie dobra z biologii, porzuciła więc myśli o „panu Weście” i skoncentrowała się na tym, co Jerry opowiadał o żabach. Do końca lekcji nie odwróciła się ani razu.

- Zrobiłaś strasznie dużo notatek - zauważyła Jo, gdy wychodziły z klasy. - Rewelacja, że tak bardzo jarasz się nauką. Naprawdę przyda mi się przyjaciółka-kujonka.

- To nie tak - wyjaśniła zupełnie szczerze Allie. - Mam po prostu sporo do nadrobienia. Jesteście bardzo do przodu w porównaniu z tym, co robiliśmy w mojej poprzedniej szkole.

- Fakt, mamy tu bardzo wysoki poziom - przyznała Jo. - Ale jest też sporo zabawy. Chociaż tych idiotycznych reguł i zasad jest trochę za dużo.

-Właśnie - zgodziła się Allie i udając, że poprawia pasek torebki, zadała pozornie niewinne pytanie: - Kim jest ten koleś od żab? Ten, na którego Jerry mówił „pan West”?

- Carter West - odpowiedziała Jo, mierząc ją porozumiewawczym spojrzeniem i ścisząc głos do konspiracyjnego szeptu. - Niezły jest. Przystojniak. Ale przynosi kłopoty, więc powinnaś się trzymać z dala.

- Jakie kłopoty? - zaintrygowana Allie nie próbowała już dłużej ukrywać zainteresowania.

- Ciągle musi zostawać po lekcjach. Wydaje mu się, że zjadł wszystkie rozumy, a reszta ludzi nie dorasta mu do pięt. Jest irytujący. Połowa nauczycieli go nie znosi, a reszta traktuje go tak, jakby był ich własnym dzieckiem specjalnej troski. Przy okazji to notoryczny podrywacz. Zdobywa te, które chce, i przestaje się nimi interesować. Lepiej już zajmij się Sylvainem.

- Nie mam z nim nic wspólnego - odparła Allie, czując, że się rumieni.

- Zdaje mi się, że on chciałby mieć z tobą dużo wspólnego. - Jo trąciła ją porozumiewawczo łokciem.

- Mówiono mi, że ma jakąś dziewczynę w Paryżu.

- Pierwsze słyszę - zdziwiła się autentycznie zaskoczona Jo. - Kto ci to powiedział?

- Ta ruda. Jak ona się nazywa? Katie?

-Ach, Katie - w jej głosie pojawiła się pogarda. - Straszna suka. Możesz śmiało olewać każde jej słowo. Zawsze robi maślane oczy do Sylvaina, a on w ogóle nie zwraca na nią uwagi. Pewnie chciała ci dokuczyć za to, że tak szybko na ciebie poleciał.

Allie zachowała kamienny wyraz twarzy, ale w jej wnętrzu znów się zakotłowało. Katie kłamała. Allie miała jeszcze szanse. Wciąż była w grze.

Po całym dniu poznawania nowych sal lekcyjnych, nowych nauczycieli, nowych uczniów i dowiadywania się, ile ma do nadrobienia, Allie poczuła, że za chwilę przegrzeje jej się mózg. Historię miała z panem Żelaznym i obawiała się, że czeka ją kolejny koszmar, jednak ku jej wielkiej uldze poza ostrym spojrzeniem na powitanie traktował ją przez całą lekcję jak wszystkich pozostałych.

Tuż po historii rozpoczęło się seminarium z języka angielskiego, prowadzone przez Isabelle. Allie od razu zauważyła Sylvaina, który siedział, opierając się o biurko i wyciągając przed siebie długie nogi. Rozmawiał z jakimś chłopakiem, ale kiedy weszła do sali, odwrócił się natychmiast w jej stronę i patrzył, jak zbliża się do Isabelle.

- Cześć, Allie. - Dyrektorka uśmiechnęła się na powitanie. - Jak ci mija pierwszy dzień w szkole?

- Jak na razie nie jest źle. - Allie skłamała tylko odrobinę.

- To dobrze. - Kobieta podała jej spis lektur. - Dziś będziemy czytać Roberta Browninga. Znasz jego twórczość?

W czasie przerwy na lunch Allie zapoznała się z wierszami Browninga zamieszczonymi w podręczniku.

- Tak. Czytałam *Życie w miłości*. -1 co o tym myślisz?

- Nieźle - odpowiedziała, wierząc się niespokojnie.

-1 to cała twoja recenzja? - Isabelle przechyliła na bok głowę, wyglądając na niezbyt zachwyconą tą odpowiedzią.

Allie nienawidziła poezji, ale domyślała się, że nie jest to najlepszy moment, żeby o tym wspominać. Opierając się o biurko, szukała w głowie właściwych słów.

- Szczerze mówiąc... wydawał mi się odrobinę... obsesyjny.

Przez chwilę miała wrażenie, że dyrektorka zacznie się z nią sprzeczać, Isabelle powstrzymała się jednak i wręczyła jej kolejną kartkę, tym razem z programem nauczania.

- W porządku - stwierdziła. - Znajdź sobie jakieś miejsce.

W tej sali stoliki rozstawiono w okrąg, co sprawiało, że wybranie dobrego miejsca stawało się nieco trudniejsze. Po chwili wahania Allie zajęła jakieś przypadkowe, wolne krzesło. Kiedy podniosła wzrok, zauważyła, że Sylvain nadal się jej przygląda. Niepewnie pomachała do niego, a on uśmiechnął się i wrócił do rozmowy z kolegą.

Isabelle weszła do środka okręgu i oparła się o puste biurko.

-Mam nadzieję, że wszyscy przeczytali wczoraj wiersze Browninga. Jestem ciekawa, co o nich myślicie. Charakteryzował go wyjątkowy styl, sprzeczny z wieloma regułami obowiązującymi w ówczesnej poezji, co, jak się domyślam, mogło do części z was przemówić. Wszyscy chyba już poznaliście Allie, naszą nową uczennicę. Nie chciałabym cię od razu wprawiać w zakłopotanie, Allie, ale czy mogłabyś przeczytać nam kilka pierwszych linijek?

„Niech to szlag”, pomyślała dziewczyna, podnosząc się zza stolika i kryjąc twarz w otwartej książce. Odchrząknęła.

Uciekać?

Przenigdy

Ukochana!

Gdyż ja to ja, a ty jesteś sobą

Dopóki Ziemia oboje nas nosi,

Kochał cię będę, milczenie twe znosił

Gdy jedno się wymyka, drugie idzie za nim drogą.

Isabelle skinęła głową, a Allie z wyraźną ulgą zajęła swoje miejsce.

- Cóż więc próbuje nam powiedzieć Browning? - zapytała nauczycielka. Klasa przyglądała się jej w milczeniu. Allie miała wrażenie, że zna odpowiedź, nie było jednak takiej siły, która zmusiłaby ją do odezwania się w tym momencie.

- To wiersz o obsesji.

Nie zauważyła wcześniej Cartera Westa, okazało się jednak, że siedzi kilka stolików dalej.

Isabelle ponownie skinęła głową.

- Zechciałbyś rozwinąć? - poprosiła.

- Dopóki oboje żyją na tej planecie, on musi być przy jej boku. Jest w niej zakochany, ale chodzi też o coś więcej. Ona jest dla niego wszystkim, całym światem, nie tylko miłością. Wydaje mu się, że są sobie przeznaczeni, ale ona się z nim nie zgadza. Próbuje ją więc przekonać.

- Ciekawa teoria. - Spojrzenie nauczycielki zatrzymało się na twarzy Allie. - Ktoś chciałby coś dodać?

Allie wcisnęła się głębiej w krzesło.

- Ismay - dyrektorka odwróciła się do znajomo wyglądającej brunetki - zechciałabyś przeczytać kolejne wersy?

Allie skorzystała z okazji, by spojrzeć w kierunku, z którego dobiegł ją głos Westa. Natychmiast jednak odwróciła wzrok, bo chłopak patrzył wprost na nią.

- Co jest z tymi facetami? - zapytała, idąc u boku Jo w stronę biblioteki. Tuż po lekcjach blondynka dopadła ją na korytarzu i zaproponowała, żeby poszły razem się pouczyć.

- W jakim sensie?

- Gapią się - wyjaśniła Allie. - Strasznie się gapią.

- Bo jesteś ładna. - Jo się uśmiechnęła. - I nowa. Faceci zawsze się gapią na nowe, ładne dziewczyny.

- Nie przesadzaj, nie jestem aż tak ładna. W Londynie nikt się na mnie nie gapił.

- Moim zdaniem jesteś prześliczna - upierała się jej nowa koleżanka. - Może po prostu chcą, żebyś... zwróciła na nich uwagę.

Obie zachichotały w tym samym momencie.

- Nie mogę uwierzyć, ile mam pracy po tym pierwszym dniu - stwierdziła Allie, uginając się pod wyimaginowanym ciężarem książek w torbie.

Jo skinęła głową.

- Latem mamy zawsze mnóstwo roboty, ponieważ wszystkich, którzy są tutaj w letnim semestrze, uznaje się za obiecujący materiał.

- Obiecujący materiał? - Allie zmarszczyła czoło.

- No wiesz... Mamy potencjał. - Jo wzruszyła ramionami. -Nieważne. Szkoła jest w pewnym sensie podzielona. Część z nas uczy się tutaj, bo ją po prostu na to stać. Niektórzy idą w ten sposób w ślady swoich rodziców. Inni trafiają tutaj, ponieważ są super rozgarnięci. Ci ostatni uczą się u nas przez większość roku, reszta latem ma wolne. Nie wiem, myślę, że przygotowują nas do rządzenia światem czy coś.

Allie zastanawiała się, jak ktoś może opowiadać takie rzeczy i nie brzmieć przy tym pretensjonalnie.

- Nie przeszkadza mi w sumie, że spędzam tu lato. - Jo otworzyła drzwi do biblioteki i ściszyła głos do szeptu. - Mamy całą szkołę dla siebie i wtedy właśnie pojawiają się najfajniejsi ludzie.

Jakiś głos w głowie Allie starał się jej uporczywie przypomnieć, że bynajmniej nie trafiła tutaj dlatego, że jest „super-rozgarnięta”. Wciągnęła głęboko do płuc zapach cichej biblioteki, składający się z woni skóry, starych książek i cytrynowego płynu do polerowania drewna. Pomieszczenie było tak duże, że nie mogła objąć go wzrokiem, i wypełnione gęstwiną regałów, sięgających aż po znajdujący się jakieś pięć metrów nad jej głową sufit. Do każdego rzędu regałów przymocowano drabinę na kółkach, umożliwiającą dostęp do wszystkich półek. Podłogę pokrywały miękkie orientalne dywany, całkowicie tłumiące odgłos ich kroków. Pod sufitem wisały na łańcuchach staroświeckie żyrandole z kutego żelaza, które musiały

kiedyś służyć do podtrzymywania świec, a najwyższe półki kryły się w ciemnościach. Wokół ciężkich drewnianych stołów z zielonymi lampkami rozstawiono skórzane fotele. Wiele z nich zajmowali aktualnie uczniowie, otoczeni gigantycznymi stosami książek.

Przerażona nieco tą atmosferą pilności, Allie próbowała odepchnąć dręczący ją niepokój. Miała tak dużo do nadrobienia, w jaki sposób mogła ich dogonić? Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu zależało jej na tym, żeby nie zostać z tyłu.

Idąc za Jo, dotarła do stolika, z którego rozciągał się doskonały widok na czytelnię, on sam jednak był nieco ukryty przed wzrokiem bibliotekarzy. Położyły książki na blacie i rozsiadły się w skórzanych fotelach. Pograżone w nauce historii dopiero po chwili zauważyły dwie muskularne ręce, które objęły Jo od tyłu, przyciskając ją do krzesła. Dziewczyna westchnęła, a potem zaczęła chichotać, gdy nad jej ramieniem pojawiła się twarz wysokiego, przystojnego blondyna, który delikatnie pocałował ją w kark.

- Przestań, Gabe! Jeszcze nie poznałeś Allie. A powinieneś, ponieważ Allie jest najprawdziwszą boginią. - Twarz Jo promieniowała radością, a Allie poczuła lekkie ukłucie zazdrości, zastąpione natychmiast przez poczucie winy.

Gabe przywitał ją olśniewającym uśmiechem, a jego orzechowe oczy zamigotały w świetle lamp. Wyciągnął zza pleców Jo potężną dłoń o kwadratowych, elegancko przyciętych paznokciach.

- Cześć, Allie. Jeszcze nigdy nie spotkałem bogini. Uśmiechnęła się w odpowiedzi i uścisnęła jego dłoń.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz - odpowiedziała. Pocałowawszy Jo delikatnie w czoło, Gabe zajął miejsce naprzeciw niej i sięgnął po swój zeszyt.

-Nad czym pracujecie? A, już widzę, historia. Miło popatrzeć, jak się tak pilnie uczycie.

- Gabe jest o rok wyżej - poinformowała Jo, wywracając teatralnie oczami. - To sprawia, że czasem wydaje się nadęty.

Chłopak prychnął i dźgnął ją delikatnie w ramię końcówką długopisu.

-Nie nadęty, tylko doświadczony - oznajmił.

Jo ponownie zachichotała, a Gabe skupił swą uwagę na Allie.

- Czyli to ty jesteś tą Allie Sheridan, o której wszyscy rozmawiają? - zapytał.

- Wszyscy? - zdziwiła się Allie. - Po co mieliby o mnie rozmawiać?

- Wyluzuj. - Uśmiechnął się do niej. - Gadają o tobie, bo jesteś tu nowa. Świeże mięsko. Ci z nas, którzy zaczęli naukę na początku roku, czuli się już trochę odcięci od zewnętrznego świata. Nowy uczeń w letnim semestrze to dla nas ekscytujące wydarzenie. No i jeszcze dochodzi ta cała sprawa z Sylvai-nem... - Zamilkł, nie kończąc zdania i pozwalając, by sugestia zawisła w powietrzu. Razem z Jo spojrzeli na nią z uśmiechem, tak jakby zrobiła coś cudownego.

- Jezu, dajcie spokój. - Allie miała już tego zdecydowanie dosyć.

- Przykro mi, jeśli was rozczaruję, ale nie ma żadnej sprawy z Sylvainem.

- Allie jest w fazie zaprzeczenia - wyjaśniła Jo, pochylając się w stronę chłopaka. - Moim zdaniem oni muszą być razem.

- Wcale nie jestem w fazie zaprzeczenia! - wybuchła Allie.

- Niezależnie od tego, wszyscy zdążyli już zauważyć, że jest tobą zainteresowany - Gabe błyskawicznie załagodził sytuację. - I to nas zaintrygowało.

- Dlaczego?

Gabe spojrział na Jo, która odpowiedziała lekkim skinieniem głowy.

-Sylvain jest... kimś specjalnym. Jego rodzice to ważni ludzie. Pochodzi z bardzo starej rodziny. Sam w sobie też jest

interesujący. Wiele dziewczyn próbowało go poderwać, ale żadnej się tak naprawdę nie udało.

- I nagle pojawiaasz się ty, a on się natychmiast zakochuje - wtrąciła Jo.

Allie czuła się tak, jakby ją do czegoś zmuszano. Nienawidziła tego uczucia.

- Cóż, nie chciałabym wszystkich rozczarować, ale wcale nie wiem, czy jestem nim zainteresowana - oświadczyła.

- Ona chyba myśli o kimś innym - zauważyła z rozpaczą Jo. Gabe zmierzył ją spojrzeniem, a blondynka wyjaśniła, marszcząc nos: - Carter.

- Tylko nie to. - Chłopak pochylił się w stronę Allie. - Naprawdę. Nie możesz tego zrobić. Tylko nie West. To najgorszy facet, na jakiego tu trafisz.

- Dzięki, Gabe. Nie wiedziałem, że aż tak bardzo cię to obchodzi.

Allie momentalnie rozpoznała ten głęboki głos i zamarła w swoim fotelu, próbując wtopić się w jego skórzane oparcie i zniknąć.

- Daj spokój, Carter - odparł niezrażony Gabe. - Sam wiesz, że to prawda. Twoja tutejsza sława nie wzięła się przecież stąd, że jesteś godnym zaufania, uczciwym chłopakiem.

Jo zaczęła zbierać swoje książki, rzucając Allie przepaszające spojrzenie.

- Idę na chwilę do świetlicy, żeby odpocząć przed kolacją. Idziecie ze mną? - zapytała.

Gabe natychmiast podniósł się z miejsca, Allie wciąż jednak była zbyt zawstydzona, żeby zareagować. Miała również świadomość, że wyjście w tej chwili zakrawa na tchórzostwo.

- Nie - odpowiedziała w końcu, unosząc lekko głowę. - Dziękuję. Pouczę się jeszcze trochę, nim zrobię sobie przerwę.

- Przepraszam - wyszeptła Jo ponad ramieniem Cartera i razem z Gabeem skierowała się w stronę drzwi.

West usiadł po drugiej stronie stolika, podczas gdy Allie próbowała udawać, że robi jakieś notatki w zeszycie do historii. W jej głowie kotłowały się dziesiątki myśli. A co jeśli sobie pomyśli, że się w nim zakochała? Trudno. Niech sobie myśli. Skupiła się na liczeniu kolejnych oddechów.

- Cześć - odezwał się po chwili.

Podniosła wzrok znad zeszytu i zauważyła, że chłopak pochyla się w jej stronę. Jego ciemne oczy wpatrywały się w jej twarz. Przyszła jej nagle do głowy obłąkana myśl, że ma naprawdę długie rzęsy i ładnie zarysowane, gęste brwi. Udawało jej się zachować obojętny wyraz twarzy, ale zdawała sobie sprawę z tego, że na jej policzkach płoną rumieńce.

- Wydaje mi się, że nie zostaliśmy sobie przedstawieni - kontynuował chłopak. - Nazywam się Carter West.

- Allie Sheridan - odpowiedziała, ciesząc się, że tym razem głos nie odmówił jej posłuszeństwa. Bez trudu wytrzymała spojrzenie Cartera. Albo przynajmniej miała nadzieję, że tak to właśnie wyglądało.

- Wiem - oznajmił, rozsiadając się wygodniej w fotelu i przywołując na twarz cyniczny uśmiezek, który sprawił, że natychmiast przestała mu ufać. - Wydaje mi się, że musimy pogadać.

- Musimy? - w jej głosie pojawił się chłód. - A o czym?

- O tobie.

- Fascynujące. Mój ulubiony kolor to niebieski i kocham zwierzątka. Teraz twoja kolej.

- Bardzo zabawne. - Sądząc z jego miny, wcale tak nie uważał.

- Oczywiście - zgodziła się. - Zapomniałam wspomnieć, że przy tym wszystkim jestem też niezmiernie zabawna.

- To naprawdę użyteczne informacje. - Na twarzy Cartera pojawił się wyraz zniecierpliwienia. - Dziękuję. Ale chodziło mi raczej o to, co tak właściwie robisz w Cimmerii. Rzadko ktoś do nas dołącza w połowie letniego semestru.

Zniechęcona dociekliwością w jego głosie, Allie ponownie odchyliła się na oparcie fotela i skrzyżowała ręce na piersiach. Chciała poznać prawdę, a ona nie miała zamiaru dzielić się nią z nieznanym.

-Wygrałam konkurs - oznajmiła, bawiąc się długopisem.

- Cudownie. - Widać było, że wcale go to nie bawi. - Poważnie pytam. Nie bój się mówić prawdy. Powiedz szczerze, jak naprawdę się tu dostałaś.

Uznała, że nie da rady się go pozbyć. Niech mu więc będzie.

-Zostałam aresztowana - wyjaśniła, patrząc mu prosto w oczy.

-I co z tego?

- Trzy razy. -Aha...

- W ciągu jednego roku.

Z jego ust wydobył się cichy gwizd.

- Nieźle. Ale Cimmeria to nie poprawczak, nie przyjmujemy tutaj więźniów. Dlaczego trafiłaś akurat tutaj?

Urażona Allie z trudem powstrzymała wybuch gniewu.

- Szczerze mówiąc, to nie mam pojęcia - odparła. - Rodzice podjęli decyzję i przywieźli mnie tutaj parę dni później. Twierdzili, że to szkoła dla takich ludzi jak ja, ale kompletnie nie wiem, co mieli na myśli.

-Interesujące. - Carter przyglądał się jej z uwagą naukowca studiującego ciekawy okaz w muzealnej gablocie.

-Co w tym interesującego? - Rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Szkoła przyjmuje dzieciaki z problemami, ale raczej nie latem. Latem przyjeżdżają tu najzdolniejsi.

W oczach Allie błysnęła uraza. Zastanawiała się, czy ktoś przypadkiem nie wytatuował jej na czole napisu „Zbyt głupia, by się tutaj uczyć”. Rozwścieczona zaczęła zbierać książki.

- Domyślam się, że nie dopuszczasz do siebie myśli, że mogę być zdolna i jednocześnie mieć problemy - wypluła ostatnie słowo z nieskrywaną nienawiścią. - To chyba lepiej będzie, jak zabiorę się do nauki, prawda? Muszę w końcu dotrzymać kroku geniuszom.

- Ej no. - Carter sprawiał wrażenie zaskoczonego. - Nie bądź taka przewrażliwiona. Po prostu próbuję cię zrozumieć.

To przepełniło czarę goryczy. Po Katie, Jules, panu Żelaznym, jej rodzicach i policji miała już tego wszystkiego serdecznie dosyć. Wrzuciła książki do torby i stanęła twarzą w twarz z Western.

- To nie próbuj, dobra? - warknęła. - Przestań próbować mnie zrozumieć. Nie analizuj wszystkiego, co robię. Nie obrażaj mnie też, przy okazji. Wydaje ci się, że usłyszałeś fragment rozmowy, widziałeś mnie na lekcjach i już wiesz o mnie wszystko. Uwierz, nie wiesz absolutnie nic.

Wybiegła z biblioteki i wspięła się szybko na górę po schodach.

... trzydzieści dwa, trzydzieści trzy, trzydzieści cztery stopnie...

Wpadła do pokoju, wiedząc, że już nie zdoła się dłużej powstrzymać. Oparła się plecami o drzwi, wypuściła torbę z bezwładnych palców i powoli ześliznęła się na podłogę. Kryjąc twarz w dłoniach, wybuchła stłumionym płaczem. Dlaczego się tu znalazła? Wszyscy traktowali ją jak wioskowego głupka, który wemknął się do pałacu, korzystając z nieuwagi strażników. Czując, że zaczyna brakować jej tchu, próbowała zwalczyć atak paniki, ale już pociemniało jej w oczach.

Wróciła do liczenia oddechów, potem policzyła klepki w drewnianej podłodze, książki na półkach i luksfery w oknie, odyskując z wolna kontrolę i czekając, aż wróci jej ostrość widzenia. Kiedy poczuła się nieco lepiej, wstała z podłogi. Uchyliła drzwi i po sprawdzeniu, czy korytarz jest pusty,

pobiegła do łazienki, by ochlapać twarz zimną wodą. Poprawiała właśnie włosy przed lustrem, gdy do środka weszła Jules. Dziewczyna spojrzała na jej zapłakane policzki i przybrała zmartwiony wyraz twarzy.

- Hej, Allie. Jak ci idzie z aklimatyzacją?

Nie miała ochoty udawać, nie chciała też o tym rozmawiać. Marzyła tylko o tym, by znaleźć się gdzie indziej.

- Jest wspaniale, Jules - jej słowa ociekały sarkazmem, ale nie mogła nic na to poradzić. - Wszyscy są tacy mili. Jest po prostu cudownie.

Zanim dziewczyna zdążyła zareagować, Allie błyskawicznie wybiegła z łazienki i skierowała się do swojego pokoju. Jeszcze nigdy nie czuła się taka samotna.

Obudziła się nagle i wyprostowała na drewnianym krześle. Bolały ją plecy, a na biurku wciąż paliła się lampka.

Nie miała pojęcia, która może być godzina. Wciąż nieprzytomna, odwróciła budzik w swoją stronę. Druga w nocy. Musiała zasnąć przy biurku.

Siedziała przy otwartym oknie, a na całym blacie wały się papiery. Wieczorem nie była głodna, więc zignorowała kolację i została w pokoju, skupiając się na czytaniu. Pamiętała tylko, że ostatnim tekstem, po który sięgnęła, były Zasady. Skończyła odrabiać lekcje i przypomniała sobie, że tak właściwie nigdy do nich nie zajrzała. Wyjęła z biurka gruby plik papierów. Tekst, utrzymany w trybie rozkazującym, był tak dziwny, że początkowo nie potrafiła uwierzyć w to, co czyta.

Witaj Allie,

Akademia Cimmeria to wyjątkowa szkoła i bardzo jesteśmy radzi, mogąc Cię u nas gościć. Od wielu lat działamy według Zasad ustalonych przez jej założycieli.

Przestrzegaj tych Zasad uważnie, a opuścisz naszą szkołę pełna miłych wspomnień. Złam którąś z nich, a Twój pobyt w tym miejscu okaże się bardzo krótki. Zasady Akademii Cimmeria:

Dzień szkolny rozpoczyna się o 7:00, kończy najpóźniej o 23:00. W pozostałych godzinach uczniowie muszą przebywać w swoich pokojach.

Lasy okalające szkołę bywają niebezpieczne; zabrania się uczniom samotnych wycieczek oraz wypraw po zmroku.

Żaden uczeń nie może opuścić terenu szkoły bez uzyskania zgody.

Wizyty w skrzydle dla nauczycieli są zabronione. Niektórzy starsi uczniowie biorą udział w zajęciach Nocnej Szkoły. Tylko kilku wybranym osobom oferuje się taką szansę. Jeśli nie znajdujesz się wśród nich, powstrzymaj się od zakłócania i obserwowania zajęć Nocnej Szkoły. Każdy przyłapany na złamaniu powyższej zasady zostanie natychmiast wydalony ze szkoły. Tożsamość uczniów przyjętych do Nocnej Szkoły pozostaje tajna. Wszystkie próby odkrycia ich tożsamości zostaną ukarane.

Wszystkie zajęcia Nocnej Szkoły są tajne. Ujawnienie szczegółów tych zajęć będzie surowo karane.

Nagle znów usłyszała ten dźwięk, który sprawił, że się przebudziła. Drapanie dochodzące od strony dachu. Wyłączyła lampkę i zgarnęła papiery, by wspiać się na biurko i wyrzucić na zewnątrz.

Z początku niczego nie słyszała, ale po chwili do jej uszu dotarł odległy krzyk. Kilka sekund później ktoś ponownie wrzasnął. Allie pochyliła się do przodu, próbując przeniknąć wzrokiem panujące wokół ciemności. Noc była bezksiężycowa,

a chmury przysłoniły światło gwiazd. Nie potrafiła niczego dostrzec. Usłyszała jakiś hałas, tym razem o wiele bliżej, coś jakby odgłos kroków na skrzypiącej drewnianej podłodze.

Nie miała pojęcia, co to mogło być, wyraźnie jednak słyszała, że dźwięk dochodził z dachu.

Wydawało jej się, że dostrzega jakiś ruch poniżej, jakby coś pędziło przez trawę w stronę lasu. Nasłuchiwała uważnie, wstrzymując oddech. Czy naprawdę słyszała... śmiech?

Po kilku minutach do jej uszu dotarł tak delikatny szept, że nie była pewna, czy go sobie nie wyobraziła.

- Wszystko w porządku, Allie. Połóż się do łóżka. Rozejrzała się po sypialni. Była całkiem sama. Potrzęsnęła

głową, próbując ustalić, czy przypadkiem wciąż nie śpi.

- Zaczynam wariować - wymamrotała pod nosem, zamykając okno i kładąc się do łóżka.

Mogłaby przysiąc, że tuż przed zaśnięciem usłyszała, jak ten sam głos zanosi się cichym śmiechem.

Następnego ranka o siódmej wściekłe dzwonienie budzika wyrwało Allie z głębokiego snu. Była tak zaspana, że musiała uderzyć kilka razy, zanim wreszcie trafiła przycisk, który go wyłączył.

Usiadła na łóżku i leniwie się przeciągnęła. Kolejny dziwaczny sen. O co chodziło z tym głosem? Wydawał się taki realny. Może to od czytania tych Zasad? Chyba zaczyna już świrować przez tę szkołę.

Szybko zjadła śniadanie i wpadła do klasy na kilka minut przed dzwonkiem. Jo siedziała już na swoim miejscu, za to Cartera nie było. Jo znów miała tyle pytań, że z trudem potrafiła usiedzieć na krześle. Zaczęła je zadawać, jak tylko Allie pojawiła się przy ich stoliku.

- I co się wczoraj wydarzyło po tym, jak cię zostawiliśmy? Ale pech, że wszedł akurat wtedy, kiedy o nim rozmawialiśmy. Gabe naprawdę miał wyrzuty sumienia, że postawił cię w takiej sytuacji.

Allie zastanowiła się, jak wiele może jej powiedzieć. Przypomniała sobie słowa Cartera: „Nie bój się mówić prawdy”.

Tylko czy można wierzyć w słowa kogoś, kto okazał się dupkiem?

-Rozmawialiśmy przez chwilę i miałam wrażenie, że chciał się tylko dowiedzieć, co ja właściwie robię w Cimme-rii. - Wzruszyła ramionami. - Wkurzyłam się i go zostawiłam.

- Dlaczego się wkurzyłaś? - Jo wyglądała na zaskoczoną.

- Nie wiem. - Allie nie chciała wyjść na dziecinną i obrażalską. - Wydawało mi się, że próbował mi zasugerować, że nie nadaję się do tej szkoły. Że nie jestem wystarczająco dobra.

-Wiesz, że nie jestem fanką Cartera, ale to zupełnie do niego nie pasuje. - Jo pochyliła się w jej stronę, zniżając głos do szeptu. - Jest ostatnim człowiekiem, którego uznałabym za snoba. Jego zdaniem to my wszyscy mamy obsesję na własnym punkcie. Zawsze o tym mówi. To jeden z powodów, dla którego ludzie go nie lubią.

Jerry przywołał klasę do porządku. Niechętnie odwróciły się w jego stronę. Jo wyciągnęła kartkę papieru i zaciekle skrobała po niej długopisem. Kiedy nauczyciel zaczął rysować na białej tablicy schemat płuc, drzwi się otworzyły i do klasy wszedł Carter.

Jo przesunęła kartkę po ławce w stronę przyjaciółki. Było na niej zaledwie pięć słów: „Musiałaś go źle zrozumieć. Naprawdę”.

Allie podniosła wzrok znad papieru. Przechodzący obok chłopak patrzył wprost na nią. Natychmiast spuściła oczy i zakryła wiadomość ręką. Z ciężkim westchnieniem potrząsnęła głową, jakby chciała wyrzucić z niej szalone pomysły. Zaczęła bawić się długopisem.

Raz, dwa, trzy razy.

Potem dopisała na dole kartki: „Dobrze. Wierzę ci” i oddalają koleżance, wyraźnie zadowolonej z takiej odpowiedzi.

Allie spróbowała skupić się na tym, co mówił nauczyciel. Nie mogła sobie pozwolić na to, by myśli o Carterze Weście rozpraszały ją na wszystkich zajęciach.

- Naprawdę dziwnie na mnie patrzy - powiedziała Allie. - Cały czas się gapi.

Siedziały z Jo w jadalni, grzebiąc widelcami w sałatce i rozmawiając o Carterze. Pora lunchu dobiegała końca i sala powoli pustoszała.

Jo zmarszczyła zadarty nos.

- Pewnie chciałby po prostu, żebyś go lubiła. Zależy mu na tym, żeby wszyscy go lubili.

- Jeśli faktycznie o to chodzi, to raczej poniósł porażkę - odparła Allie. - Jejku, nie mogę uwierzyć, że zmarnowałyśmy tyle energii na gadanie o kolesiu, którego nawet nie lubimy. Opowiedz mi lepiej o Gabie. Jak długo jesteście razem?

- Niech no się zastanowię. - Twarz Jo wyraźnie pojaśniała. - Chodzimy ze sobą od ponad roku. Kiedy zaczęłam naukę w tej szkole, umawiałam się z takim jednym Lucasem, ale potem spotkałam Gabe'a i to było... Po prostu musiałam splawić Lucasa. Gabe to najlepszy człowiek, jakiego znam. Najzabawniejszy. Najbardziej seksowny. Po prostu... fantastyczny. - Roześmiała się na myśl o tym, jak bardzo zawrócił jej w głowie.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteście ze sobą tak długo - zadumała się Allie. - Nie znam żadnej pary, która wytrzymałaby cały rok.

Jo odłożyła widelec.

- W Cimmerii pod tym względem bywa dziwnie. Jeśli ludzie zaczynają tutaj ze sobą chodzić, to już przeważnie zostają razem. To dlatego wszyscy mają taką opinię o Carterze. Tak się nie robi. Wiesz, mam na myśli jednorazowy seks. Nie wiem czemu. Może dlatego, że spędzamy tutaj tyle czasu. Niektóre

dzieciaki właściwie nigdy się stąd nie ruszają, wiesz? Po prostu zawsze tu są. Jakby to był ich dom. A my jesteśmy ich rodziną.

- Jakie dzieciaki? - spytała zaciekawiona Allie.

- Cóż, Carter. I Gabe. I, hm, chyba ja też.

- Nigdy nie wracasz do domu? - Allie nie próbowała ukryć zaskoczenia.

- Długa historia. - Jo wzruszyła ramionami i rozejrzała się po sali, która była już prawie pusta. - O, cholera! Która godzina?

Złapały pospiesznie torby z książkami i wybiegły na korytarz. Szybko wdrapały się po schodach, chichocąc histerycznie, i dotarły w końcu na pierwsze piętro.

- Znowu się spóźnimy! - wydusiła z siebie Allie, biegnąc korytarzem w stronę wyznaczonej klasy.

- Co z nas za uczennice? - Jo nadal dusiła się ze śmiechu. Allie zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami pracowni

historycznej, usiłując złapać oddech. W końcu ostrożnie sięgnęła do klamki. W środku panowała grobowa cisza. Wszyscy podnieśli głowy i patrzyli na nią.

- Panno Sheridan. - Pan Żelazny wciąż uparcie używał staroświeckiej tablicy, po której pisało się kredą. Stał teraz przed nią, piorunując Allie wzrokiem. - Lekcja zaczęła się dwie minuty temu. Rozumiem, że jesteś nowa, ale zakładam, że wiesz, co czeka spóźnialskich.

Skinęła głową bez słowa.

-Tak? Świetnie. W takim razie widzimy się po lekcji.

Ze spuszczoną głową powlokła się do swojego stolika. Przeszło jej przez myśl, że niczego nie potrafi zrobić porządnie. Nieważne, jak bardzo starała się zmienić. Nic nie działało. Tak jakby była zaprogramowana na pakowanie się w tarapaty.

Po zakończeniu lekcji Allie odczekała, aż wszyscy wyjdą, udając, że zajmuje się porządkowaniem podręczników, tak długo, aż została w klasie prawie sama. Podeszła do biurka pana Żelaznego. Nauczyciel zapisywał coś w notesie, całkowicie ignorując jej obecność. Nieśmiało odchrząknęła. Chwilę później mężczyzna zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Bardzo mi przykro, że poruszam temat spóźnień już drugi raz w twoim pierwszym tygodniu w tej szkole. To bardzo źle wróży twojej przyszłości w Akademii Cimmeria. Inni nauczyciele uważają cię za bardzo obiecującą, ale muszę przyznać, że zupełnie tego nie widzę.

Allie zaczerwieniła się ze złości, ale zagryzła usta i nic nie odpowiedziała. Nauczyciel wyciągnął w jej stronę kartkę papieru.

- To informacja o tym, że zostałeś ukarana - oznajmił. - Jutro o szóstej trzydzieści rano spotkasz się z grupą przed kościołem i pokażesz ją nauczycielowi.

Allie nie potrafiła w to uwierzyć.

- Szósta trzydzieści rano? Przecież jutro jest sobota! Na nauczycielu jej protest nie zrobił żadnego wrażenia.

- To tylko jeden dzień, panno Sheridan. Jeśli spóźnisz się ponownie, dostaniesz cały tydzień.

Allie dotarła na lekcję angielskiego tak wściekła, że wyglądała, jakby otaczała ją chmura gradowa. Isabelle rzuciła jej zaciekawione spojrzenie, ale dziewczyna tylko spuściła wzrok. Kiedy dyrektorka zaczęła lekcję, Allie roztkliwiła się w myślach nad swoim losem. Od razu poczuła ulgę, otulił ją znajomy kokon współczucia dla samej siebie. Pięć minut później do klasy wszedł Carter.

Isabelle przerwała wykład.

- Carter, zazwyczaj trochę się spóźniasz i gotowa jestem przymknąć na to oko, ale tym razem przesadziłeś. Co masz na swoje usprawiedliwienie?

- Po prostu miałem mały poślizg. - Wzruszył ramionami.
- Czasem się zdarza.

Dyrektorka westchnęła i napisała coś na kartce, którą trzymała w dłoni.

- Znasz zasady, Carter. Proszę, zostań po lekcjach. Musimy porozmawiać.

Uczniowie zaczęli dyskusję o T.S. Eliocie, ale Allie kompletnie się wyłączyła. Martwiło ją, że nie wie, na czym polega kara. Zastanawiała się, czy Jo również została ukarana. W skrytości ducha miała nadzieję, że tak właśnie się stało i nie będzie sama. Po chwili dopadło ją poczucie winy. Miała tylko jedną przyjaciółkę w całej szkole, a tak źle jej życzyła.

Nagle wróciła do rzeczywistości, zahipnotyzowana kombinacją usłyszanych słów i znajomego głosu, który je odczytywał. Nie lubiła poezji, ale jeszcze nigdy nie słyszała takiego wiersza.

*Ja pokażę ci coś, co różni się tak samo
Od twego cienia, który rankiem podąży za tobą
I od cienia, który wieczorem wstaje na twoje spotkanie.
Pokażę ci strach w garstce popiołu*.*

Rozglądając się po sali, zauważyła, że Carter zajmuje z powrotem swoje krzesło. Nie odwzajemnił spojrzenia, ale wiedziała, że czuje na sobie jej wzrok.

- A więc co miał na myśli autor? Co to znaczy „strach w garstce popiołu”? - Isabelle popatrzyła po uczniach.

Allie zaczęła mówić i natychmiast tego pożałowała. Isabelle skinęła głową, by ją zachęcić.

- To brzmi jak... - Allie zawahała się, ale nauczycielka patrzyła na nią spokojnie. Dziewczyna zastanowiła się przez

* T.S. Eliot, *Ziemia jałowa*, tłum. Cz. Miłosz, Kraków 2004, s. 7 i 9 (wszystkie przypisy pochodzą od tłum.).

chwilę i zaczęła jeszcze raz: - To znaczy... dla mnie to brzmi jak ostrzeżenie. Mówi: „Powinnaś się mnie obawiać. Przy mnie zostaniesz skrzywdzona”.

- Myślę, że to prawda. - Isabelle ponownie skinęła głową. -Z pewnością jest w tych słowach ostrzeżenie albo nawet groźba. Czy ktoś jeszcze ma jakieś pomysły?

- Chodzi o śmierć. - Carter nie czekał, aż zostanie wezwany do odpowiedzi.

Serce Allie zaczęło bić szybciej.

- Wszystko, co opisuje, jest nieuniknione. Nie można tego powstrzymać. A czego wszyscy boją się najbardziej? Śmierci.

Allie wbiła wzrok w ławkę, wiedząc, że Carter patrzy wprost na nią.

- Żelazny to straszny dupek! - Jo naprawdę się wściekła. -Spóźniłaś się może dwie minuty. Jak on mógł ci to zrobić? I to w pierwszym tygodniu.

Okazało się, że nauczyciel francuskiego w ogóle nie zwrócił uwagi na spóźnienie Jo. Był zbyt zajęty omawianiem z częścią uczniów zbliżającej się wycieczki do Paryża i nie zauważył, że lekcja powinna się już zacząć. Tak więc Allie miała odbyć karę sama. Jo starała się ją pocieszyć.

- Karano mnie więcej razy, niż potrafię policzyć. Przy tak surowych zasadach naprawdę łatwo jest podpaść. Wystarczy tylko spróbować je choć trochę ominąć lub nagiąć... - Złożyła palce w udawany pistolet i wystrzeliła w powietrze. - Każdego dnia uwalają przynajmniej dziesięcioro uczniów. Nastaw się na cholernie ciężką pracę.

- To nie będziemy czytać ani się uczyć? - Allie nie ukrywała zdziwienia.

- Och, nie - w głosie Jo dała się słyszeć nuta gorzkości. - Nie w Cimmerii. Tutaj ciężko pracujemy. Będziesz coś malować

albo pielic, sadzic, czyscic... Diabli wiedza. W kazdym razie na pewno sie solidnie zmachasz. To tylko kilka godzin, ale bywaja takie zadania, przy ktorych czas wlecze sie w nieskonczoność. Z drugiej strony bedziesz miala okazje poznac najwiekszych rozrabiaków.

- Świetnie - westchnęła Allie, wywracając oczami. - Zaraz się popłaczę ze szczęścia. Jakbym nie znała ich już wystarczająco wielu.

Siedziały przy stole po kolacji. W jadalni panowała cisza -większość uczniów już wyszła. Jo rozejrzała się po pustoszejącej sali.

- Chodźmy stąd. Zwiedzałaś już teren? Czy nie ruszyłaś się ze szkoły, za jedyne towarzystwo mając zakurzone tomiszczka i mnie?

Wzięła Allie pod rękę i wyszły. Uczniowie rozchodzili się w różnych kierunkach. Ruszyły za tymi, którzy zmierzali w stronę drzwi.

Przeszły przez podjazd, który Allie pamiętała sprzed dwóch dni. W wieczornym świetle nie błyszczał już jak zrobiony z kości słoniowej. Wyglądał jak zwykła ścieżka wysypana szarym żwirkiem. Gładka, zielona murawa rozciągała się we wszystkich kierunkach. Jo poprowadziła ją przez trawnik i znalazły się w cieniu wysokich drzew.

-A gdzie Gabe? - spytała Allie.

- Pracuje nad jakimś specjalnym projektem. Myślę, że nie skończy przed ciszą nocną. - Jo uśmiechnęła się pobłaźliwie. - Dobrze, a teraz uważaj. Widzisz ścieżkę między drzewami? - Wskazała na rząd sosen rosnących w poprzek trawnika przy wschodnim skrzydle. Allie wypatrzyła drózkę prowadzącą w stronę lasu. - Prowadzi do kościoła. Tam będziesz musiała jutro iść.

Wskazała w przeciwnym kierunku, na ścieżkę wiodącą z zachodniego skrzydła budynku szkoły aż do linii drzew.

- Tam - pokazała - tuż za granicą lasu, znajduje się altanka. Czasami urządzamy w niej pikniki.

- A co jest dalej w lesie? Jo spojrzała na nią kpiąco.

- Drzewa?

Allie roześmiała się.

- Tak, ale wiesz, co mam na myśli. Są tam jakieś budynki? Albo coś innego?

- Wydaje mi się, że głęboko w lesie stoi kilka domów, w których mieszkają nauczyciele czy pracownicy szkoły, ale nie jestem pewna. Nie chodzimy tam zbyt często. Nauczyciele raczej nas przed tym przestrzegają. Nie wiem, zapewne ze względów bezpieczeństwa. Ale kościółek ci się spodoba. Jest naprawdę stary.

Skręciły i obeszły zachodnią ścianę budynku. Kamienne schodki prowadziły w dół przez tarasowe zbocze, również obsiane trawą. Krawędzie tarasów obsadzono kolorowymi kwiatami. Ostatni trawnik kończył się u stóp łagodnego, lesistego wzgórza.

- Na szczycie jest wieża. - Jo wskazała palcem i Allie zobaczyła w zapadającym zmroku zarys budynku. - Chyba kiedyś był tam zamek albo coś podobnego. Zostały tylko ruiny. Wieża jest naprawdę fajna. Można się na nią wspiąć i wszystko zobaczyć. Niektórzy mówią, że da się z niej wypatrzeć Londyn, ale ja widziałam tylko drzewa i pola.

Obeszły podnóże góry i doszły do długiego, kamiennego muru.

- Co to jest? - spytała Allie.

- Zaraz zobaczysz.

Po kilku minutach znalazły staroświeckie drewniane drzwi, zamknięte na nedorzecznie nowoczesną kłódkę

z zamkiem szyfrowym. Z szybkością świadcząca o długiej praktyce Jo przekreśliła trzy tarcze z numerkami i zamek się otworzył.

Dziewczyna popchnęła drzwi i weszła do środka, pochylając się, żeby nie uderzyć głową o niską framugę. Allie podążyła za nią. Jo ostrożnie zamknęła drzwi i włożyła kłódkę do kieszeni.

- O kurczę - westchnęła Allie, patrząc na olbrzymi, otoczony murem ogród warzywny. Rośliny rosły z wojskową precyzją, w rzędkach równych jak lufy karabinów. Na końcu ogrodu dostrzegła drzewka owocowe, wyciągające gałęzie ponad murem, w stronę zachodzącego już słońca. Przy krawędziach ogrodu znajdowały się kobierce wściekle różowych, białych i fioletowych kwiatów.

- Witaj w moim ulubionym miejscu w Cimmerii. - Jo weszła na kamienną ścieżkę obiegającą cały teren.

- Tu jest fantastycznie! Jak to znalazłaś? I skąd znasz szyfr do zamka?

- Hm... tak wyszło. Musiałam tu pracować za karę w pierwszej klasie. Na początku naprawdę tego nie znosiłam. Codzienne wstawanie o szóstej i przychodzenie tutaj. Ale pod koniec tygodnia zdałam sobie sprawę, że będę tęskniła za tym miejscem. Nie wiem czemu. Po prostu dobrze mi wychodzi zajmowanie się roślinami, a tu jest tak... spokojnie.

Allie zdecydowała, że nie będzie pytać, czym przyjaciółka zasłużyła na cały tydzień kary. Zrozumiała już, że w Cimmerii takie sytuacje są normą.

Jo skręciła w ścieżkę przechodzącą przez środek ogrodu, tuż obok klasycznej fontanny w kształcie ładnej, młodej kobiety z lekko obtłuczonym nosem, ubranej w rozwianą sukienkę. Dziewczyna trzymała naczynie, z którego woda spływała na kamienie i okrążając gęstwiny krzewów borówek, docierała do granitowej ścieżki po drugiej stronie.

- Teraz pomagam w ogrodzie po lekcjach i w weekendy. Czasami przychodzę też, kiedy chcę być sama.

Wśród oplatających ścianę bujnych, purpurowych glicynii kryła się drewniana ławeczka. Jo natychmiast na niej usiadła i zaprosiła Allie gestem. Czując orzeźwiający zapach kwiatów, dziewczyna usadowiła się wygodnie i opłotła rękami podciągnięte kolana.

- Tutaj możemy porozmawiać - powiedziała Jo. - To chyba jedyne miejsce w Cimmerii, gdzie nikt nas nie podsłucha. Jak zauważyłaś, wszyscy są tutaj bardzo wścibscy. Miałam cię zapytać, jak w ogóle dajesz sobie z tym radę? Musisz czuć się naprawdę nieswojo. Pamiętam swoje pierwsze dni tutaj, byłam totalnie przerażona.

- Może to zabrzmie dziwnie, ale nienawidzę tego miejsca i jednocześnie strasznie mi się podoba.

- Właściwie to doskonale cię rozumiem. - Jo uśmiechnęła się pod nosem.

- Różni się bardzo od wszystkich szkół, w jakich byłam do tej pory, wiesz? Trzeba dużo pracować. Ale jednocześnie... -Allie zastanawiała się przez chwilę. - To nie jest moje życie. Właśnie dlatego mi się podoba. Moje życie przez ostatnie dwa lata wyglądało zupełnie inaczej i wszystko jest od niego lepsze.

Jo rozmyślała przez moment nad jej słowami.

- Trafiłam tu - odezwała się, ważąc każde słowo - ponieważ wyrzucili mnie z poprzedniej szkoły. Dałam się przyłapać z moim byłym chłopakiem na dachu. Byliśmy nieprzytomni. Piliśmy wódkę i... cóż. Tak czy inaczej, moi rodzice strasznie się wściekli. Chodziło głównie o to, że tamta szkoła miała być taka elitarna, a okazała się... po prostu głupia. Lekcje były zbyt łatwe, nie musieliśmy nic robić. Roilo się w niej od bogatych dzieciaków, przeczekujących do momentu, kiedy będą mogły rozpocząć studia w Oxfordzie albo Cambridge. - Spuściła

jedną nogę z ławki i zaczęła nią machać do przodu i do tyłu. - Rodzice postanowili, Że będę się uczyć tutaj. Chyba sądzili, że nie będzie mi się podobało, ale kiedy już przywykłam, zakochałam się w tym miejscu. Uwielbiam to, że lekcje są trudne i że wszyscy są dziwni. Niektórzy nauczyciele to kompletne świrusy. Wszystko tu do siebie pasuje. Od dłuższego czasu dobrze się tutaj czuję. Właściwie to nawet świetnie. Jakbym znalazła swoje miejsce na ziemi.

Allie oparła podbródek na kolanach i zamyśliła się na chwilę.

-Moje życie... było ostatnio trochę szalone. - Zawahała się, ale po chwili mówiła dalej. - Wszystko układało się idealnie, ale półtora roku temu nastąpiła zmiana. Byłam doskonałą córką, miałam świetne oceny. Rodzice mnie kochali. A potem, pewnego dnia... wszystko się skończyło. - Popatrzyła w oczy Jo. - Wiesz, nikomu jeszcze nie opowiadałam tej historii. Nigdy.

Dziewczyna skinęła głową, czekając na dalszy ciąg opowieści.

Allie wciągnęła głęboko powietrze i zaczęła błyskawicznie wyrzucać z siebie kolejne słowa.

- Pewnego dnia wróciłam ze szkoły i zastałam w domu policję. Mama płakała, a tata wrzeszczał na policjantów, chociaż widać było, że też powstrzymuje łzy. Rozpętało się totalne szaleństwo. Zaginął mój brat. I do dziś go nie odnaleźli.

Jo wyciągnęła do niej rękę.

- Allie, rany boskie! To okropne! Co się stało? Czy on...

- Nie żyje? Kto wie? Nigdy więcej go nie zobaczyliśmy.

- Nie rozumiem. Co się stało?

Allie mówiła teraz spokojniej i głos przestał jej się trząść. -Widzisz, Christopher i ja trzymaliśmy się ze sobą bardzo blisko. Był najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam. Inne rodzeństwa się kłóciły, my nigdy. Zawsze byliśmy razem. Jest ode mnie dwa lata starszy, ale zawsze był

w stosunku do mnie bardzo cierpliwy. Nigdy nie miał mnie dość, nie opędał się ode mnie jak inni starsi bracia od swoich siostrzyczek. Kiedy byłam mała, spotykaliśmy się codziennie po szkole i wracaliśmy razem do domu. Pomagał mi odrabiać lekcje, oglądał ze mną telewizję. Moi rodzice dużo pracowali, ale nigdy mi to nie przeszkadzało, bo miałam Christophera. Nawet kiedy byłam już starsza, zawsze o mnie dbał. Wpadał po mnie do szkoły, tak jakby akurat znalazł się w okolicy. Odrabiał lekcje w tym samym czasie co ja, żebym mogła zadać mu pytania, gdybym nie potrafiła sobie z czymś poradzić. Jednak sześć miesięcy przed swoim zniknięciem zaczął się dziwnie zachowywać. Wracał do domu późnym wieczorem, kłócił się z rodzicami. Rzadko bywał w domu, a kiedy już się pojawiał, z nikim nie rozmawiał. Czulałam się tak, jakbym go traciła. Kiedy go pytałam, jak się czuje i czy wszystko w porządku, po prostu wychodził. Dosłownie: wstawał i wychodził z domu, a potem godzinami nie wracał. Wcześniej miał świetne oceny, teraz fatalne. Rodzice byli przerażeni, ale nic nie mogli zrobić. Nie pozwalał sobie pomóc. - Zamilkła, przypominając sobie ciągłe kłótnie i trzaskanie drzwiami. Nocny ptak gwizdał w pobliżu zawiłą melodię. Kiedy odezwała się ponownie, jej głos był wyprany z wszelkich emocji. - Zostawił nam kartkę. Rodzice nie chcieli mi powiedzieć, co było na niej napisane, ale podsłuchałam, jak mama mówiła o tym komuś przez telefon. Znała jej treść na pamięć. To była najstraszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Napisał: „Odchodzę. Nikt mnie nie zranił. Nie biorę narkotyków. Po prostu nie chcę już być częścią tej rodziny. Nie kocham was. Nikogo z was. Nie idźcie za mną. Nie próbujcie mnie szukać. Nie potrzebuję waszej pomocy. Nigdy więcej mnie nie zobaczycie”.

- Jezu! - wyszeptała Jo. Allie spojrzała na nią i zauważyła, że dziewczyna próbuje otrzeć dłonią załzawione oczy. - Och, Allie.

Alyson próbowała zdystansować się od opowiadanej historii, wmawiając sobie, że przydarzyła się ona komuś innemu.

- Potem wszystko się rozpadło. Przeszłam coś w rodzaju załamania nerwowego. Praktycznie przestałam się odzywać. Siedziałam godzinami w pokoju Christophera. Miesiącami nie chodziłam do szkoły. Wysyłali mnie do terapeuty, którego nienawidziłam. Rodzice ciągle się kłócili, a ja byłam dla nich tylko... utrapieniem, z którym musieli coś zrobić. Było tak, jakby mój brat, odchodząc, wyciągnął korek i wszystko, co było dobre w naszym życiu, spłynęło do ścieków. Przestali mnie kochać. A ja nic nie czułam.

- Z jej ust wydobyło się ciche westchnienie. - Bardzo chciałam coś poczuć, dlatego dużo piłam. Ale to właściwie jest przeciwieństwo czucia, wiesz?

Jo skinęła głową.

- Zadawałam się z ludźmi, którzy ranili się nawzajem. Pakowałam się w kłopoty. Aresztowanie jest dosyć straszne, więc kilka razy dałam się aresztować. Ja... - Wyciągnęła lewe ramię i pokazała przyjaciółce trzy proste, cienkie, białe blizny między nadgarstkiem i wnętrzem łokcia. - Cięłam się przez jakiś czas. To bolało, więc było dobre. I strasznie głupie. Czułam się jak pozerka. Skoro potrafiłam sobie coś takiego zrobić, znaczyło to jedynie tyle, że ten ból nie jest prawdziwy. Teraz już tego nie robię. - Nagle zaczęła mówić bardzo szybko, jakby nie mogła się doczekać, kiedy już będzie miała tę historię za sobą. - Tak czy inaczej, kiedy aresztowali mnie po raz ostatni, rodzice mieli dość. Dlatego tu trafiłam. Oni mają pusty dom. Ja nie mam nawet tego.

Jo natychmiast objęła ją i mocno przytuliła. Potem się odsunęła i spojrzała Allie prosto w oczy.

-Tak. To naprawdę okropne. Ale jesteś tutaj. I żyjesz. Dopiero cię poznałam, Allie, ale już wiem, że jesteś cudowna. Być może twoja rodzina jest straszna, ale wyłącznie od ciebie zależy,

co zrobisz teraz ze swoim życiem. Chcę, żebyś mi obiecała, że dasz temu miejscu szansę. Cimmeria pozwoliła mi wyjść na prostą. Teraz to mój dom, a ci ludzie są moją rodziną. Tak może być też w twoim przypadku.

Allie odwzajemniła uścisk. Starła się powstrzymać łzy.

- Dobrze - wyszeptała drżącym głosem. - Obiecuję.

Jo przyciągnęła ją do siebie tak, że głowa Allie spoczęła na ramieniu przyjaciółki. Siedziały przez chwilę w ciszy, każda zatopiona w swoich myślach. Allie czuła się dziwnie. Tak jakby miała kaca. Była zmęczona.

- To miejsce jest dziwne - wymamrotała. - Czas inaczej tu płynie. Nie mogę uwierzyć, że jestem tu raptem od dwóch dni. Przede mną dopiero trzecia noc, a czuję się, jakbym spędziła tu całe tygodnie.

Jo skinęła głową.

- Takie życie w pigułce. W ciągu tygodnia dzieje się tu więcej niż gdzie indziej w miesiąc.

Rozmawiały niespiesznie, skulone na ławce. Zaczynało się ściemniać. Ogród wypełniły cienie.

- Rozumiem, dlaczego ci się tutaj podoba - powiedziała Allie i przeciągnęła się. - Jest magicznie. Jak w tej książce, którą czytaliśmy w dzieciństwie, w *Tajemniczym Ogrodzie*. Znasz to?

Jo skinęła głową.

- Zawsze...

Przerwał jej głośny trzask, dobiegający z dalekiego końca ogrodu. Dziewczyny podskoczyły.

- Co to, u diabła, było? - spytała Allie, wyżejając wzrok. Dopiero teraz zorientowała się, że jest już ciemno.

- Nie mam pojęcia - wyszeptała Jo, spoglądając na zegarek. - O, cholera! Za chwilę zacznie się cisza nocna. Musimy wracać.

Wstała i wyciągnęła rękę do koleżanki. Wtedy znów usłyszały ten dźwięk. A potem kroki.

- Co, do... - szepnęła Jo, po czym krzyknęła: - Kto tam jest!?

Odgłos kroków ucichł.

Stały bez ruchu, wsłuchane w bicie swoich serc.

- Jo - szepnęła Allie. - Czy to nie...

W tym samym momencie usłyszały warczenie. Jo chwyciła ją za ramię.

- Co to jest, do cholery? - wyszeptała Allie.

- Nie mam pojęcia.

- Czy powinniśmy... ?

- Uciekać? -Tak.

- Na trzy. Raz, dwa...

W ciszy rozległ się głośny trzask, który teraz zdawał się dobiegać z miejsca położonego zaledwie kilkanaście centymetrów od nich. Wrzasnęły i pomknęły ścieżką. Jo mocno chwyciła Allie za rękę.

- Trzymaj się mnie - rzuciła zdyszana i zbiegła ze ścieżki do sadu. Pędziły między drzewami w całkowitych ciemnościach. Allie ślizgała się na leżących w trawie dojrzałych owocach, które z obrzydliwym mlaskiem pękały pod butami. Próbowwała stwierdzić, czy poza odgłosem ich kroków słyszą coś jeszcze, ale biegly zbyt szybko.

Nagle coś dotknęło jej głowy. Wrzasnęła i zaczęła młócić rękami powietrze. Jo pociągnęła ją w lewo, wokół splątanych krzaków borówek, prosto do różanego ogrodu. Ciernie wbijały im się w ręce i ubrania. Pod nogami trzaskały gałązki.

Niespodziewanie ktoś złapał Jo i podniósł ją do góry, wciągając do przylegającego do muru pomieszczenia. Allie słyszała, że dziewczyna próbuje krzyknąć, ale jakaś dłoń zakryła jej usta i skutecznie uciszyła.

- Cśśś. - Gabe przyłożył palec do ust i spojrzał Jo w oczy. Dziewczyna objęła go i wtuliła mu twarz w szyję.

Gabe wyciągnął ręce do Allie, ale ją też ktoś teraz trzymał. Gwałtownie podniosła głowę i zobaczyła niebieskie oczy Syl-vaina. Patrzył na nią spokojnie w ciemnościach i pociągnął za sobą do mrocznego pomieszczenia.

Wyszeptał tylko jedno słowo:

- Cicho.

Allie zamarła i wstrzymała oddech.

Gabe mocno otoczył Jo ramionami, a Sylvain zasłonił Allie własnym ciałem. Obaj wpatrywali się w otwarte drzwi.

Coś przedzierało się przez ogród i Allie aż podskoczyła, usłyszawszy ten dźwięk. Ale tym razem odległość od jego źródła zdawała się większa niż poprzednio. A po kilku chwilach... zapadła cisza.

Przez moment nic się nie działo. Gabe i Sylvain wymienili spojrzenia i jakby na sygnał ruszyli w stronę drzwi. Gabe rozejrzał się, po czym odwrócił się do pozostałych i skinął głową. Cała czwórka pobiegła cicho przez ogród, najpierw do ścieżki prowadzącej do drzwi, a potem z powrotem na trawnik. Jo bez słowa wręczyła Gabe'owi kłódkę, a on założył ją i zatrzasnął.

Allie uświadomiła sobie, że Sylvain wciąż ją obejmuje. Pachniał specyficznym, wonią sosny lub jałowca. Wciągnęła głęboko ten zapach i rozluźniła się w ramionach chłopaka. Momentalnie przycisnął ją mocniej do siebie.

Niebo wciąż lekko jaśniało na horyzoncie, kiedy Gabe doprowadził ich z powrotem do budynku szkoły. W świetle lamp

Allie zobaczyła, że Jo jest blada i ma łzy w oczach. Kurczowo trzymała się Gabea. Po policzku ciekła jej krew. Chłopak delikatnie pogładził ją palcem po twarzy.

- Jesteś ranna - stwierdził. - Powinniśmy iść do pielęgniarki.

Dziewczyna skinęła głową na zgodę, więc objął ją ramieniem i ruszyli wzdłuż korytarza. Allie znów poczuła tę dziwną zazdrość. Sylvain jakby to wyczuł. Przysunął się bliżej, spojrzał jej w twarz i poprawił jej włosy.

- Nic ci nie jest? - Troska w jego oczach sprawiła, że serce zabiło jej mocniej. Teraz, kiedy przestał ją obejmować, czuła niemal nieodparte pragnienie wtulenia się z powrotem w jego ramiona i wdychania jego zapachu. W miejscach, których wcześniej dotykał, odczuwała przyjemne mrowienie.

Wciągnęła powoli powietrze.

- Sylvain, co to było?

- Nie wiem.

Wyczuła fałsz w jego głosie i zmierzyła go ostrym spojrzeniem. Wiedziała, że czegoś jej nie mówi. Czegoś ważnego.

-Musimy powiedzieć Isabelle, co się stało - oznajmiła. W jej oczach płonęła determinacja.

- Chyba masz rację - zgodził się. - Ale lepiej poczekać do jutra. Pewnie już śpi. Nikomu nic się nie stało, a nie chcielibyśmy panikować, prawda?

Chociaż nie zgadzała się z nim, rozumiała logikę tego wyводу. Bądź co bądź przecież niczego nie widzieli. Bieg i adrenalina wzmogły w niej jednak potrzebę działania. Chciała wyjść na zewnątrz i poszukać stworzenia, które ich gonilo. Albo przynajmniej z kimś pogadać. Nie było mowy, żeby teraz zasnęła.

- Może powinniśmy sprawdzić, co u Jo? - spytała z nadzieją. -Nic jej nie będzie. Jest z nią Gabe. - Sylvain zamilkł na

chwile, po czym odezwał się z rezerwą, jakby z góry wiedział, co Allie mu odpowie. - Posłuchaj, jest już cisza nocna. Powinnaś iść spać. Jutro będziemy się martwić, co dalej.

Allie nie mogła w to uwierzyć.

- Mówisz poważnie? Nie, Sylvain! Chcę porozmawiać o tym, co się stało. Bądź ze mną szczery. Co widziałeś?

- Obawiam się, że nic - padła wyważona odpowiedź. -Może to było jakieś zwierzę. Na przykład lis albo borsuk.

Kiedy otworzyła usta, żeby zaprotestować, podniósł rękę i nie dopuścił jej do głosu.

-Jesteś zmęczona, Allie. Ja też. Naprawdę powinniśmy iść spać.

Chciała zostać, ale wyklócanie się o tej porze było nie najlepszym pomysłem. Za przebywanie poza pokojem w czasie ciszy nocnej też groziła kara.

- Dobrze - zgodziła się w końcu z wahaniem. - W takim razie dobranoc, Sylvain.

Zachowywała się opryskliwie, ale kiedy się odwróciła, by odejść, chłopak złapał ją za nadgarstek i lekko przytrzymał.

- Co? Bez całusa na dobranoc? - Zaśmiał się cicho. - Żadnego „dziękuję, że mnie uratowałaś, Sylvain”? Ani nawet „jesteś moim bohaterem”? Nie powinno się chodzić spać złym, *ma belle* Allie.

W jego błękitnych oczach migotało rozbawienie. Przyciągnął ją do siebie, zamykając w uścisku, którego tak bardzo pragnęła kilka minut wcześniej.

Początkowo opierała się ze zwykłej przekory. Ale kiedy szepnął jej w ucho rozbawionym tonem „Będzie zabawniej, jeśli się dołączysz”, musiała się roześmiać. Jego akcentowi absolutnie nie można się było oprzeć, a oczy miał naprawdę niesamowite.

Pocałował ją w policzek i przez chwilę czuła dotyk jego ust na swojej skórze. Ten ciepły oddech był taki przyjemny... Przytuliła się. Chciała, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła.

- A teraz - szepnął jej do ucha - idź do łóżka albo sam cię tam zaciągnę.

Allie starała się udawać obojętność, ale w środku kompletnie się rozpląnęła.

- Jasne. - Odwróciła się, żeby nie zobaczyć, jakie zrobiło to na niej wrażenie.

Ale oczywiście on i tak wiedział.

- Słodkich snów - rzucił za nią, śmiejąc się cicho. Pobiegła po schodach, nie oglądając się za siebie.

Następnego ranka obudziła się o szóstej. O dziwo, była pełna energii, jakby adrenalina z wczorajszego wieczoru wciąż płynęła w jej żyłach. Stała przed szafą i zastanawiała się, co założyć, biorąc pod uwagę perspektywę ciężkiej pracy. W końcu zdecydowała się na dresowe spodnie, trampki i białą koszulkę z logo szkoły wyszytym na piersi. Ściągnęła włosy i spięła je spinką, po czym złapała kartkę z zawiadomieniem o karze i pobiegła na dół.

W żołądku jej burczało, ale było jeszcze za wcześnie na śniadanie. Postanowiła mimo to sprawdzić jadalnię. Była pusta. Jednak na stole ktoś ułożył kanapki z bekonem na podgrzewanym półmisku, a w srebrnym wiaderku wypełnionym lodem - butelki z wodą. Zawahała się i weszła do środka. „Muszą chyba być dla nas, inaczej po co by tu stały?“, pomyślała.

Wzięła kanapkę i butelkę, po czym rozejrzała się po pustym pomieszczeniu.

- Dziękuję - wyszeptała, unosząc wodę w geście pozdrowienia.

Zjadła kanapkę, przechodząc przez pusty hol. Wyszła przed budynek. Poranne powietrze było chłodne, a niebo zachmurzone. Krople rosy zostawiały wilgotne ślady na jej kostkach, gdy szła przez trawnik.

Właściwie całkiem miło było tak wędrować rano samotnie przez teren szkoły, chociaż nie chciałyby tego robić codziennie.

Wróciła myślami do wypadków poprzedniej nocy. Zastanawiała się, jak opisać wszystko Isabelle, nie wpadając przy tym w panikę i nie zalewając się łzami. Nie będzie to łatwe.

Weszła między drzewa i znalazła się w cieniu. Zadrżała -było tutaj kilka stopni chłodniej. Ścieżka prowadziła między sosnami i omijała cierniste zarośla. Pierzaste liście paproci delikatnie ocierały się o jej łydki, ale ledwie to zauważała, wciąż analizując wydarzenia z poprzedniego wieczoru.

Po około dziesięciu minutach dróżka doprowadziła ją do niskiego kamiennego murka. Biegła wzdłuż niego przez mniej więcej piętnaście metrów. Dziewczyna doszła do bramy, za którą znajdował się nieco zarośnięty cmentarz. Na środku stał stary kamienny kościółek, a przed wejściem niewielka grupka wyraźnie znudzonych uczniów. Allie westchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że wszyscy ubrani są podobnie do niej. Nie widziała nikogo znajomego, więc stanęła z boku, opierając się o wyjątkowo sękaty pień cisu.

Ledwie zdążyła się oswoić z sytuacją, gdy otworzyły się kościelne wrota i pojawiła się w nich jakaś kobieta. Miała na sobie zwyczajne ubranie - czarne płócienne spodnie i białą koszulę zapinaną na guziki. Długie ciemne włosy związała z tyłu głowy w niedbały kok.

- Czy mogę prosić o zawiadomienia? Bez słowa zebrała karteczki od wszystkich uczniów, zatrzymując się dopiero przy Allie.

-To ty jesteś Allie. - Wydawała się cieszyć z jej widoku, zupełnie jakby spotkały się w jadalni nad filiżanką herbaty. -Isabelle wiele o tobie opowiadała. Jestem Eloise Derleth, bibliotekarka. Musisz wpaść z wizytą. Isabelle zostawiła dla ciebie książki. - Pożegnała ją promiennym uśmiechem i wróciła do zbierania zawiadomień. Kiedy wszystkie już znalazły się w jej rękach, podniosła głos, żeby usłyszał ją każdy uczeń. -Zdaję sobie sprawę, że bardzo chcecie wiedzieć, co was dziś

czeka. Nie będę was dłużej trzymać w niepewności. Chodźcie za mną.

Niektórzy uczniowie wywracali oczami i chichotali, podążając za bibliotekarką. Allie wciąż trzymała się z boku.

Eloise poprowadziła ich wokół kościoła w stronę szopy znajdującej się na tyłach cmentarza. Sam cmentarz był piękny. Tu i ówdzie w głębokiej, miękkiej trawie stały zmurszałe nagrobki, okryte cieniem liściastych drzew. W plamie słońca pod murkiem butwiała stara ławeczka. Na tyłach budynku czekał na nich mężczyzna ubrany w czarny strój, jaki nosili pracownicy szkoły.

- Dzisiaj będziecie sprzątać cmentarz - wyjaśniła Eloise. - Pan Ellison da wam wszystko, czego będziecie potrzebować, i rozdzieli między was zadania. Powodzenia!

Uśmiechając się promiennie, energicznie ruszyła ścieżką prowadzącą do bramy i opuściła teren cmentarza. Allie dołączyła do grupy, ustawiając się w kolejce po narzędzia wydawane przez pana Ellisona.

-Podzielę was na drużyny - poinformował głębokim, dźwięcznym barytonem. Wyglądał imponująco. Miał ze dwa metry wzrostu i muskularne, silne ramiona. Allie przypuszczała, że całe życie pracował na powietrzu, bo jego skóra przypominała kolorem kawę z mlekiem. Ponadto zachowywał się z ogromnym spokojem. - Wy skosicie trawę wokół grobów. -Wskazał na grupkę chłopców uzbrojonych w hałaśliwe podkaszarki. - Przystrzyżecie ją, podczas gdy ta grupa tutaj - wskazał dwóch chłopców i dziewczynę, pchających przed sobą kosiarki - zajmie się resztą.

Allie była ostatnia w kolejce. Kiedy podeszła, pan Ellison skinął jej uprzejmie głową.

- Wasza dwójka będzie grabić.

Dwójka? Obróciła się i zobaczyła stojącego tuż za nią Cartera. Patrzył z miną niewiniątka na ogrodnika, który właśnie

wręczał im grabie. Podczas gdy ona gapiła się zdumiona, Carter uprzejmie podziękował, po czym obrócił się na pięcie i ruszył dziarsko przed siebie, trzymając obie pary grabi w jednej ręce.

Pospieszyła za nim, nieufnie omijając nagrobki i potykając się na nierównym podłożu. Powietrze wypełniło się wściekłym bzyczeniem kosiarek.

- Co robisz? I dokąd idziesz? - spytała ostro. Kiedy ją zignorował, krzyknęła: - Hej! Chyba powinniśmy grabić, nie uciekać!

Carter nie wydawał się przejęty jej zachowaniem.

-Dostałem karę. A ty niby dlaczego tutaj jesteś? Mogłabyś trochę wyluzować? Musimy poczekać, aż kosiarze skończą pracę. Na razie nie ma czego grabić. Po prostu schodzę im z drogi.

Zatrzymał się dopiero pod rosnącym w pobliżu wejścia do kościoła cisem. Oparł grabie o pień drzewa i wspiął się po wystającym korzeniu na niską gałąź. Rozsiadł się wygodnie i zaczął machać nogami. Wyciągnął do dziewczyny rękę i pytająco uniósł brwi.

Allie zawahała się na moment (i wyobraziła sobie, że z dumną miną mówi: „Dziękuję, świetnie mi się stoi”), po czym niechętnie wyciągnęła rękę. Carter złapał ją i podciągnął do siebie. W jego spojrzeniu było coś, czego nie potrafiła zinterpretować, i poczuła, że się rumieni.

Przesunęła się na powykręcanej gałęzi dalej od niego, po czym usiadła z jedną nogą dyndającą w powietrzu, a drugą zgiętą i opartą na gałęzi. Chłopak odwrócił się w jej stronę i oparł się plecami o pień drzewa. W dwóch palcach obracał gałązkę i przyglądał się ciekawie dziewczynie. Allie skupiła wzrok na uczniach koszących trawę i udawała, że nie zauważa jego spojrzenia. Z miejsca, gdzie siedziała, słychać było szum wody.

- Posłuchaj - zaczął Carter - chciałem złapać cię sam na sam i przeprosić.

Zaskoczona, popatrzyła w jego stronę. Na twarzy chłopaka rysował się zaskakujący brak pewności.

- Tamtego dnia w bibliotece źle mnie zrozumiałaś - oznajmił. - Myślisz, że powiedziałem coś, czego tak naprawdę wcale nie chciałem powiedzieć. Uważam, że masz takie samo prawo do przebywania tutaj jak każde z nas. Dobrze? Proszę, uwierz mi.

Chociaż skinęła głową, jej mina wciąż zdradzała wahanie. Westchnął niespokojnie.

-Naprawdę źle się z tym czuję. Musisz mnie uważać za kompletnego dupka.

Ponownie skinęła głową z ironicznym półuśmiechem. Carter zachichotał. Próbowana powstrzymać uśmiech, ale poległa.

-Wiedziałem. Allie, mam nadzieję, że mi wierzysz. Naprawdę źle mnie zrozumiałaś. Kompletnie. Nie znoszę snobów, którzy tu chodzą. Nie będę jednym z nich. Czy możemy zacząć od początku?

Nadal mu częściowo nie ufała. Ale z drugiej strony, tak naprawdę wszystkim częściowo nie ufała. Nie było sensu tego przeciągać.

- Jasne - zgodziła się w końcu.

- Dobrze. Zaczynamy od początku. - Spojrzał ponownie na ogród. - Dobra, miło było, ale się skończyło. Coś już tam skosili, więc lepiej weźmy się do pracy.

Zeskoczył z drzewa i miękko wylądował, po czym odwrócił się, żeby jej pomóc. Kiedy ześlizgiwała się z gałęzi, wyciągnął ramiona i złapał ją w talii, bez trudu utrzymując w powietrzu. Była zaskoczona jego siłą.

- Idziemy do pracy - oznajmił, odwracając się i podnosząc grabie. Popędził przed siebie długimi susami, a ona ruszyła za nim.

Napisy na nagrobkach niewiele jej mówiły („Emma Little-john, ukochana żona Fredericka Littlejohna i matka Frances Little-john. 1803-1849. Niech spoczywa w pokoju”), ale Allie odkryła, że nie potrafi przechodzić obok nich, nie czytając. Myślała o ludziach, którzy tutaj spoczywali. Zastanawiała się, czy byli szczęśliwi i jak to się stało, że się tu znaleźli. Przemknęło jej przez głowę, że czterdzieści sześć lat to przecież wcale nie tak dużo. Jej mama musiała być teraz w mniej więcej takim wieku.

Kosiarze całkiem nieźle się postarali, więc Carter wręczył Allie grabie. Zabrał się do grabienia skoszonej trawy i liści w zgrabne kupki. Allie starała się wykonywać swoją pracę tak dobrze, jak tylko potrafiła. W myślach przeproszała przy każdym grobie: „Bardzo mi przykro, że przeszkadzam, pani Coxon (1784-1827). To zajmie tylko chwilę”.

Zagrabione przez nią liście za nic nie chciały się ułożyć w zgrabny stosik, a połowę trawy gubiła, zanim doniosła ją na kupkę.

- Jesteś w tym naprawdę świetna - podsumował złośliwie Carter.

- Odczep się! - Parsknęła śmiechem. - Daj spokój. Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

- Czego nie robiłaś? Nie grabiłaś? - Wyglądał na naprawdę zaskoczonego.

- Właśnie. Nigdy nie grabiłam liści. - Wzruszyła ramionami.

- Jak mogłaś nigdy nie grabić? Rodzice do niczego cię nie zmuszali? - spytał tonem nagany.

- Mieszkam w Londynie, Carter. Nie mamy ogrodu. Jest patio, na którym stoi pełno roślin doniczkowych i trochę kwiatów rośnie wzdłuż brzegu. Wiele razy je zamiatałam, ale nigdy nie grabiłam.

Kilka minut pracował w milczeniu, po czym potrząsnął głową.

- Londyn musi być pełen dzieciaków, które nigdy czegoś takiego nie robiły. Zupełnie nie mogę tego pojąć. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłbym nigdy nie pracować na świeżym powietrzu, nie brudzić rąk.

Allie oparła się na grabiach i obserwowała chłopaka przy pracy.

- Skąd jesteś? - spytała.

Szerokim gestem wskazał teren wokół nich.

- Właśnie na to patrzysz.

- Mieszkasz w okolicy?

- Mieszkam tutaj. To jest mój dom.

Przez kilka minut pracowała w milczeniu, zaskoczona tą informacją, po czym zatrzymała się, żeby odgarnąć luźny kosmyk włosów, który wpadał jej do oczu.

- Ale gdzie mieszkałeś wcześniej? Carter przerwał pracę.

- Nigdzie. Tutaj się wychowałem. Moi rodzice tutaj pracowali. Jestem na stypendium. Zawsze tu mieszkałem.

- Twoi rodzice są nauczycielami?

Znów złapał za grabie i odwrócił się do niej plecami.

- Nie. Moi rodzice byli pracownikami. - Podkreślił „byli” oraz „pracownikami”.

- Aha. - Allie przenosiła leżącą trawę za pomocą grabi. - Czyli już tu nie pracują?

- Nie - jego ton był lodowaty. - Szkoła nie zatrudnia martwych ludzi.

Allie zamarła. Chłopak wymachiwał grabiami. Widziała, jak jego mięśnie pracują pod koszulką.

Tu spoczywają pan i pani West. Pokój ich duszy.

- O Boże, Carter, przepraszam. Nie miałam pojęcia. Nie przerwał pracy.

- Oczywiście, że nie wiedziałaś. Skąd mogłabyś wiedzieć? Nie przejmuj się.

Upuściła grabie, podeszła do niego i dotknęła jego ramienia.

- Naprawdę jest mi przykro.

Odepchnął jej rękę i spojrzał na nią ze złością.

- Niech ci nie będzie. A poza tym, serio, nie chcę tu siedzieć cały dzień, więc może byś pomogła?

Urażona, podniosła grabie i odeszła kilka metrów. Przez dwadzieścia minut pracowali w milczeniu. Bolały ją plecy i ramiona, ale zrobiła kilka imponujących stosów liści i trawy. Parę razy spojrzała na Cartera, który wciąż nie przerwał pracy.

Okropne warczenie maszyn ogrodniczych zaczęło stopniowo zanikać, aż po mniej więcej dziesięciu kolejnych minutach zupełnie ucichło. Ostatnia kosiarka została wyłączona i zwrócona panu Ellisonowi, który starannie porządkował sprzęt.

- Chyba można uznać, że skończyliśmy.

Głos Cartera tak przestraszył zatopioną w myślach Allie, że upuściła grabie.

Kiedy się schyliła, żeby je podnieść, kosmyk włosów ponownie wysunął się z kucyka. Odgarnęła go roztargnionym gestem.

- Poczekaj - powiedział chłopak. - Odwróć się.

Spojrzała na niego niepewnie, ale po chwili wahania zrobiła to, o co prosił. Stojąc za nią, wygładził luźny kosmyk i delikatnie spiął go razem z resztą włosów. Allie stała bez ruchu. Łagodny dotyk dłoni na karku przyprawił ją o gęsią skórkę. Po chwili chłopak bez słowa zabrał rękę.

Kiedy się odwróciła, Carter szedł już w stronę kościoła, niosąc ze sobą obie pary grabi. Pospieszyła za nim, potykając się na kępkach trawy.

- Proszę, Bob. - Carter wręczył sprzęt panu Ellisonowi.

- Dziękuję. Znowu coś zbroiłeś, Carter?

- Jak zawsze.

Pan Ellison miał przyjemny śmiech i Allie od razu go

polubiła. Uśmiechnęła się i włożyła ręce do kieszeni.

- Mam nadzieję, że dobrze się spisaliśmy...

- Na to wygląda, panno Sheridan - odpowiedział radośnie. -

Dziękuję za pomoc.

Kiedy ruszyli ścieżką, ogrodnik krzyknął jeszcze za nimi:

- Pilnuj Cartera, żeby znów nie wpakował się w kłopoty! Carter wyrwał ostro do przodu, nie czekając na nią. Po

chwili zniknął za bramą.

Przez moment Allie zastanawiała się, czy nie spróbować go dogonić. Zdecydowała, że nie będzie za nim biegła. Zwolniła w nadziei, że solidnie ją wyprzedzi.

Kilka minut później znów go zobaczyła. Chłopak zatrzymał się za zakrętem i kopał kamień. Unikając jego wzroku, przeszła obok szybkim krokiem. Nie odezwała się.

- Allie, poczekaj! - Wiedziała, że za nią biegnie, ale nie zareagowała. Wyprzedził ją i szedł teraz tyłem, dzięki czemu widział jej twarz. - Posłuchaj - poprosił. - Zdaje się, że znów zachowałem się jak dupek.

-Nie ma problemu - odpowiedziała chłodno. - Przynajmniej jesteś konsekwentny.

Ku jej zdumieniu roześmiał się.

- Cóż, zasłużyłem sobie. Przepraszam, że byłem dla ciebie niemiły. Robię się bardzo drażliwy... na myśl o pewnych sprawach. - Wzrok mu się zachmurzył. Kopnięciem posłał w krzaki leżący na ścieżce kamień.

Allie pomyślała o Christopherze i o tym, jak bardzo przeżywała jego zniknięcie.

- W porządku - odparła. - Nic się nie stało.

- Na pewno? - spytał.

- Jasne.

Najwyraźniej jej uwierzył, bo odwrócił się i teraz szedł obok niej.

- Doszłaś już do siebie po wczorajszej nocy? - spytał.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Skąd wiesz, co się stało?

- W Cimmerii nie da się niczego zachować w sekrecie - wyjaśnił.

- Słyszałem, że Jo zraniła się, biegnąc w ciemnościach.

Allie zastanowiła się, ile może mu powiedzieć. Chciała z kimś porozmawiać, ale bała się, że Carter ją wyśmiej.

- To było straszne - przyznała.

- Co dokładnie widziałaś?

- Nic. - Wzruszyła ramionami. - To znaczy... było kompletnie ciemno. Słyszeliśmy tylko... - Nie wiedziała, jak to wyjaśnić.

- Co słyszeliście? - W jego ciemnych oczach nie dało się niczego wyczytać.

- Słyszałam warczenie - przyznała - jakby psie. Towarzyszyły mu kroki. Ludzkie. Jak myślisz, co to mogło być? - spytała. - To znaczy... czy ludzie mają tutaj psy? Nauczyciele albo inni pracownicy?

- Nie ma psów - oznajmił krótko.

- Hm, ktoś musi mieć psa - wymamrotała. - Albo sam na nas nawarczał.

Carter zatrzymał się tak nagle, że niemal na niego wpadła.

- Szczerze? - powiedział. - Myślę, że to któryś z chłopaków chciał z ciebie zażartować. Wystraszyć cię.

Z jakiegoś powodu zupełnie nie tego się spodziewała.

- Dlaczego? - spytała. - To głupie.

- Bo są dziecinni - odpowiedział. - I znudzeni. A ty jesteś nowa. Chcieli się zabawić.

Pomyśl, że grupa chłopaków mogłaby robić sobie z niej żarty, wydał się prawdopodobny. Zrobiło jej się przykro, chociaż starała się tego nie okazać. Szła ścieżką, patrząc pod nogi i próbując zrozumieć. Ale coś się w tym wyjaśnieniu nie zgadzało. Co z Jo? Ona też tam była.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej dochodziła do

wniosku, że istnieją tylko dwa możliwe rozwiązania. Mógł to być wymyślny kawał, w którym brali udział Gabe i Sylvain. Albo Carter kłamał.

Spojrzała na niego kątem oka - patrzył prosto przed siebie.

- Wiesz, to Gabe i Sylvain nas uratowali - rzuciła z udawaną swobodą. - Myślisz, że też brali w tym udział?

Carter wyraźnie się zachmurzył.

- Och, uratowali was, tak? Ale z nich bohaterowie. - Odwrócił się w jej stronę. - A tak w ogóle, to co jest między tobą a Sylvainem? Jesteś tu raptem od kilku dni, a on już rości sobie do ciebie prawa.

Połknęła haczyk.

- Co za bzdura. Nikt nie rości sobie praw do nikogo. Sylvain jest dla mnie po prostu miły. Wydaje się sympatyczny.

- Sylvain? Sympatyczny? - zadrwił Carter. - Bardzo wątpię. Rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Wiesz co? Sylvain jest dla mnie miły od momentu, w którym się tu znalazłam. W przeciwieństwie do wszystkich pozostałych.

Złapał ją za ramię i odwrócił w swoją stronę.

-Po prostu... uważaj na siebie, Allie. Tutaj nie wszystko jest takie, jak się wydaje.

Miał poważną minę i nie wyglądało na to, że się zgrywa, ale i tak ze złością wyrwała się z jego uścisku. Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszała przyjemny głos Sylvaina.

- Allie. Tutaj jesteś. Właśnie cię szukam - oznajmił, wynurzając się z cienia na ścieżce prowadzącej do szkoły.

Carter rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. W odpowiedzi spiorunowała go wzrokiem.

- Carter. Oczywiście. Powinienem wiedzieć, że będziesz dzisiaj odbywał karę. Przecież robisz to codziennie. - Ton Sylvaina był lekki i żartobliwy, ale Allie wyczuła, że chłopak

mówi poważnie.

- Za to tobie nigdy się to nie zdarza - głos Cartera ociekał pogardą. Wyminął chłopaka i szybko ruszył w stronę szkoły.

Zaniepokojony Sylvain odwrócił się w jej stronę.

- Coś się stało? Wyglądasz na zdenerwowaną.

- Nic takiego - odpowiedziała, patrząc, jak Carter znika za zakrętem. - Niezły z niego buc, prawda?

- Myślę, że to słowo idealnie go określa. - Kiedy się uśmiechał, jego oczy przypominały kocie. - Jak tam praca? Okropna?

- Nie było tak źle. Mam tylko jeden odcisk. - Wyciągnęła prawą rękę. We wnętrzu dłoni pod palcem serdecznym pojawił się biały pęcherzyk.

-To potworne. - Podniósł jej dłoń do ust i lekko pocałował. Allie zadrżała. Znow przeszły ją ciarki. - Uważam, że nigdy nie powinnaś pracować fizycznie - oznajmił. - To nie w twoim stylu. Powinnaś nosić satynowe suknie i mieć służących, którzy by cię karmili...

To było tak absurdalne, że musiała się roześmiać.

- Tak, mogliby obierać winogrona w czasie, gdy ja liczyłabym swoje diamenty.

- Żartujesz sobie, ale mogłoby tak być. Wciąż trzymał jej dłoń. Pociągnął ją na ścieżkę.

- Niestety, nie spotkaliśmy się tutaj jedynie w celach towarzyskich. Przyszedłem po ciebie, ponieważ Isabelle mnie o to prosiła. Chce się z tobą zobaczyć.

Allie poczuła ucisk w żołądku. Nie zdziwiło jej, że dyrektorka chce się z nią widzieć. W końcu już zdążyła dostać karę. Ale nie sądziła, że znow wpadła w jakieś tarapaty.

- Dobrze - wydukała w odpowiedzi. - Chyba należało się tego spodziewać. - Spojrzała na Sylvaina. - Jeśli chodzi o wczorajszą noc...

- Ach, tak - powiedział. - Brutalny atak w ogrodzie.

Jego ton sugerował, że żartuje, ale jej wcale nie było do śmiechu.

-Co to było? Słyszałam kroki i, hm, jakby psa albo coś w tym rodzaju.

- Myślę, że odgłosy kroków, które słyszałaś, to pewnie Gabe i ja - odparł Sylvain. - A to, co wzięłaś za psa, pewnie było lisem.

- Lisy warczą? - spytała Allie z powątpiewaniem.

- Może utknął w którejś z szop i był rozdrażniony. - Wzruszył ramionami. - To się zdarza.

Allie przyglądała mu się uważnie.

- Carter powiedział, że jego zdaniem to chłopcy robili sobie żarty. Sylvain zmarszczył brwi.

- Co za głupota. Wiedziałbym, gdyby coś takiego się zdarzyło. To idiotyczne.

Z jakiegoś powodu Allie ulżyło, gdy usłyszała te słowa.

- Tak - potwierdziła. - Też tak pomyślałam. Dochodzili właśnie do szkoły, gdy coś przyszło jej do głowy.

- Dlaczego Isabelle wysłała po mnie ciebie, a nie jednego z młodszych uczniów? - spytała.

- Och, byłem na spotkaniu z innymi przewodniczącymi klas - odpowiedział. - Nie ma w tym nic dziwnego. Wie, że jesteśmy... przyjaciółmi.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Nie wiedziałam, że jesteś przewodniczącym.

- Nie wiedziałaś? - spytał, przyciągając ją do siebie. - Cóż, teraz, kiedy już wiesz, musisz robić wszystko, co ci każę. Ponieważ ja tu rządę.

- A więc to tak? - Wyrwała się ze śmiechem z jego objęć. - Jeszcze zobaczymy.

Pobiegła przed siebie, a Sylvain próbował ją złapać. Udało mu się to w końcu przed drzwiami do szkoły. Allie zataczała się ze śmiechu. Ale kiedy sięgała po klamkę, drzwi

otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Żelazny. Śmiech zamarł na jej ustach.

- Panno Sheridan. - Mimo że była sobota, nauczyciel historii nosił garnitur i krawat. W jego głosie brzmiała dezaprobata. - Niezwykle mnie cieszy, że potraktowałaś swoją karę z taką powagą.

Przyszło jej do głowy, że nawet policjanci, którzy ją aresztowali, byli zdecydowanie mniej ponurzy. Ale zanim zdążyła się odezwać, Sylvain wysunął się przed nią.

- To moja wina, panie Żelazny. Próbowałem rozbawić Allie, kiedy spotkałem ją na ścieżce. Była taka przygnębiona po trudnym i pracowitym poranku... Proszę, niech pan jej nie karze za coś, co było moją winą.

Żelazny przeszedł obok nich.

- To była zupełnie zasłużona kara - wymamrotał.

- Oczywiście - potwierdził Sylvain, gładko usuwając Allie z drogi i prowadząc ją do holu. Dziewczyna z całej siły starała się nie parsknąć.

Kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu nauczyciela, Allie nie wytrzymała i wybuchła gromkim śmiechem. Sylvain natychmiast ją uciszył.

- Nie tutaj, *ma belle* Allie - wyszeptał. - Ma niewiarygodny słuch. Zakryła usta dłońmi, tłumiąc chichot.

- Nie chcę, żeby wlepił ci cały tydzień kary - wyjaśnił Sylvain. - August jest bardzo... wrażliwy.

- August? - spytała.

- Pan Żelazny. Tak ma na imię. -Och.

- A teraz - oznajmił - muszę cię zostawić. Isabelle czeka na ciebie w pierwszej klasie po prawej. Powodzenia.

Pochylił się i pocałował ją w dłoń. Kompletnie ją zatkało.

- Pa! - krzyknęła trochę zbyt radośnie, po czym ruszyła w stronę cichego i pustego szkolnego korytarza.

Pierwsze drzwi po prawej były zamknięte, więc Allie lekko zapukała.

- Proszę wejść - natychmiast usłyszała głos dyrektorki. Isabelle siedziała przy biurku, otoczona stosami papierów.

Przed nią stał laptop, który zamknęła, zanim Allie mogła zobaczyć cokolwiek na ekranie. Mimo to dziewczyna spojrzała na niego z tęsknotą. Nowoczesne technologie najwyraźniej wciąż istniały.

- Proszę, usiądź. - Dyrektorka gestem wskazała jej pobliskie krzesło. - Wybacz mi. Zajmuję się właśnie finansami, a to zawsze wymaga skompletowania tony papierów. Dlatego przenoszę się wtedy do którejś z klas, gdzie jest przestronniej. - Zdjęła okulary, wstała i przeciągnęła się, po czym zajęła miejsce obok Allie. - Jak było na porannych robotach?

- W porządku. - Allie wzruszyła ramionami. - To znaczy... było ciężko, ale w porządku.

Isabelle łagodnie się do niej uśmiechnęła.

- Powinnaś wiedzieć, że poinformowałam Augusta, że był dla ciebie zbyt surowy. Gdybym zmusiła go do darowania ci kary, podważyłabym jego autorytet, ale uważam, że w tym wypadku nie był sprawiedliwy.

Jej słowa były tak niespodziewane, że Allie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nikt nigdy wcześniej nie przeprosił jej za niesprawiedliwość. Nie sądziła, że to w ogóle możliwe.

- Dziękuję. - To jedyne, co przyszło jej do głowy, ale Isabelle zdawała się rozumieć, jak wiele to dla niej znaczyło.

-August jest znany z przywiązania do zasad, więc nie myśl, że tylko ty jesteś traktowana tak surowo - ciągnęła dyrektorka. - Bardzo się stara, żeby w każdym tygodniu

przynajmniej kilkoro uczniów odbywało prace w ogrodzie albo porządkowało stare magazyny. Ale poprosiłam go, żeby dał ci trochę więcej czasu, zanim znowu umieści cię w swoim grafiku kar. - Nauczycielka zmierzyła ją uważnym spojrzeniem. - Musimy też porozmawiać o tym, co stało się wczoraj wieczorem. Sylvain mówił, że jakieś dzikie zwierzę przestraszyło cię w ogrodzie.

- Właściwie nie wiemy, co to było - odparła Allie. - Szalało po ogrodzie i... cóż, chyba nas goniło. Zdawało nam się, że coś warczy. Co to mogło być?

- Sylvain mówił, że pewnie lisy. Mamy ich tu mnóstwo - zasugerowała Isabelle.

Allie przechyliła głowę i zmarszczyła brwi.

- W Londynie też są lisy, ale nigdy nie słyszałam, żeby warczały albo goniły ludzi.

- Cóż, to jest wieś. - Isabelle się uśmiechnęła. - Tutejsze lisy to dzikie zwierzęta. Te londyńskie są praktycznie oswojone. Lisica z młodymi może zachowywać się agresywnie w obecności ludzi. Poprosiłam osoby pracujące na terenie szkoły, żeby rozejrzały się za innymi zwierzętami, ale nie przychodzi mi do głowy, co innego by to mogło być. Bardzo się cieszę, że nic wam się nie stało.

Jej słowa zabrzmiały szczerze i Allie odczuła ulgę, że nie potraktowano jej jak idiotki.

Isabelle po raz kolejny zmieniła temat.

- Powiesz mi, jak się tutaj naprawdę czujesz? Zaprzyjaźniłaś się już z kimś? Sylvain powiedział, że wszystko u ciebie w porządku i że świetnie się dogadujecie. Bardzo mnie to cieszy. On jest jednym z naszych najlepszych uczniów.

Allie poczuła rumieniec na policzkach. Dziwnie było pomyśleć, że wciąż podrywający ją Sylvain rozmawiał o niej z dyrektorką.

- Dobrze się tutaj czuję - odpowiedziała, odrobinę wierząc się na krześle. - Zaprzyjaźniłam się z Sylvainem i Jo, poznałam też kilka innych osób. Wszyscy byli dla mnie mili z wyjątkiem...

Zagryzła wargę, ale Isabelle spojrzała na nią zachęcająco.

- Z wyjątkiem kogo? Możesz mi powiedzieć.

- Och, wiesz... - Allie wyprostowała i ponownie skrzyżowała nogi. - Katie Gilmore. Jest trochę złośliwa.

Isabelle westchnęła.

- Będę z tobą szczerą, Allie. Czasami myślę, że Katie jest jedną z tych prób, na które zostałam wystawiona przez los. Całe życie była traktowana jak księżniczka. Obawiam się, że zachowuję się bardzo nieprofesjonalnie, dzieląc się z tobą swoimi odczuciami, ale myślę, że mogę ci zaufać. To, jak traktowano ją w dzieciństwie, sprawiło, że ma problem z porozumiewaniem się z uczniami, którzy nie są tak uprzywilejowani jak ona. Rodzinne bogactwo zamknęło ją w złotej klatce. Mimo to traktujemy ją tak samo jak innych uczniów, nieważne, jak bogaci są jej rodzice. Jeśli posunie się za daleko, po prostu powiedz o tym Jules albo mnie. - Dyrektorka przetarła okulary czystą ściereczką. - Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby popracowała z tydzień w ogrodzie. Dobrze by jej zrobiło, gdyby trochę pobrudziła ręce.

Allie była tak zachwycona faktem, że Isabelle jest z nią szczerą, że zachichotała pod nosem, wyobrażając sobie ten widok. Szybko się opanowała. Ale nauczycielka również się roześmiała, upewniając ją, że wszystko jest w porządku.

- Coś jeszcze poza tym? - głos Isabelle znów stał się poważny. - Nie mam zastrzeżeń do twojej pracy na zajęciach. Dobrze sobie radzisz na moich lekcjach. Masz jakieś problemy z nauką?

Dziewczyna potrząsnęła głową. To prawda, ciężko pracowała, ale zajęcia były znacznie ciekawsze niż w poprzednich

dwóch szkołach i odkryła, że właściwie sprawia jej to przyjemność.

- A co z domem? - spytała dyrektorka. - Zauważyłam, że nie kontaktowałeś się z rodzicami po przyjeździe. Chciałabyś do nich zadzwonić? Z przyjemnością ci to umożliwię.

Allie znów potrząsnęła głową - tym razem znacznie gwałtowniej.

- Nie chcę z nimi teraz rozmawiać - powiedziała, nie patrząc dyrektorce w oczy. - Potrzebuję trochę czasu.

Trudno było wyczytać coś z twarzy Isabelle, ale dziewczyna odniosła wrażenie, że dyrektorka potrafi ją zrozumieć.

- Oczywiście - zgodziła się natychmiast - ale jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie, to zapraszam.

Rozmowa krążyła teraz wokół tematów, których Allie wolałaby uniknąć, więc zaczęła wiercić się na krześle, mając nadzieję, że będzie mogła zaraz iść. To również nie umknęło czujnemu spojrzeniu Isabelle. Dyrektorka wstała z krzesła i ponownie się przeciągnęła.

- Cóż - stwierdziła - chyba czas cię puścić, żebyś mogła zjeść lunch i przyjemnie spędzić resztę weekendu.

Dziewczyna nie potrzebowała dodatkowej zachęty. Zerwała się z krzesła i ruszyła w stronę drzwi, ale głos Isabelle zatrzymał ją na moment, kiedy chwyciła za klamkę.

- Proszę cię, Allie - powiedziała. - Nie obawiaj się przyjść do mnie w razie kłopotów, nieważne, jak niewielkich. Jestem tutaj, żeby ci pomagać. W żadnym wypadku nie po to, żeby sprawiać problemy. Jesteś ze mną bezpieczna.

Jej słowa zabrzmiały szczerze i dziewczyna nieśmiało się uśmiechnęła.

- Tak zrobię - odpowiedziała i wyszła. Czuła, jak wszytkowidzący wzrok Isabelle odprowadza ją na korytarz.

- O Boże. Proszę, niech ten koszmar wreszcie się skończy. - Jo walnęła czołem w leżącą przed nią książkę do biologii.

Siedziały naprzeciwko siebie przy stole w bibliotece. Allie rzuciła w przyjaciółkę długopisem.

- Tak - powiedział Gabe, zamykając książkę. - Potrzebujemy przerwy. Też mam jeszcze trochę do zrobienia, ale nikt nie powiedział, że nie mogę się tym zająć później. Na dodatek mamy piękne sobotnie popołudnie. Kto chce wyjść na dwór?

Jo wyciągnęła rękę do góry, nie podnosząc wzroku znad książki.

- Ja - odpowiedziała stłumionym głosem. - Allie? - spytał, zbierając książki.

- Miałam już dzisiaj okazję do przebywania na świeżym powietrzu, dziękuję. Chyba pozwiedzam budynek.

Jo gwałtownie podniosła głowę. Jej blond włosy sterczały na wszystkie strony.

- Budynek jest świetny. Poproś Eloise, żeby pokazała ci sale naukowe. Są odjechane.

Wyglądało na to, że dziewczyna doszła już do siebie po poprzedniej nocy. Na rozcięcie na policzku pielęgniarka założyła dwa cieliste rozpuszczalne szwy. Nie było widać innych ran. Allie nie miała jeszcze okazji, żeby porozmawiać z przyjaciółką o tym, co zaszło. Marzyła, żeby spędzić choć kilka minut sam na sam z Jo, ale Gabe nie opuszczał jej przez caluteńki dzień. Teraz zebrał ich książki. Oboje wstali.

- Do zobaczenia na kolacji. Albo wcześniej? - spytała Allie z nadzieją.

- Jasne. - Jo się uśmiechnęła.

Kiedy odeszli, Allie przeciągnęła się i rozejrzała wokół. Pomieszczenie było prawie puste.

Podeszła do kontuaru bibliotekarki. Za wysoką, wypolerowaną drewnianą ladą Eloise wypełniała staroświecki rejestr kart bibliotecznych.

- Hmm... dzień dobry? - Allie odezwała się niepewnie. Eloise podniosła głowę.

- Och, Allie. Jak cudownie znów cię widzieć. Jak się masz? Ciemne włosy bibliotekarki był ściągnięte do tyłu, ale luźne

kosmyki opadały jej na twarz. Okulary w fioletowych oprawkach zsunęła na czubek szczupłego nosa.

-Wszystko w porządku, dziękuję. Uczyłam się, o tam -Allie wskazała ręką w kierunku stołu, przy którym wcześniej siedziała - i pomyślałam, że przyjdę się przywitać.

- Przyszłaś po książki, o których ci mówiłam? - Eloise odłożyła segregator. - Schowałam je dla ciebie.

Sięgnęła pod kontuar i wyjęła spod niego kilka tomów. Na wierzchu leżała karteczka z napisem „Dla Allie”.

-To chyba dodatkowe lektury na angielski - wyjaśniła Eloise.

Allie już zapomniała, że bibliotekarka mówiła jej rano o książkach. I tak miała wystarczająco dużo roboty. Mimo wszystko...

- Och, dziękuję - odpowiedziała grzecznie, wkładając kolejne tomy do torby. - Ale tak naprawdę miałam się właśnie wybrać na zwiedzanie budynku, a Jo wspominała coś o fantastycznych salach do nauki...

Eloise zamyśliła się na moment, po czym jej twarz się rozpromieniła.

- Pewnie chodzi ci o ciche miejsca pracy na tyłach biblioteki. Rzeczywiście są wyjątkowe. Poczekaj, wezmę klucze.

Zdjęła gruby pęk kluczy z haczyka za biurkiem. Allie szła za nią po wiekowych orientalnych dywanach, mijając ciągnące się w nieskończoność regały z książkami.

- To pomieszczenie jest olbrzymie - stwierdziła, patrząc na sufit.

- Ciesz się, że nie musisz go odkurzać - zaćwierkała radośnie bibliotekarka. - Weź pod uwagę, że jeśli zarobisz kolejną karę, być może właśnie tym będziesz musiała się zajmować.

- Proszę, nie - zaprotestowała ze śmiechem Allie.

- Nie martw się - odpowiedziała pogodnie Eloise. - Jeśli będziesz przestrzegać regulaminu, nigdy nie będziesz musiała tego robić.

Skręciły za róg. Pomieszczenie zmieniło nieco charakter. W tej części stało mniej regałów, a więcej stolików i wyściełanych skórą krzeseł.

- To część zarezerwowana dla starszych uczniów - wyjaśniła Eloise, szukając kluczyka na kółku, które trzymała w dłoni. - Jesteśmy na miejscu. - Otaczające je ściany wyłożono misternie rzeźbionymi płytami z ciemnego drewna. Eloise włożyła klucz do zamka tak sprytnie ukrytego wśród wzorów, że Allie w ogóle go nie zauważyła. Niewidoczne wcześniej drzwi otworzyły się cicho.

- Jejku - zachwyciła się - ukryte wejście.

-1 owszem. - Bibliotekarka spojrzała na nią znad okularów. - Te pokoje stanowią najstarszą część budynku. Nie jesteśmy do końca pewni, jakie było ich pierwotne przeznaczenie. Ale, cóż, zobacz sama.

Włączyła światło i odsunęła się na bok. Allie weszła do oświetlonego pomieszczenia o wymiarach mniej więcej dwa i pół metra na metr osiemdziesiąt. Nie miało okien. W środku stały biurko z lampą, obite skórą krzesło i niewielki regał na książki. Nad wszystkim górowało niezwykle malowidło ścienne. Stając na środku pomieszczenia, Allie obróciła się, żeby uważnie mu się przyjrzeć. Obraz wydawał się opowiadać jakąś historię. Mężczyźni i kobiety walczyli uzbrojeni po zęby, a spod burzowych chmur przyglądały im się wściekłe cherubiny. Zdaniem Allie była to scena mrożąca krew w żyłach.

- Jak można się tu uczyć? - spytała. - Ja cały czas chowałam się pod biurkiem.

- Nie wydaje mi się, żeby komukolwiek to przeszkadzało. - Eloise patrzyła nieodgadnionym wzrokiem na krzyżujące

się miecze. - Ale nie mogę powiedzieć, że się z tobą nie zgadzam.

Wyszła z pomieszczenia. Allie rozejrzała się jeszcze raz i podążyła za bibliotekarką, która zamknęła za nimi drzwi. - We wszystkich pokojach są takie obrazy? Kobieta skinęła głową.

- Bardzo podobne. Malunki pokazują różne fragmenty tej samej historii. To jest obraz przedstawiający główną bitwę. Jest chyba ostatni z serii.

Przeszła na drugi koniec wyłożonej boazerią ściany i otworzyła kolejne ukryte drzwi. Zapaliła światło i gestem zachęciła Allie, żeby poszła za nią. Weszły do niewielkiego pomieszczenia. Obraz w pokoju przedstawiał tych samych ludzi - mężczyzn w kapeluszach i uroczystych strojach, kobiety w długich, eleganckich sukniach. Wydawali się rozmawiać, stojąc w kręgu przed budynkiem, będącym mniejszą wersją tego, w którym się obecnie znajdowały.

- Myślimy, że to jest pierwszy obraz z serii - wyjaśniła Eloise.

- To Cimmeria? - spytała Allie.

- Przed rozbudową. Obraz pochodzi z tego okresu, z początku osiemnastego wieku.

- O co tutaj chodzi? - zainteresowała się Allie. - Była jakaś wojna?

Bibliotekarka przyglądała się twarzy jednej z postaci.

- Nikt tak naprawdę tego nie wie. Wieść szkolna niesie, że budynek należał początkowo do członków jednej rodziny. Podzielił ich jakiś spór i zaczęli ze sobą walczyć. Ci, którzy wygrali, zatrzymali szkołę. Ale w szkolnych dokumentach nie ma niczego podobnego. Gdyby tak było, wiedziałabym o tym. Jestem szkolnym historykiem.

Wyszły z pomieszczenia. Allie wciąż była zamyślona.

- Dziwne - stwierdziła. - Jak wiedza o czymś tak ważnym mogła po prostu zginąć?

- To się zdarza - odpowiedziała Eloise. - Zwłaszcza jeśli nikt nie chce pamiętać.

- Naprawdę nie chciałabym uczyć się w tych pomieszczeniach - stanowczo oznajmiła dziewczyna.

- Na szczęście masz jeszcze rok, zanim w ogóle będziesz do tego uprawniona. - Eloise uśmiechnęła się szeroko. - Na razie jesteś bezpieczna.

Allie wyszła z biblioteki i idąc korytarzem do szkolnego skrzydła budynku, wciąż rozmyślała o dziwnych obrazach w bibliotece. Sale lekcyjne były puste i ciche. Dziewczyna powoli przeszła obok znanych już pomieszczeń i ruszyła na drugie piętro, gdzie znajdowały się klasy starszych roczników. Miała nadzieję, że odkryje tam coś tajemniczego, ale ku jej rozczarowaniu wyglądały dokładnie tak samo jak te na niższych piętrach. Szła szerokim korytarzem po wypastowanej, drewnianej posadzce. Po obu stronach znajdowały się kolejne sale. Lampy były pogaszone, a jedyne światło wpadało przez okna.

Buty dziewczyny miały gumowe podeszwy, więc właściwie nie było słychać jej kroków. Zaglądała przez otwarte drzwi do kolejnych pustych klas, gdzie ławki stały w upiornych rzędach, czekając cierpliwie.

Doszła może do połowy korytarza, kiedy usłyszała jakieś głosy. Cichy pomruk zwrócił jej uwagę dopiero wtedy, gdy na chwilę przybrał na sile. Zatrzymała się.

Ktoś krzyknął i Allie najpierw usłyszała głośny trzask, a potem odgłosy zaniepokojenia, tak jakby ktoś próbował uspokoić sytuację.

Właśnie miała zawrócić, kiedy na końcu korytarza otworzyły się drzwi i z cienia wyłoniła się niezidentyfikowana postać. Allie instynktownie skoczyła w stronę najbliższych drzwi i ukryła się w cieniu za nimi, nasłuchując. Najpierw nie słyszała nic poza własnym oddechem. Po chwili dobiegł ją cichy odgłos zbliżających się kroków. Liczyła oddechy. ... *dziesięć, jedenaście, dwanaście...*

Zapadła cisza.

Przestała oddychać.

- Allie? - szepnął Carter ostrym tonem. - Co tu, u diabła, robisz?

Złapał ją za ramię i pociągnął gwałtownie w stronę schodów. Była zbyt zaskoczona, żeby zaprotestować, więc biegła za nim, potykając się co krok. Zawłókł ją po schodach na pierwsze piętro i dopiero tam odwrócił się w jej stronę.

- Co robiłaś na drugim piętrze? - zapytał, zaciskając palce na jej ramieniu.

- Zwiedzałam - odpowiedziała, próbując się wyrwać. Zabrzmiało to defensywnie, chociaż starała się zachować spokój.

- Co zwiedzałaś? Klasy?

Wzruszyła ramionami, udając, że jego ton nie robi na niej wrażenia.

- Tak. Coś w tym rodzaju. To nie jest chyba zabronione, prawda?

- Allie, czy ty w ogóle miałaś w ręku kartkę z informacjami o miejscu, w którym jesteś? A może uważasz, że te zasady cię nie dotyczą? - pytał z sarkazmem.

Dziewczyna poczuła rosnącą wściekłość. Nie potrafiła zrozumieć, co jest nie tak z wszystkimi uczniami tej szkoły.

- Przeczytałam wystarczająco dużo, by wiedzieć, że to kompletna nuda - warknęła. - A teraz przestali zgrywać psychopatę i puść moją rękę.

- Drugie piętro jest dostępne wyłącznie dla starszych uczniów i Nocnej Szkoły - Carter mówił wolno, jak do dziecka. - Wpadłabyś w solidne tarapaty, gdyby cię złapali. Nigdy nie wolno ci tam chodzić.

Wreszcie udało jej się wyrwać rękę z jego uścisku.

- Jasna cholera. - Potarła ramię. - Nie przesadzasz trochę? Zachowujesz się, jakbym kogoś zabiła.

Jego mina nie złagodniała.

- Poważnie, Sheridan. Zaczynam myśleć, że lubisz pakować się w kłopoty.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła w dół schodami, rzucając przez ramię:

- Dokładnie to samo słyszałam o tobie, West. Przyganiał kocioł garnkowi.

Zbył jej uwagę milczeniem.

Allie czekała tego wieczoru przed jadalnią, kręcąc się w miejscu i patrząc na schodzących się tłumnie uczniów. Katie przemknęła obok, emanując delikatnym blaskiem. Jak zawsze towarzyszyło jej grono wiernych wielbicielek. Szepnęła coś do nich, a one posłusznie zachichotały. Jedyne stojąca wśród nich Jules się nie uśmiechnęła.

Allie nie mogła się powstrzymać i spojrzała prosto w oczy Katie. Wystawiła język, ale panienki tylko głośniejsze się roześmiały.

- Co za idiotka - usłyszała głos rudowłosej dziewczyny i zaczerwieniła się jak burak.

Chwilę później pojawili się Jo i Gabe, otoczeni przyjaciółmi. Jo zaśmiewała się z jakiegoś żartu. Allie czekała, aż ją zauważą,

starając się udawać, że ma gdzieś, czy do niej podejść. Sekundę później Jo zobaczyła ją i posłała w jej stronę szeroki uśmiech. Pobiegnęła korytarzem, złapała przyjaciółkę za rękę i pociągnęła ją do grupy.

- Allie! Tutaj jesteś. Chodź ze mną. Musisz wszystkich poznać.

Przy stole Allie usiadła po lewej stronie Jo, a Gabe po prawej. Jo podniosła głos, żeby inni mogli ją usłyszeć w gwarze toczących się wokół rozmów.

- Posłuchajcie wszyscy, to jest Allie. Allie, to są wszyscy.

- Ej, Jo, mogłabyś być trochę bardziej precyzyjna! - Chłopak, który krzyknął, był mniej więcej w wieku Gabea i siedział naprzeciwko Allie. Jego błyszczące, jasnobrązowe włosy były akurat tak długie, żeby uroczo opadać mu na prawe oko. Uśmiechnął się zawadiacko. - Nie jestem „wszyscy”. Jestem Lucas.

Pozostali kpiąco zahuczeli, ale jego uśmiech był zaraźliwy i Allie odpowiedziała mu śmiechem.

Inni również się przedstawili. Szczupła dziewczyna z długimi, jasnymi, prostymi włosami i ostrożnym uśmiechem miała na imię Lisa. Ruth była wysportowana i miała potargane ciemnoblonde włosy sięgające do ramion. Nie uśmiechała się. Obok niej siedział Phil. Miał okulary w supermodnych oprawkach i krótko ostrzyżone, ciemne włosy. Wyglądał po prostu świetnie. Allie miała przeczucie, że on i Ruth mają się ku sobie.

Początkowo wszyscy rozmawiali z Allie („tyle o tobie słyszałam...”, „co sądzisz o Cimmerii?”, „ten Żelazny to prawdziwy...” „cicho, siedzi obok...” „jak ci się tu podoba?”), ale wkrótce stopniowo zeszli na inne tematy.

Dziewczyna była tak zmęczona wydarzeniami całego dnia, że tylko bawiła się w roztargnieniu jedzeniem, które tym razem nie było zbyt apetyczne. Słyszała dźwięk kropli deszczu

rozbijających się o szyby. Całe popołudnie było szaro, a teraz w końcu lunęło.

Była tak zagubiona w skomplikowanym świecie własnych myśli, że ledwie rejestrowała rozmowy grupki przyjaciół.

- Dwadzieścia stron na wtorek!

- Naprawdę cudowny uśmiech...

- Co to w ogóle jest za mięso?

- To mięso-zagadka! Śmiech.

- Słyszałam, jak jeden z nauczycieli mówił, że przez następne trzy dni ma padać.

Rozległ się chóralny jęk. Allie podniosła wzrok.

-Tu jest okropnie nudno, kiedy pada - wyjaśniła Jo. -Wszyscy siedzą wtedy w świetlicy. Trzeba szybko zająć miejsca.

Wyszły pospiesznie z jadalni zaraz po zakończeniu posiłku. Jo zajęła kanapę pośrodku świetlicy, zrzuciła buty i usiadła, podkulając nogi. Allie zapadła się głęboko w skórzany fotel naprzeciwko. Właśnie się wygodnie umościły, kiedy wszedł Gabe.

On również tego wieczoru wydawał się być myślami gdzie indziej.

- Nie mogę zostać - wyjaśnił teraz, patrząc przepraszająco na Jo. - To ten głupi projekt.

Pocałował ją i szepnął do ucha coś, co sprawiło, że się uśmiechnęła, po czym wyszedł.

W końcu, po raz pierwszy od poprzedniej nocy, Allie i Jo zostały same.

- Co teraz zrobimy? - spytała Jo. - Chcesz w coś pograć?

- Nie w tej chwili. - Allie błyskawicznie pochyliła się w stronę przyjaciółki i szepnęła: - Jo, co się wczoraj wydarzyło? Co Gabe o tym myśli?

- Hm, to chyba jakiś wściekły lis albo coś w tym rodzaju... Nie wiem. Wszystko stało się tak szybko.

Allie odsunęła się od niej, nie kryjąc rozczarowania.

- To samo powiedział Sylvain, ale mnie to nie brzmiało jak lis.

- A jak co?

Allie potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Coś z zębami.

- Niedźwiedź? - zasugerowała przyjaciółka z łobuzerskim uśmiechem. - Smok? Yeti?

- Jo, ja mówię poważnie! - zdenerwowała się Allie. - Przecież sobie tego nie wymyśliłyśmy! Gabe i Sylvain też byli poważni. Nie potraktowali nas, jakbyśmy zachowywały się jak dzieci. Byli... hm, może nie przestraszeni, ale na pewno mocno zdenerwowani. Teraz mam wrażenie, że wszyscy usiłują nam wmówić, że niepotrzebnie panikowałyśmy. Albo że to był dowcip. A przecież naprawdę coś tam było.

Jo uspokoiła ją gestem.

- Posłuchaj, na pewno coś się stało, ale było ciemno i nikt nie widział, czy rzeczywiście groziło nam jakieś niebezpieczeństwo. Może po prostu wystraszyliśmy się nawzajem. Gabe mówi, że kilka osób wyszło wieczorem, szukając tego czegoś, ale nic nie znaleźli. - Uśmiechnęła się. - Powiem ci, że to nie zdarza się codziennie. Dzikie, warczące stworzenia nie atakują nas tu na każdym kroku. Nie musisz świrować.

Jej słowa nie przekonały Allie. Z drugiej strony nie chciała wyjść na nawiedzoną wariatkę, więc skinęła niechętnie głową.

- Masz rację. Na pewno masz rację.

-Tak. Wracajmy do rzeczywistości - powiedziała Jo. -Może jednak w coś zagramy? Tryktrak? Coś innego? Monopol? Kółko i krzyżyk?

Ze względu na przyjaciółkę Allie próbowała wykrzesać w sobie zainteresowanie grami planszowymi, ale i tak wydawały jej się potwornie nudne.

- Grałaś kiedyś w szachy? - spytała w końcu Jo.

Mina Allie musiała ją zdradzić. Przyjaciółka spojrzała na nią z nagłym zdecydowaniem.

- Naprawdę? To skandal. Cóż, w takim razie natychmiast musimy to zmienić.

Zeskoczyła z kanapy, uklękła przy stojącym między nimi stoliku i wyciągnęła spod niego drewnianą skrzyneczkę wielkości pudełka po butach. Wyjęła z niej błyszczące figurki. Ustawiła czarne po swojej stronie, a białego rycerza podała Allie.

Allie podniosła go do góry i zarżała. Jo spiorunowała ją wzrokiem.

- Kucyk - usprawiedliwiła się Allie bez przekonania.

- Serio, Allie. Nienawidzisz gier planszowych. Rozumiem. Ale to nie jest gra planszowa. Właściwie szachy tylko w części są grą. Szachy to wojna.

Na widok miny Allie Jo dodała z naciskiem:

- Szachy są ekscytujące. - Wskazała na figurę, którą Allie wciąż trzymała w dłoni. - To nie kucyk. To rycerz, zabójca. - Wskazała jej pole planszy. - Postaw go tutaj.

Allie starała się zachować powagę. Postawiła figurę na miejsce, ale nie mogła się powstrzymać przed rzuceniem Jo buntowniczego spojrzenia i mruknięcia pod nosem „dobry konik”.

Przyjaciółka zignorowała ją i wzięła do ręki zwykłego pionka.

- To twoja piechota. Ma najmniejsze możliwości poruszania się i jest najsłabsza, ale ponieważ pionki gotowe są poświęcić życie dla lepszych od siebie, bez nich nie wygrasz.

Ustawiła na planszy figurę z okrągłą główką i wyjęła inną, tym razem w kształcie wieży.

- To twoja wieża, królewska forteca. Jest jedyną figurą na szachownicy, która może zająć miejsce króla. Jej zadaniem jest zmylenie wroga. Staje tu.

Odstawiła wieżę i wzięła do ręki kolejne dwie figury. W prawej trzymała tę przypominającą odrobinę minaret.

- To goniec. Jest sprytny i niebezpieczny, ma ogromną moc. Myślę, że jest kochankiem królowej. - Machnęła lewą ręką, w której trzymała wysoką, podłużną figurkę. - Król. Prawie zawsze jest słabszy, niż mogłoby się zdawać. Wszyscy go chronią, ale on właściwie nigdy nikomu nie pomaga, bo gdyby to zrobił, mógłby zginąć.

Allie oparła rękę na podbródku.

- Przypomina to jakąś tanią wersję Szekspira.

Teraz Jo podniosła szczupłą, białą figurkę w koronie i podała przyjaciółce.

- Królowa. Jest absolutnie podła. Ale jeśli chcesz wygrać, musisz z nią współpracować.

- Świetnie - odezwała się Allie. - Co teraz? I kiedy będę mogła skopać ci tyłek?

Jo wręczyła jej resztę białych figurek.

- Jeśli będziesz trenowała i ciężko pracowała? Może przed dwudziestymi siódmymi urodzinami. Gram w szachy, odkąd skończyłam pięć lat. Rozstaw swoje tak, jak ja moje, i będę mogła cię pokonać po raz pierwszy.

Allie ustawiła figurki na szachownicy tak, że stały się lustrzanym odbiciem pionków Jo.

- Opowiedz mi trochę o swoich przyjaciółkach - poprosiła, podnosząc królową. - Lisa i Lucas wydają się mili, ale Ruth i Phil... nie byłam w stanie ocenić.

Jo skinęła głową.

- Myślę, że naprawdę polubisz Lisę. Była pierwszą bliską mi osobą w Cimmerii. Ruth jest fajna, ale też, hm, j akby to powiedzieć. .. trudna. Trzeba być w dobrym humorze, żeby się z nią zadawać. Phil jest w porządku, chociaż opowiada koszmarnie dowcipy, kiedy się wyluzuje. Ale onieśmiela go towarzystwo nowych osób.

W tym momencie Ruth wpadła do świetlicy. Nie mogła złapać oddechu, ubranie miała przemoczone, a z włosów kapały jej krople wody.

-Jo.

Stała przed nimi, oddychając ciężko i trzymając się za boki. Musiała pędzić z całych sił. Wokół jej stóp na podłodze powstała niewielka kałuża.

Allie zamarła z figurą królowej w dłoni. Jo jakby odebrało mowę, ale Ruth nie czekała, aż ktoś zada jej pytanie.

- Chodzi o Gabea.

Jo skoczyła na równe nogi. Figury wystrzeliły na wszystkie strony i potoczyły się po podłodze.

- Co...? - była zdezorientowana i przestraszona.

- Jest ranny. Phil też. Wszystko poszło źle. Nie powinnam wam tego mówić, ale...

Allie wstała i stanęła bliżej przyjaciółki.

- Co się stało? Gdzie oni są?

Ruth otaksowała ją wzrokiem. Allie wydawało się, że Jo kiwnęła głową.

- W altanie - poinformowała Ruth.

- Chodźmy! - krzyknęła Allie, łapiąc Jo za rękę i ciągnąc ją w stronę drzwi. Ruth nie ruszyła się z miejsca.

Przebiegły przez wielki hol wejściowy, przyhamowując jedynie po to, by otworzyć ciężkie, drewniane drzwi frontowe. Na zewnątrz lało jak z cebra. Allie bez wahania ruszyła przed siebie, ale po dotarciu do podnóża schodów zatrzymała się i spojrzała na Jo.

- Którędy? - podniosła głos, żeby przekrzyczeć odgłos przetaczającego się nad nimi grzmotu.

Jo machnęła ręką, wskazując w stronę zachodniego skrzydła budynku. Popędziły podjazdem, a potem przez trawę w stronę

lasu. Allie nie słyszała niczego poza własnym chrapliwym oddechem i szumem deszczu. Chwilę później zobaczyły wśród drzew fikuśną wiktoriańską altankę. Była pusta. Wbiegły po schodach i rozejrzały się wokoło, ciężko dysząc. Allie pochylila się i oparła ręce na kolanach, próbując złapać oddech.

Jo wskazała w stronę lasu.

-Tam.

Allie starała się dojrzeć cokolwiek w deszczu, ale niczego nie zauważyła. Chwilę później do jej uszu dotarł jakiś krzyk, który wydawał się dochodzić z daleka, z głębi lasu. Dziewczyna spojrzała na przyjaciółkę, sprawdzając, czy ona też go słyszała. Jo patrzyła w stronę drzew, nasłuchując uważnie z półotwartymi ustami.

- Też to słyszałaś? - zapytała szeptem Allie. Dziewczyna skinęła głową, wciąż nie odwracając wzroku od lasu.

- To Gabe - odpowiedziała cicho.

Stojąc nieruchomo, wpatrywały się w mrok. Usłyszały kolejne krzyki, ale nie potrafiły niczego dostrzec. Po paru minutach pomiędzy drzewami zamigotało kilka niewyraźnych postaci. Allie rozpoznała Cartera i Gabea. Wydawało się, że kogoś podtrzymują. Nie widziała kogo.

- O mój Boże - szepnęła Jo.

Kiedy chłopcy zbliżyli się do schodków altany, Allie zauważyła, że są ranni. Carter krwawił obficie z rozcięcia na czole, krew splamiła również ręce i koszulę Gabea, który zmierzył Allie wrogim spojrzeniem.

- Co ty tu, do cholery, robisz? - warknął.

- Nie teraz, stary - powstrzymał go Carter. - Mamy już wystarczająco dużo problemów.

Ostrożnie położyli na podłodze chłopaka, którego ze sobą przynieśli. Allie wciąż nie wiedziała kto to, ale Jo gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Phil. O, nie!

Gabe spojrział na nią zmartwionym wzrokiem.

- Myślę, że z tego wyjdzie. Sylvain pobiegł po pomoc. Allie złapała Gabea za rękę, odwróciła ją i odsłoniła rozcięcie na nadgarstku, z którego lała się krew.

- Gabe - szepnęła i pobladła. Nie wiedziała, co się tu dzieje, nie rozumiała, dlaczego w tak dramatycznych okolicznościach nikt nie zadaje żadnych pytań.

Carter ukląkł obok Phila i oderwał pasek materiału z koszuli. Zawiązał go wokół nogi nieprzytomnego chłopaka. Potem oddał kolejny i podał go Jo.

- Opatrz Gabebwi nadgarstek.

Jo nie ruszyła się z miejsca. Trzymała kawałek białego materiału, jakby nie wiedziała, co to właściwie jest. Widząc przerażenie przyjaciółki, Allie zajęła jej miejsce.

- Ja to zrobię. - Wyjęła materiał z dłoni koleżanki. Prowizoryczny bandaż łopotał na wietrze. Allie odwróciła się do Gabea. - Podaj mi rękę.

Chłopak podniósł ramię. Dziewczyna fachowo owinęła tkaninę mocno wokół jego nadgarstka i dłoni. Końcówkę paska wetknęła do środka, żeby bandaż się nie poluzował.

- Trzymaj rękę powyżej serca, aż ustanie krwawienie - wyrecytowała automatycznie.

Odwróciła się ponownie w stronę Phila i zobaczyła, że Carter się jej przygląda.

- Ty też krwawisz - zauważyła.

- Nic mi nie jest - stwierdził.

- Właśnie widzę. Trzeba opatrzeć to skaleczenie.

W tym samym momencie usłyszała, że ktoś biegnie przez łąkę. Spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła zbliżającą się grupę ludzi.

Prowadził ich Sylvain, tuż za nim biegli Żelazny i Jerry. Momentalnie poczuła na sobie zirytowany wzrok nauczyciela historii.

- Co ona tu robi? - zapytał oskarżycielskim tonem. Spojrzenia Sylvaina i Allie spotkały się na ułamek sekundy,

po czym oboje popatrzyli ponownie na Żelaznego.

- Dowiemy się później, najpierw musimy opanować sytuację - odezwał się spokojnie Sylvain.

- Jak on się czuje? - zapytał Jerry, sprawdzając jednocześnie opaskę uciskową na nodze Phila.

- Nie za dobrze - poinformował wyraźnie zaniepokojony Carter. - Potrzebny mu lekarz. Mocno krwawi.

- A co z tobą? - Nauczyciel przyjrzał się jego twarzy. Ściekające z niej krople krwi zaplamiły cały przód białej koszuli chłopaka.

- Nic mi nie jest. Trzeba mi założyć kilka szwów i tyle - odparł, zwieszając głowę.

- W porządku, idź razem z Gabeem do pielęgniarki. Sylvain, pomożesz mi przenieść Phila. Reszta wraca do budynku. Natychmiast - ostatnie słowo Jerry'ego zostało wypowiedziane z taką stanowczością, że wszyscy momentalnie go posłuchali. Biolog razem z Sylvainem wzięli Phila pod ramiona, a Żelazny popędził w stronę szkoły. Jo nagle ocknęła się z zamyślenia i przytuliła do Gabea.

Allie podeszła do Cartera i objęła go w pasie, chcąc mu pomóc wstać, ale chłopak zdecydowanym ruchem wyswobodził się z jej objęć.

- Nic mi nie jest. Nie potrzebuję pomocy - rzucił szorstkim tonem.

Dziewczyna odsunęła się od niego, czując gorące rumieńce na twarzy.

- Skoro tak wyglądasz, kiedy nic ci nie jest, to wolałabym cię nie oglądać, gdy coś się stanie - wymamrotała.

Parsknął szyderczo, wciąż jednak szedł obok niej, trzymając się na wyciągnięcie ręki.

- Co się właściwie stało, Carter? - zapytała, gdy tylko oddalili się od pozostałych. - Dlaczego wszyscy nagle zachowują się jak ninja? To jakiś obłąd.

- Nic się nie stało - odparł. - Zwykły nieszczęśliwy wypadek. Zdarza się.

- Zdarza się? - w jej głosie zabrzmiało niedowierzanie. - Wypadek w środku lasu, w czasie burzy z piorunami, w wyniku którego połowa uczniów wykrwawia się prawie na śmierć, a ty mówisz „zdarza się”?

Krew ściekająca mu po policzku sprawiała, że jego spojrzenie było jeszcze bardziej mordercze.

- Powiedział ci już ktoś kiedyś, że masz skłonność do potwornej przesady? - warknął.

- Nie - odparła. - A tobie już ktoś mówił, że jesteś dupkiem? Nie odezwali się więcej ani słowem.

Gdy tak szli w strugach deszczu, spoglądała na niego od czasu do czasu z ukosa, zauważając, że krople wody ściekające z jego długich rzęs wyglądają niczym mały wodospad. Patrzył twardo przed siebie, maszerując z zaciśniętymi zębami.

Na schodach szkoły czekała już na nich Isabelle ubrana w długi biały płaszcz przeciwdeszczowy. Słysząc było cichy szum kropeł rozbijających się o jego kaptur.

- Wszystko w porządku? - zapytała na powitanie. - Strasznie wyglądasz, Carter.

- W porządku. - Chłopak wciąż upierał się przy swoim. - Parę szwów załatwi sprawę.

Isabelle zmierzyła go wzrokiem i zwróciła się do Allie.

- A co z tobą? Jesteś ranna?

Dziewczyna pokręciła głową, czując wodę spływającą po nosie.

- Dobrze. Carter, natychmiast idziesz do gabinetu lekarskiego. Allie, proszę za mną. - Nie czekając na odpowiedź, dyrektorka błyskawicznie zniknęła wewnątrz budynku.

Dziewczyna ruszyła w ślad za nią, ale Carter złapał ją za ramię. Patrząc na niego, miała wrażenie, że chłopak przypomina ofiarę z jakiegoś horroru.

- Znajdź mnie, zanim zacznie się cisza nocna. Będę w auli.
-Puścił ją i powlókł się do środka, pozostawiając za sobą mokre plamy na posadzce.

Zmarszczyła brwi i odprowadziła go wzrokiem do końca korytarza.

- Wydaje mu się, że nie mam nic ciekawszego roboty - wymamrotała pod nosem i ruszyła w ślad za Isabelle.

Przecinając świetlicę, dotarły do drzwi tak starannie ukrytych w drewnianej boazerii, że Allie nigdy wcześniej nawet nie domyślała się ich istnienia. Prowadziły do zaskakująco dużego, pozbawionego okien gabinetu, wyposażonego w okazały kominek zwieńczony rzeźbionym gzymsem, na którym stały nie-zapalone świece. Jedną ze ścian w całości pokrywał ręcznie tkany gobelin, na którym widniał stojący przy białym koniu rycerz z mieczem w ręku w towarzystwie damy.

Isabelle podała jej biały ręcznik. Allie wytarła włosy i zarzuciła go sobie na ramiona. Dopiero po wejściu do budynku uświadomiła sobie, jak bardzo jest jej zimno.

- Usiądź - poprosiła ją Isabelle, wskazując ręką dwa skórzane fotele, stojące naprzeciw biurka. Sama zajęła miejsce na krawędzi blatu, przyglądając się uważnie przemoczonej dziewczynie.

Dopiero teraz Allie zwróciła uwagę na delikatną muzykę płynącą z niewidocznych głośników.

- Jesteś pewna, że nic ci się nie stało? - zapytała ponownie dyrektorka. Widząc, jak dziewczyna kiwa potakująco głową, przeszła do konkretów. - To dobrze. Muszę z tobą chwilę pogadać, a potem możesz wrócić do swojego pokoju i przebrać się w jakieś suche ubranie. Nie masz się czego obawiać, nie grożą ci żadne kłopoty, ale muszę wiedzieć, co tam się dzisiaj stało.

Allie zmierzyła ją zakłopotanym spojrzeniem.

- Ja nie... - zaczęła.

- Chciałabym się dowiedzieć, jak znalazłyście się z Jo w altance - sprecyzowała dyrektorka. - Opowiedz mi wszystko od początku.

Allie owinęła się szczelniej ręcznikiem, zastanawiając się, czy komuś grożą jakieś kłopoty. I czy jej samej nic nie zagraża.

- Poszliśmy poszukać Gabea - wyjaśniła ostrożnie. - Jo chciała mu zrobić niespodziankę, ale nie mogłyśmy go znaleźć. Zaczął padać deszcz, więc schowałyśmy się w altance. Wtedy zobaczyłyśmy, jak chłopcy wychodzą z lasu.

Nie czuła się zbyt dobrze, okłamując Isabelle, ale coś w całej tej historii nie dawało jej spokoju. Przypomniała sobie przerażenie na twarzy Ruth. Dziewczyna była blada jak ściana, gdy po nie przybiegła. Wewnętrzny instynkt podpowiadał jej, że powinna chronić Ruth, nawet jeśli zbyt dobrze się nie znały. W końcu dziewczyna twierdziła, że miała im niczego nie mówić.

Isabelle nie spuszczała z niej wzroku.

- Co stało się potem? - zapytała.

- Od razu się zorientowałyśmy, że coś jest nie w porządku, ale żaden z nich nie chciał wyjaśnić, co się stało - ostatni fragment zabrzmiał tak, jakby się skarżyła, ale nadal nie potrafiła zrozumieć, dlaczego wszyscy stali się nagle tacy tajemniczy.

- To wszystko?

Ton głosu w żaden sposób nie wskazywał, czy dyrektorka uwierzyła w jej opowieść, więc Allie uznała, że teraz jej kolej na zadawanie pytań.

- A może ty wiesz, co się stało? - zapytała z nadzieją. - Carter nie chce mi niczego powiedzieć, a cała reszta zachowuje się tak, jakbym zrobiła coś złego.

- Przykro mi, Allie. - Isabelle pochyliła się w jej stronę. - Nie powinni się tak zachowywać. Jesteś tutaj nowa i nie mogłaś

wiedzieć. Wciąż nie wiem, co zaszło i dlaczego chłopcy zostali poranieni, ale mam zamiar się dowiedzieć.

- Moim zdaniem to była jakaś naprawdę poważna sytuacja - dodała Allie.

- Myślę, że wszystko tylko wyglądało tak groźnie. - Isabelle wstała. - Powiedziano mi, że nikt poważnie nie ucierpiał. Czasem zwykłe zabawy mogą się nieco wymknąć spod kontroli. Nie masz czegoś do martwić. Porozmawiam z każdym, kto brał w tym udział.

Dyrektorka zbliżyła się do niej i delikatnie ścisnęła za ramię, a następnie podeszła do drzwi i otworzyła je przed Allie.

- Dziękuję - powiedziała. - Naprawdę się cieszę, że nic ci się nie stało. Nie martw się. Phil jest pod opieką lekarza, a Gabe i Carter mają tylko powierzchowne skaleczenia.

Allie miała wrażenie, że powinna domagać się bardziej szczegółowej odpowiedzi, ale wyjaśnienia Isabelle miały sens. To przecież normalne, że faceci pakują się w kłopoty. Wielokrotnie widziała, jak Mark czy Harry kaleczyli się przy różnych okazjach. Niejeden wypadek na nocne malowanie po murach kończył się na ostrym dyżurze. Tylko co mogło się przytrafić całej grupie uczniów w środku lasu? I dlaczego nikt niczego nie chce jej wyjaśnić?

Wróciła do swojego pokoju, zrzuciła przemoczone ciuchy na podłogę i sięgnęła po suchą spódnicę i sweter. Miała zamiar zejść na dół i sprawdzić, jak czuje się cała reszta. Nakładając przed lustrem delikatną różową szminkę, zamarła z ręką w powietrzu, tknięta nagłym pytaniem o to, czy powinna poszukać Cartera.

Z jednej strony wcale nie miała na to ochoty, zachowywał się przecież wobec niej jak ostatni dupek, z drugiej jednak - pożerała ją ciekawość. Dlaczego chciał się spotkać sam na sam? I to na dodatek w auli? Nie odwiedzała tego miejsca od czasu pierwszej wizyty z Isabelle, zaraz po przyjeździe do szkoły.

Rzuciła okiem na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Było jeszcze sporo czasu do rozpoczęcia ciszy nocnej. Pobiegnęła schodami w dół i przemknęła przez korytarz prowadzący do auli.

- Allie - usłyszała nagle swoje imię wypowiedziane z jedwabistym akcentem. Odwróciła się na pięcie i stanęła twarzą w twarz z Sylvainem. - Miałem nadzieję, że cię spotkam -oznajmił. - Martwiłem się o ciebie. Wszystko w porządku?

Wyciągnął ręce i przytulił ją do siebie, a ona po chwili wahania rozluźniła się w jego ramionach. Poczowała gęsią skórkę wywołaną dotykaniem jego palców, sunących delikatnie w dół jej pleców aż do talii.

Cofnął się o krok i spojrział na nią uważnie.

- Wciąż jesteś przemarznięta. Dobrze, że nic ci się nie stało.

- Tak, jestem cała - odparła, szukając w myślach jakiejś wymówki. Raczej nie mogła mu powiedzieć, że wybiera się na spotkanie z Carterem. Tłumaczyła sobie, że nie chce go w ten sposób ranić, a jeśli nie dowie się o tym spotkaniu, to nie poczuje się urażony.

- Właśnie szukałam Jo... - wyjaśniła.

- Chyba widziałem ją z Gabeem. - Uniósł jej brodę delikatnym ruchem palców, tak by mogła spojrzeć mu w oczy. Poczowała jego oddech na policzkach. Pachniał jałowcem. -A właściwie to co robiliście w tej altance? - zapytał pozornie swobodnym tonem, który wzbudził w niej nieokreślony niepokój. - Żelazny naprawdę się wściekł, kiedy was tam zobaczył.

Allie zastanawiała się, czy chłopak poddaje ją właśnie przesłuchaniu.

- Przecież było jeszcze wcześniej - wyjaśniła. - Nie rozumiem, dlaczego wszyscy są tacy zdziwieni, że byliśmy na zewnątrz. Chciałyśmy wyjść, więc wyszłyśmy.

- W samym środku ulewy?

- Tak, a co? - Miała już serdecznie dość tych pytań. - Myślałyśmy, że będzie fajnie. Zresztą mogę ci zadać dokładnie to samo pytanie. Co robiliście na dworze w czasie burzy?

Popatrzył na nią uważnie, jakby nagle ujrzał coś, czego wcześniej nie dostrzegął.

- Masz rację, *ma belle* - stwierdził wreszcie lodowatym tonem. Musiała dotknąć czułego punktu.

- Co z Philem? - zapytała, próbując skierować rozmowę na bezpieczniejsze tematy.

- Wyjdzie z tego. Stracił trochę krwi i kilka dni spędzi w łóżku. To był naprawdę poważny upadek.

Allie otwierała usta, by zadać mu kolejne pytanie, ale nie dał jej dojść do słowa.

- Musisz się napić czegoś ciepłego - oznajmił. - Chodź ze mną. W kuchni jest gorąca czekolada.

-Nie - odparła, czując narastającą panikę. Zaskoczony Sylvain zmierzył ją wzrokiem. - Muszę... muszę jeszcze coś zrobić - wydukała. - Jutro porozmawiamy. Teraz muszę...

Nie kończąc zdania, przecisnęła się obok niego i popędziła do biblioteki. Pomieszczenie było zupełnie puste, nawet bibliotekarka gdzieś zniknęła. Dziewczyna przebiegła po miękkim dywanie i skryła się wśród cieni pomiędzy wysokimi regałami.

Za jej plecami rozległ się cichy trzask otwieranych i zamykanych drzwi.

Sylvain dwukrotnie zawołał ją cicho po imieniu. Nie doczekawszy się żadnej reakcji, wyszedł po minucie. Dla pewności odczekała jeszcze dłuższą chwilę. Policzyła w myślach do dwustu i nie usłyszawszy żadnego dźwięku, wynurzyła się spomiędzy regałów. Podeszła do drzwi i ostrożnie wyjrzała na korytarz. Ani śladu Sylvaina. Odetchnęła z ulgą.

Pchnęła drzwi prowadzące do auli, które otwarły się, nie wydając żadnego dźwięku. Mimo braku światła mogła dostrzec

delikatną poświatę w odległym końcu sali. Z wahaniem ruszyła w tamtym kierunku.

- Carter? - wyszeptała.

-Uuu... - zabrzmiał jakiś głos, niosąc się przerażającym echem po całej auli. -West, daj spokój. Odpowiedział jej chichot.

Gdy zbliżyła się do światła, zauważyła, że chłopak siedzi rozparty na krześle, opierając nogi na stole. Jego stopy z obu stron otoczone były zapalonymi świecami. Na czole miał świeży opatrunek, a w rękę trzymał książkę, którą teraz upuścił na podłogę.

Wskazał ręką na stojące obok krzesło.

- Usiądź.

- Nie mów mi, co mam robić - odpowiedziała, zajmując miejsce.

- Przepraszam. - Uśmiechnął się cynicznie. - Chciałem być uprzejmy.

- Jak tam twoja głowa? - Allie zignorowała jego wyjaśnienia.

- W porządku - zbył ją swoją tradycyjną odpowiedzią. Zapadła cisza.

- Powiesz mi w końcu, o co chodzi? - przerwała milczenie. - Po co chciałeś się spotkać? Raczej nie zaprosiłeś mnie tu na bal, zresztą ja nie tańczę.

- Lubię to miejsce - stwierdził, wzruszając ramionami. - Zawsze tutaj przesiaduję. Nikt nigdy tu nie przychodzi. - Zsunął nogi ze stołu i odwrócił się w jej stronę. - Muszę wiedzieć, jakim cudem znalazłaś się z Jo w altance dokładnie w tej chwili, gdy wszystko się zaczęło. Gabe zostawił was przecież w świetlicy, zajmowałyście się gadką o szminkach, butach czy innych babskich pierdołach. Piętnaście minut później w samym środku ulewy owijacie nas bandażami w altance. Jak do tego doszło, Allie?

Odpowiedziała, nie patrząc mu w oczy.

- Jo chciała poszukać...
- Och, przestań - przerwał jej. - Nie rozmawiasz z Isabelle.
- Ja... yyy... - jego gwałtowność zupełnie zbiła ją z tropu. -Cóż...
Chłopak nie spuszczał z niej wzroku.

Ta sama instynktowna obawa, która powstrzymała ją przed wyjawieniem prawdy Isabelle, kazała jej postąpić tak samo z Carterem. Musiała jednak się dowiedzieć, co się wokół niej dzieje, a on na pewno coś wiedział.

- Ruth po nas przybiegła - wyjaśniła.

Migotanie świec utrudniało odczytanie czegokolwiek w jego oczach. Wpatrywała się w nie dłuższą chwilę, ale nie zauważyła żadnej reakcji.

- Co powiedziała? - odezwał się w końcu grobowym tonem.

Krzyżując ręce na piersiach, Allie przypomniała sobie przemoczoną Ruth, stojącą przed nimi z włosami ociekającymi wodą i twarzą wykrzywioną przerażeniem.

- Powiedziała, że Gabe i Phil są ranni. A potem dodała coś dziwnego. Wydaje mi się, że mówiła, że wszystko poszło źle.

Carter gwałtownie zerwał się z krzesła i chwytając ją za ramiona, pochylił się nad jej twarzą. Cofnęła się odruchowo.

- Przysunął się jeszcze bliżej i wymamrotał ochryłym szeptem:

- Przysięgnij, że nigdy nikomu nie powiesz o tym, co zrobiła Ruth.

Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Jej usta poruszały się przez chwilę w milczeniu, wreszcie zdołała wydukać:

- W porządku... Nie ma sprawy... Przerażasz mnie, Carter. Chłopak nagle poluzował uchwyt, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co robi.

- Co ci odbiło? - spytała Allie, pocierając obolałe ramię.
- Naprawdę się przestraszyłam.

- Wybacz - poprosił, opierając się z udawaną swobodą o jeden z filarów. - Ruth nie powinna była tego robić. Niektórzy mogą się ostro wkurzyć, jeśli się dowiedzą. Jeśli nie chcesz narobić jej problemów, nikomu o tym nie mów.

- Za kogo mnie masz? - Spojrzała na niego lodowatym wzrokiem. - Wyluzuj, człowieku. Mógłbyś mi przy okazji powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi? Jakim cudem skończyliście tak poharatani w środku lasu?

Carter skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na nią ponuro. Znow zapadła cisza.

- No dobra - Allie przybrała najbardziej znudzony ton głosu, na jaki było ją stać. - Nie pozostaje mi chyba nic innego, jak podziękować ci za to przesłuchanie oraz za pogroźki. Myślę, że powinnam się już zbierać.

Popatrzył na nią tak, jakby chciał coś wyjaśnić. Mogła dokładnie wskazać moment, w którym zdecydował się to jednak przemilczeć.

- Robisz całkiem niezłe opatrunki - powiedział w zamian. -Gdzie się tego nauczyłaś? Na wojnie?

Allie sama nie rozumiała, dlaczego jeszcze nie wyszła. Być może kierowała nią ciekawość.

- W Londynie - odparła. - Na kursie pierwszej pomocy dla harcerzek.

-Byłaś w harcerstwie? - Zmierzył ją sarkastycznym spojrzeniem. - Mam w to uwierzyć?

Zastanawiała się, dlaczego wciąż bawi się w tę idiotyczną rozmowę z kolesiem, który napadł na nią przed chwilą jak jakiś Hannibal Lecter, ale postanowiła pociągnąć to jeszcze przez chwilę.

- Uwierz - stwierdziła. - Byłam wtedy co prawda dzieckiem, ale takich rzeczy się nie zapomina. Pierwsza pomoc, łowienie ryb, robienie konfitur, ze wszystkim sobie radzę.

Zaśmiał się, ale ona nie odwzajemniła się uśmiechem.

- Co tu się dzieje, Carter? Co zaszło dziś wieczorem? Pobiliście się z kimś? To naprawdę paskudnie wyglądało.

Równie dobrze mogła mówić do ściany.

- Oduść - odpowiedział, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem. - Przestań zadawać pytania. Nikt nie udzieli ci odpowiedzi i tylko wszystkich wkurzysz. - Spojrzał na zegarek. - Zbliża się jedenasta. Musimy się zbierać.

Zdmuchnął świece, pogrążając aulę w całkowitych ciemnościach.

Stąpając powoli w kierunku, gdzie, jak się jej wydawało, znajdują się drzwi, Allie nagle zawadziła o coś nogą. Carter podtrzymał ją, by nie upadła. Przez chwilę stali twarzą w twarz i choć nie mogła go dostrzec w ciemnościach, miała wrażenie, że chłopak patrzy na nią ze współczuciem. Sekundę później uznała, że prawdopodobnie jej się wydawało.

- Tędy - wskazał, prowadząc ją za rękę przez ciemne pomieszczenie ze swobodą człowieka, który robił to już niezliczoną ilość razy. Czowała jego silne i ciepłe palce, jednak jego dotyk nie sprawiał jej przyjemności, gdy sztywnym krokiem podążała w ślad za nim.

Kiedy wyszli na korytarz i zalał ich jasny blask lamp, twarz Cartera ponownie nie wyrażała żadnych emocji.

- Wybiła jedenasta - zauważył. - Musisz się spieszyć, Sheridan. Chyba nie chcesz znów zaliczyć kary?

- No pewnie - prychnęła. - Krew i flaki nikomu nie przeszkadzają, ale Allie poza pokojem w czasie ciszy nocnej? To dopiero byłaby katastrofa.

- Dobranoc, Sheridan.

- Jak tam sobie chcesz, Carter. - Ruszyła w stronę schodów.

- *Musisz mi zaufać, Allie. - Spojrzenie Cartera zdawało się wypalać w niej dziury, ale nie odwróciła wzroku.*

- *Niby dlaczego? Ty mi nie ufasz.*

Stali w auli, otoczeni blaskiem świec rozstawionych na stołach, parapetach i umocowanych w olbrzymich kandelabrach. Czują bijące od nich ciepło.

- Za to mogę ci pomóc. - W oczach chłopaka odbijały się migoczące płomienie.

Ktoś nagle załomotał w drzwi. Allie poczuła szybsze bicie serca.

-Kto to jest? Kto jest za drzwiami, Carter?

- Musisz mi zaufać - w jego głosie pojawiła się ponagląca nuta.

- Jesteś w stanie?

Spoglądając przez ramię, zauważyła, że drzwi zaczynają pękać pod gradem uderzeń.

- Taki - wrzasnęła, zalewając się łzami. - Tak! Ufam ci, Carter!

Usiadła na łóżku, kurczowo trzymając krawędź kołdry i z trudem walcząc o każdy oddech. Podskoczyła ze strachu, słysząc jakiś stukot, okazało się jednak, że to tylko drewniana okiennica obijająca się w przeciągu o ścianę pokoju.

Wspięła się na biurko, żeby zamknąć okno, i dopiero wtedy zauważyła, że na zewnątrz rozpętała się prawdziwa nawałnica. Drzewa ugiwały się od gwałtownych podmuchów, a ponad nimi wirowały niesione wiatrem liście. Powietrze pachniało świeżością. Zasunęła dokładnie zasuwę i wróciła do łóżka.

- Przestań mi się śnić, Carter - wymamrotała pod nosem, wślizgując się pod kołdrę.

Kiedy w poniedziałkowy poranek wszyscy wrócili do normalnego trybu zajęć, Allie odniosła niepokojące wrażenie, że wydarzenia całego weekendu nigdy nie miały miejsca. Uczniowie o zwykłej porze pojawili się w salach, a Żelazny i Jerry zachowywali się wobec niej tak, jakby nigdy nie widzieli, jak w środku burzy opatrywała rannych.

Sylvain najwyraźniej odpuścił sobie lekcję angielskiego, natomiast spóźniony jak zwykle Carter powitał rozdrażnione spojrzenie Isabelle głupawym uśmieszkiem. Gdyby nie opatrunek na jego głowie, Allie miałaby kolejny powód, by uwierzyć, że wszystko sobie wyobraziła.

W czasie przerwy pomiędzy lekcjami spotkała się w bibliotece z Jo i opowiedziały sobie szeptem, co robiły po rozstaniu w sobotni wieczór. Okazało się, że ostatecznie obyło się bez szycia Gabea, na dodatek opiekująca się nim pielęgniarka bardzo pozytywnie oceniła opatrunek założony przez Allie.

- Gabe strasznie chciał wiedzieć, jak znalazłyśmy się w tej altance - dodała Jo. - Nic mu jednak nie powiedziałam, żeby nie wydać Ruth. Dlaczego nie chcesz, żeby się o niej dowiedzieli?

-Nie mogę ci powiedzieć... Lepiej, żebyś nie wiedziała. -Allie pochyliła się w jej stronę. Dojście do takiego wniosku zajęło jej pół nocy. Nie chciała okłamywać jedynej przyjaciółki, jaką miała w Cimmerii, ale obiecała Carterowi, że nikomu nie powie. - Nie potrafię ci tego wytłumaczyć, słyszałam tylko, że Ruth może mieć przez to kłopoty.

Spojrzała uważnie na twarz koleżanki, która zastanawiała się przez chwilę nad jej słowami.

- Dobra - zgodziła się w końcu Jo. - Ale skoro nie mogę mu powiedzieć prawdy, to musimy wymyślić jakieś wytłumaczenie.

- Możemy powiedzieć, że grałyśmy w wyzwania i zaczęłyśmy ich śledzić albo że chciałam iść pobiegać w deszczu, a ty próbowałam mnie powstrzymać.

-Mając do wyboru dwie tak słabe historie, myślę, że ta druga wydaje się mniej idiotyczna - westchnęła Jo, przechylając głowę.

- Dzięki. - Allie parsknęła śmiechem.

Przez kilka następnych dni w całej szkole wrzało od plotek na temat nocnych wydarzeń w lesie. Wszyscy wiedzieli, że kilku uczniów odniosło obrażenia, nikt jednak nie był pewien, jak do tego doszło. Zakaz opuszczania szkoły tylko dolał oliwy do ognia. Wydawało się również, że nikt nie wie o tym, iż Jo i Allie także uczestniczyły w tych wydarzeniach, a najpopularniejsza wersja głosiła, że chłopcy natknęli się w lesie na tego samego lisa, co one, choć nikt w to tak naprawdę nie wierzył. Phil wciąż nie wrócił na lekcje, ale zdaniem Ruth czuł się już znacznie lepiej i za parę dni powinien być całkowicie zdrowy.

W obliczu zakazu wychodzenia jedynym pocieszeniem była fatalna pogoda. Lało nieprzerwanie przez cały tydzień, a dni były szare i ponure. Nauczyciele wpadli w jakiś edukacyjny szal i wkrótce jedynym tematem uczniowskich rozmów podczas posiłków i na przerwach stała się ilość nauki. Allie

i Jo każdego dnia przesiadywały aż do wieczoru w bibliotece, próbując nadrobić zaległości.

Wychodząc stamtąd w czwartkowy wieczór w poszukiwaniu herbaty, wymęczona Allie wpadła na Sylvaina, zmierzającego w stronę jadalni.

- Proszę, proszę... - odezwał się na jej widok. - Witaj, *ma belle* Allie. Co u ciebie? Nie widziałem cię od weekendu.

Dziewczyna poczuła gwałtowne bicie serca, ale udało jej się zachować spokojny ton głosu. Miała nadzieję, że chłopak nie zacznie dopytywać, gdzie się przed nim ostatnio schowała.

- Dziękuję, wszystko dobrze - odparła. - Próbuję tylko nie utonąć pod nawalem roboty.

- Zauważyłem. - Skinął głową. - Nauczyciele nagle starają się nam zorganizować ogrom zajęć.

- O co z tym chodzi? - Spojrzała w jego stronę. - Zawsze im tak odbija?

- Nie. - Sylvain się zaśmiał. - To coś nowego, nawet jak na Cimmerię. Myślę, że próbują sprawić, żebyśmy nie mieli czasu na wychodzenie poza szkołę.

- Z powodu tamtego wieczoru? - zapytała ze źle skrywanym zdziwieniem.

- Być może.

- Strasznie chciałabym wyjść - westchnęła, patrząc tęsknie na drzwi.

- Czyżbyś się nudziła, *ma belle*? - zapytał i złapał ją za dłoń. Zrobił to tak szybko, że nawet nie zdążyła zareagować. - Może powróżyć ci z ręki? Zabawisz się, a ja zajrzę w głąb twojej duszy.

- Potrafisz wróżyć? - mruknęła z niedowierzaniem. Jego dotyk sprawiał jej przyjemność.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się. - Ty nie potrafisz? To przecież proste.

Odwrócił dłoń Allie i musnął delikatnie palcami płytkie linie pokrywające jej wnętrze.

- Masz bardzo długą linię życia - wymamrotał, sunąc od nadgarstka do samego środka dłoni. - I wyraźną linię serca. Widzisz? - Przebiegł opuszkami palców przez linię zaczynającą się pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Dziewczyna poczuła dreszcze. - Wiesz, co to oznacza?

Milcząco pokręciła głową.

- Że jesteś w kimś zakochana. Albo wkrótce będziesz. Próbowала znaleźć jakąś zgrabną odpowiedź, ignorując

jednocześnie fale ciepła wywołane jego dotykiem, kiedy nagle otworzyły się drzwi biblioteki i stanęła w nich Jo.

- Hej, Allie, nie zapomnij... - Przerwała, gdy dostrzegła Sylvaina. - Och... jej... chyba sama zapomniałam... - Odwróciła się gwałtownie i zniknęła z powrotem w bibliotece. Chwilę później wynurzyła się stamtąd grupka uczniów, choć Allie wyraźnie słyszała, jak Jo próbuje ich powstrzymać spanikowanym szeptem.

- Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś do tego wrócimy. - Sylvain puścił jej dłoń ze smutnym uśmiechem.

- Tak - westchnęła, wyraźnie poruszona. - Zróbmy to.

- Może w niedzielę? - zaproponował. - Moglibyśmy... porozmawiać. Na przykład po kolacji.

- Nie ma sprawy - wyjąkała.

- W porządku. Poszukam cię w jadalni. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia - powtórzyła bezmyślnie, patrząc, jak odchodzi.

Mordercze tempo pracy, narzucone przez nauczycieli, nie ustawało przez cały tydzień. Co gorsza, w piątek wszyscy dostali zadanie napisania wypracowania, które należało oddać w poniedziałek. Allie wbiła wzrok w kartkę z tematem z historii, zapisanym starannym pismem Żelaznego:

„Omów socjoekonomiczny wpływ angielskiej Wojny Domowej na mieszkańców ówczesnej wsi. Trzy tysiące słów. Na poniedziałek. Żadnych wyjątków. Żadnych wymówek”.

W piątkowe popołudnie w szkolnej bibliotece panował taki tłok, że uczniowie, którzy nie znaleźli miejsca w środku, porozsiadali się w niewielkich grupkach na korytarzu, otoczeni stosami zeszytów i książek.

- Wyglądamy jak jacyś uchodźcy - wymamrotała Jo, idąc obok Allie korytarzem w stronę upatrzonego wcześniej wolnego miejsca tuż obok drzwi prowadzących na zewnątrz. Obie ugięły się pod ciężarem książek.

- To jakieś wariactwo - stwierdziła Allie i spróbowała usiąść, trzymając w rękach stuletni wolumin z ustawionym na nim kubkiem. - Jak długo to jeszcze potrwa?

- Dobrze pytanie. - Jo w ostatnim momencie podtrzymała jej kubek, ratując go przed niechybnym upadkiem.

- Dzięki. - Allie usadowiła się pod ścianą. Jo upiła łyk herbaty z ocalonego naczynia.

- Mogłam sobie też przynieść herbatę. Teraz będę cię opijać.

- Zapomniałyśmy również o herbatnikach.

- Ale z nas idiotki.

Allie zajrzała do książek, a na jej czole pojawiła się głęboka zmarszczka, znamionująca skupienie.

- Widziałaś dzisiaj Gabea? - zapytała nagle. - Jakoś cały tydzień się z nim rozmijam. Podobnie jak z Sylvainem.

- Nie wiem, gdzie jest - odpowiedziała Jo, rozglądając się za zeszytem. - Mówił, że ma coś do zrobienia i pisanie wypracowania odkłada na później.

- Dziwne. Nauczyciele wciąż dokręcają nam śrubę, ale ani jemu, ani Sylvainowi zdaje się to nie przeszkadzać.

- Nie chce mi niczego powiedzieć. - Jo wzruszyła ramionami. - Nawet się o to pokłóciliśmy, a my się przecież nigdy nie kłócimy.

- Faceci to durnie - stwierdziła Allie, wracając do książki. Jej przyjaciółka wreszcie znalazła właściwy zeszyt i zaczęła go przeglądać, wbijając coraz bardziej nieobecne spojrzenie w kolejne kartki.

- Wiem tylko tyle, że wszyscy uczniowie z Nocnej Szkoły każdego wieczoru wychodzą na zewnątrz i że ma to jakiś związek z tamtymi wydarzeniami. Ale to ściśle tajne - stwierdziła po chwili milczenia.

Allie oderwała wzrok od tekstu i spojrzała na nią z zaskoczeniem, zaciskając palce na pożółkłej stronicy.

- Chwila... Skąd wiesz, kto jest uczniem Nocnej Szkoły?

- Właściwie nie wiem... Domyślam się tylko. - W oczach Jo błysnęło poczucie winy. - W niektórych przypadkach to nie takie trudne.

- Na przykład?

- W sumie nie jestem pewna... - w głosie dziewczyny pojawiła się ostrożność. - Zgaduję, że Sylvain i Phil. Być może Lucas. Prawdopodobnie Carter i Gabe też, ale kto ich tam wie - jej kłamstwo było tak nieudolne, że w innych okolicznościach Allie zapewne zareagowałyby śmiechem.

- Chcesz mi powiedzieć, że podejrzewasz własnego faceta, ale nie jesteś pewna? - zapytała.

- Posłuchaj... - Jo rozejrzała się uważnie na boki, by sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje, po czym nachyliła się ku Allie i ściszyła głos.

- To naprawdę ściśle tajne, rozumiesz? Możesz sobie narobić okropnych problemów, jeśli kiedyś cokolwiek wygadasz. Naprawdę strasznych problemów.

- To może nie powinniśmy o tym rozmawiać? - wyszeptała Allie.

- Zdecydowanie nie - syknęła Jo.

Allie wróciła do książki, ale jej myśli wciąż krążyły wokół słów przyjaciółki. Pochyliła się w jej stronę.

- Nie ma żadnych dziewczyn? - zapytała cichutko.

Jo zmierzyła ją morderczym spojrzeniem.

- Może Jules - wymamrotała. - Oraz Ruth.

- Jak to? - Allie wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.

- Przysięgam. - Jo uniosła prawą rękę.

Przez kolejne pół godziny pracowały w całkowitej ciszy, otoczone odgłosami przewracanych stron i szmerem ołówków sunących po papierze.

- Teraz rozumiem, czemu Carter tak się zachowywał w sobotę - odezwała się nagle Allie, jakby nawet na chwilę nie oderwały się od tego tematu.

- Co? - zdziwiła się Jo. - O czym ty mówisz?

Allie opowiedziała jej, jak Carter wygonił ją z drugiego piętra szkoły.

- Ciekawe - stwierdziła dziewczyna po zakończeniu opowieści. - Nie sądziłam, że spotykają się również wewnątrz budynku. I to za dnia? Dziwne.

- Co oni właściwie robią? - zapytała Allie, bawiąc się mimowolnie piórem i brudząc sobie rękę. Zaczęła wycierać rozlany tusz.

- Nie mam pojęcia. - Jo nie odrywała wzroku od książki.

- Od samego początku miałam przecucie, że Carter doskonale wie, co się stało. - Uporczywa plama atramentu wciąż nie schodziła z jej ręki. - Teraz rozumiem, dlaczego nie chciał niczego powiedzieć.

Jo znów zmierzyła ją wymownym spojrzeniem.

- O co chodzi? - Allie popatrzyła na nią, przekrzywiając głowę.

- Nic takiego.

Allie sięgnęła po pióro, chcąc wrócić do pisania, lecz Jo nadal mierzyła ją wzrokiem.

- No co? - obruszyła się Allie, dźgając lekko koleżankę piórem. Zachichotały.

- No bo wiesz - westchnęła w końcu blondynka. - Ty i Carter...

- Co ja i Carter? - Allie nagle przestała się śmiać.

- Nie wiem. Jakoś tak zawsze się ciebie czepia.

- Zauważyłam. Pewnie dlatego, że jest psycholem. "

- Nie... nie o to mi chodziło. Sama nie wiem... Jest coś interesującego w tym, że się na ciebie wziął.

- O czym ty, u diabła, mówisz? - Allie spojrzała na nią, marszcząc brwi.

- Nieważne. Przez chwilę wydawało mi się, że się lubicie, a teraz najwyraźniej jedno nienawidzi drugiego.

- Zdarza się. - Allie wzruszyła ramionami.

- Hmm... - w głosie Jo dało się słyszeć powątpiewanie.

-Żadne „hmm...” - zaprotestowała Allie. - Ciągłe rozstawia mnie po kątach i próbuje mówić, co mam robić. Może sobie być przystojny, ale i tak go nie znoszę.

- A pamiętasz, co ci mówiliśmy, ja i Gabe? - Jo zajęła się rysowaniem w swoim zeszycie, pokrywając całą stronę splątanymi bazgrołami. Allie skinęła głową. - Teraz rozumiesz, że to była prawda. Co nie zmienia faktu, że Carter zmienił się od czasu twojego przybycia. Ani razu nie widziałam go z żadną inną dziewczyną.

- To niesamowite! - Allie parsknęła śmiechem. - Udało mu się powstrzymać przez całe dwa tygodnie? Musiał się zakochać na zabój.

Obie zaczęły chichotać jak oszalałe.

- Wracając do nieco bardziej sensownych tematów - odezwała się po chwili Allie - Sylvain poprosił mnie, żebym się z nim jutro spotkała po kolacji. Myślę, że możemy to nazwać randką.

- Wow, prawdziwa randka! - Jo uśmiechnęła się znacząco. -W takim razie zapomnij o tym wszystkim, czego ci naopowiadałam o Carterze. Wyglupiałam się tylko. Strasznie się cieszę,

że to właśnie ty usidliłaś Sylvaina. Inne dziewczyny skręcają się z zazdrości.

- Jestem pewna, że nie omieszkają mi tego okazać - stwierdziła sarkastycznie Allie.

Jo spojrzała na nią, unosząc brew.

- Jeśli będziesz dziewczyną Sylvaina, to żadna z nich nie odważy się odnosić do ciebie inaczej niż z sympatią.

Zanim Allie zdążyła zapytać, co miała na myśli, Jo wróciła do książek.

- Koniec obijania się - zarządziła. - Do kolacji musimy napisać półtora tysiąca słów, więc mamy na to... - spojrzała na swój niewielki złoty zegarek - trochę ponad trzy godziny.

- Się robi! - odpowiedziała Allie, zabierając się do pisania.

Tego samego wieczoru wśród uczniów zgromadzonych w jadalni rozeszła się wiadomość, że zakaz opuszczania szkoły został uchylony, pod warunkiem że wszyscy wychodzący na zewnątrz „wykażą się zdrowym rozsądkiem”. Nikt jednak nie potrafił wyjaśnić, co to znaczy.

- Nie musimy się już obawiać, że ktoś zginie? - zapytała Lisa, przerzucając bujne włosy przez ramię.

- Przecież nikt nie zginął.

Allie uznała, że Gabe nie powinien używać tak ostrego tonu, ale Lisa tylko wzruszyła ramionami i wróciła do powolnego przeżuwania sałatki.

- Cieszę się, że już nic nam nie grozi, ale chyba pójdę do świetlicy - stwierdził Phil, ostrożnie ważąc każde słowo.

- Ja też - dołączył natychmiast Gabe.

-A ja idę na zewnątrz. Mam już serdecznie dosyć siedzenia w tym budynku - mimo stanowczego głosu Jo starała się unikać wzroku swojego chłopaka. Gabe wpatrywał się w nią

uporczywie, ale ona wodziła nieobecny spojrzeniem wokół stołu, udając, że go nie zauważa.

- Jo... - w jego głosie czaiła się groźba, dziewczyna wyhamowała go jednak gniewnym spojrzeniem.

- Czego? - warknęła, przechodząc do ofensywy. Zerwał się gwałtownie z krzesła i rzucił na stół pomietą serwetkę.

- Odechciało mi się jeść - wymamrotał wściekle, odwrócił się na pięcie i wybiegł z jadalni.

Zapadła cisza. Wszyscy obecni przy stole próbowali udawać, że nic się nie zdarzyło. Allie zauważyła, jak Phil i Lucas wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

Próbując przełamać milczenie, Ruth zaczęła opowiadać o swoim projekcie naukowym, jednak gdy spostrzegła, że nikt nie zwraca na nią uwagi, szybko ucichła, nie kończąc historii.

- Ja już też chyba nie jestem głodna - stwierdziła Allie, wchodząc w rolę lojalnej przyjaciółki. Jo spojrzała na nią z wdzięcznością i obie wstały od stołu. - O co tym razem wam poszło? -zapytała, gdy oddaliły się na bezpieczną odległość.

Jo przez chwilę szła obok niej w całkowitym milczeniu. Kiedy się wreszcie odezwała, w jej głosie słychać było rozgoryczenie.

- Gabe traktuje mnie jak dziecko. To oczywiste, że nie chce, abym wychodziła ze szkoły, ponieważ na zewnątrz wciąż jest niebezpiecznie. Zachowuje się wobec mnie jak rodzic. Nienawidzę tego. Mam już parę całkowicie bezużytecznych starych i zdecydowanie nie potrzebuję następnego, dziękuję bardzo. - Pokonała w błyskawicznym tempie całą długość korytarza i dotarła do drzwi. Allie musiała biec, by dotrzymać jej kroku. Dziewczyna zdecydowanym ruchem sięgnęła do klamki i obie stanęły u szczytu schodów.

- Moim zdaniem jesteśmy całkiem bezpieczne - stwierdziła Allie, wpatrując się w idealnie błękitne, wieczorne niebo.

- Mam nadzieję, że nie. Gonisz! - krzyknęła Jo i popędziła w dół schodów. Allie pomknęła za nią po pustym trawniku. Przez kilka minut tańczyły i podskakiwały na trawie, kręcąc się w kółko, upojone wolnością i świeżym powietrzem.

- Zaczekaj - wysapała w końcu Allie, łapiąc przyjaciółkę za ramię. Zwolniły tempo. - Dokąd idziemy?

-Dobre pytanie. Musimy znaleźć jakieś miejsce, gdzie mogę się ukryć przed Gabeem, żeby nie mógł mnie złapać i zaciągnąć z powrotem do środka jak jakiś jaskiniowiec. -Jo zastanowiła się przez chwilę. - Byłaś już kiedyś w kaplicy?

- Nie. - Allie się skrzywiła. - Ale grabiłam przed nią liście.

- Ach tak, twoja kara. To całkiem fajne miejsce. Na ścianach są poetyckie inskrypcje w wielu dziwnych językach. To strasznie stara kaplica.

Allie spojrzała niepewnie w stronę lasu, w którym skrywał się budynek. Obsesyjne zachowanie przyjaciółki zaczynało ją odrobinę martwić.

-Jesteś pewna, że to bezpieczne? - zapytała. - Po tym wszystkim, co zaszło w zeszłym tygodniu?

- Oczywiście, że nie - odparła Jo ze złowieszczym uśmiechem. - Idziesz czy nie?

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się w stronę lasu i ruszyła przez trawnik.

Promienie wieczornego słońca odbijały się od włosów Jo, pędzącej przez trawę. Allie wahała się jeszcze chwilę, widząc jednak, że przyjaciółka oddala się coraz bardziej, poszła w jej ślady. Sprężysta trawa uginająca się pod nogami wywołała w niej nagły przypływ entuzjazmu, tak wielkiego, że wybuchła śmiechem, kiedy tylko zrównała krok z Jo.

- Gonisz! - wrzasnęła, mijając ją w biegu.

Gdy znalazły się w lesie, błękitne niebo skryło się wśród liści, a razem z nim resztki światła. Zwolniły tempo, lawirując w cieniach pomiędzy drzewami. Allie poczuła, że opuszcza ją odwaga.

- Zawsze tu tak ciemno? - zapytała.

- Tak to już bywa w lesie - odparła zupełnie spokojna Jo. - Wy, miastowe dziewczuchy, nic nie wiecie o życiu w zgodzie z naturą. W takich ponurych lasach można robić tylko jedno. - Szturchnęła ją wymownie w bok. - Gonisz!

Zerwała się do biegu. Allie natychmiast ruszyła za nią, czując, jak miękkie liście paproci porastających pobocza ścieżki

ocierają się o jej łydki. Radosny chichot obu dziewczyn odbijał się echem od drzew, Allie wciąż była jednak niespokojna. Odgłosy lasu - wiatr świszczący w konarach, ptasi świergot, trzask łamanych gałązek - tylko zwiększały jej niepokój. Coraz mniej podobał jej się ten pomysł.

- Może powinniśmy zawrócić - zaproponowała po chwili.
-Zagramy w jakąś grę albo coś...

- Już prawie jesteśmy na miejscu - odpowiedziała uspokajająco Jo, nie patrząc w jej stronę.

Allie wciąż nie była przekonana.

- Zobacz - powiedziała jej przyjaciółka po paru minutach.
-Jesteśmy na miejscu.

Znalazły się na okolonym kilkoma drzewami dziedzińcu przed kaplicą. Allie od razu poczuła się lepiej, stojąc w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Jo podeszła do drzwi i zaczęła mocować się z zasuwą, wkładając w to wszystkie siły. Drzwi w końcu dały za wygraną i dziewczyny weszły do środka. Wnętrze budynku wypełnione było żółtoczerwonym światłem, wpadającym przez witrażowe okna. Mimo kamiennej posadzki i potężnych ścian, od których biło chłodem, w środku panowało przyjemne ciepło.

Allie nie potrafiła uwierzyć własnym oczom.

- O cholera - jęknęła.

- Niezłe, co? - Jo ze zrozumieniem pokiwała głową. Allie podreptała na środek kaplicy i powoli zatoczyła koło.

Wszystkie ściany pokryte były malowidłami. Część z nich stanowiły słowa układające się w poematy, resztę - obrazy. Z biegiem lat farba zdążyła przybrać rdzawoczerwony odcień, wyblaknąć do bladej żółci zmieszanej z czernią, wpadającą w odcienie szarości, łatwo jednak było sobie wyobrazić, jakim blaskiem musiała pierwotnie błyszczeć.

- Ten jest straszny. - Jo wskazała obraz przedstawiający diabła, który popędzał widłami utrapione dusze zmierzające do

piekielnej otchłani. Pomagały mu w tym liczne demony i inne potworne stworzenia.

- Ohyda. - Allie zmarszczyła nos.

- Zgadza się. Ten jest dużo ładniejszy. - Tym razem dziewczyna wskazała na malunek przedstawiający powykrzywiany, stary cis, obsypany dziesiątkami owoców i obłożony przez ptaki. Korzenie układały się w napis: Drzewo Życia.

Wokół obrazów ciągnęły się napisy w starożytnych językach. Uwagę Allie przyciągnął jeden z nich, wykonany cyrylicą.

- Rozumiesz coś z tego? - zapytała.

- Niewiele. Część jest w grece. - Jo machnęła ręką w stronę ściany oddzielającej prezbiterium od nawy głównej, a potem odwróciła się, by spojrzeć tuż obok. - Tutaj są celtyckie. Ale większość jest po łacinie.

Nad drzwiami widniała pięknie wykaligrafowana, czerwona inskrypcja. Widząc tak intensywny kolor, Allie zaczęła się zastanawiać, czy napis nie został przypadkiem niedawno odnowiony. Cofnęła się o parę kroków i spróbowała go odczytać.

- *Exitus acta probat.* - Spojrzała pytająco na przyjaciółkę.
-Wiesz, co to znaczy?

- Cel uświęca środki - odpowiedziała Jo bez chwili namysłu. Allie raz jeszcze spojrzała na napis.

- Trochę dziwne motto jak na kaplicę - wymamrotała.
-Spodziewałam się raczej jakiegoś powitania. Co to może oznaczać?

-Nie mam pojęcia - przyznała radośnie Jo, zrywając się do szaleńczego tańca pośrodku nawy.

Allie przyglądała jej się przez chwilę z lekkim niepokojem, ale w końcu wróciła do podziwiania obrazów. Zatrzymała się przed wizerunkiem smoka z ogonem sięgającym aż do posadzki, próbującego złapać w swoje szpony gołębia.

- Ten jest niesamowity - wyszeptała.

-Napatrzyłaś się już? - usłyszała nagle czyjś głos za plecami. -
Możemy już iść?

Carter oparł się o framugę drzwi i stojąc ze skrzyżowanymi rękami, wpatrywał się w nią uważnym wzrokiem.

- Carter! - Dziewczyna podskoczyła z zaskoczenia. - Ale mnie przestraszyłeś.

W głębi duszy musiała jednak przyznać, że ucieszyła się na jego widok. Zachowanie Jo było nieco dziwaczne, a teraz będą mogli wrócić we trójkę. Razem raźniej. Oczywiście nie miała zamiaru mu o tym powiedzieć.

- Nie powinieneś się tak skradać - dodała cierpkim głosem. - Straszysz ludzi.

- Wcale się nie skradałem. Przyszedłem tutaj tak samo jak wy. - Odwrócił się do Jo. - Co u ciebie? - zapytał nieco przyjaźniejszym tonem.

- Wszystko w porządku. - Blondynka nie ruszyła się z odległego końca kaplicy, udając zainteresowanie kolejnym obrazem. - Możesz przekazać Gabebwi, że obejdę się dziś bez jego pomocy - dodała spokojnym głosem, zaciskając zęby i unikając patrzenia mu w oczy.

- Przykro mi, ale nie jestem chłopcem na posyłki - sprzeciwił się Carter. - Zauważyłem, że robi się ciemno, i pomyślałem, że was odprowadzę. Czyżby Gabe cię szukał?

-Daj sobie spokój. - Jo spiorunowała go wzrokiem. -Wiem, że cię po mnie przysłał. Zawsze tak robi.

- Mówię prawdę - upierał się chłopak. - Pokłóciliście się czy coś? Allie zaczynała mu powoli wierzyć, ale Jo cofnęła się jeszcze dalej, podchodząc jak najbliżej ołtarza.

- Nie twoja sprawa - odparła oschle.

Tym razem to Allie wykazała nagle zainteresowanie obrazami, przysuwając się do Cartera, wciąż stojącego w drzwiach kaplicy.

- Jak nas znalazłeś? - zapytała cicho, nie odwracając wzroku od namalowanej na ścianie białej róży.

- Śledziłem cię - przyznał, również ścisząc głos do szeptu. Ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy i Allie poczuła dreszcze. - Co jej się stało? - zapytał, praktycznie nie poruszając ustami, i wskazał głową w stronę Jo.

- Nie wiem - wyszeptała w odpowiedzi. - Tak jakby nie była... sobą.

- Co to za szepty? - gniewny ton głosu Jo położył kres ich dyskretnej wymianie zdań. Spojrzeli na nią oboje. Dziewczyna wpatrywała się w nich, opierając dłonie o ołtarz. - Dlaczego nie pójdziecie po prostu do łóżka? Mielibyśmy to wszyscy z głowy!

Allie poczuła się tak, jakby ktoś dał jej w twarz. Patrzyła na przyjaciółkę, nie rozumiejąc, co się z nią stało.

- Opanuj się, to nie jest miłe - poprosiła, starając się nie okazywać urazy. - Zbierajmy się. Faktycznie zrobiło się ciemno i wolałabym już wracać do szkoły. Idziesz? - Wyciągnęła rękę, czekając na reakcję dziewczyny. Jo wpatrywała się w nią przez chwilę, wreszcie ruszyła w ich stronę.

- Jak tam chcesz - stwierdziła powściągliwym tonem i delikatnie ujęła jej dłoń. - Chodźmy.

Allie nadal miała wrażenie, że Jo nie zachowuje się normalnie. Na zewnątrz zapadły już wieczorne ciemności, las zdawał się o wiele bardziej złowieszczy niż kilka minut temu, kiedy tu przyszły.

- Pamiętasz, co ci mówiłam o przedzieraniu się przez ponure lasy? - zapytała Jo, stojąc u szczytu kościelnych schodów i kołysząc się na piętach.

- Słucham? - Allie spojrzała na nią z zaskoczeniem. - Mamy biec?

Blondynka nie odpowiedziała, tylko w pełnym pędzie pomknęła w dół, wbiegając do lasu z taką prędkością, że ani Allie, ani Carter nie mieli czasu zareagować.

- Co to było? - Chłopak spojrział w pociemniałe niebo, jakby tam kryła się odpowiedź.

- Nie mam pojęcia. Wydaje mi się, że pokłóciła się z Gabe era i trochę jej odbiło.

- Cudownie - westchnął. - Myślałem, że mamy to już za sobą.

- Co? - Zmierzyła go zaskoczonym spojrzeniem. - Zachowywała się już kiedyś w taki sposób?

- Dawniej odstawiała różne wariackie numery za każdym razem, gdy coś poszło nie tak, jak planowała - w głosie chłopaka dało się wyczuć wyraźne rozdrażnienie. - Od ostatniego razu minęło jednak sporo czasu. Muszę dopilnować, żeby wróciła do szkoły, albo Gabe mnie zabije. Dasz sobie radę sama? Jak chcesz, to mogę później po ciebie wrócić.

- Nie musisz - oznajmiła. - Potrafię dotrzymać ci kroku. Z początku biegli oboje równym tempem, nagle jednak

Allie o czymś sobie przypomniała.

- Zostawiliśmy otwarte drzwi - wysapała, zwalniając do lekkiego truchtu.

- Co? W kaplicy? - Carter się zatrzymał. Najpierw jakby jej niedowierzał, ale po chwili klepnął się dłonią w czoło. - Niech to szlag. Masz rację. Muszę wrócić i je zamknąć.

Mimo to wciąż stał nieruchomo, patrząc na przemian to w stronę kaplicy, to w stronę szkoły i nie potrafiąc zdecydować, co powinien zrobić.

- Sama tam wrócę i pozamykam - oznajmiła w końcu Allie, wybawiając go od dylematu. - A ty spróbuj dogonić Jo.

- Jesteś pewna? - w jego głosie słychać było wahanie. - Jest coraz ciemniej, za chwilę zacznie się cisza nocna.

Wcale jej się nie uśmiechała samotna wycieczka po ciemnym lesie, wiedząc jednak, że Jo nie zachowuje się normalnie i błądzi właśnie gdzieś w mroku, miała świadomość, że podjęła słuszną decyzję. Teraz musiała tylko rozwiązać obawy Cartera.

- Jeśli zostawimy otwarte drzwi, to na pewno będziemy mieli kłopoty - wyjaśniła. - A ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuje Jo, jest kolejne przesłuchanie przez Żelaznego. Pomyśl zresztą, co by było, gdyby jakiś lis wdarł się do środka kaplicy i zżarł Jezuska?

Carter parsknął śmiechem, zapominając na chwilę o swoim niepokoju.

- W porządku - stwierdził wreszcie. - Wrócę po ciebie, jak tylko znajdę Jo.

- O mnie się nie martw, dam sobie radę. Nie boję się ciemności - skłamała.

-Dzięki, Sheridan. - Spojrzał na nią z widoczną ulgą. -Zaraz wracam! - krzyknął, zrywając się do biegu, i popędził w stronę szkoły.

- Nie musisz! - zawołała, choć nie była pewna, czy mógł ją jeszcze usłyszeć.

Widząc, jak chłopak znika w ciemnościach, poczuła, że opuszcza ją cała odwaga. Patrzyła na wijącą się w mroku ścieżkę i pomyślała, że mogłaby przecież zostawić te drzwi otwarte. Być może nikt by się nie domyślił, że to ich sprawka. Nie mogła jednak dopuścić do tego, by ta przepiękna budowla była narażona na uszkodzenie. Padający w nocy deszcz mógłby przecież zniszczyć Drzewo Życia i to ona byłaby za to odpowiedzialna.

Odwróciła się i powędrowała przez szarówkę w stronę kaplicy.

Z dziedzińca przed budynkiem zniknęła już cudowna złota poświata, a przechodząc przez furtkę, Allie zwróciła uwagę, że uchylone drzwi kaplicy przypominają otwartą groźnie paszczę. Wzięła głęboki oddech, błyskawicznie podbiegła do wrót i napała na nie całym ciężarem, próbując je jak najszybciej zamknąć. Nie ruszyły się nawet o milimetr. Dopiero wtedy zauważyła czarny metalowy hak wystający ze ściany, który utrzymywał je w miejscu. Nawet po zwolnieniu blokady drzwi

okazały się przeraźliwie ciężkie. Pchnęła je ze wszystkich sił i usłyszała zgrzyt opornych zawiasów, nagle jednak zamarła, wpatrując się w ciemność. Miała wrażenie, że dostrzega jakiś ruch pośród cieni wypełniających wnętrze kaplicy.

Momentalnie wepchnęła stopę między drzwi i oparła się

o ciężkie skrzydło, próbując powstrzymać je przed zamknięciem, ale nie przyniosło to żadnego efektu. Wrota, jakby kierowane własnym rozumem, zatrzasnęły się z hukiem, który odbił się donośnym echem od drzew.

„Niech to szlag”, pomyślała, wpatrując się w zamknięte drzwi

i wsłuchując w walenie własnego serca. Nagły podmuch wiatru sprawił, że aż podskoczyła ze strachu, okazało się jednak, że wywołały go ptaki, które zerwały się do lotu z pobliskiego drzewa.

Trzymając dłoń na metalowej obręczy, pełniącej funkcję klamki, próbowała ocenić w myślach swoją sytuację. Była pewna, że ktoś czaił się wewnątrz kaplicy. Chyba że wzrok płatał jej figle. Wiedziała, że powinna wracać do szkoły. Próbowała się zastanowić, jak zareagowałby Carter w takiej sytuacji. Pewnie od razu otwarłby drzwi i zajrzał do środka.

- Ponieważ jest psycholem - wymamrotała pod nosem. Nie miało to jednak żadnego znaczenia, ponieważ już wiedziała, co musi zrobić.

Przekręciła wielki pierścień i uchyliła ponownie ciężkie wrota. Wepchnęła głowę do środka, najdalej jak mogła, nie przekroczyła jednak progu świątyni.

- Halo! - zawołała. Wewnątrz panował taki mrok, że z trudem dostrzegała obrazy na ścianach. - Jest tam kto?

Odpowiedziało jej tylko echo, a głęboka cisza, jaka zapadła chwilę później, tak charakterystyczna dla starych budynków, wywołała gęsią skórę na jej ramionach. Zdecydowała się właśnie na wejście do środka, gdy nagle usłyszała czyjeś kroki za plecami.

Odwróciła się gwałtownie i przykucnęła, tak jakby chciała uniknąć ciosu... dziedziniec jednak był całkowicie pusty. Słysząc tylko wiatr szumiący w gałęziach drzew. Próbowła przewiercić wzrokiem mroczne zarośla rosnące wokół świątyni, drżąc ze strachu za każdym razem, gdy tylko usłyszała jakiś dźwięk.

„Walić to”, zdecydowała, zatrzasnęła ponownie wrota i nie czekając ani chwili dłużej, popędziła w stronę furki. Od huku zamykanych drzwi wciąż dzwoniło jej w uszach. Nie rozglądając się na boki, pomknęła leśną ścieżką. Z ogromną prędkością wpadła w zakręt i momentalnie straciła równowagę, potykając się o wystający z ziemi kamień. Upadła całym ciężarem w pobliskie zarośla, a siła uderzenia była tak wielka, że zupełnie straciła oddech.

Wstała, odczekała chwilę, trzymając się pod boki, wreszcie otrzepała dłonie ze żwiru i zebrała się na odwagę, by spojrzeć na swoje odarte kolano. Sącząca się z płytkiej rany krew spływała cieniutką strużką po nodze. Mając nadzieję, że nie jest to nic poważnego, sprawdziła, czy jest w stanie ruszyć się z miejsca. Bolało, ale mogła chodzić, więc zaczęła kuśtykać w stronę szkoły, klnąc pod nosem na własną nie-zdarność.

Ścieżka wydawała się ciągnąć bez końca. Allie przystanęła na moment, pozwalając odpocząć zranionej nodze. Miała wrażenie, że wędruje już całymi godzinami, powrót trwał o wiele dłużej niż wyprawa do kaplicy. W jej głowie zaczęła narastać obawa, że pomyliła drogę.

Nagły szelest dochodzący spomiędzy drzew położył gwałtowny kres jej niespokojnym rozmyśleniom. Nasłuchiwała, wstrzymując oddech.

- Carter!?! - zawołała ostrożnie.

Po chwili znów usłyszała ten dźwięk, tym razem jednak zdawał się dochodzić z drugiej strony ścieżki. Odwróciła

się w tym kierunku, próbując cokolwiek dostrzec w ciemnościach.

- Kto tam? - zapytała drżącym głosem. Cisza.

- To nie jest śmieszne! - wrzasnęła w mrok. Wahala się jeszcze przez chwilę, wreszcie ruszyła dalej, wciąż wyraźnie utykając na jedną nogę.

... dwadzieścia pięć kroków, dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem...

Podskoczyła ze strachu, słysząc trzask łamanej gałęzi za swoimi plecami, a potem zamarła w bezruchu. Znow ten dźwięk, tym razem o wiele bliżej.

Zmusiła się do biegu, ignorując ból w zranionej nodze. Spod jej stóp przysły kamienie, gdy popędziła przed siebie, przeskakując ponad korzeniami, próbując nie stracić po raz kolejny równowagi. Biegła jakąś minutę, przecinając powietrze rytmicznym ruchem rąk, i dopiero wtedy zdobyła się na odwagę, by sprawdzić, czy ktoś za nią biegnie. Odwróciła głowę - ścieżka była pusta.

Kiedy odwróciła się ponownie, zobaczyła przed sobą jakąś postać. Wrzasnęła i spróbowała uskoczyć na bok, Sylvain jednak wyciągnął ręce i złapał ją w objęcia.

- Co się stało? - Spojrzał na nią z niepokojem. - Wszystko w porządku? Krwawisz! Co się dzieje?

- Tam był... ktoś... w kaplicy... w lesie - wyrzucała z siebie kolejne wyrazy z przerwami na oddech. Wciąż była zasapana i zupełnie przerażona.

- Ktoś cię skrzywdził? - Jego palce zacisnęły się na jej ramionach.

- Nie. - Pokręciła głową. - Przewróciłam się po drodze. Ale słyszałam jakieś dźwięki. Tak jakby ktoś mnie obserwował. Słyszałam jego oddech.

Sylvain objął ją.

- Cała się trzęsiesz. Chodź, zaprowadzę cię do pokoju. - Podał jej rękę i powoli ruszyli w stronę szkoły. W tym samym momencie oboje usłyszeli odgłos kroków za swoimi plecami.

- Słyszałeś to? - szepnęła Allie.

Odpowiedział skinieniem głowy, odwracając się w stronę, z której dochodził dźwięk, i przesunął ją tak, by stanęła za jego plecami. Spojrzała ponad jego ramieniem i wbiła wzrok w ciemności. Z lasu wyłonił się Carter. Jego twarz pociemniała z gniewu na widok Sylvaina.

- Nie wiedziałem, że cię tu spotkam - odezwał się lodowatym tonem i przeniósł spojrzenie na Allie. - Wszystko w porządku? Co się stało?

- Upadłam. - Dziewczyna wyłoniła się zza pleców Sylvaina, wiedząc, że zachowuje się jak ostatnia idiotka. - Usłyszałam jakieś dźwięki w lesie.

- To pewnie byłem ja, poszedłem skrótem. Albo Ruth. Wysłałem ją po ciebie. - Ponownie spojrzał na Sylvaina. - Musimy ją odprowadzić. Chcesz, żebym ja się tym zajął?

Chłopak zastanawiał się przez chwilę, wreszcie potrząsnął głową.

- Nie, sam ją odprowadzę - zdecydował. - Ty masz swoją robotę. Upewnij się, że nikt tam się nie kręci.

Allie wyczuwała, że Carter miał ochotę zaprotestować, ale Sylvain pociągnął ją za rękę, więc ruszyła za nim. Noga bolała coraz bardziej, każdy kolejny krok wymagał ogromnego wysiłku. Nie odezwała się ani słowem, jednak Sylvain zauważył łzy ciekące po jej policzku.

- Boli cię? - zapytał, gładząc ją delikatnie po mokrej twarzy.

- Przepraszam - jęknęła. - Zachowuję się jak dziecko.

- Nie bądź śmieszna - odpowiedział i bez pytania wziął ją na rękę.

- Nie możesz mnie nieść. Jestem za ciężka - zaprotestowała.

- Jesteś dziewczyną. Nie możesz być ciężka. Złap mnie za szyję.

Zrobiła, o co prosił, i poczuła natychmiastową ulgę. Dodatkowy ciężar zdawał się nie robić chłopakowi żadnej różnicy, nawet się nie zadyszał. „Jest silny”, pomyślała, opierając głowę na jego ramieniu i poddając się przyjemności bycia niesioną, której nie zaznała od czasów wczesnego dzieciństwa.

Okazało się, że byli o wiele bliżej budynku, niż myślała. Kilka minut później Sylvain zaczął się wdrapywać po schodach prowadzących do wejścia. Kiedy dotarł do szczytu, w otwartych drzwiach powitał ich pan Żelazny.

- Co się stało? - zapytał oschle.

- Upadła po ciemku - odpowiedział za nią Sylvain.

- Nic dziwnego. Jest już ciemno, obowiązuje was cisza nocna - przypomniał złośliwie nauczyciel.

- Potknęła się jeszcze przed ciszą nocną - chłopak wciąż bronił Allie, która trzymała się kurczowo jego ramienia.

- Odprowadź ją do pielęgniarki. Jest w jadalni, opatruje kogoś ze zwichniętą kostką. Możecie ustawić się w kolejce. Co za łamaga... - wymamrotał pod nosem, na tyle jednak głośno, że oboje go usłyszeli.

- Nie potrzebuję opatrunku - oznajmiła stanowczo Allie, ale Sylvain całkowicie zignorował jej słowa i zaniósł ją wprost do jadalni. Ubrana w biały fartuch pielęgniarka zajmowała się właśnie bandażowaniem kostki jakiejś dziewczynie, której Allie nie rozpoznawała.

- Trochę nam nie wyszedł ten nocny tenis dzisiaj - westchnęła pacjentka i wyszła, opierając się na kuli.

Cmokając ze współczuciem, pielęgniarka oczyściła ranę na kolanie Allie za pomocą tak cuchnącego środka odkażającego, że dziewczyna chciała po prostu wstać i wyjść, ale Sylvain jej na to nie pozwolił. Chwilę później miała już tak fachowo założony opatrunek, że w ogóle go nie czuła.

Sylvain wciąż stał obok niej, trzymając jedną rękę na jej ramieniu.

- Przez parę dni radziłabym ci unikać biegania w maratonach, a wszystko wróci do normy, złotko - zaświergota pielęgniarka, odprowadzając ich do drzwi.

Cisza nocna musiała się rozpocząć dawno temu, ponieważ schody i korytarze były całkowicie opustoszałe. Sylvain pomógł jej wejść na górę.

- Odprowadzić cię pod drzwi? - zapytał, gdy dotarli na właściwe piętro, a jego delikatny uśmiech dodał propozycji zmysłowych podtekstów.

- Myślę, że dam sobie radę. - Allie zaśmiała się w odpowiedzi. - Dziękuję za pomoc. Ponownie. Zaczyna ci to wchodzić w krew.

Obróciła się, by odejść, on jednak złapał ją za rękę i odwrócił w swoją stronę. Zanim zdążyła zareagować, pochylił się ku niej i pocałował prosto w usta. To był długi i namiętny pocałunek. Kiedy skończył, spojrzała na niego bez słowa, z trudem łapiąc oddech.

- Cała przyjemność po mojej stronie - wyszeptał. Kompletnie oniemiała Allie zrobiła krok do tyłu, potykając się o własne stopy i wpadając plecami na ścianę. Błyskawicznie przywołała się do porządku, czując rumieniec gorejący na policzkach.

-Dz... dz... dziękuję - wydukała. - I dobranoc.

Nim odwróciła się w stronę swojego pokoju, zauważyła, że Sylvain z trudem powstrzymuje uśmiech.

- Powiesz mi w końcu, co się stało wczorajszego wieczoru?
-zapytała Allie w sobotni poranek, siedząc na skórzanej sofie w jadalni w pewnym oddaleniu od Jo. Obie miały na sobie takie same, sięgające kolan granatowe szorty i białe koszulki z krótkimi rękawami, każda z nich trzymała też w ręku biały kubek z parującą herbatą. Przyszły tutaj zaraz po śniadaniu, nie doczekawszy się towarzystwa Gabe a.

Błękitne oczy Jo przez dłuższą chwilę unikały spojrzenia przyjaciółki. Dziewczyna wodziła nerwowo wzrokiem po całej sali, wreszcie popatrzyła na Allie.

-Gabe potrafi być... nadopiekuńczy - ostatnie słowo wymówiła tak cicho, że Allie musiała pochylić się do przodu, by ją usłyszeć. Po chwili Jo machnęła ręką, odganiając się od tej myśli. - Nie znoszę tego. Czasami.

Zamilkła. Allie czekała, nie odzywając się ani słowem.

- Wczoraj - westchnęła jej przyjaciółka - zachowywał się dokładnie jak mój ojciec. Zrób to, nie rób tego, przestań zadawać pytania. Myślał chyba, że ujdzie mu to na sucho. Cóż... aktualnie ze sobą nie rozmawiamy. Siedział w świetlicy, kiedy przyszłam

wczoraj z Carterem. - Przerwała nagle, rzucając Allie zaniepokojone spojrzenie. - Carter po ciebie wczoraj wrócił, prawda?

- Tak. - Allie skinęła głową. - Też się sporo wydarzyło, ale dokończ najpierw swoją historię.

Jo upiła odrobinę herbaty.

- Gabe był w środku, nadymając się złośliwie, i tylko czekał, żeby powiedzieć: „A nie mówiłem? Mogłaś mnie posłuchać”. Normalnie szlag mnie trafił. - Potrzęsnęła gwałtownie prawą dłońią zwiniętą w pięść. - Powiedziałam mu, gdzie sobie może wsadzić te rady, i poszłam do łóżka. Od tej pory go nie widziałam. Mam nadzieję, że cię wczoraj nie przestraszyłam. Nie sądziłam, że Carter cię zostawi. To musiało być straszne, jeszcze nigdy nie byłaś nocą w tutejszym lesie.

Allie poczuła ogromną pokusę, żeby obwinie koleżankę o swoją zranioną nogę, ale odepchnęła tę myśl.

- Martwiliśmy się - powiedziała zamiast tego. - Chciałam, żeby cię odszukał.

Jo odstawiła kubek na blat stolika, podwinęła nogi i objęła ramionami kolana.

- A co się z tobą działo, gdy zniknęłam? - zapytała. - Nic ci się nie stało? Carter strasznie się przejął, nawrzeszczał nawet na mnie za to, że musiał cię zostawić.

- Naprawdę? - zdziwiła się Allie, przypominając sobie poirytowaną minę chłopaka, gdy ją odnalazł. - Wrócił po mnie, ale wcześniej wpadłam na Sylvaina. I wydarzyło się coś dziwnego. - Odwróciła się w stronę Jo, krzyżując nogi w kolanach i ścisząc głos do szeptu. - Sylvain w pewnym sensie kazał Carterowi odejść. Powiedział mu, że ma wracać do swojej roboty. Nie mam pojęcia, o co chodziło. Widziałam, że Carter wcale nie miał na to ochoty, ale wykonał jego rozkaz.

- To pewnie jakieś bzdury z Nocnej Szkoły. - Jo wywróciła oczami ze zniecierpliwieniem. - Pewnie Sylvain stoi wyżej w ichniej hierarchii.

Allie odchyliła się na oparcie sofy i wyprostowała nogi, odsłaniając czysty, biały bandaż.

- O Jezu, co ci się stało w kolano? - zaniepokoiła się Jo.

- Potknęłam się na ścieżce. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Jak ostatnia łamaga. - Uniosła dłoń, pokazując świeże otarcia w jej wnętrzu. - Naznaczona bliznami do końca życia.

- Mój Boże, to przecież moja wina - westchnęła Jo. - Przepraszam. Kompletnie mi odbiło. Teraz Gabe się do mnie nie odzywa, a ty się zraniłaś. Jestem do niczego - w jej głosie po-brzmiewała autentyczna skrucha.

- Daj spokój, to nic takiego. Już nawet nie boli. - Nagle Allie gwałtownie westchnęła i ukryła twarz w dłoniach. - Jezu! Zapomniałam ci powiedzieć. Sylvain mnie wczoraj pocałował.

- Serio? - Jo wyprostowała się na sofie. - Kiedy, gdzie, jak? - I niósł mnie na rękach, kiedy zraniłam się w nogę - dodała Allie stłumionym głosem, wciąż nie odsłaniając twarzy.

- Jezu, on naprawdę cię uwielbia - westchnęła Jo. - To najbardziej bohaterska rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszałam. Opowiadaj o tym całowaniu.

Allie opisała jej wszystkie szczegóły, spoglądając ukradkiem spomiędzy palców.

- Zdecydowanie nie był to jeden z tych przyjacielskich buziaków w policzek - podsumowała. - Prawdziwe całowanie. Z języczkiem.

Jo wymierzyła jej żartobliwą sójkę w bok. - I co? Podobało ci się?

- Tak, chyba tak. - Allie osunęła się na poduszki, czując na policzkach palący rumieniec. - No dobra, podobało się. Było bardzo miło.

- Z tego, co pamiętam, to chyba macie dzisiaj randkę. - Przyjaciółka ponownie dźgnęła ją łokciem w bok, widząc potakujące skinienie głowy. - Musisz zaraz potem do mnie przyjść

i o wszystkim opowiedzieć. - Wyprostowała się nagle, jakby coś jej się przypomniało. - Hej, przecież za trzy tygodnie odbywa się letni bal. Sylvain na pewno cię dzisiaj poprosi, żebyś z nim poszła. Natychmiast mi powiedz, co masz zamiar na siebie włożyć!

Allie wybuchła śmiechem, nie potrafiąc się już dłużej opierać przyjaciółce.

- Jezu, jesteś jak dziecko - westchnęła z rozbawieniem. - Nic nie wiem o żadnym balu. A w co ty się ubierzesz?

- Kupiłam sobie sukienkę podczas ostatniej wizyty w domu. - Jej twarz wyraźnie pojaśniała, gdy zaczęła opisywać wążiutką, srebrzystą miniówkę zdobioną cekinami oraz dopasowane do niej sandaalki, znalezione w butiku przy Bond Street. - Masz w ogóle jakąś sukienkę? - zapytała na koniec, patrząc na przyjaciółkę.

- Cóż... - sploszyła się nieco Allie. - Nie całkiem. Kilka wisi w szafie, mam też taką staroświecką suknię, którą uwielbiam. Ale nie mam pojęcia, co z butami.

- Musisz przyjść do mojego pokoju - przerwała jej uradowana Jo. - Mam chyba jakiś milion par butów. - Złapała ją za rękę. - Możemy razem przygotować się do tego balu, jak prawdziwe przyjaciółki! Czesać sobie włosy i robić makijaż. Padną na nasz widok, zobaczysz!

- Posłuchaj... - poprosiła Allie po chwili wahania. - Nigdy jeszcze nie byłam na balu. Przynajmniej na takim prawdziwym. Szkoły, do których chodziłam, raczej nie organizowały takich imprez.

- Będziesz zachwycona - Jo natychmiast rozwiała jej obawy. - Wydaje się to trochę staroświeckie, ale wcale nie jest sztywno. Wszyscy prześlicznie wyglądają, nawet nauczyciele. Nie uwierzysz, jak niektórzy z nich potrafią się odstawić. Musisz się zgodzić, kiedy Sylvain cię poprosi.

- A co jeśli mnie nie poprosi? - Allie rozciągnęła się na sofie.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, rozważając koszmarny los dziewczyn, których nikt nie zaprasza na bale.

- Zawsze mogę iść z Żelaznym - stwierdziła wreszcie Allie.
- Wydaje się całkiem miły.

Obie wybuchły histerycznym śmiechem.

Tego wieczoru po kolacji Allie została w jadalni z Ruth, Lisą i Lucasem. Kilka minut wcześniej przy ich stoliku pojawił się Gabe i zabrał Jo. Pożegnały ich porozumiewawcze spojrzenia wszystkich zebranych przy stole.

- Przeczuwam spore ilości rozmazanego makijażu - stwierdziła Lisa.

- Myślę, że powinniśmy wyjść na zewnątrz - zaproponowała Ruth. - Taki śliczny wieczór. Możemy trzymać się w pobliżu szkoły, posiedzieć na trawie i pogadać przez chwilę.

Lucas spojrzał na nią z powątpiewaniem. Otwierał właśnie usta, żeby coś powiedzieć, kiedy nagle za plecami Allie rozległ się czyjś głos.

- Zgadzam się. To doskonała noc na krykieta.

Allie odwróciła się i spojrzała na Sylvaina, który stanął za jej krzesłem.

Lucas spojrzał na niego, unosząc brew. Sylvain delikatnie skinął głową.

- Dobra. - Lucas wzruszył ramionami. - Chodźmy. Kiedy Allie podniosła się z miejsca, Sylvain chwycił ją za rękę i razem ruszyli do wyjścia.

- Myślę, że ci się spodoba - powiedział, pochylając się w jej stronę. - Za dnia krykiet wydaje się nudny, nocą gra się w to o wiele lepiej.

Zadrzała, czując jego oddech na swojej skórze. Uśmiechnęła się, a potem ruszyła do przodu, ciągnąc go za rękę.

- No to chodź! - zawołała. - Nie ma na co czekać. Zaśmiał się i pobiegł w ślad za nią. Reszta grupy była już na zewnątrz i zajmowała się wyciąganiem niezbędnego sprzętu z niewielkiej komórki niedaleko drzwi wejściowych. Chwilę później zabrali się do rozstawiania bramek.

- Potrzebujemy sześciu osób - przypomniał Lucas.

- Pobiegnę po Phila - zaoferowała Ruth i zniknęła wewnątrz budynku.

Allie dostrzegła rumieniec na twarzy Lisy - dziewczyna najwyraźniej cieszyła się z tego, że będzie w parze z Lucasem, on jednak nie zwracał na to uwagi.

- Skoro i tak czekamy na Phila, to jest coś, co powinienem wcześniej zrobić - głos Sylvaina skutecznie wyrwał ją z tych rozmyślań. - Chciałabyś mi pomóc?

- Pewnie.

- Zaraz wrócimy - rzucił chłopak, spoglądając na pozostałą dwójkę, a następnie chwycił Allie za rękę i ruszył tak szybko do przodu, że musiała biec, by dotrzymać mu kroku. Zatrzymał się dopiero, gdy skręcili za róg budynku.

- Dokąd idziemy? - Rozejrzała się ze zdziwieniem.

Bez żadnego ostrzeżenia przycisnął ją plecami do ściany i namiętnie pocałował. W ułamku sekundy jej zaskoczenie przerodziło się w pożądanie. Owinęła ramiona wokół jego szyi i oddała pocałunek. Jeszcze nigdy z nikim się tak nie całowała i pragnęła, by ta chwila trwała bez końca.

Kiedy wreszcie skończyli, oboje z trudem łapali oddech, patrząc sobie prosto w oczy.

-Wybacz - wyszeptał chrypliwie. - Nie mogłem się już dłużej powstrzymać.

- Możesz zrobić to jeszcze raz - zaproponowała, opierając się o jego ramiona.

- Skoro nalegasz...

Drugi pocałunek był jeszcze dłuższy i jeszcze bardziej namiętny, o ile to tylko możliwe. Jego usta musnęły jej szyję, a na biodrach czuła ciepły dotyk jego dłoni.

- Musimy wracać - szepnął z żalem po kilku minutach, dysząc jej prosto w szyję. Otarł opuchnięte usta wierzchem kciuka. - Chociaż wcale nie mam na to ochoty. Za chwilę zaczną się o nas martwić.

-1 co z tego? - odszepnęła Allie.

Uśmiechnął się i cofnął o krok, wciąż nie puszczając jej dłoni.

- Teraz powinniśmy się cieszyć krykietem.

- Ojej! - próbowała wykrzesać z siebie entuzjazm. - Krykiet.

Wychodząc zza węgła, zauważyła, że wszyscy na nich czekali, nie wyłączając Cartera, pogrążonego właśnie w rozmowie z Lucasem. Jego oczy powiedziały jej, że doskonale wiedział, co przed chwilą robili.

- Allie! Sylvain! - zawołał na powitanie szyderczym tonem. - Cudownie! Co was tak długo zatrzymywało?

Zaskoczona jego agresją poczuła nagły przypływ rozdrażnienia. Wczoraj w lesie przez krótką chwilę miała przecież wrażenie, że udało im się porozumieć i że mogli zostać przyjaciółmi. Tym razem jednak Carter przeszedł samego siebie.

-Niestety, ustaliliśmy już skład drużyn - oznajmił oschle Sylvain, przyciągając ją do siebie. - Obawiam się, że nie potrzebujemy kolejnego zawodnika.

- Wcale nie mam zamiaru z wami grać - chłopak wyraźnie zaakcentował ostatnie słowo. - Przyszedłem tylko sprawdzić, jak się czuje Allie po wczorajszym upadku.

-Ja... - Dziewczyna poczuła na sobie wzrok wszystkich zebranych. - Nic mi nie jest, Carter. Dzięki za zainteresowanie.

Natychmiast spuściła wzrok, nie mogąc wytrzymać jego wyzywającego spojrzenia, które mówiło, że zachowuje się jak idiotka.

- To cudownie - jego słowa ociekały sarkazmem. - Miło zobaczyć, że tak szybko ozdrowiałaś. Widzę, że zrobiłaś sobie też jakąś krzywdę w usta... A może to coś innego?

Allie odruchowo zakryła dłonią twarz, a Sylvain postąpił parę kroków do przodu.

- Czego tu jeszcze chcesz, Carter? - Zmierzył go lodowatym spojrzeniem.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy moje domysły się potwierdzą. - Morderczy wzrok nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

-I co, dowiedziałaś się już? - zapytał wrogo Sylvain.

- Ej, dajcie spokój. - Ruth stanęła pomiędzy nimi. - Przestańcie się nakręcać.

- Widziałem tyle, że mi wystarczy - zignorował ją Carter. -Doskonale wiesz, co chcę powiedzieć, prawda, Sylvain?

Ruth westchnęła i wróciła na swoje miejsce. Obaj chłopcy stali teraz jakieś pół metra od siebie i mierzyli się wzrokiem. Allie skrzyżowała ramiona na piersi.

- Nie mam pojęcia, co chcesz powiedzieć - odparł Sylvain.

- Odczep się od Allie. - Carter zrobił krok do przodu, zatrzymując się parę centymetrów przed nim. - Wiesz, że nie powinieneś tego robić.

-Dziękuję ci za dobrą radę. - Sylvain się uśmiechnął. -A teraz sugerowałbym, żebyś zniknął i pozwolił nam zagrać.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, wreszcie Carter odwrócił się do Allie.

- Nie wierz w żadne jego słowo - poprosił. - To kłamca. Choć wciąż czuła się kompletnie zagubiona w tej sytuacji, dumnie uniosła podbródek.

-Nie potrzebuję twoich rad, Carter - odparła. - Sama potrafię podjąć decyzję.

W jego oczach błysnął gniew, odwrócił się na pięcie i pobiegł w stronę lasu. Allie spojrzała na swoje drżące dłonie. Wciąż nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Nieprzyjemna sytuacja - podsumował Sylvain, bawiąc się kijem do krykieta. - Możemy zaczynać? Allie, chcesz być ze mną w drużynie niebieskich?

Skinęła głową, wciąż zastanawiając się nad ostrzeżeniem Cartera.

- O czym on mówił? - zapytała w końcu, łapiąc Sylvaina pod ramię.

- Wydaje mi się, że on się w tobie kocha, *ma belle*. - Odgarnął włosy z jej czoła czułym gestem. - Pewnie jest zazdrosny.

Zmarszczyła brwi, patrząc, jak składa się do uderzenia. Miała wrażenie, że Carter próbował ją odstraszyć od Sylvaina. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki się do niej odnosił, ciężko było jej uwierzyć w jakikolwiek uczuciowy podtekst jego zachowania.

Nie wierzyła, że ten wieczór może ją jeszcze zaskoczyć czymś przyjemnym, okazało się jednak, że nocny krykiet to świetna zabawa. Bramki pomalowano lekko fluorescencyjną farbą, co oznaczało, że im robiło się ciemniej, tym mocniej świeciły. Młotki były wyposażone w diodowe światełka, uruchamiane jednym przyciskiem na ręczce, a piłki świeciły w różnych kolorach. Po zapadnięciu zmroku trawnik rozblęsnął całą tęczą barw. Pod koniec rozgrywki ledwie widzieli się nawzajem, mogli jednak śledzić swoje poczynania, patrząc na diody i kolorowe piłki.

Ruth okazała się świetną zawodniczką i pokazała Allie właściwe techniki uderzeń, pozwalające na prowadzenie piłki w linii prostej. Kiedy Allie wybiła jedną z piłek Phila poza pole gry, Ruth zareagowała wybuchem radości.

- Uczeń przerósł mistrza! - zawołała.

Jakiś czas później zakończyli zabawę i zabrali się do odnoszenia ekwipunku. Allie wciąż żartowała z Ruth, opierając się wygodnie o Sylvaina, który objął ją ramionami. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i poczuła nagły przyływ podniecenia.

-Masz prześliczne oczy - szepnął. - Świetliste jak twoja dusza. - Odwrócił się do pozostałych, by powiedzieć im dobranoc, a potem ponownie nachylił się do jej ucha. - Chcesz iść ze mną?

Skinęła gwałtownie głową, czując nagły skurcz w gardle. W ciemnościach skierowali się na tyły szkolnego budynku. Nieopodal tylnego wejścia Sylvain zatrzymał się i złapał ją w ramiona.

- To był naprawdę cudowny wieczór, Allie - wyszeptał jej do ucha. - Cieszę się, że Carter nie zdołał cię zdenerwować. Chciałby cię mieć tylko dla siebie.

Chociaż miała co do tego spore wątpliwości, postanowiła ich nie okazywać. Zamiast tego uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy.

- Też się świetnie bawiłam - odpowiedziała i faktycznie tak było, mimo wszystkich przeciwności.

Przyciągnął ją bliżej i przytulił twarz do jej szyi, by po chwili unieść głowę. Poczula dotyk jego ust na swoich wargach i momentalnie opuściły ją wszystkie wątpliwości. Sylvain naprawdę fantastycznie całował. Jej serce biło coraz mocniej, a oddech stawał się coraz krótszy, podczas gdy usta chłopaka delikatnie muskały jej uszy. Wyprostowała ręce ponad głową i zarzuciła mu je na szyję.

Kiedy kilka minut później w drzwiach pojawił się Żelazny, ogłaszając głośnym wołaniem początek ciszy nocnej, Sylvain z wyraźnym rozżaleniem odsunął się od jej ust.

- Nie przestawaj - Allie nie miała najmniejszej ochoty kończyć w tym momencie.

- Cisza nocna - przypomniał z uśmiechem, opierając dłonie na jej biodrach. - Musimy wracać do środka.

- A może by tak jeszcze raz? - zaproponowała. Pochylił się, patrząc jej hipnotyzująco w oczy. Uniosła

twarz ku górze, delikatnie rozchylając usta w oczekiwaniu na

pocałunek, on jednak poprzestał na przyjacielskim buziaku w policzek.

- Do środka, młoda damo! - rozkazał. - Albo znów spotka cię kara.

- Cisza nocna! - wrzasnął po raz kolejny Żelazny. - Ostatnie ostrzeżenie!

Sylvain otoczył ją opiekuńczo ramieniem i dołączyli do gromady uczniów wracających do szkoły. W drzwiach natknęli się na Katie i Jules. Widząc jadowite spojrzenie rudowłosej dziewczyny, Allie odpowiedziała anielskim uśmiechem.

„Jeden zero dla mnie”, pomyślała i weszła do środka.

Kiedy Allie zeszła następnego dnia na śniadanie, przed jadalnią czekała na nią wyraźnie zniecierpliwiona Jo.

- Jak było? - spytała prosto z mostu, wchodząc razem z nią na salę. - Opowiadaj.

Allie roześmiała się, po czym nałożyła na talerz solidną porcję jajecznicy i tostów.

- Jesteś strasznie wścibska.

- Pocałował cię znowu, no nie? - spytała Jo. Kiedy Allie skinęła głową na potwierdzenie, pisnęła radośnie. - Ale się w tobie zabujał! Zaprosił cię na bal?

-Nie - odpowiedziała Allie po chwili zastanowienia. -Może tylko lubi się całować.

- Zaprosi cię - oznajmiła z ogromnym przekonaniem Jo, kierując się do stolika.

- Za to Carterowi wczoraj kompletnie odbiło - poinformowała Allie i streściła wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Jo zmarszczyła brwi.

-Dziwne... - westchnęła po chwili. - Myślisz, że jest zazdrosny?

- W żadnym razie - odpowiedziała stanowczo Allie. - Nienawidzi mnie. Zeszłej nocy zachowywał się tak... jakby się mną brzydził. Nie wiem, co między nimi zaszło, ale to jakaś poważna sprawa. Myślałam przez chwilę, że się pobiją.

- Carter nigdy by się na to nie odważył - oznajmiła Jo. -Wie, jakimi kłopotami to grozi. Zresztą, kogo to obchodzi? Sylvain cię uwielbia! I na pewno zaprosi cię na bal.

Przez cały kolejny tydzień bal stanowił jedyny temat uczniowskich rozmów. Plotkowano, kto wybierze się z kim i w co będzie ubrany. Prawdziwą sensacją okazała się informacja, że tego dnia zostanie zawieszona cisza nocna i wszyscy mogą spodziewać się poczęstunku szampanem.

Sylvain był zaangażowany w jakiś duży projekt, więc Allie rzadko go widywała. Ale sposób, w jaki na nią patrzył, kiedy przypadkiem się mijali, wyraźnie wskazywał na to, że sobotnia noc nie była wyjątkiem. Nie mógł również utrzymać rąk przy sobie. Gdy tylko wpadali na siebie na korytarzu, natychmiast ją przytulał lub głaskał po ramieniu. Tęskniła za tymi chwilami, potrafiły całkowicie pozbawić ją tchu.

Ale wciąż nie zaprosił jej na bal.

Carter natomiast kompletnie ją ignorował. Kiedy się spotykali, udawał, że jej nie zauważa. Omijali się wzrokiem na lekcjach. Traktował ją tak, jakby nie istniała. Pod koniec tygodnia Allie zdecydowała, że musi się dowiedzieć, o co mu chodzi. Nie wiedziała tylko, jak się do tego zabrać.

Tego samego popołudnia pobiegła do biblioteki w nadziei, że znajdzie tam jeden z zapomnianych tomików poezji, o których mówiła Isabelle na angielskim. Otwierając drzwi, uderzyła kogoś, kto stał tuż za nimi.

- Przepraszam - rzuciła i stanęła jak wryta. To był Carter. Spiorunował ją wzrokiem i wyminął bez słowa. Tego już było

za wiele. - Hej! - szepnęła ostrym tonem. - Co jest z tobą nie tak?

-Nic - odparł głosem wyzutym z emocji.

-Czyżby? - warknęła. - To dlaczego zachowujesz się jak potłuczony? - Przepchnęła się obok niego i weszła do biblioteki. Usłyszała trzask zamykanych drzwi. Nagle poczuła jego dłoń na swoim ramieniu.

- Nie nazywaj mnie potłuczonym - wysyczał teatralnym szeptem.

Widziała, jak bardzo był wściekły, ale miała to gdzieś.

-Mogę cię nazywać, jak mi się tylko podoba, Carter -oznajmiła, strząsając jego rękę z ramienia. - A ostatnio nie zachowujesz się normalnie. Jesteś beznadziejny.

- To może mi powiesz, co jest normalne? - spytał ze złością. - Potrafisz to zdefiniować? Powiedzieć, kto jest normalny? Może Sylvain?

- Co to za pytania? - Nagle poczuła chłód, pełnący wzdłuż kręgosłupa. - I jaki to ma związek z tym, jak mnie traktujesz?

- Żaden - odparł, ale jego oczy mówiły co innego. Zmarszczył czarne brwi. Czowała rosnące w nim napięcie. W końcu znów się odezwał: - Ma to ogromny związek! Nie rozumiem, jak możesz być tak głupia. Myślałem, że jesteś bystra, ale okazałaś się kolejną idiotką. Nic nie wiesz o nim ani o tej szkole, za to robisz z siebie przedstawienie, obściskując się z nim na każdym kroku.

- Ja nie... - Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Co nie? - wszedł jej w słowo. - Nie poleciałaś na zużytą gadkę Sylvaina? Serio? Bo mam wrażenie, że całkowicie się jej poddałaś.

Widząc jego wściekłość, poczuła narastającą panikę. Mimo to spróbowała przemówić mu do rozsądku.

- Nie rozumiem cię, Carter. Owszem, spotykam się z Sylvainem. I co z tego? Czemu cię to obchodzi? Przecież i tak mnie nienawidzisz.

Stał tak blisko, że poczuła jego oddech na policzku. Pachniał przyprawami i kawą.

- Myślisz, że cię nienawidzę? - Jego głębokie, ciemne oczy bez trudu wytrzymały jej spojrzenie. - To nieprawda. Sądziłem, że jesteś bardziej domyślna.

Otworzyła usta, aby zaprotestować, on jednak tylko delikatnie przycisnął palec do jej warg i popatrzył na nią. Poczowała słony smak jego skóry. Nagle zaklął pod nosem, odwrócił się na pięcie i odszedł.

- Musisz dziś podjąć decyzję, czy chcesz mieć spięte włosy, czy rozpuszczone. - Jo przyglądała się przyjaciółce w skupieniu, trzymając w ręku grzebień. W ten sobotni poranek Allie zasiadła przed lustrem w jej pokoju, a wokół nich walały się sukienki, które przyniosła ze sobą, oraz niezliczona ilość butów, należących do Jo. Przyjaciółka uparła się, że muszą „poćwiczyć”.

- A jakie to ma znaczenie? - westchnęła Allie, nawijając na palec kosmyk włosów. - Do balu zostały dwa tygodnie, a on nadal mnie nie zaprosił. Równie dobrze mogę zafarbować włosy na zielono i strzelić sobie irokeza.

- Sylvain na pewno cię zaprosi - upierała się Jo, sięgając jednocześnie po parę butów i przykładając je do jednej z sukienek. Popatrzyła przez chwilę i schyliła się po kolejną parę. -Wiem to z doskonale poinformowanego źródła.

- Serio? - W oczach Allie błysnęła nadzieja.

- Serio. - Jo machnęła w jej stronę czółenkami na niewysokim obcasie. - A teraz się zdecyduj, chcesz mieć rozpuszczone włosy czy spięte?

- Hm... nie wiem. - Allie sięgnęła po szczotkę i zaczęła się czesać.

- A z kim idzie Lucas?

- Oczywiście z Lisą - odparła przyjaciółka stłumionym głosem, wyciągając eleganckie pantofle ze sterty.

- A Carter?

- Ktoś mi mówił, że idzie z Clare. - Jo odłożyła buty. - Myślę, że lepiej ci będzie w spiętych.

- Mogą być spięte. Kto to jest Clare?

- Mała, ładna blondynka. Chodzi z nami na biologię, siedzi w trzecim rzędzie. Chyba macie też razem angielski. Wyrwał ją w zeszłym roku, a potem rzucił. Wszyscy byli na niego wściekli, bo ona jest taka słodka. Wygląda na to, że znów się zesłi.

Allie wbiła wzrok w lustro, zastanawiając się, po co w ogóle pytała o Cartera.

- Co za dupek - stwierdziła, wsuwając dłonie we włosy i podnosząc je do góry. - Myślę, że masz rację. Spięte powinny nieźle wyglądać.

- Cudownie. - Jo się uśmiechnęła. - Jak już zdecydujesz, co włożysz, to będę wiedziała, jak sobie z nimi poradzić. -Spojrzała krytycznym okiem na trzy sukienki rozłożone na łóżku. - Dobra, rozbieraj się i przymierzaj. Dzisiaj musisz podjąć decyzję.

Allie najpierw założyła czarną, obcisłą sukienkę z golfem. Sięgała jej do kostek, odsłaniając plecy, i była niezmiernie wyrefinowana.

- Prześliczna. - Jo przyglądała się w skupieniu. - Ale staro w niej wyglądasz.

- Racja. Jakbym miała trzydzieści lat. - Allie ściągnęła ubranie przez głowę i rzuciła z powrotem na łóżko. Następna sukienka miała prosty krój oraz cienkie ramiączka, była biała i długa.

- Boska! - oceniła Jo. - Letnia. Dziewicza.

- Trochę obcisła - powiedziała Allie, marszcząc nos z powątpiewaniem. Materiał ściśle przylegał do ciała, pozostawiając niewiele miejsca wyobraźni.

- Doskonale w niej wyglądasz - odparła Jo. - Podkreśla kolor twojej skóry i mam do niej idealne buty.

To jednak ostatnia sukienka najbardziej przypadła Allie do gustu. Uszyta z granatowego jedwabiu, sięgała jej do kolan. Miała zabudowane plecy, rozkloszowaną spódnicę oraz tiulową halkę, a dekolt w kształcie litery V wykończono paciorkami. Rękawy kończyły się nieco poniżej łokci, a całość pasowała wręcz idealnie.

Kiedy Allie zapięła suwak i odwróciła się, Jo westchnęła z zachwytem, kładąc rękę na piersi.

- Wyglądasz obłędnie. Już nigdy nie powinnaś zdejmować tej sukienki. Ale nie możesz jej założyć na letni bal.

- Dlaczego?

- Bo to zimowa sukienka. Wszystkie dziewczyny będą w lekkich, przewiewnych ciuzkach, a ty będziesz się pocić w ciężkich jedwabiach. Zostaw ją na bal zimowy, i tak jest o wiele ważniejszy od letniego. Wtedy zwalisz wszystkich z nóg.

W głosie Jo brzmiała taka pewność, że Allie zrezygnowała z protestów. Jako zwolenniczka trampek i džinsów musiała przyznać, że nie zna się na ciuchach, a eleganckie stroje na ważne okazje zawsze wybierała jej mama. Poza tym biała sukienka naprawdę świetnie na niej leżała.

- Jak myślisz, te chyba będą idealne? - Jo z dumnym uśmiechem pokazała jej parę srebrnych sandałów na niziutkim obcasie.

- Chyba tak... - Allie zaśmiała się, podnosząc ręce w obronnym geście.

-A wracając do twoich włosów... - Jo posadziła ją z powrotem na krześle i zabrała się do rozczesywania. Chwilę później spięła niesforne kosmyki w luźny kucyk. Ponieważ Allie nie miała dostępu do farby, której używała w domu, jej włosy odzyskiwały z wolna naturalny, ciemnobrązowy kolor, tracąc jasnorudy połysk.

Jo dłuższą chwilę pracowała w skupieniu, widać jednak było, że coś nie daje jej spokoju.

- A właściwie to co cię obchodzi, z kim idzie Carter? - zapytała w końcu.

- Wcale mnie nie obchodzi. - Allie zaczęła się nerwowo wiercić na krześle. - Tak tylko się zastanawiałam. Dużo bardziej mnie interesuje, skąd masz taką pewność, że Sylvain mnie zaprosi.

- Przyleciał wróbelek i szepnął mi do uszka - zakpiła przyjaciółką, nawijając kosmyk jej włosów i tworząc lśniącą pętelkę, którą przymocowała do głowy Allie. - Doskonale poinformowany wróbelek.

- Mógłby się już zdecydować - mruknęła Allie, patrząc, jak jej uczesanie zmienia się w prawdziwe dzieło sztuki fryzjerskiej. - Wszyscy inni już się poumawiali.

- I gotowe... - Jo zrobiła krok w tył i z wyraźnym zadowoleniem uśmiechnęła się do niej w lustrze. - Sylvain powinien paść z zachwytu, jeśli zgodzisz się z nim pójść.

Włosy Allie, zwykle sterzące na wszystkie strony, zostały upięte w elegancki, błyszczący kok ściągnięty białą wstążką, a kilka luźnych kosmyków okalających twarz podkreślało blask jej szarych oczu.

- Wygląda wspaniale. - Allie westchnęła z nieskrywanym zdumieniem.

- Tak właśnie będziesz uczesana - zdecydowała Jo, po czym dodała skromnie: - o ile oczywiście podoba ci się ta fryzura.

- Jest prześliczna. - Allie przytuliła się do przyjaciółki. - Gdzie się tego nauczyłaś?

- W szkole dla dziewcząt - oznajmiła radośnie Jo, zbierając buty z podłogi. - Dokładnie tej samej, do której ty również zostałeś przyjęta.

Allie zamilkła na tak długo, że Jo przestała zajmować się sprzątaniami obuwia i spojrzała na nią z niepokojem.

- Wszystko w porządku? - zapytała. - Nie chciałam cię urazić.

- Nie martw się - na twarz Allie powrócił uśmiech - nic mi nie jest. Tylko nagle zrozumiałam coś dziwnego.

- Co takiego? - Jo wróciła do segregowania butów.

- Mimo tego, co się tutaj dzieje: Cartera, który zachowuje się jak dureń, Sylvaina, który wciąż nie zaprosił mnie na bal, oraz tych wszystkich strasznie trudnych lekcji, wydaje mi się, że jestem w tym miejscu... szczęśliwa.

- Zapewne dlatego, że masz nierówno pod sufitem. - Przyjaciółka się roześmiała.

- Serio. Po raz pierwszy od wielu miesięcy jestem szczęśliwa. Byłam przekonana, że znienawidzę tę szkołę. Chciałam ją znienawidzić. W poprzednim wcieleniu o sukienkach, butach czy balach myślałabym tylko z nienawiścią, nie zastanawiałabym się nad swoim wyglądem. Ale wszystko się zmieniło. I właściwie nawet mi się to podoba.

- To chyba dobrze, prawda? - Jo podniosła wzrok, przyglądając jej się z podłogi przed szafą.

- Tak - stwierdziła z namysłem Allie. - Chyba tak.

Jakąś godzinę później Allie odniosła sukienki do swojego pokoju i schowała je do szafy. Ponownie ściągnęła włosy w kucyk, ostrożnie układając wstążki w najwyższej szufladzie biurka. Spojrzała na zegar i wybiegła z pokoju - zostało już tylko dwadzieścia minut do zamknięcia jadalni i końca lunchu.

- Hej, Allie.

Odwróciła się na dźwięk głosu i zobaczyła Jules, która zmierzała w tę samą stronę.

- O. Cześć, Jules - powitała przewodniczącą, myśląc, że tylko tego jej w tej chwili brakowało. Równo obcięte, jasne włosy Jules jak zwykle były perfekcyjnie uczesane, a na jej stopach błyszczały śliczne, różowe klapki Birkenstock. Allie po

raz kolejny uznała, że przywilej chodzenia we własnych butach był niesprawiedliwy.

- Tak się właśnie zastanawiałam, czy wybierasz się na bal -zagaiła przewodnicząca. - Moim zdaniem powinnaś. Wiem, że jesteś tu nowa, ale tego za nic w świecie nie chciałabyś przegapić. I wcale nie musisz mieć partnera.

- Tak, wybieram się - odpowiedziała nastroszona Allie, której nie umknęła ostatnia uwaga dziewczyny.

- To cudownie! Szkoda by było, gdybyś ominęła taką zabawę, zwłaszcza że możesz tu już nie wrócić następnego lata.

- Dlaczego miałabym tu nie wrócić? - Allie spojrzała na nią, marszcząc brwi.

- Och, nic takiego... - westchnęła zakłopotana Jules. - Chodziło mi tylko o to, że wiesz... zajęcia w letnim semestrze są dla najlepszych uczniów. A ty, jak rozumiem, trafiłaś tutaj... z nieco innych powodów.

- Co masz na myśli? - Allie poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. - Z jakich powodów?

- Ojej, to ty nic nie wiesz? - przewodnicząca wyraźnie nie potrafiła wybrnąć z tej krępującej sytuacji. - Isabelle zrobiła dla ciebie wyjątek. Tylko na ten semestr. Później dołączysz do... no wiesz, zwyczajnych uczniów.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Allie zrobiła krok do przodu i opuściła ręce. - Nie ma tu dla mnie miejsca?

- Ależ skąd... - Dziewczyna cofnęła się odruchowo. - Mam nadzieję, że cię nie obra...

-Nie obraziłaś? Owszem, Jules, udało ci się mnie obrazić. - Allie odwróciła się na pięcie i pomknęła korytarzem, zaciskając pięści tak mocno, że paznokcie pozostawiły ślady na jej dłoniach. W pełnym pędzie pokonała zakręt przy schodach i wypadła za róg, w ostatniej chwili unikając zderzenia z Sylvainem, który bez najmniejszego wysiłku złapał ją w ramiona.

- Ty to chyba nigdy nie chodzisz, prawda? - Zaśmiał się, podnosząc ją pod sufit.

- Tylko wtedy, gdy wymagają tego okoliczności - odpowiedziała o wiele bardziej opryskliwym tonem, niż zamierzała. Wzięła głęboki oddech i próbowała się uspokoić.

- Co się stało? - W jego oczach pojawiła się troska. - Wszystko w porządku?

-Wpadłam na Jules - wyjaśniła, wzruszając ramionami. -Nie chcę o tym gadać. Straszna z niej suka.

- Ach tak. - Spojrzał na nią z rozbawieniem. - Faktycznie, potrafi być... trudna w obejściu. Ale raczej się tym nie przejmuj. Z reguły ma dobre zamiary.

Uśmiech wywołał tak cudowne zmarszczki wokół jego oczu, że nie potrafiła mu się już dłużej opierać. Chwilę później też zaczęła się uśmiechać.

-Masz rację - westchnęła. - Nie powinnam się nią przejmować.

- A tak właściwie liczyłem na to, że na ciebie wpadnę -zmienił temat, opierając się o ścianę i ściskając delikatnie dłoń Allie. Przyciągnął ją odrobinę do siebie, dzięki czemu rozmowa nabrała zdecydowanie bardziej intymnego charakteru. Dziewczyna wciąż nie potrafiła uwierzyć, że jakiś chłopak może być tak cudowny. - Chciałem cię zapytać, czy ktoś już zaprosił cię na bal.

Potrząsnęła głową i poczuła rumieńce na policzkach oraz szaleńczą galopadę serca.

- Nie, jeszcze nie - odpowiedziała, próbując opanować targające nią emocje.

-Miałem nadzieję, że zgodzisz się pójść ze mną. - Wciąż nie spuszczał wzroku z jej oczu.

- Z przyjemnością - odparła spokojnie, choć naprawdę chciała mu powiedzieć, że nie tylko pójdzie z nim na bal, ale jest też gotowa natychmiast się w nim zakochać, wyjść za niego

za mąż, urodzić mu dzieci i zamieszkać w ich wspólnym domu we Francji.

- To cudownie. Nie mogę się już doczekać. - Posłał jej rozmarzony, frywolny uśmiech.

Stali tak jeszcze przez dłuższą chwilę, jakby rozstanie miało sprawić im ból, a później Sylvain uniósł jej dłoń do ust i delikatnie pocałował.

- Powinnaś już lecieć - powiedział. - Za chwilę zamkną jadalnię.

- Do zobaczenia. - Skinęła mu głową na pożegnanie. - *À bientôt.*

Niesiona poczuciem ogromnego szczęścia, jak na skrzydłach popędziła do jadalni i dopiero po chwili zauważyła Jo, która siedziała przy ich stoliku i machała jej na powitanie, zając się sałatką. Allie podeszła do przyjaciółki.

- Jeśli chcę się zmieścić w tę sukienkę, to aż do balu muszę pozostać przy sałacie. Co ci się stało? - Jo tak szybko przeszła od twierdzenia do pytania, a Allie wciąż była tak oszołomiona z nadmiaru uczuć, że przez chwilę patrzyły na siebie kompletnie bez zrozumienia.

- Wyglądasz, jakby coś się stało - wyjaśniła Jo. - Powiedz mi.

- Sylvain mnie zaprosił! - Na twarzy Allie pojawił się rozmarzony uśmiech.

Jo natychmiast zerwała się z krzesła i z radosnym wrzaskiem obiegła stolik, biorąc ją w ramiona.

- Wiedziałam! - krzyknęła. - A nie mówiłam? Jestem normalnie wszechwiedząca.

- Jesteś genialna - roześmiała się Allie. - A skoro mam założyć tę białą kieckę, to też zostanę przy sałacie.

Usiadła przy stole, a przyjaciółka podsunęła jej miskę z warzywami.

- To będzie naprawdę cudowny letni bal - podsumowała Jo. Allie sięgnęła po sałatę, zauważając jednocześnie rozwścieczoną minę Cartera, który przyglądał im się z sąsiedniego stolika. Gdy ich spojrzenia się spotkały, chłopak zerwał się z krzesła i wypadł z jadalni, dumnie zadzierając głowę.

Dwa tygodnie, które pozostały do balu, zdawały się ciągnąć całymi miesiącami. Allie miała wrażenie, że cała szkoła zamarła w bezruchu, oczekując nadchodzących wydarzeń. Lekcje wlekły się bez końca. Nauczyciele próbowali przeciwstawić się uczniowskiej apatii i zdekoncentrowaniu, a ilość pracy wciąż nie malała, jednak biblioteka po raz pierwszy od dawna wieczorem świeciła pustkami.

- Jeśli w tym tygodniu narobię sobie zaległości... cóż, trudno - oznajmiła siedząca na łóżku Jo. Zabrzmiałoby to o wiele bardziej dramatycznie, gdyby nie wymachiwała w tym samym czasie tiarą. - Nadrobię w przyszłym.

- Święte słowa! - Allie leżała na brzuchu na podłodze, przyglądając się zdjęciom fryzur w kobiecym magazynie. - Może powinnam ściąć włosy? - Wskazała przyjaciółce fotografię modelki.

Jo machnęła tiarą w jej kierunku.

- Cóż, musisz pamiętać, panienko Allie, że nowa fryzura dodaje energii. - Jo cały czas machała tiarą w jej kierunku. -

Zawsze. Ale te włosy są stanowczo zbyt krótkie, nie pasowałyby do kształtu twojej twarzy.

- Słuszna uwaga, droga Josephine. - Allie przewróciła kolejną kartkę. - Bardzo słuszna.

Biała sukienka, która wisiała w jej pokoju, wciąż miała na nią hipnotyczne oddziaływanie. Każdego ranka tuż po obudzeniu Allie patrzyła wprost na ubranie zwisające z drzwi szafy oraz na równo ustawione buty, pożyczone od Jo, a każdego wieczoru odhaczała w myślach kolejny dzień dzielący ją od balu.

Chociaż ze wszystkich sił starała się być na bieżąco z nauką, to właściwie nie potrafiła się na niczym skupić. Na kilka dni przed balem złapała się na tym, że po raz piąty czyta dokładnie ten sam akapit w książce do historii, i po prostu się poddała. Podniosła się zza biurka, przeciągnęła i patrząc przez okno na słońce, uznała, że przyda jej się odrobina ruchu.

Założyła na siebie sportowe ciuchy i ściągnęła włosy w kucyk. Schodząc po schodach, minęła tylko jednego ucznia, a kiedy spojrzała przez balustradę na półpiętrze, odkryła, że hol jest zupełnie opustoszały. Przed szkołą na miękkiej zielonej trawie ścieliły się promienie słońca. Stojąc na schodach, zauważyła kilka osób, które rozłożyły się na ręcznikach i kocach porozrzucanych po całym trawniku. Nigdy nie potrafiła zrozumieć, co może być przyjemnego w leżeniu plackiem na słońcu. Pobiegnęła w stronę altanki. Ruch zawsze ją uspokajał. Pędziła po ścieżce, rozkoszując się każdym z liczonych po cichu kroków.

-Dwieście dziewięćdziesiąt sześć. Dwieście dziewięćdziesiąt...

- Po co to robisz?

Nie wiedząc, skąd dobiega ten głos, Allie przestraszyła się tak bardzo, że straciła równowagę i musiała przytrzymać się gałęzi, aby nie upaść. Zobaczyła Cartera, który stał na skraju ścieżki, opierając dłonie na biodrach. Pochyliła się, by

odzyskać oddech, a po chwili spojrzała wprost na niego, odrzucając włosy na ramię.

- Cóż to, Carter? Nagle znów zacząłeś ze mną rozmawiać? Czuję się ogromnie zaszczycona. - Chłopak unikał jej od spotkania w bibliotece, a jej to w zupełności odpowiadało.

- Pytam o to liczenie - kompletnie zignorował jej uwagę. -Już kiedyś słyszałem, jak to robiłaś. Nie rozumiem, do czego ci to potrzebne.

- Nie twój zaszraný interes. I przestań za mną łązić. A teraz spadaj. - Wróciła na ścieżkę i znów zaczęła biec, ale bez trudu ją dogonił.

- To było proste pytanie.

Allie pisnęła ze złości i przyspieszyła, pchana narastającym gniewem. Carter wciąż dotrzymywał jej kroku, wykrzyczała więc w końcu kilka słów w jego stronę, robiąc przerwy na złapanie oddechu.

- Jeśli. Olewa się kogoś. Tygodniami. To potem. Nie zadaje mi się. Osobistych pytań. Ty. Dupku.

- Jesteś nieuprzejma. -I co z tego?

Zapadła cisza. Allie skupiła się na ignorowaniu chłopaka.

- Proszę, nie ufaj Sylvainowi - odezwał się ponownie Carter.

- Nie słucham cię.

- Nie mogę ci powiedzieć dlaczego. Ale on nie jest tym, za kogo się podaje.

-A co to niby ma znaczyć? - Zwolniła kroku, obrzucając chłopaka wrogim spojrzeniem.

Zaczął coś mówić, ale zaraz zamilkł. Zdenerwowana Allie potrząsnęła głową i ponownie ruszyła ścieżką. Po chwili przestała słyszeć jego kroki.

Pomimo przepelniającej ją wściekłości westchnęła z zachwyty na widok dachu altany wystającego ponad drzewami. Tamtej deszczowej nocy nie miała okazji, by się jej lepiej

przyjrzeć. Budynek był przepiękny, miał fantazyjną konstrukcję i wąski, ostro zakończony dach, sięgający jakichś ośmiu metrów w górę i pokryty kolorową dachówką, ułożoną w skomplikowany, arabski wzór. Całość podtrzymywało pół tuzina subtelnie rzeźbionych filarów.

Allie wspięła się po stopniach i schroniła w cienistym, przewiewnym wnętrzu altany. Wokół ciągnęły się kamienne balustrady, pod którymi ustawiono marmurowe ławy. Usiadła na jednej z nich i oparła brodę na rękach, patrząc w stronę lasu. Ani śladu Cartera.

Nadal nie wiedziała, o co mu chodziło. Był zazdrosny? A może po prostu robił sobie z niej żarty? Z drugiej strony jednak, wydawał się mówić całkiem poważnie. Próbowwała sobie przypomnieć, czy jakieś zachowanie Sylvaina powinno wzbudzić jej niepokój. Zawsze mogła na niego liczyć, gdy pakowała się w kłopoty, obronił ją też przed Żelaznym. Fakt, Sylvain był wymuskany i prawdopodobnie miał mnóstwo kasy, ale nie zachowywał się jak snob. Wydawał się dobrym człowiekiem. Za to z Carterem trudno się było dogadać, był nachalny, protekcyjny i groźny. Było chyba oczywiste, któremu z nich powinna zaufać. Nie potrafiła tylko zrozumieć, dlaczego Carter aż tak się tym przejmuje.

Tego samego wieczoru przy kolacji Allie podeszła do stolika, przy którym Jo, Lisa i Ruth prowadziły półgłosem ożywioną dyskusję.

- Musisz to zrobić, Lisa - przekonywała Jo. - Tradycja zobowiązuje.

- Nawet ja tam będę, a sama wiesz, że zwykle nie robię takich rzeczy - dodała Ruth.

Lisa bez przekonania grzebała widelcem w jedzeniu. Długie, proste włosy zasłaniały jej twarz.

-Nie wiem - westchnęła po chwili. - Wydaje mi się to dziwne.

- Co jest dziwne? - spytała Allie, przysuwając sobie krzesło. - Mam nadzieję, że dziś na kolację będzie lazania.

- Letnia kąpiel! - odpowiedziała rozentuzjasmowana" Jo. -Odbywa się co roku w noc poprzedzającą bal, a Lisa się upiera, że nie pójdzie. Musi iść. Poza tym myślałam, że miałaś się żywić sałata.

- Ojej - zmartwiła się Allie, sięgając po dzbanek z wodą stojący na stole. - Całkiem zapomniałam o sałacie. Czym, do diabła, jest letnia kąpiel?

- O Boże! Miałam ci przecież wcześniej powiedzieć - zreflektowała się Jo, puszczać ramię Lisy i patrząc na Allie. - To taka tutejsza tradycja. W przeddzień balu wszyscy szóstokla-siści wymykają się o północy i idą się kąpać w jeziorze.

Allie spojrzała na Lisę z zaskoczeniem.

- Co w tym złego? - zapytała. - Nie potrafisz pływać?

- Tu nie chodzi o pływanie. - Lisa wbiła w Jo oskarżycielskie spojrzenie. - Powiedz jej całą prawdę.

- No dobra. - Blondynka teatralnie wywróciła oczami. -Pływamy nago. Czemu jesteś taką świętoszką, Lisa? Przecież będzie super!

- Co!?! - zapytała Allie, krztusząc się nagle wodą. - Wszyscy? Chłopaki i dziewczyny? Nago?

Ruth poklepała ją po plecach.

- Przecież będzie ciemno - w głosie Jo pojawiło się poirytowanie. - To nic takiego. Wskakujemy do wody, a potem wychodzimy i szybko się ubieramy. Przestań sobie wyobrażać jakieś porno, to czysta, zdrowa rozrywka. A poza tym, taka jest właśnie tradycja i musisz to zrobić, bo nie chcę iść sama.

- Moment - Allie pochyliła się w stronę przyjaciółki - muszę się upewnić, czy wszystko zrozumiałam. Ty, ja, Ruth i Lisa oraz nasi partnerzy, a także cała masa obcych ludzi wybieramy

się w piątek w nocy nad jezioro, żeby pływać na golasa. Wszyscy razem. Dla zabawy.

- Właśnie tak! - potwierdziła entuzjastycznie Jo. - Wszystkie tam będziemy, prawda?

Lisa zrobiła taką minę, jakby miała zaraz zwymiotować.

- Allie na pewno nie jest zaproszona - odezwała się piękna jak zawsze Katie, która przystanęła na chwilę przy ich stoliku. - Jest tutaj nowa, a to zabawa dla uczniów naszej szkoły.

- Odwal się, Katie. - Jo spiorunowała dziewczynę wzrokiem. - Serio mówię.

Jej słowa nie przyniosły żadnego efektu.

- Ja również mówię całkiem serio - odparła Katie. - To niesprawiedliwe, żeby Allie brała udział w letniej kąpiel. Porozmawiam o tym z Jules.

- I co ci to da, idiotko? To przecież nieoficjalna zabawa - oświeciła ją Jo. - Nic nie możecie zrobić.

- To kiedy idziemy pływać? - zapytała Allie, zaciskając zęby.

- W czwartek o północy - odpowiedziała jej przyjaciółka ze złośliwym błyskiem w oku.

- Cudownie. Dopisz mnie do listy.

Katie zmierzyła ją lodowatym spojrzeniem.

- Tylko nie leć później ze skargą do Isabelle, jeśli ci się coś stanie. Pamiętaj, że cię ostrzegałam. - Odwróciła się na pięcie i poszła.

- I mówisz mi to tylko dlatego, że jesteś moją najlepszą psiapsiółką, prawda? - mruknęła Allie pod nosem, patrząc na jej plecy, a Jo parsknęła śmiechem.

- Olej ją - stwierdziła. - Strasznie się cieszę, że z nami idziesz. Nie mogę się tego doczekać od chwili, kiedy zaczęłam tu naukę. Jeśli Lisa i Ruth również się zdecydują, to możemy iść wszystkie razem i będzie jeszcze fajniej.

Lisa z ponurym wyrazem twarzy wpatrywała się w pusty talerz. Allie uśmiechnęła się, choć w głębi ducha zaczynała już żało-

wać swojej pochopnej deklaracji i wcale nie była przekonana do tego pomysłu. Z drugiej strony jednak, co mogłoby pójść nie tak?

- A jak wymkniemy się ze szkoły? - zapytała. - Nie złapią nas? Czy też nauczyciele przymykają oko na to, że mamy zamiar kąpać się nago w jeziorze?

Jo odpowiedziała jej takim spojrzeniem, że właściwie nie musiała niczego więcej wyjaśniać.

- Robią wszystko, co w ich mocy, by nas powstrzymać. Wyobraź sobie wściekłość naszych rodziców, gdyby komuś coś się stało. Próba wydostania się ze szkoły to połowa zabawy. - Uśmiechnęła się radośnie. W tym samym momencie otworzyły się drzwi do kuchni, a na salę wkroczyła obsługa, roznosząca talerze z parującą lazanią.

- Nie wiem, co gorsze - jęknęła Allie. - To, że nie mogę zjeść lazanii, czy to, że będę pływać nago w towarzystwie Katie Gilmore.

- Razem z Gabeem mamy pomysł, jak się wydostać - powiedziała Jo. - Porozmawiamy o tym po kolacji. Przyjdź do mnie do pokoju o ósmej i spróbujemy uknuć plan. - Nałożyła sobie pełny talerz sałaty. - Uwielbiam knucie.

Tego samego wieczoru dziesięć minut po ósmej Allie stanęła przed drzwiami pokoju Jo. Słyszając głosy dobiegające ze środka, podniosła rękę, aby zapukać, momentalnie ją jednak opuściła. Chwilę później wzięła się w garść, zastukała i nacisnąwszy klamkę, weszła do środka.

Jo, Lisa, Ruth, Gabe i Lucas siedzieli w kółeczku. Allie znalazła sobie miejsce na podłodze pomiędzy Ruth i Lucasem. Usiadła, oplótła kolana ramionami i spojrzała na Gabea, który wskazywał niewielki punkt na mapie.

-... tak więc biorąc to wszystko pod uwagę, myślę, że jedyne bezpieczne wyjście na zewnątrz prowadzi przez

skrzydło, w którym znajdują się klasy - skończył wyjaśniać chłopak.

- Chwila - Lucas nie wyglądał na przekonanego. - Przecież wszystkie inne drzwi będą pod obserwacją. To dlaczego nie te?

- Z dwóch powodów - wyjaśnił Gabe. - Po pierwsze, zgodnie z regulaminem nie możemy pod żadnym pozorem zapuszczać się do tego skrzydła po zakończeniu lekcji. Już samo to grozi ogromnymi kłopotami, gdyby nas złapali. A po drugie, te drzwi oznaczono jako przeciwpożarowe, zabezpieczone alarmem.

-I w jaki sposób obejdziemy ten alarm? - zainteresowała się Allie.

- Nie ma żadnego alarmu.

Spokojne oświadczenie Gabea wywołało wśród nich prawdziwe poruszenie. Ich niedowierzanie zdawało się sprawiać mu przyjemność. Uniósł rękę, próbując zaprowadzić spokój.

- W całym budynku nie ma żadnych alarmów - poinformował. - Wszystkie tabliczki ostrzegawcze są fałszywe.

Ciszę, która zapadła po tych słowach, przerwało dopiero pytanie Lisy.

- Dlaczego?

- Nie mam pojęcia - przyznał Gabe.

Allie nie spuszczała go z oczu i odniosła wrażenie, że nie mówi im prawdy. Doskonale wiedział dlaczego, po prostu nie chciał im powiedzieć. Szkoła bez alarmów przeciwpożarowych i przeciwwłamaniowych, bez żadnego systemu ostrzegania? Musiała to przemyśleć.

- No dobra - Jo postanowiła wrócić do ważniejszych tematów - tylko jak mamy się niepostrzeżenie przedostać do tego skrzydła?

- Akurat na to pytanie znam odpowiedź - odezwał się Lucas. - Zrobimy tak...

- Au! - podskakując tam i z powrotem w całkowitych ciemnościach, Jo złapała się za skaleczony palec u nogi.

- Ciii - uspokoiła ją Allie, przyciskając delikatnie palec do niewidocznych w mroku ust przyjaciółki. Obie zamarły w bezruchu.

O dwudziestej trzeciej trzydziści w czwartek dziewczyny zatrzymały się na podeście schodów, czując pod stopami chłód wypolerowanej, drewnianej podłogi. Opracowanie planu zajęło im cały środowy wieczór, a potem i tak jeszcze przez pół dnia o nim rozmawiali. Allie musiała przyznać, że próba wydostania się ze szkoły faktycznie okazywała się jak na razie najlepszą częścią zabawy.

Nastawiły uszu, nie pojawiły się jednak żadne dźwięki sugerujące, że ktoś wykrył ich obecność. W budynku panowała zupełna cisza. Po chwili znów ruszyły po omacku. Pokonywały kolejne schody, niosąc buty w jednej ręce, a drugą łapiąc się poręczy. Ostrożnie przeskoczyły trzeci stopień od dołu, przed którego skrzypieniem ostrzegwał Lucas. Kiedy wreszcie dotarły na górę, Allie spojrzała w stronę gabinetu Isabelle - ze

szpary pod drzwiami nie wydobywało się żadne światło. Jej oczy z wolna oswajały się z ciemnością i zaczynała widzieć coraz lepiej.

W absolutnej ciszy ruszyły szerokim korytarzem prowadzącym do skrzydła, w którym znajdowały się klasy. Nagle Allie znów przystanąła.

- Słyszałaś to? - szepnęła, ledwie poruszając ustami.

Jo potrząsnęła głową, ale w tej samej chwili usłyszały dźwięk zbliżających się kroków. Allie rozejrzała się wokół, poszukując jakiejś kryjówki. W mgnieniu oka oceniła sytuację i skoczyła za kamienną kolumnę, ciągnąc za sobą przyjaciółkę. Kilka sekund później przepłynął obok nich jakiś niewyraźny cień. Allie przycisnęła się plecami do ściany, ale Jo zrobiła krok do przodu, wbijając wzrok w ciemności. Nim ktokolwiek zdążył ją powstrzymać, dziewczyna skoczyła za cieniem.

-Jo! - szepnęła Allie, ale nie doczekała się odpowiedzi. Wahala się jeszcze przez chwilę, myśląc, co powinna zrobić, wreszcie ruszyła za przyjaciółką. Z początku nie potrafiła niczego dostrzec, wnet jednak wpadła na Jo, która zatrzymała się parę metrów dalej w towarzystwie Lisy.

- Znalazłam ją! - szepnęła z radością.

Lisa wyglądała na mniej uszczęśliwioną tym faktem i Allie zastanawiała się, dlaczego właściwie zdecydowała się przyjść. Kiedy rozmawiali o wyprawie, mocno się opierała. Teraz nie mogła ustać w miejscu, przestępując nerwowo z jednej nogi na drugą jak stremowana tancerka przed występem. Jej oczy lśniły w ciemnościach. Allie spojrzała na nią ze współczuciem, po czym wskazała drzwi do szkolnego skrzydła. Jo skinęła głową.

-A co z Ruth? - szepnęła Allie.

- Spóźnia się. Nie możemy na nią czekać.

Allie nacisnęła klamkę. Jeśli teraz narobią hałasu, to wszystko przepadło. Drzwi otwarły się bezgłośnie dzięki zawiasom

naoliwionym tego popołudnia przez Gabea. Wszystkie trzy dziewczyny weszły do środka i w pełnym pędzie pokonały długi korytarz. Drzwi na drugim końcu opatrzone złowieszczymi tabliczkami, ostrzegającymi przed przypadkowym uruchomieniem alarmu i przyzwaniem ochrony. Wśród oficjalnie wyglądających napisów dało się również odczytać numery telefonów, pod które należało dzwonić w razie wypadku. Allie zastanawiała się, czy ktokolwiek podniósłby słuchawkę, gdyby wybrała któryś z nich.

Przez chwilę stały nieruchomo, spoglądając na siebie w ciemnościach, wreszcie położyły dłonie na klamce. Jo skinęła głową. Wszystkie trzy nacisnęły jednocześnie. Drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Dziewczyny wybiegły na zwirową ścieżkę, raniąc sobie boscie stopy na kamieniach. W ułamku sekundy cała trójka zaczęła podskakiwać w miejscu, próbując jednocześnie wciągnąć buty i nie piszczeć z bólu. Allie zdusiła śmiech, myśląc o tym, jak musiałyby wyglądać dla kogoś z zewnątrz.

- A teraz biegusiem! - szepnęła Jo i popędziły, trzymając się za ręce, przez pogrążony w ciemnościach trawnik.

Zanim dotarły do linii drzew, Jo i Lisa były już nieźle zdyszane, więc zatrzymały się na chwilę, żeby złapać oddech. Allie nadal odczuwała niepokój - wciąż znajdowały się zbyt blisko szkoły.

- Gdzie teraz? - syknęła przez zaciśnięte zęby. Jo skinęła głową w prawo, a Allie ponagliła je gestem ręki. Szły teraz znacznie wolniej.

Z początku las zdawał się kompletnie cichy, ale im głębiej w niego wchodziły, tym częściej słyhać było jakieś szelesty i trzask łamanych gałązek. Allie ścisnęła rękę Jo i wskazała w kierunku, z którego dochodziły dźwięki. Dziewczyna błysnęła zębami w uśmiechu.

- To nasi - szepnęła.

Im dalej od szkoły, tym uciekinierzy zachowywali mniejszą ostrożność. Już wkrótce w ciemnościach rozległy się odgłosy stłumionych chichotów, słycać było śmiechy i okazjonalne przekleństwa towarzyszące potknięciom, a także ciche pohukiwania, udające odgłosy nocnych ptaków. Allie poczuła, że napięcie zaczyna ją opuszczać.

Jo zatrzymała się tak gwałtownie, że obie dziewczyny tylko cudem nie wpadły jej na plecy.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła szeptem i zniknęła w krzakach. Allie wyteżyła wzrok, ale nie potrafiła dostrzec w ciemnościach żadnej wody, jedynie drzewa i krzaki. Mimo to razem z Lisą poszła w ślad za Jo.

- Dlaczego się chowamy? - szepnęła Lisa.

- Zgodnie z tradycją, aż do północy nikt nie może wiedzieć, kto bierze udział w letniej kąpieli - wyjaśniła Jo.

- Skąd to wszystko wiesz? - zaciekała się Allie.

- Mój brat chodził do tej szkoły, opowiedział mi o wszystkim. Dziewczyny zaczęły się wpatrywać w świecącą tarczę zegarka Jo, odliczając minuty dzielące je od północy.

- Gdzie Ruth? - spytała Allie po chwili. Jo rozłożyła bezradnie ręce.

- Miała spotkać się z nami w szkole albo po drodze, więc pewnie już gdzieś tu jest. - Ponownie spojrzała na zegarek, a później uśmiechnęła się szeroko. - Przygotujcie się. Już czas.

Allie widziała, że Lisa cała się trzęsie. Chciała ją jakoś pocieszyć, ale sama czuła coraz większy niepokój. Wzięła głęboki oddech i popatrzyła w stronę, gdzie jak sobie wyobrażała, musiało znajdować się jezioro. Przemknęło jej przez głowę, że właściwie nie wie, czy będzie w stanie naprawdę to zrobić, przecież takie rzeczy jak pływanie nago po nocy dzieją się tylko w filmach.

W tym momencie nocną ciszę przerwał tubalny, męski głos. Allie aż podskoczyła ze strachu.

- Dobra, dzieciaki, już czas. Ściągać majty!

Allie i Lisa wciąż się ociągały, Jo natomiast zaczęła rozpinąć szorty. Widząc, że przyjaciółki nie ruszają się z miejsca, obrzuciła je ostrzegawczym spojrzeniem.

- Na co czekacie? - zapytała. - Zapewniam was, że wracanie w tym momencie jest o wiele gorszym pomysłem. -

Dziewczyny popatrzyły na siebie z widocznym przestraczem.

- Jeśli ty to zrobisz, to ja też - oznajmiła w końcu Lisa, spoglądając na Allie. Z oddali niosły się głośne śmiechy i odgłosy wskakiwania do wody.

- No dobra, niech się dzieje, co chce - westchnęła Allie i zaczęła ściągać swój dres. Jo wydała radosny okrzyk i pozbyła się spodenek. Po chwili wszystkie były zupełnie nagie. Allie i Lisa osłoniły ramionami piersi, ale przyjaciółka natychmiast złapała je za ręce.

- Jeśli mamy to zrobić, zrobmy to z dumą - stwierdziła i pociągnęła je za sobą na ścieżkę.

Tuż obok nich przemykały w ciemnościach kolejne grupki golasów. Ludzie wskakiwali do jeziora i z niego wyskakiwali, Allie wciąż jednak nie potrafiła go zlokalizować.

- Na trzy - zachichotała Jo. - Raz, dwa...

Wskoczyły do czarnej wody, rozbryzgując wokół lodowate krople. Allie dała nura w głąb i przestała słyszeć otaczające ją śmiechy. Zdziwiła się, że było tutaj tak głęboko. Nigdy nie była zbyt dobrą pływaczką, więc zaczęła machać rękami, kierując się ku powierzchni, kiedy nagle stanęło jej przed oczami odległe wspomnienie.

Był słoneczny, gorący dzień. Miała siedem lat, a Christopher nabijał się z niej, ponieważ jak kamień opadała na dno basenu. „Biegasz jak królik, ale pływasz też jak królik...” - powiedział i roześmiał się, podczas gdy ona rozpaczliwie wymachiwała rękami.

Wynurzyła się na powierzchnię i zaczerpnęła powietrza, parskając i trzęsąc się z zimna. Nigdzie nie widziała koleżanek.

- Jo?

Jak mogła zgubić je w przeciągu kilku sekund? Jezioro pełne było śmiejących się uczniów, z których żaden nie wydawał jej się znajomy. Miotła się w zimnej wodzie, szukając przyjaznych twarzy. Czowała ogarniającą ją panikę. Była naga w jeziorze pełnym obcych ludzi. Paliły ją gorące łzy strachu i wstydu. Nagle zdała sobie sprawę, że nie może zaczerpnąć oddechu. Nie miała ataku paniki od wielu tygodni, ale teraz z trudem złapała trzy krótkie oddechy, próbując utrzymać się na powierzchni. Bez skutku. Zanurzyła się i zaczęła rozpaczliwie wierzgać nogami, żeby się natychmiast wydostać. Ktoś przypadkiem kopnął ją w goleń. Mimo bólu powstrzymała krzyk, wiedząc, że nie wystarczy jej na niego powietrza.

Lodowata woda ponownie zamknęła się nad jej głową, Allie jednak nie rezygnowała z walki. Nagle poczuła, jak dwie silne ręce łapią ją za ramiona i wyciągają na powierzchnię. Ogarnęło ją potężne uczucie ulgi. W tym momencie jednak zobaczyła, kto przyszedł jej z pomocą, i natychmiast zaczęła się szarpać, zakrywając piersi.

-Wszystko w porządku, Allie. Patrz mi w oczy - głos Cartera był zdecydowany i spokojny. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy. - Oddychaj powoli przez nos. Nie odwracaj się. Powoli.

Chciała mu powiedzieć, że umiera, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- Zrób wddech. - Nabrał powietrza do płuc i dał jej znak głową, żeby zrobiła to samo. - Teraz powoli wypuść powietrze.

Spróbowała zrobić, o co prosił, jej oddech wciąż jednak był płytki i świszczący. Poczwała kolejną falę lęku. Nie uda jej się. Gdyby tylko mogła choć przez chwilę odpocząć i odzyskać siły...

Zamknęła oczy i ponownie pochłonął ją mrok.

Kiedy Carter uderzył ją w policzek, zaskoczyło ją to tak bardzo, że odruchowo wciągnęła powietrze. Nagły dopływ tlenu do płuc przywrócił jej nadzieję.

- Dasz radę, Allie. Oddychaj ze mną.

Słyszając lęk pobrzmiewający w jego głosie, zrozumiała, że faktycznie mogła umrzeć. Chłopak ponownie wciągnął powietrze. Spróbowała go naśladować. Tym razem udało jej się zatrzymać odrobinę tlenu w płucach.

- Świetnie! - ucieszył się. - Jeszcze raz.

Kolejny głęboki oddech. Ucisk, który czuła w klatce piersiowej, zaczął powoli ustępować. Carter wciąż dopingował ją do kolejnych wdechów i wydechów, ona jednak zaczęła się gwałtownie trząść, a chwilę później wybuchła płaczem.

- Już dobrze, Allie. - Delikatnie otoczył ją ramieniem. - Po prostu oddychaj.

Wyprowadził ją na brzeg, osłaniając własnym ciałem. Wokół rozlegały się radosne śmiechy pływających uczniów. Nie miała pojęcia, czy to z niej się śmieją, ale szczerze mówiąc, w tym momencie zupełnie jej to nie obchodziło.

- Gdzie zostawiłaś ubrania, Allie? - zapytał.

- Nie wiem - wyszeptała ochryple.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - Uśmiechnął się delikatnie i poprowadził ją we względnie osłonięte miejsce za sporym drzewem, rosnącym na uboczu ścieżki. - Zostań tu. Znajdę ci coś do ubrania.

Zniknął w ciemnościach, a ona przez chwilę wpatrywała się w zarys jego bioder i pleców, zmuszając się do kolejnych oddechów. Przemknęło jej przez głowę, że Carter ma piękne ciało.

Wrócił po kilku minutach ubrany w szorty, niosąc w ręku męski T-shirt i dziewczęce spodenki.

- Nie znalazłem niczego lepszego - powiedział przeproszającym tonem.

Patrząc na jego nagi tors, domyśliła się, że oddał jej własną koszulkę. Odwróciła się tyłem do niego, naciągnęła na siebie spodenki i sięgnęła ręką, prosząc o resztę okrycia. Bez słowa podał jej ubranie. Nie widziała jego twarzy, ale słysząc szaleńcze bicie własnego serca, była pewna, że również musiał je usłyszeć. Okryła się zbyt dużą koszulką.

- Gotowa? - ponownie zauważyła drzenie w jego głosie. - Tak.

Wyciągnął do niej rękę i poprowadził na ścieżkę. Ciepło jego dłoni było pocieszające. Zaciśnęła palce jeszcze mocniej.

- Nie mogłem znaleźć żadnych butów - odezwał się przeproszającym tonem. - Chodzenie może sprawić ci problem. Może chcesz moje? Albo może cię zanieść?

Potrząsnęła głową, chociaż kamyki boleśnie raniły jej stopy.

- Nic mi nie będzie - odparła.

Im bardziej oddalali się od jeziora, tym cichsze były śmiechy i hałasy. Kilka minut później towarzyszył im już tylko dźwięk ich własnych oddechów. Carter wciąż trzymał ją za rękę.

Gdy miała pewność, że są sami, Allie zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Dziękuję - wyszeptała.

Puścił jej dłoń i wbił wzrok w ziemię.

- To nic takiego.

- Nie, Carter. - Złapała go ponownie za rękę. Nie mogła oderwać wzroku od jego oczu, wydawał się w tym momencie całkowicie bezbronny. - To było coś nadzwyczajnego.

Patrzyli na siebie dłuższą chwilę, kiedy jednak Carter otworzył usta, żeby się odezwać, powstrzymał go głos nadbiegającej Jo.

- Allie! Carter! - Razem z nią z lasu wyłonili się Gabe oraz Lisa.

Jo złapała Allie za ramiona.

- Gdzie byłaś? Wszystko w porządku? Wszędzie cię szukałam!

Dziewczyna skinęła głową, czując niechciane łzy, które ponownie napłynęły jej do oczu.

- Nie mogłam cię znaleźć. Carter mi pomógł - szepnęła i odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, ale chłopak już zniknął.

Atmosfera przy śniadaniu była dość niemrawa. Tych uczniów, którzy spędzili wczorajszą noc w lesie, łatwo było rozpoznać po podkrążonych oczach i rozczochranych włosach. Jo i Allie siedziały w całkowitym milczeniu, towarzyszyła im zaspana i ziewająca Lisa. Żadna z nich nie miała ochoty na jedzenie. Allie ścisnęła kurczowo kubek z parującą herbatą, jakby tylko on mógł utrzymać ją przy życiu, a Jo zajmowała się kruszeniem tostów na jak najmniejsze kawałeczki.

Po powrocie do szkoły - wśliznęły się tymi samymi drzwiami, którymi uciekły godzinę wcześniej - Allie spędziła noc na podłodze w pokoju przyjaciółki. Rozmawiały aż do czwartej nad ranem i dopiero wtedy powiedziała Jo, że czuje się już lepiej, choć wcale tak nie było. Trudno dojść do siebie po tym, jak pół szkoły widziało twój atak paniki, a ty na dodatek byłaś wtedy naga.

Za to dowiedziała się przynajmniej, co zaszło po tym, gdy wszystkie wskoczyły do jeziora. Jo streściła jej całą historię. Okazało się, że natychmiast gdy tylko pojawiły się nad wodą, zostały zauważone przez Gabea i Lucasa. Gabe od razu złapał Jo i pociągnął ją bliżej brzegu, gdzie zaczęli pływać nieopodal jakiegoś drzewa. Jo pociągnęła za sobą Lisę, która w tym samym czasie próbowała się schować przed Lucasem, i w tym całym zamieszaniu Allie gdzieś zniknęła im z oczu.

-Tylu ludzi wskoczyło naraz do jeziora w tych ciemnościach, że kiedy wróciłam tam, gdzie cię zostawiłyśmy, w żaden

sposób nie mogłam cię odnaleźć - podsumowała Jo. Dopiero Jules i Ruth powiedziały jej, że widziały Allie w towarzystwie Cartera i że Allie wyglądała na chorą. - Ostatecznie Ruth poszła razem z Jules, która bała się zostać sama. Na dodatek Jules uparła się, że na pewno piłyśmy jakiś alkohol i to dlatego źle się poczułaś. Strasznie mnie opierniczyła. Minęły całe wieki, zanim cię znalazłam.

- Myślałam, że natknę się gdzieś na Sylvaina - stwierdziła Allie - ale właściwie nikogo nie widziałam.

- Chyba go nie było - powiedziała Jo. - Ale wszyscy inni i owszem.

Allie odwróciła się na bok i leżąc na uprzednio przygotowanym pościeli z płaszczy i swetrów, ukryła twarz w poduszce.

- Ciekawe, ile osób widziało, jak panikuję.

- Niewiele. - Jo ziewnęła i przeciągnęła się na łóżku. - Poza Jules raczej nikt cię nie widział przez cały wieczór.

- Ale ona wszystkim wygada.

- Nie wygada. Jest przewodniczącą twojej klasy. Ma obowiązek cię wspierać czy coś takiego - zapewniła Jo. - A w ogóle to co się dokładnie stało?

Allie opowiedziała o ataku paniki i o pomocy ze strony Cartera. Darowała sobie opisywanie tego, co czuła, gdy wyciągnął ją z wody i pomagał odzyskać oddech albo kiedy patrzyła na niego w świetle księżyca. Skupiła się na zachwytach nad jego spokojem i opanowaniem.

Jo milczała przez chwilę, nad czymś się najwyraźniej zastanawiając.

- Ludzie mają problem z Carterem, ponieważ zachowuje się tak, jakby nikt nie dorastał mu do pięt, a na dodatek przez te wszystkie lata paskudnie potraktował wiele dziewczyn - odezwała się wreszcie, ważąc każde słowo. - Udawał, że je lubi, a potem nagle przestawał. Ciągle też trzyma się na uboczu. Właściwie to się nawet zdziwiłam, widząc go dziś... - spojrzała

na zegarek - wczoraj nad jeziorem. Z reguły unika takich sytuacji i dlatego wszyscy mają go za sztywniaka. Z drugiej strony, potrafi się zachować jak przyzwoity facet. Naprawdę potrafi. -Ziewnęła szeroko. - Ludzie zdają sobie też sprawę z tego, że Carter ich nie lubi, wcale się zresztą nie kryje z tym, że uważa ich za płytkich.

- Za to go właśnie lubię - mruknęła Allie, zamykając oczy. -Jest taki szczery.

- Szczerość może być dobra. - Jo zgasiła lampkę. Jej słowa unosiły się w ciemnościach. - Ale może też krzywdzić.

Teraz, siedząc przy śniadaniu i grzebiąc machinalnie w miskach z płatkami, nie potrafiły znaleźć żadnego tematu do rozmowy. Jedyne Lisa zdawała się tryskać energią - przetrwała kąpiel, a potem Lucas odprowadził ją do szkoły, dając do zrozumienia, że coraz bardziej ją lubi - ale nawet po niej widać było zmęczenie.

- Obawiam się, że nie obejdę się bez drzemki przed dzisiejszym balem - stwierdziła, opierając głowę na rękach. - Jestem wykończona.

- A ja zdycham - podsumowała zwięźle Jo, sięgając po cukier. - Kto by się spodziewał, że brak snu może aż tak zaszkodzić.

- „Zdycham” to bardzo dobre określenie. - Allie ziewnęła i upiła odrobinę gorącej herbaty. Nikt nie wspominał ani słowem o wczorajszej nocy, a kiedy weszła do jadalni, nie zauważyła żadnych znaczących spojrzeń. Być może Jo faktycznie miała rację - nad jeziorem było tak ciemno i tłoczno, że nikt nie zwrócił uwagi na jej atak paniki.

Zgodnie z tradycją w dniu letniego balu lekcje kończyły się w samo południe. Allie ze wszystkich sił starała się nie zasnąć w czasie porannych zajęć. Zrobiła nawet jakieś notatki, choć doskonale wiedziała, że nie będzie potrafiła ich później odcyfrować.

Na biologii Carter całkowicie ją zignorował, a czekając na niego przed angielskim, przysnęła w ławce, więc nie zobaczyła, jak wchodził. Kiedy podniosła głowę ze stolika, zauważyła, że chłopak siedzi na swoim miejscu i nie patrzy w jej stronę. Ucieszyła się z tego. W końcu za niecałe osiem godzin pójdzie na bal z Sylvainem, więc nie był to najlepszy moment, żeby myśleć o ramionach Cartera obejmujących jej nagie, mokre ciało.

Wyglądziła kartki leżące na stoliku i sięgnęła do torby po podręcznik. Zdecydowanie nie mogła teraz o tym myśleć.

Isabelle zajęła miejsce pośrodku sali i rozejrzała się wokół z wszechwiedzącą miną.

-Widzę, że niektórzy z was nie najlepiej dzisiaj wyglądają. Żle spaliście tej nocy?

Kilka osób poruszyło się niespokojnie na krzesłach, ktoś parsknął stłumionym śmiechem.

- Słyszałam, że coś strasznie hałasowało przy jeziorze. Mam nadzieję, że nie przeszkodziło wam się wyspać.

Jeszcze więcej nerwowych uśmiezków. Mina dyrektorki niewiele zdradzała. Nauczycielka założyła okulary.

- Z pewnością większość z was marzy w tej chwili o tańcu w ramionach wybranka, mimo to musimy jakoś przebrnąć przez tę lekcję - powiedziała, otwierając książkę. - Pomyślałam więc, że możemy porozmawiać dziś o uczuciach. Otwórzmy podręcznik na pięknym wierszu o miłości. *Silentium Amoris* to poemat napisany przez Oscara Wilde'a, którego prawdopodobnie znacie raczej jako dowcipnisia. Tymczasem jest to prosta, szczerza i piękna opowieść o miłości.

Przeczytała pierwsze dwie zwrotki głębokim, mocnym głosem. Zagubiona w kwiecistych porównaniach Allie niemal natychmiast się wyłączyła, rysując w zeszycie śpiącego motyla. Właśnie domalowywała mu na skrzydełkach skomplikowane wzorki, kiedy usłyszała swoje imię.

Zaskoczona, wyprostowała się na krześle. Wszyscy na nią patrzyli.

- Słucham? - Zaczerwieniła się.

- Dzień dobry - powiedziała sucho Isabelle. Pozostali uczniowie zachichotali. - Zapytałam, czy mogłabyś przeczytać trzecią zwrotkę.

Allie wstała i podniosła książkę. Odchrząknęła i zaczęła czytać, z początku bardzo szybko, zwolniła jednak, gdy dotarł do niej sens słów.

*Z oczu mych wyczytać to mogłaś,
Czemu milczą me usta, a lutnia nie śpiewa;
Wszak lepiej nam było się rozstać.
Obcych ust dałaś się zwieść słodyczy,
Zostawiwszy mnie w myśli goryczy
O niezaznanych pocałunkach i pieśniach,
których ci nie zaśpiewam.*

Poczuła, jak wypełnia ją niespodziewany smutek. Miała wrażenie, że zaraz się popłacze, ale udało jej się powstrzymać. Nie potrafiła zrozumieć, co się z nią dzieje.

- O czym twoim zdaniem jest ten wiersz, Allie? Przerazona, że Isabelle wciąż czegoś od niej chce, próbowała wymyślić odpowiedź.

- On się boi - odparła prawie szeptem. - Boi się powiedzieć komuś o swoich uczuciach i przepelnia go smutek, ponieważ ta osoba o tym nie wie.

- Dlaczego się boi? - spytała Isabelle.

- Bo ona może ich nie odwzajemniać.

To, że Carter wyrwał się z odpowiedzią, wcale jej nie zaskoczyło. Allie wbiła wzrok w zeszyt i obrysowała motyla małymi, połączonymi kółeczkami.

- W takiej sytuacji uznał, że lepiej będzie, jeśli ona się nie dowie - dokończył chłopak.

- Dlaczego, jego zdaniem, tak jest lepiej? - drażyla Isabelle, opierając się o pustą ławkę. - Skąd wie, czy ona nie odczuwa tego samego? Jak ma się dowiedzieć, skoro boi się zapytać?

- On się boi zranienia - wyszeptala Allie, rysując kolejne kółeczko.

Isabelle wodziła zaciekawionym wzrokiem od niej do Cartera i z powrotem.

-Tak - stwierdziła wreszcie. - To by wyjaśniało sprawę. A skoro już mówimy o zranionych uczuciach, to mam dla was kolejny wiersz, w nieco innym nastroju. Napisała go Dorothy Parker...

Lekcja ciągnęła się niemiłosiernie. Zaraz po jej zakończeniu Allie zerwała się zza biurka i z opuszczoną głową popędziła do drzwi. Nie chciała z nikim nawiązywać kontaktu. A zwłaszcza z Carterem.

Dotarła do schodów jako pierwsza i popędziła w górę, głośno tupiąc i licząc pod nosem.

... trzydzieści jeden, trzydzieści dwa, trzydzieści trzy...

Ledwie znalazła się w zaciszu sypialni, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami. Popatrzyła na znajome wnętrze. Nie potrafiła zrozumieć, co się właśnie stało. Czy Carter próbował powiedzieć, że się w niej podkochuje? A może to sobie tylko wyobraziła? Czyżby Sylvain miał rację?

Była tak zmęczona, że nie mogła się na niczym skupić. Przyzywało ją łóżko, opuszczone przez całą poprzednią noc. Rzuciła torbę z książkami na podłogę, nastawiła budzik na osiemnastą i zaciągnęła żaluzje, odcinając oślepiający blask słońca. Zdjęła tylko buty i w ubraniu wsunęła się pod kołdrę. Cieszyła się z tego, że wreszcie jest sama. Leżąc w mroku i przyjemnym chłodzie, myślała jeszcze przez chwilę o Carterze, wkrótce jednak zapomniała o wszystkim i po prostu zasnęła.

Zanim Allie dotarła o osiemnastej trzydzieści do pokoju Jo, jej przyjaciółka z pomocą Lisy zdążyła już porozwieszać dookoła sukienki i zarzucić całą podłogę butami. Allie czuła się zdecydowanie lepiej. Sen pomógł jej się uspokoić. Niezależnie od tego, co mogło się wydarzyć, miała zamiar cieszyć się dzisiejszym balem. To, co zaszło wczoraj wieczorem, nie miało znaczenia. Bywała już przecież w gorszych sytuacjach. Zanim trafiła do tej szkoły, nie przejmowała się przecież tym, co ludzie myślą na jej temat, więc teraz również nie miała zamiaru zaprzętać sobie tym głowy.

Lisa, która wybierała się na tańce w towarzystwie Lucasa („tylko się przyjaźnimy, rozumiecie?“), z podniecenia nie mogła usiedzieć w miejscu.

- Moim zdaniem ta sukienka będzie idealna.

Jej entuzjazm okazał się zaraźliwy i Allie natychmiast poczuła się podniesiona na duchu.

- Jestem tego pewna - odpowiedziała. - Na pewno będzie cudownie.

- Szczerze mówiąc, najbardziej cieszę się z tego, że wreszcie spędzę trochę czasu z Gabeem - westchnęła Jo. - Od wielu dni prawie się nie widzimy.

-Wiesz, co się dzieje? - spytała Allie, wieszając białą sukienkę na drzwiach szafy. Jo potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia. Słyszę tylko „pracujemy nad istotnym projektem...” - zniżyła głos i tak idealnie oddała lekko defensywny ton głosu chłopaka, że obie dziewczyny parsknęły śmiechem.

- W wykonaniu Sylvaina brzmi to raczej tak: „To, so hobimy, jest niezmiernie ważne” - dorzuciła Allie i wszystkie ponownie się zaśmiały.

Na biurku Jo czekała na nie taca z niewielkimi kanapkami oraz kilka dzbanków z sokiem. Dziewczyna nalegała, żeby zjadły coś przed wyjściem, wspominając, że przed rokiem omal nie zemdlą w trakcie balu, ponieważ z podniecenia przez cały dzień nie wzięła niczego do ust. Szczupluka Lisa ledwie skubnęła odrobinę chleba z ogórkiem i natychmiast odłożyła go na serwetkę. Jo zgromiła ją wzrokiem.

- Musisz to zjeść, Lisa - rozkazała.

- Kiedy nie jestem głodna. - Dziewczyna odsunęła od siebie jedzenie.

Allie natomiast przespała porę lunchu, rzuciła się więc na jedzenie, zapychając usta sporym kęsem chleba z serem.

- Nie rozumiem, jak możesz nie być głodna - wymamrotała. - Ja mogłabym zjeść nawet konia. W całości.

Lisa wciąż nie mogła się zdecydować w sprawie uczesania i powoli zaczynała panikować. Bez słowa sięgnęła po kolorowy magazyn, otwarty na fotografii modelki, której blond włosy ułożono w wymyślny kok.

-Wolałabym, żebyś pozwoliła mi się zabrać do roboty i przestała się stresować - poprosiła Jo. - Potrafię ładniej cię

uczesać. Ale najpierw zajmę się Allie, bo zrobienie twoich włosów zajmie mi całe wieki.

- Umh - wybełkotała potwierdzająco Allie, wpychając pospiesznie do buzi resztę kanapki i siadając przed lustrem.

- No to do dzieła. - Jo zabrała się do roboty, nawijając jej włosy na palec i delikatnie zawiązując wstążki.

- Uwielbiam, kiedy ktoś mnie czesze - wyznała Allie, zamykając oczy. - To jak masaż głowy.

- Jeśli ta historia z kosztowną edukacją nie wypali, otworzę salon fryzjerski w Mayfair w Londynie. - Jo sprawnie zwinęła kolejny kosmyk i przypięła go we właściwym miejscu. - Nazwę go MayHair.

Allie roześmiała się.

- Naprawdę to sobie przemyślałaś. Pozostaje mi się tylko cieszyć. Jeśli twoja kosztowna edukacja do niczego się nie przyda, to obiecuję, że będę twoją pierwszą klientką.

Zgodnie z tym, co mówiła Jo, przygotowania ciągnęły się całe wieki. Samo ułożenie włosów Lisy zajęło mnóstwo czasu. Po długotrwałych sporach, koniec końców Jo upięła jej na głowie prościutki kok, podkreślający szczupłą, długą szyję dziewczyny.

- Idealnie. - Lisa uśmiechnęła się do własnego odbicia. - Jo, jesteś genialna.

- Wiem - potwierdziła nieskromnie Jo, układając sobie twarzową fryzurkę w stylu chłopczycy. - Ale zgadnijcie, która godzina.

Allie spojrzała na zegarek i jęknęła.

- Sprężajcie się, panienki, zostało nam dziesięć minut - ponagliła koleżanki, które złapały za sukienki.

- Mówiłam, że tak będzie. - Jo wciągnęła przez głowę srebrzystą miniówkę.

- Faktycznie, mówiłaś. - Allie pomogła jej się zapiąć. - I co nam z tego przyszło?

Zanim Allie zdążyła włożyć białą sukienkę, Jo wsunęła stopy w sandały i odwróciła się, żeby sprawdzić, czy któraś z nich nie potrzebuje pomocy. Allie przyjrzała jej się z nieskrywanym zachwytem.

- Wyglądasz jak gwiazda - podsumowała.

- Być może. Za to ty, kochanie, przypominasz najprawdziwszą baśniową księżniczkę - odwdzięczyła się komplementem przyjaciółka.

Lisa wybrała srebrnobłękitną, jedwabną sukienkę z cienkimi ramiączkami i owinęła ramiona dopasowaną, również jedwabną chustą. Kiedy wreszcie włożyła buty, Jo i Allie zaczęły klaskać.

- Wyglądasz rewelacyjnie, ale, na Boga, przygotowania zajęły ci całą wieczność - stwierdziła Jo.

- Zawsze mi to mówią. - Zupełnie niezrażona Lisa uśmiechnęła się i podniosła swoją torebkę.

- Zaczekajcie! Nikt nie opuszcza tego pomieszczenia, zanim nie strzelę pamiątkowej fotki. - Jo machnęła im przed nosem aparatem fotograficznym.

Rozchichotana, stanęła razem z koleżankami przed lustrem i objęła je ramionami. Kiedy ustawiły się wreszcie tak, by widać je było od stóp do głów, Jo podniosła aparat i zrobiła zdjęcie.

- Cudownie - obejrzała fotografię na podglądzie - wyglądamy rewelacyjnie.

- Prawdopodobnie już nigdy nie będziemy wyglądać tak dobrze - stwierdziła ponuro Lisa. Allie i Jo spojrzały na nią zdumione, a potem wybuchły śmiechem.

- Jesteś niemożliwa, ponuraku. - Jo uścisnęła koleżankę. - Chyba zepsuję ci tę fryzurkę.

Opuściły pokój punktualnie o dwudziestej. Kiedy dotarły do schodów, usłyszały gwar rozmów i zobaczyły chłopców, gromadzących się na parterze. Wszyscy byli wystrojeni we fraki.

Dziewczęta zatrzymały się na chwilę, a zgromadzony poniżej tłumek obrzucił je zaciekawionymi spojrzeniami i zamarł. Allie miała wrażenie, że śni. Wszystko zdawało się takie nierealne. Jeszcze wczoraj omal nie utonęła w jeziorze, a parę godzin później wybiera się na bal, otoczona przez przyjaciół i wystrojona w piękną suknię. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Dostrzegła Sylvaina, Lucasa i Gabea stojących poniżej, nigdzie jednak nie potrafiła wypatrzeć Cartera.

Wyprostowała się i wciągnęła brzuch. Jo mrugnęła do niej porozumiewawczo i wyciągnęła rękę. Allie złapała dłonie obu koleżanek i razem zeszyły po schodach. Otaczał je delikatny szum jedwabnych sukien. Patrzyła pod nogi, skupiając się na pożyczonych od Jo butach i próbie utrzymania równowagi. Kiedy wreszcie podniosła głowę, tuż przed nią stał uśmiechnięty Sylvain. Puściła swoje przyjaciółki.

Chłopak sprawiał wrażenie absolutnie zachwyconego. Uniósł delikatnie jej dłoń do ust i pocałował, a następnie oparł ją na swoim ramieniu.

-Prześlicznie wyglądasz - szepnął. W jego ciepłym spojrzeniu błysnęło pożądanie.

W brzuchu Allie zerwała się do lotu chmara motyli. Dziewczyna uniosła głowę i popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Ty również - odparła. Zresztą tak właśnie było. Ciemny, idealnie skrojony frak przylegał do niego niczym druga skóra, podkreślając muskulaturę ramion i klatki piersiowej.

Sylvain uśmiechnął się promiennie, ona jednak poczuła nagły przyływ wątpliwości. Wciąż nie wiedziała, czy powinna mu ufać. A co jeśli Carter nie kłamał?

Być może te myśli odbiły się jakoś na jej twarzy, ponieważ Sylvain musnął delikatnie jej czoło, jakby próbując odgarnąć niewidzialny kosmyk włosów.

- Umieram z pragnienia, żeby z tobą zatańczyć. Chodźmy -jego głos brzmiał zupełnie spokojnie, a ruchy były opanowane.

Allie wyprostowała plecy i ruszyli przed siebie, dołączając do pozostałych, równie wystrojonych uczniów, podążających głównym korytarzem w stronę sali balowej. Przy drzwiach stała odziana w smokingi obsługa, trzymająca tace wypełnione wysokimi kieliszkami z szampanem. Oboje sięgnęli po kieliszki i weszli do środka.

Allie spodziewała się wystroju typowego dla szkolnych dyskotek, tymczasem sala została urządzona w stylu zupełnie nie z tej epoki. Jeden kąt zajmowała niewielka orkiestra, grająca właśnie walca. Na stolikach paliły się świece, łagodne płomienie migotały również na żyrandolach, świecznikach i w kominku. Wszędzie stały wazony wypełnione białymi kwiatami, a powietrze przenikał zapach jaśminu. Krzesła, ustawione wokół przystrojonych białymi obrusami stołów, ozdobiono jedwabnymi tasiemkami, również w białym kolorze.

Isabelle miała na sobie powiewną, białą szyfonową suknię z talią podkreśloną złotym, plecionym paskiem. Allie spojrzała na swoją sukienkę i pomyślała, że w porównaniu z dyrektorką, musi wyglądać jak mała dziewczynka. Pociągnęła Jo za ramię i wskazała jej głową Isabelle. Dziewczyna uśmiechnęła się porozumiewawczo.

-Musisz się jakoś przyzwyczaić do tego, że nasza dyrektorka jest niezłą laską - szepnęła.

Gabe zaprowadził je do stolika w rogu sali. Ustawili się niezgrabnie wokół niego.

- Na co czekamy? - szepnęła Allie do przyjaciółki.

- Zaraz zobaczysz.

Chwilę później Isabelle zastukała srebrną łyżeczką w kieliszek. Zapadła cisza.

- Witajcie na dwieście dwudziestym trzecim Letnim Balu Akademii Cimmeria.

Salę wypełniły entuzjastyczne oklaski. Dyrektorka poczekała, aż ucichną.

- Spotykamy się tutaj co roku w ten wyjątkowy wieczór, by oddać hołd Cimmerii, jej historii i wam wszystkim. W końcu to wy jesteście przyszłością tej szkoły. W poprzednich balach uczestniczyli rodzice wielu z was, a przed nimi wasi dziadkowie i pradziadkowie. Stoicie dziś tam, gdzie oni. Jesteście tak samo młodzi i pełni nadziei. Jesteście częścią cyklu, nieprzerwanego cyklu. - Uniosła kieliszek. - Za letni bal. I za Akademię Cimmeria.

- Za letni bal! - powtórzyli. - I Akademię Cimmeria!

- Smacznego! - wykrzyknęła dyrektorka, śmiejąc się z ich hałaśliwego aplauzu.

Przy stoliku Sylvain odsunął dla Allie krzesło. Zdziwiło ją takie oficjalne zachowanie, ale zauważyła, że Gabe i Lucas zrobili to samo dla swoich partnerek. Najwyraźniej taka była tradycja.

Dotychczas Allie pijała jedynie niewielkie ilości szampana przy okazji świąt Bożego Narodzenia. Uznała, że przypomina w smaku cydr, który kupowali czasem z Markiem i Harrym. Wbijając wzrok w kieliszek, próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz o nich obu pomyślała. Ciekawe, co teraz robią. Czy znowu pakują się w jakieś kłopoty? Rozejrzała się po sali i uzmysłowiła sobie, że niezależnie od tego, czym się aktualnie zajmowali, w niczym nie mogło to przypominać sytuacji, w której ona się teraz znalazła. Znowu podniosła kieliszek do ust. Drugi łyk smakował lepiej.

W tej samej chwili orkiestra zaczęła grać niezwykłą melodię. Pobrmiewały w niej jakieś egzotyczne nuty, Allie nie potrafiła jednak rozpoznać, z jakiego regionu świata mogły pochodzić. Może z Węgier? Albo z Turcji? Na sali zapanowało wyraźne poruszenie, a atmosfera stała się jak naelektryzowana. Kilka par wyszło na parkiet i rozpoczęło skomplikowany taniec, którego choreografia wymagała najwyraźniej wykonania wielu obrotów po okręgu. Allie od samego patrzenia zakręciło

się w głowie, więc lekko oszołomiona odwróciła się do reszty towarzystwa przy stoliku.

- To tradycyjna pieśń naszej szkoły. - Sylvain musiał ją obserwować. - Powstała wieki temu. Napisał ją dla Cimmerii egipski kompozytor, który kiedyś się tutaj uczył.

- W życiu nie słyszałam czegoś podobnego - wyznała.

Chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej, ale w tym momencie na sali pojawili się kelnerzy, roznoszący tace z przystawkami. Chłopcy nałożyli sobie na talerz solidne porcje, Jo i Allie również się poczęstowały, a Lisa odmówiła. Widząc gniewne spojrzenie Jo, dziewczyna z niewinnym wyrazem twarzy wzruszyła ramionami.

- Wszystko jest takie piękne. - Allie ugryzła smażoną krewetkę.

- Od wczoraj przygotowywali salę - wyjaśniła Jo. - Dziś również ich słyszałam. Uwijali się jak mrówki.

- Wszystko jest idealne. - Sylvain uśmiechnął się do partnerki. - Myślę, że zdecydowanie powinniśmy zatańczyć. Ale najpierw musisz dopić szampana.

Allie posłusznie wypila kolejny łyk, marszcząc nos, kiedy bąbelki przyjemnie połaskotały ją w podniebienie.

- Chyba zdołam się do tego przyzwyczaić - mruknęła pod nosem, głównie do siebie. Pozostali zawtórowali jej śmiechem.

- Tak - potwierdził radośnie Gabe. - Zdecydowanie można się do niego przyzwyczaić.

- Nie pij zbyt szybko - napomniała ją Jo, rzucając ostrzegawcze spojrzenie w kierunku Sylvaina.

- Pamiętaj, mam, że mam w tym doświadczenie. - Allie uśmiechnęła się, próbując ją uspokoić.

- Ten szampan jest raczej mocny - przyjaciółka wciąż nie była przekonana.

- Nic jej nie będzie - zapewnił Sylvain. Wstał i wyciągnął rękę do dziewczyny. - Czy mogę prosić cię do tańca, Allie?

Pod wpływem jego dotyku przeniknęły ją przyjemne dreszcze.

- Nie mam pojęcia, jak się do tego tańczy, Sylvain. Wróżę nam towarzyską porażkę.

- Och, nie sądzę, żeby miało do tego dojść.

W jego głosie kryła się taka pewność, że prawie mu uwierzyła. Podeszli na krawędź parkietu, gdzie pary wciąż wirowały w skomplikowanych obrotach. Tancerze poruszali się z imponującą prędkością i perfekcją, wynikającą z wprawy. Allie patrzyła na nich z zachwytem. Zobaczyła Isabelle, z wdziękiem płynącą przez parkiet w ramionach przystojnego, ciemnowłosego mężczyzny, którego Allie nigdy wcześniej nie widziała. Była tak nieprawdopodobnie elegancka, że dziewczyna musiała westchnąć z zazdrością.

- Gdzie oni wszyscy nauczyli się tak tańczyć?

- Większość z nas chodzi na lekcje tańca od dzieciństwa.

- Dziwne, że ludzie wciąż to robią.

- Naprawdę? - Porwał ją w ramiona i przechylił głowę tak, że patrzyła wprost w te niewiarygodnie niebieskie oczy. Objął ją mocno, kładąc prawą dłoń na jej plecach i przyciskając do swej piersi. Palce jego lewej dłoni splotły się z jej palcami. - Ja się raczej dziwię, że są ludzie, którzy tego nie robią. Nauczę cię dzisiaj bardzo prostego tańca. Patrz mi tylko w oczy, będziesz wiedziała, co robić. Zaczniemy powoli. Kroki to lewa, prawa, lewa, lewa, prawa. O, tak... - Zademontrował, a ona ostrożnie podążyła za nim.

Z początku patrzyła pod nogi, depcząc mu po palcach, znów jednak ujął ją pod brodę i spojrzał prosto w oczy.

- Nie patrz w dół - poprosił. - Skup się na moich oczach, one ci powiedzą, co robić. Ciągłe ruszamy się tak samo: lewa, prawa, lewa, lewa, prawa. Gotowa?

-Nie.

Roześmiał się i zawirował, kierując się na środek parkietu.

- Lewa, prawa, lewa, lewa, prawa... Lewa, prawa, lewa, lewa, prawa... - mruzczała pod nosem wskazówki, wciąż patrząc mu w oczy.

Udało im się zrobić trzy okrążenia bez żadnej pomyłki. Potem cztery. Pięć! Allie nie mogła w to uwierzyć.

- Jak to zrobiłeś? - Roześmiała się z niedowierzaniem.
-Poważnie, Sylvain. Ja nie umiem tańczyć.

Nie odrywał od niej wzroku, unosząc się i opadając w tańcu.

- Udaje nam się, ponieważ mi ufasz. - Nie odrywał od niej wzroku, a jego ciało unosiło się i opadało w rytmie tańca. - Ja prowadzę. Ty podążasz za mną. To bardzo proste. Poza tym poruszamy się bardzo, bardzo wolno...

Im dłużej wirowali, tym swobodniej się czuła. Sylvain stopniowo przyspieszał, aż w końcu zaczęli gładko płynąć po parkiecie. Kiedy już zyskała całkowitą pewność ruchów, chłopak pocałował ją delikatnie w szyję, tuż pod uchem. Odczuła to wszystkimi zmysłami.

- Wyglądasz dziś prześlicznie, Allie - wyszeptał. - Dziękuję, że ze mną przyszłaś.

Poczuła, że na jej policzkach wykwita rumieniec. Sylvain przyciągnął ją jeszcze bliżej, a ona nie próbowała się opierać. Wciąż wirowali wśród innych par. Nagle zakręciło jej się w głowie, a wszystko dookoła stało się rozmyte i niewyraźne. Istnieli tylko ona i Sylvain.

- To niesamowite - szepnęła.

Wydawało się jej, że tańczyli raptem kilka minut, kiedy ponownie znaleźli się na skraju parkietu. Chłopak poprowadził ją do stolika, mocno obejmując w talii. Wciąż była oszołomiona, więc trzymała go mocno, by nie stracić równowagi.

- Kręci mi się w głowie - przyznała.

- To przez ten taniec. Nie jesteś przyzwyczajona.

Spojrzała na parkiet. Tancerze wciąż wirowali. Chociaż niektórym szło wyraźnie gorzej, reszta omijała takie pary z olbrzymią swobodą, jak woda opływająca kamień.

- Potrzebujesz więcej szampana - stwierdził Sylvain, zabierając dwa kieliszki z tacy, którą właśnie mijali. Allie odwdzińczyła się uśmiechem.

- Dziękuję. Umieram z pragnienia. - Napój było zimny i orzeźwiający, więc wypłała go duszkiem. - Wiesz, naprawdę zaczyna mi smakować.

- Mówiłaś, że tak będzie - roześmiał się. Stał tak blisko, że poczuła jego oddech na szyi.

Allie poszukała wzrokiem Jo w tłumie tancerzy. Króciutka sukienka sprawiała, że łatwo było ją rozpoznać. Nikt inny nie zdecydował się na aż tak śmiały strój. Dziewczyna pewnie wirowała po parkiecie w objęciach Gabe'a. Troszkę dalej Allie dostrzegła Lisę i Lucasa, którzy również obracali się w tańcu.

Sylvain wyjął z jej dłoni pusty kieliszek i podał kolejny, wypełniony szampanem, ale prawie nie zwróciła na to uwagi. Wciąż rozglądała się po sali. Ruth, trzymając Phila za rękę, kierowała się właśnie w stronę parkietu. Miała na sobie śliczną, jasnoróżową sukienkę, eksponującą jej wysportowaną sylwetkę. Tuż obok stał Jerry, pogrążony w swobodnej rozmowie z bibliotekarką. Eloise założyła seksowną małą czarną z odkrytymi plecami, a jej długie, rozpuszczone włosy opadały na ramiona

- Ona wcale nie jest taka stara! - zdziwiła się Allie. -Kto?

- Eloise. Zawsze myślałam, że jest stara. Albo przynajmniej, wiesz... starsza.

- No tak. - Sylvain się uśmiechnął. - Zależy jej na tym, żeby ludzie tak myśleli. Gdyby wiedzieli, że zaledwie sześć lat temu skończyła tę szkołę, nikt nie traktowałby jej poważnie. -Obrzucił bibliotekarkę uważnym spojrzeniem. - Jest bardzo atrakcyjna.

- Nie zapominaj się. - Allie delikatnie stuknęła go w ramię. - Pamiętaj, z kim tu przyszedłeś.

Uśmiechnął się zabójczo.

- Jakżebym mógł zapomnieć? - odpowiedział. - I właściwie myślę, że już czas, żebyśmy wrócili na parkiet. Chodź, ruszmy się. - Dopił resztę zawartości kieliszka, poczekał, aż Allie zrobi to samo, a potem wziął ją za rękę.

Idąc w stronę parkietu, poczuła, że lekko chwieje się na nogach, i musiała przytrzymać się Sylvaina. W tej samej chwili stanął przed nią Carter. Spojrzeli sobie prosto w oczy i Allie od razu przypomniała sobie dzisiejszą lekcję angielskiego. Poczowała, jak przeskakuje między nimi jakaś iskra. Sekundę później zauważyła drobną dziewczynę w niebieskiej sukience z tafty, którą Carter obejmował ramieniem. Zanim Allie zdążyła powiedzieć choć słowo, chłopak odwrócił się ostentacyjnie i uśmiechnął do swojej partnerki, szepcząc jej coś na ucho.

Na twarzy Allie pojawił się rumieniec, musiała również odruchowo napiąć mięśnie, ponieważ Sylvain rozejrzał się uważnie, sprawdzając, co przykuło jej uwagę. Zmarszczył brwi, dostrzegając Cartera, i mocniej objął ją w talii.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Zmusiła się do uśmiechu i pociągnęła go na parkiet.

- Nic mi nie jest - stwierdziła, zauważając jednocześnie, że jej wymowa stała się lekko bełkotliwa. Przecież to niemożliwe, żeby się tak szybko wstawiła!

- Wyglądasz jak anioł - oznajmił Sylvain, gdy znów ruszyli do tańca.

Allie była pewna, że Carter razem z dziewczyną stał gdzieś blisko parkietu i zapewne nie spuszczał z nich wzroku. Trudno. Niech sobie patrzy. Przytuliła się jeszcze mocniej do Sylvaina.

- Wcale nie czuję się jak anioł - odpowiedziała. Roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu. Tańczyli coraz szybciej. Tym razem kroki były łatwiejsze i Allie od razu

poddała się muzyce. To Sylvain decydował, w którą stronę płynęli. Ponownie poczuła przyjemny zawrót głowy, tym razem jednak od razu mu się poddała. Z lekkim westchnieniem oparła głowę na ramieniu partnera i pozwoliła się prowadzić. Powietrze falowało od ich ruchu. Sylvain przyciągnął ją do siebie i przykładając usta do jej ucha, nieco zbyt mocno przygryzł małżowinę. Dziewczyna gwałtownie wciągnęła powietrze i z trudem zachowała równowagę. Chłopak zamilkł. Cisza trwała tak długo, że w końcu spojrzała na niego wyraźnie zmartwiona.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Przepraszam. - Wydawał się zdenerwowany. - Nie potrafię ci się oprzeć.

Wpatrywał się w nią tak zachłannie, że poczuła się nieswojo. Chwilę później zeszli z parkietu i pozwoliła mu się wyprowadzić z sali. Wciąż niezbyt pewnie trzymała się na nogach, więc mocno ścisnęła jego rękę. Kierując się na zewnątrz, minęli niewielką grupkę, zgromadzoną przy tylnym wyjściu. Sylvain skręcił za róg budynku i nagle znaleźli się z dala od wszystkich.

- Dokąd idziemy? - zapytała, skupiając się na wyraźnym wymawianiu słów.

Przyparł ją mocno do ściany. Chociaż wciąż miała otępiełe zmysły i czuła się, jakby ktoś owinał jej głowę szmatą, krzyknęła z bólu.

- Przestań! Sylvain, to boli!

Dostrzegła okrucieństwo w jego oczach, błyszczących w blasku księżyca.

- Nie wytrzymam ani chwili dłużej. - Pocałował ją tak mocno, że uderzyła głową w ścianę i ugryzła się w język. Do oczu nabiegły jej łzy. Szarpała się i waliła pięściami w jego tors, by się wyrwać, w jej głowie jednak panowało takie zamieszanie, że po chwili przestała wiedzieć, dlaczego z nim walczy. Nagle

przypomniała sobie słowa Cartera: „Nie ufaj Sylvainowi, to kłamca”.

Poczuła na szyi jego rozpalone usta. Przez chwilę sprawiało jej to nawet przyjemność, on jednak znów ugryzł ją tak mocno, że odruchowo chciała się cofnąć, ale za plecami miała ścianę. Dłonie Sylvaina przesunęły się z jej talii na piersi i w tym momencie naprawdę zaczęła panikować. Po policzkach ciekły jej łzy. Ponownie spróbowała go odepchnąć, on jednak nie ruszył się nawet o milimetr.

- Pragniesz mnie - wycharczał, łapiąc ją lewą dłonią za gardło tak mocno, że nie mogła złapać oddechu.

- Przestań! - wysapała, chwytając go za nadgarstek. Był dla niej jednak zbyt silny.

- Powiedz to. - Ścisnął jeszcze mocniej. - Powiedz mi, że mnie pragniesz.

- Zastanów się, Sylvain. Czy pragnienie pod przymusem to naprawdę pragnienie? - głos Cartera dobiegał gdzieś zza pleców wciąż nieustępującego chłopaka. Jego słowa sprawiły jednak, że Sylvain rozluźnił uścisk na tyle, że Allie zdołała złapać oddech.

- A może byś tak sobie poszedł, Carter? - zapytał Sylvain, mierząc go wzrokiem. Na jego twarzy pojawił się paskudny uśmiech.

- Do czego próbujesz ją zmusić, Sylvain? - Chłopak nie ruszył się z miejsca. - Mógłbyś mi to wyjaśnić? Chciałbym to zrozumieć.

-Nie twoja sprawa, Carter. Twoja zazdrość jest żalosna.

- Powiedz to Isabelle. A kiedy już będziesz z nią rozmawiał, wspomnij, co chciałeś zrobić z Allie. A potem możecie podyskutować o Zasadach.

Allie czuła się oszołomiona i zdezorientowana. Wyrwała się Sylvainowi i wodziła wzrokiem pomiędzy oboma chłopakami. Oblizła usta i spróbowała odezwać się wyraźnie.

- Carter? Co się dzieje? Nie rozumiem...

- Wiem. - Carter wciąż nie spuszczał wzroku z przeciwnika. - Za to on doskonale wszystko rozumie, prawda, Sylvain?

Przez chwilę obaj mierzyli się morderczymi spojrzeniami, a Allie była skłonna uwierzyć, że Sylvain tym razem nie odpuści. Ciekawe, co wtedy zrobi Carter. Nagle jednak Sylvain odsunął się na bok.

- Niech ci będzie, Carter - stwierdził. - Zostań bohaterem i uratuj dziewczynę. I tak obaj wiemy, że jesteś żaloszny, a ona pragnie tylko mnie.

Zobaczyła, jak Carter zaciska pięści i pochyla ramiona, kiedy jednak zrobił krok do przodu, ruszając do ataku, nocną ciszę rozdarły potworne krzyki. Obaj chłopcy zamarli.

- Zostań tutaj, Allie. - Carter spojrział na nią, a z jego twarzy zniknął cały gniew. Nasłuchiwał uważnie, gotów do działania. - Nie ruszaj się.

Obaj pobiegli w stronę wejścia do szkoły. Sylvain nie zaszczycił jej nawet jednym spojrzeniem. Allie próbowała opanować dreszcze. Nie miała odwagi się ruszyć. Dotykając głowy, wyczuła pod palcami guza. Co tu się stało? Jakim cudem tak szybko się upiła? Ból przenikał całe jej ciało, więc mocno objęła się ramionami. Wiedziała, że ma posiniaczone ręce i że za chwilę głowa zacznie pękać jej z bólu. Sylvain zachował się jak szaleniec, z drugiej strony jednak sama była sobie winna. Mogła się skuteczniej bronić. Jak mogła aż tak bardzo przeholować z alkoholem? Nagle przyszło jej do głowy, że chłopak mógł jej dosypać czegoś do kieliszka. Przecież nie pierwszy raz piła alkohol. Nigdy nie zdarzyło jej się upić puszką piwa, a dziś wypiła zaledwie trzy lampki szampana. Myśl powoli krystalizowała się w jej głowie, powodując, że ogarnęło ją przerażenie. Czy on byłby zdolny do czegoś takiego?

Nie zdążyła się jednak lepiej nad tym zastanowić, ponieważ po raz kolejny usłyszała przerażający krzyk. Jego źródło

było gdzieś blisko, najprawdopodobniej tuż za rogiem. Allie przycisnęła się do muru, próbując zniknąć wśród cieni. Do jej uszu docierały jakieś trzaski i odgłosy walki. A potem zapadła cisza. Dziewczyna wstrzymała oddech.

W ciemnościach rozległy się kroki. Zbliżały się coraz szybciej.

- Carter? - zapytała niepewnym głosem.

Cisza. Gwałtownie wciągnęła powietrze, rozumiejąc nagle, że popełniła błąd. Krążąca w żyłach adrenalina przywróciła jej jasność umysłu. Jeszcze mocniej przycisnęła się do zimnej ściany, próbując się wtopić w tło tak bardzo, jak było to możliwe. Niczego nie widziała, ale wyczuwała czyjąś obecność. Ktoś ją obserwował. Trwała w bezruchu, licząc kolejne uderzenia serca.

... dziesięć, jedenaście, dwanaście...

Kroki znów się przybliżyły. Tym razem wolniej. Allie błyskawicznie oderwała się od ściany i pobiegła za róg, kierując się w stronę wejścia do szkoły. Słyszała, że ktoś ją goni, więc przyspieszyła, ale potknęła się o coś miękkiego i wrzeszcząc ile sił w płucach, upadła na ziemię. Odruchowo skuliła się w kłębek na mokrej trawie i osłoniła głowę, spodziewając się ataku. Nic się jednak nie stało. Odgłos kroków cichnął w oddali.

Nie ruszyła się z miejsca, dopóki nie uznała, że na pewno nic jej nie grozi. Usiadła i ostrożnie rozejrzała się wokół. Jej dłonie pokryte były jakąś mokrą, lepką substancją. Kiedy jej wzrok oswoił się z ciemnością, zauważyła, że potknęła się o dziewczynę w jasnej sukience, która leżała na trawie, twarzą do ziemi. Dotknęła jej delikatnie, nie przyniosło to jednak żadnego efektu, chwyciła ją więc pod ramiona i przewróciła na plecy.

- Hej! - zawołała. - Nic ci nie jest?

I wtedy to zobaczyła. Gwałtownie nabrała powietrza, a świat wokół niej całkowicie zamarł. Odsunęła się, nie spuszczając wzroku z kształtu leżącego w ciemnościach. Ogarnęło ją totalne odrętwienie. Z trudem podniosła się na nogi i powlokła

w stronę tylnego wejścia. W budynku było ciemno, a na korytarzu panował chaos. Wszędzie śmierdziało dymem, wokół niej biegali rozwrzeszczani ludzie. Nie zwracała na to uwagi, wszystko było takie nierzeczywiste. Opuściła zakrwawione ręce wzdłuż ciała i wbiła wzrok w przestrzeń. Mogła myśleć tylko o jednym: „To nie jest prawda. To nie może być prawda. To się nie dzieje naprawdę...”.

Im bliżej sali balowej była, tym dym stawał się gęstszy. Piekły ją oczy. Olbrzymia komnata, jeszcze nie tak dawno oświetlona blaskiem świec i przyozdobiona białymi kwiatami, stała w płomieniach. Poza ogniem, jedynym źródłem światła były latarki trzymane przez nauczycieli. W półmroku widać było tylko chłopców we frakach, którzy próbowali stłumić pożar mokrymi obrusami, i dziewczyny, które przynosiły wodę, używając wszystkiego, co im wpadło w ręce - wiaderka na lód, misek do ponczu, nawet wazonów. Podłogę zaścielały porzucone buty na wysokich obcasach i fragmenty potłuczonych kieliszków.

Ogień powoli przygasał, uczniowie najwyraźniej wygrali walkę z żywiołem, jednak kłęby dymu nadal utrudniały oddychanie.

- Niech ktoś otworzy jakieś okno! - rozległ się głos z głębi sali.

- Nie! - podniósł się stanowczy sprzeciw. - To tylko pogorszy sytuację. Jeśli musicie odetchnąć, wyjdźcie na zewnątrz.

Znajomy, surowy głos Żelaznego przyniósł Allie odrobinę ukojenia. Zatrzymała się pośrodku sali, niezdolna do żadnego działania.

- Allie! Wszystko w porządku? - Jo nagle znalazła się tuż obok niej. Twarz miała wybrudzoną sadzą, a w ręku trzymała pusty wazon. - Jezu. Czyja to krew? Jesteś ranna?

W ułamku sekundy złapała ją za ręce, upuszczając wazon, i obróciła w koło, by sprawdzić, czy nie ma żadnych ran. Allie potrząsnęła głową, ale wciąż nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- Nie strasz mnie, Allie. - Oczy przyjaciółki wypełniły się łzami. - Proszę, proszę, proszę, powiedz, że nic ci nie jest.

Jej słowa wywołały wstrząs. Allie złapała ją nagle z całej siły za rękę i nie bacząc na ból, który musiała jej sprawić, wyrzuciła z siebie całą prawdę.

-Ktoś krzychał - wyjęczała. - I... na Boga, Jo, tam jest krew... wszędzie.

Niebieskie oczy dziewczyny otworzyły się szeroko ze strachu. Mocno ścisnęła Allie za rękę.

- Allie. Proszę cię, spróbuj się skupić. Powiedz mi, skąd jest ta krew.

Allie patrzyła na swoje dłonie.

- Jo, to jest krew Ruth. Jest z tyłu, za szkołą. Ma... poderżnięte gardło. Myślę, że nie żyje.

Jo z trudem przełknęła ślinę, po czym błyskawicznie się odwróciła i wrzasnęła:

- Jerry!

Allie patrzyła, jak jej przyjaciółka biegnie w stronę nauczyciela, który dusił dogasający żar mokrą szmatą. Jego twarz poczerniała od sadzy. Obok niego stała bosonoga Ełoise, zalewając płomienie pianą z gaśnicy. Jej długie włosy były całkowicie poplątane. Przerazona Jo wyrzucała z siebie w karabinowym tempie jakieś słowa, była jednak zbyt daleko, by Allie mogła ją usłyszeć.

Chwilę później przyjaciółka znów stanęła u jej boku.

- Gdzie jest Lisa? - Allie rozejrzała się po sali.

- Nie mogłam was nigdzie znaleźć. - Jo zagryzła wargę.

-Nie widziałas jej? - Allie słyszała histerię w swoim głosie, ale nie była w stanie nic z tym zrobić. - Jo, ona może być ranna! Może być... jak Ruth.

Poczuła łzy napływające do oczu. Próbowwała je powstrzymać. Jo złapała ją za rękę.

- Uspokój się, Allie. Nie miałam czasu, żeby jej poszukać.
-Rozejrzała się po sali. - Wygląda na to, że prawie wszystko już ugasili.
Poszukajmy jej razem.

Natychmiast ruszyły z miejsca. Jo poszła przodem, ciągnąc za sobą Allie. Idąc przez zadymiony korytarz, przyglądały się mijanym twarzom. Nic.

- Idziemy na zewnątrz. - Jo przyspieszyła tak bardzo, że Allie musiała za nią biec. Skierowały się w stronę frontowych drzwi i nagle stanęły jak wryte. Na kamiennej podłodze pośrodku korytarza leżała niewielka postać w srebrnobłękitnej sukience. Niewidzialne poddmuchy wiatru delikatnie poruszały cienką, jedwabną chustą, którą przygniatał wysoki, drewniany świecznik.

- O, nie - wyszeptała Jo, pędząc w stronę Lisy. Allie uklękła koło dziewczyny i wzięła ją za rękę.

- Żyje - stwierdziła z ulgą.

Jo podniosła świecznik i odrzuciła go na bok. Allie delikatnie odgarnęła włosy zasłaniające twarz Lisy. Ich oczom ukazała się głęboka rana, biegnąca przez cały policzek. Jo zakryła usta dłonią, tłumiąc zboląły jęk. Jej oczy wypełniły się łzami.

- Lisa!? Lisa, obudź się. Słyszysz mnie? Musisz się obudzić
-Allie prawie wykrzyczała ostatnie słowa. Zobaczyła krople spadające na sukienkę dziewczyny i dopiero po chwili zrozumiała, że są to jej własne łzy. Ukryła twarz w dłoniach. Jo zanosila się płaczem. - Obudź się - szepnęła po raz ostatni.

W strasznych godzinach po ataku nauczyciele starali się opanować rosnącą panikę, gromadząc uczniów w ciemnej jadalni. Członkowie obsługi rozdawali latarki, a pielęgniarki zorganizowały prowizoryczny gabinet w rogu pomieszczenia, bandażując rany, oceniając rozległość oparzeń i nastawiając skręcone kostki.

W pomieszczeniu nie było duszącego dymu, który wciąż unosił się na korytarzach, ale powietrze wypełniały stłumione łkania uczniów i polecenia wydawane przez ekipę medyczną.

- Podajcie mi te bandaże.

- Kostkę trzeba wymoczyć w zimnej wodzie, macie wolną miskę?

- Zastrzyk z antybiotyku.

Lisa wciąż nie odzyskała przytomności. Dwóch milczących członków obsługi zaniósło ją do kącika pielęgniarek. Na początku Jo i Allie chciały przy niej zostać, jednak Eloise, widząc, jak w panice biegają wokół noszy, poprosiła, by dały sobie spokój. Bibliotekarka miała sadzę rozmazaną na policzku i wciąż była ubrana w czarną sukienkę. Chociaż od dłuższego

czasu chodziła bez butów, wcale nie wyglądała na zmęczoną ani przybitą.

-Obiecuję wam, że nic jej nie będzie. Musi odpocząć. A nam przydałaby się pomoc. Proszę, powiedzcie, że mogę na was liczyć.

Niechętnie skinęły głowami. Eloise wysłała je na górę, żeby zmyły z siebie krew i się przebrały.

Kiedy znalazły się w części sypialnej budynku, straszne odgłosy dochodzące z sali jadalnej umilkły. Otoczyły je nieprzenikniona ciemność i całkowita cisza. Jo złapała Allie za rękę. Dziewczyna pomyślała, że zaraz zwymiotuje. Jej serce waliło jak oszalałe, a gardło wypełniała kula strachu.

- Tu jest bezpiecznie, prawda? - zapytała Jo, gdy stanęły na szczycie schodów.

- W przeciwnym razie nie przysłałaby nas tutaj - odpowiedziała Allie, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

- Dobra. Streszczaj się. Spotkamy się w łazience.

Allie powoli otworzyła drzwi swojej sypialni. Omiotła ściany promieniem latarki, upewniając się, że jest sama. W ciemnościach pokój wydawał się obcy, jakby nie miał z nią nic wspólnego. Błyskawicznie podbiegła do komody i zabrała pierwsze rzeczy, jakie wpadły jej w ręce.

Mrok w łazience rozpraszała jedynie latarka, oparta o srebrne pantofle, które Allie pożyczyła od Jo. Nie zważając na ciemności, dziewczyna wzięła szybki, zimny prysznic, mocno szorując całe ciało, żeby zmyć ślady krwi. Lodowata woda rozjaśniła jej umysł. Jo czekała na nią przy umywalkach, świecąc latarką na wszystkie strony. Od czasu do czasu nawoływały się w ciemnościach.

- Żyjesz? -Tak. A ty?

- Tak mi się wydaje.

Po kąpieli Allie zostawiła zniszczoną sukienkę oraz błyszczące buty w szatni. Razem z Jo pobiegły z powrotem na dół.

Atmosfera wyraźnie się zmieniła; w miejsce strachu pojawił się ponury profesjonalizm. W migocących promieniach latarek uczniowie wynosili spalone meble. Przy tylnym wejściu warczał zapasowy generator prądu. Po całej podłodze wlekły się grube, czarne kable, sięgające aż do głównego holu, w którym stały potężne reflektory nadające zadymionemu wnętrzu nieziemski wygląd.

Wyposażeni w notatniki nauczyciele nadzorowali prace. Część robiła to, stojąc na krzesłach i wykrzykując polecenia, pozostali gromadzili małe grupki uczniów i tłumaczyli coś szeptem.

Dziewczyny stanęły obok siebie, przyglądając się sytuacji w pomieszczeniu.

- Powinnyśmy znaleźć Eloise - głos Allie wciąż był roztrzęsiony.

Zamiast bibliotekarki natknęły się jednak na Isabelle, która balansowała na niebezpiecznie rozchwianym krześle, spokojnie instruując kręcących się w pobliżu pedagogów i uczniów. Na jej białej sukience widać było plamy sadzy, poza tym jednak była elegancka jak zawsze. Tylko jej fryzura nie wytrzymała ostatnich wydarzeń - długie włosy opadły luźnymi falami na ramiona. Widok obu dziewczyn, a zwłaszcza Allie, wywołał na jej twarzy wyraz ogromnej ulgi. Natychmiast zeszła z krzesła i mocno ją przytuliła. Mówiła tak cicho, że tylko Allie mogła ją usłyszeć.

- Przykro mi, że właśnie ciebie to spotkało. Wszystko w porządku?

Allie spojrzała w jej zatroskane oczy i poczuła przeszywającą falę sprzecznych emocji. Chciała płakać z żalu nad Ruth i nad sobą, chciała przytulić się do dyrektorki z wdzięczności, że o nią dba. Zamiast tego opanowała łzy i skinęła głową na znak, że nic jej nie jest. Isabelle przycisnęła ją do siebie raz jeszcze i odsunęła się.

- Dobrze. A teraz mnie posłuchajcie - wróciła do rzeczowego tonu, podając im notatniki i ołówki. - Musimy wiedzieć, gdzie są wszyscy uczniowie. W tym semestrze uczą się tutaj pięćdziesiąt dwie osoby. Spiszcie wszystkich, których uda wam się znaleźć. Sprawdźcie parter, nie wchodźcie do -skrzydeł budynku i na wyższe piętra. I pod żadnym pozorem nie wychodźcie na zewnątrz. - Odwróciła się, by porozmawiać z grupką nauczycieli, którzy właśnie do niej podeszli.

Z początku zadanie wydawało się ponad ich siły. Wciąż nie działała elektryczność, a ludzie biegali tam i z powrotem w kłębach dymu. Po jakimś czasie udało im się jednak wypracować system, dzięki któremu mogły odhaczać imiona wszystkich, których już widziały, i zająć się tymi osobami, których nie znały z imienia.

Praca pozwoliła im odzyskać spokój. Chodziły od pomieszczenia do pomieszczenia, zaznaczając imiona na liście. Liczba nieobecnych stopniowo się kurczyła. Mniej więcej po godzinie podłączono prąd, dzięki czemu ich zadanie stało się znacznie łatwiejsze. Sytuacja powoli wracała do normy, choć w powietrzu wciąż unosił się swąd spalenizny.

Allie czuła się dziwnie zdystansowana, tak jakby obserwowała własne poczynania w telewizji. Wędrowała po szkole i robiła, co jej kazano, ale nie czuła żadnego zmęczenia. Jej ciało poruszało się samoczynnie, właściwie nie miała na to wpływu.

Kiedy wzeszło słońce, na liście wciąż brakowało około dwudziestu osób. Wśród nich znaleźli się Gabe, Carter, Sylvain, Jules i Lucas.

- Gdzie oni są, jak myślisz? - spytała Allie.

- To Nocna Szkoła - głos Jo zdradzał zmęczenie. Potarła czoło. - Wszyscy są uczniami Nocnej Szkoły. Przeszukałyśmy wszystko, tutaj ich nie znajdziemy. Wracamy, trzeba oddać tę listę Isabelle.

Przeszukały jadalnię oraz bibliotekę, Isabelle, Jerry i Eloise odnaleźli się jednak dopiero w opustoszałej sali balowej. Zapach spalonego drewna i tynku mógł przyprawić o mdłości. W tej części szkoły wciąż nie było prądu, a generator został już odłączony. W słabym świetle wpadającym z korytarza widać było unoszące się w powietrzu drobinki sadzy. Allie pomyślała, że przypominają drobne, czarne kryształki. Jedna ściana była całkowicie czarna, aż do samego sufitu. Na podłodze wciąż wały się sterty nadpalonych i połamanych przedmiotów, ale zniszczenia okazały się o wiele mniejsze, niż się spodziewała.

Isabelle przejrzała pobieżnie listę i oddała ją Jerry'emu, który przeczytał ją uważnie i skinął głową.

- Dziękujemy. - Dyrektorka spojrzała na obie dziewczyny. - Świetnie się spisałyście.

- Przecież wielu uczniów wciąż brakuje! - zaprotestowała Allie. Zauważyła ciemne kręgi pod zaczerwienionymi oczami Isabelle. Kobieta sprawiała wrażenie wyczerpanej i dziewczyna pomyślała, że niepotrzebnie zawraca jej głowę.

- Wiemy, co się z nimi dzieje. Są bezpieczni - odpowiedziała Isabelle, obejmując ją ramieniem. - Nie martw się o nich.

- To uczniowie Nocnej Szkoły, prawda? - Jo skrzyżowała ręce na piersiach.

- Wiesz, że nie możemy z wami rozmawiać o Nocnej Szkole, Jo - zrugła ją Eloise. - Ale domyślam się, że znasz odpowiedź na to pytanie.

- Przepraszam. Po prostu pomyślałam, że odrobina szczerości mogłaby nam ułatwić sytuację - dziewczyna nie miała zamiaru się tak łatwo poddać.

Isabelle lekko ścisnęła ramię Allie, po czym odwróciła się do jej przyjaciółki.

- Wielu nauczycieli przyznałoby ci rację - oznajmiła ku zdumieniu Allie. - Ale w tej chwili musimy po prostu jakoś przetrwać następne dwadzieścia cztery godziny.

- Ile osób... zginęło? - spytała Allie cicho.

- Tylko jedna - głos Isabelle był pełen współczucia. - Jest mi ogromnie przykro, że to widziałas. Jeśli chcesz o tym porozmawiać, jesteśmy tu, żeby ci pomóc. W każdej chwili.

Allie ze zdziwieniem poczuła łzy na swoim policzku. A była przecież pewna, że nie jest już w stanie nic poczuć. Otarła je wierzchem dłoni, zastanawiając się, dlaczego płacze. Jerry pocieszycielsko ścisnął ją za rękę, a Eloise wzięła dziewczynę w ramiona.

- Trzymaj się, kochana - wyszeptała.

Już miały iść, kiedy Jo odwróciła się do Isabelle.

- A co z Lisą? - zapytała. - Możemy się z nią zobaczyć?

- Jeszcze się nie obudziła. Lekarze mówią, że potrzebuje odpoczynku. - Isabelle była wyraźnie zmartwiona. - W jadalni czeka na was posiłek. Zróbcie sobie przerwę i spróbujcie coś zjeść. Znajdę was tam, kiedy będziecie potrzebne.

Ton jej głosu był na tyle przekonujący, że pomimo braku jakichkolwiek chęci najedzenie Jo i Allie ruszyły przed siebie ciemnym korytarzem. W jadalni było cicho, wszyscy wyglądali na bardzo zmęczonych. Wpadające przez okna poranne światło zdawało się niestosownie radosne. Wymęczeni i brudni uczniowie zasypiali przy stołach, ignorując talerze z niedokończonymi posiłkami. Na stojącym pod ścianą stole piętrzyły się kanapki i duże termosy z ciepłymi napojami.

Zatrzymały się przed nim i patrzyły na jedzenie. Mimo braku apetytu obie napełniły talerze i znalazły sobie pusty stolik, odsuwając na bok brudne naczynia. Przez chwilę posilały się w zupełnym milczeniu. Jo usiadła po turecku, pozwalając, by włosy opadły jej wokół twarzy, tworząc rozczochraną blond aureolę. Allie podwinęła nogi pod siebie i oparła łokieć o kolano. Miała pobladłą twarz. Dokończyła kanapkę i odsunęła talerz.

- Co się stało? - spytała znienacka.

Jo przez moment wyglądała na zaskoczoną, a potem otworzyła szeroko oczy.

- Pytasz o wczoraj?

Allie skinęła głową. Przyjaciółka odstawiła kubek z herbatą i wyraźnie spochmurniała.

- To było prawdziwe szaleństwo, Allie. Musisz mi w ogóle jeszcze powiedzieć, gdzie ty się wtedy podziewałaś. Widziałaś, jak pięknie wszystko wyglądało z początku, prawda? Razem z Gabe'em szaleliśmy na parkiecie, kiedy nagle coś huknęło i zgasły wszystkie światła. Zrobiło się ciemno, nikt nie wiedział, co się stało. Wszyscy rzucili się do wyjścia, ludzie zaczęli krzyczeć, że nie mogą się wydostać. Ktoś wpadł na stół i przewrócił świecę, powodując pożar. Sala wypełniła się dymem... To było straszne, naprawdę straszne. Rzuciliśmy się z Gabe'em na podłogę, próbując jakoś oddychać przez maski zrobione z serwetek, i odsuwaliśmy się jak najdalej od ognia. W pewnym momencie Gabe powiedział, że musi iść sprawdzić, dlaczego ludzie nie mogą się wydostać. Później już go nie widziałam.

Allie czekała na dalszy ciąg, ale Jo zamilkła. Skupiła się na rozrywaniu skórki od chleba na jak najdrobniejsze kawałeczki.

- Co było później? - ponagliła ją Allie.

- Było ciemno. Słyszałam krzyki. Wszędzie unosiły się kłęby dymu. Drzwi wciąż były zamknięte, ale po chwili rozległ się głośny trzask i do środka wpadło powietrze. Płomienie natychmiast strzeliły do góry. Część z nas zabrała się do gaszenia, a niektórzy wyszli na zewnątrz. I wtedy pojawiłaś się ty. - Jo machinalnie odgryzła kęs kanapki, próbując zmusić się do jedzenia.

- I od tamtej pory nie widziałaś się z Gabe'em? Jo potrząsnęła głową, a z jej oczu zaczęły kapać łzy.

- Staram się o tym nie myśleć. Eloise twierdzi, że nic im nie jest, więc próbuję się nie przejmować. Ale nie mogę zapomnieć,

że mnie po prostu zostawił. W samym środku pożaru. - Ukryła twarz w dłoniach, nie mogąc dłużej powstrzymać płaczu.

Allie ścisnęła ją za ramię, nie wiedząc, co mogłaby powiedzieć.

- Przecież upewnił się najpierw, że jesteś bezpieczna, prawda? - spróbowała uspokoić przyjaciółkę. - To była jego pierwsza reakcja. I wiesz co? Myślę, że po prostu w ciebie wierzył, wiedział, że jesteś na tyle twarda, że dasz sobie radę.

Jo skinęła głową, chociaż wyraźnie jej to nie przekonało.

- Jestem potwornie zmęczona - westchnęła.

-Ja też. - Allie przysunęła się bliżej, pozwalając jej oprzeć głowę na swoim ramieniu. Po chwili obie spały, wtulając się w swoje objęcia.

Obudziły się jakiś czas potem, słysząc nagle zamieszanie, wywołane powrotem uczniów Nocnej Szkoły.

Jako pierwszy w drzwiach stanął Gabe. Jo w ułamku sekundy zerwała się z miejsca i podbiegła do swojego chłopaka. Wyszli, obejmując się ramionami, pograżeni w cichej rozmowie.

Zaraz za Gabeem na sali pojawił się Sylvain. Allie nie czuła się jeszcze gotowa do rozmowy. Nadal nie zdążyła przemyśleć wydarzeń ostatniego wieczoru. Osunęła się na krzesło, wbijając spojrzenie w pusty kubek. Miała nadzieję, że chłopak jej nie zauważy. Wróciła myślami do ich ostatniego spotkania. Wciąż nie rozumiała, jak mogła się tak szybko wstawić. Odruchowo dotknęła palcami głowy i namacała guz na potylicy. Ciągłe bolało, choć obrzęk zdecydowanie się zmniejszył.

Chwilę później zobaczyła Lucasa i Cartera. Ogarnęło ją poczucie ulgi. Obaj chłopcy wyglądali na wyczerpanych i byli potwornie brudni. Sklejone od potu włosy opadały na ich pokryte błotem twarze. Carter poszedł po kanapki i kawę, a ona

schyliła głowę, by jej nie zauważył. Lucas natomiast wypatrzył ją w ułamku sekundy.

- Wiesz coś na temat Lisy? - spytał, podchodząc do stolika.

- Jeszcze nic nie wiadomo.

- Fatalnie się z tym czuję - wymamrotał i zacisnął usta.

- Powiniennem być razem z nią.

Sprawa miała wrażenie krańcowo wyczerpanego i pokonanego przez życie. Allie objęła go.

- Isabelle mówi, że nic jej nie będzie, a ja jej wierzę. - Chłopak spojrzał jej w oczy i skinął głową. - Myślę, że powinieneś się trochę przespać. Wyglądasz okropnie.

- Dzięki, Allie. Gadasz zupełnie jak Carter. Przed chwilą powiedział mi dokładnie to samo. - Uśmiechnął się z wyraźnym wysiłkiem i odszedł.

Allie rozejrzała się w poszukiwaniu Cartera. Siedział sam w najdalszym kącie jadalni. Przeżuwał bezmyślnie kanapkę, wyciągając przed siebie wyprostowane nogi. Nie odrywał wzroku od talerza, jakby nie chciał patrzeć nikomu w oczy.

Poczekala, aż skończy jeść, zanim do niego podeszła. Zmęczenie nadało jego twarzy wyraz bezbronności, kojarzący się z małym chłopcem. Na jej widok jednak natychmiast odzyskał czujność. Odsunęła krzesło i usiadła obok niego, wiedząc, że sam jej raczej o to nie poprosi.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć - odpowiedział obojętnie.

- Wszystko w porządku? - Nie spuszczała wzroku z jego twarzy.

- Jasne. - Odwzajemnił się spojrzeniem. - A u ciebie? - Jakoś żyję.

- Wzruszyła ramionami.

- Słyszałem o Ruth...

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Uniosła dłoń w obronnym geście.

- Przepraszam.

- To nie twoja wina. - Wysiłkiem woli wyparła z umysłu wspomnienie nieruchomego ciała. - Po prostu nie jestem jeszcze gotowa, żeby o tym mówić.

- Nie ma sprawy - zgodził się, upijając łyk kawy. Zapadła cisza.

- Carter?

- Słucham?

- Rozmawiałeś z Philem? jak on się czuje?

- Koszmarnie. Jest zdruzgotany. Obwinia się o to, że ją zostawił.

Chyba pojedzie na jakiś czas do domu. - Chłopak ze smutkiem potrząsnął głową.

Allie myślała przez chwilę, zastanawiając się nad jego słowami

- Wczorajszej nocy...

-Allie... - Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Powiedz mi, proszę. - Zignorowała jego wzrok. - Czy ja naprawdę byłam pijana? Albo, nie wiem... naćpana? Oczywiście zdarzało mi się już upijać i wiem, jak to jest. Tyle że wypłam zaledwie trzy lampki szampana, a podziałało tak, że... Właściwie nie wiem, co się ze mną stało.

- Ja też tego nie wiem, Allie.

W jego głosie zabrzmiała lekko oskarżycielska nuta. Zabolało ją to i odsunęła się do tyłu.

- To niesprawiedliwe... - wyszeptała.

-Naprawdę chcesz wiedzieć, co myślę? - W jego oczach błysnął gniew. - Myślę, że zbyt wiele wypłaś i zaufałaś Sylvainowi. I to pomimo tego że próbowałem cię ostrzec.

-Wiem! Wiem, że próbowałaś. - Też była zła, ale na siebie. - To wszystko moja wina. Przepraszam, że nie słuchałam. Byłam głupia. Jestem idiotką, jasne? Wybaczysz mi teraz?

- Posłuchaj, Allie - jego głos natychmiast złagodniał. - Mówiłem ci to już wcześniej. Jesteś tutaj zbyt krótko, by wszystko zrozumieć. Proszę cię tylko, żebyś zachowała ostrożność.

Nie wszystko jest tym, na co wygląda, a ludzie nie zawsze są tymi, za których się podają.

Opowiadał o tym całkiem spokojnie, ale jego słowa zmroziły krew w jej żyłach. Czym w ogóle była ta szkoła? Kim byli ci ludzie? Allie czuła, że narasta w niej niepokój. Nie wiedziała już, komu może zaufać. Carterowi? Zachowywał się co prawda jak dupek, ale chyba nigdy jej nie okłamał. Wpatrywała się przez chwilę w jego poważną twarz, wreszcie wyciągnęła rękę i położyła ją na ramieniu chłopaka.

- Dziękuję, Carter.

- Za co? - Spojrzał na nią z autentycznym zaskoczeniem.
- Wczorajszej nocy uratowałeś mnie przed moją własną

głupotą. Zrobiłeś to drugi raz w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. W niektórych miejscach na świecie musiałabym ci za to ofiarować swoje życie lub pierworodne dziecko.

Uśmiechnął się lekko, ale jego oczy wciąż pozostawały poważne.

- Następnym razem po prostu mi uwierz, a będzie dobrze - poprosił.

- Zgoda - odparła, kiwając głową.

Chłopak opadł na oparcie krzesła i wypił odrobinę stygnącej kawy. Jego wzrok zatrzymał się na czymś za jej plecami. Allie odwróciła się i również popatrzyła w tamtym kierunku. Po drugiej stronie pomieszczenia rozsiadł się Sylvain i mierzył ich oboje rozwścieczonym spojrzeniem. Carter nawet nie mrugnął, patrząc mu prosto w oczy.

- Niech to szlag... - westchnęła Allie.

- Spodziewaj się kłopotów - odezwał się Carter, ponownie odwracając się w jej stronę. - Sylvain jest tutejszą szychą. Nie lubi, gdy mu się odmawia czegoś, czego bardzo pragnie. A pragnie właśnie ciebie.

- Cóż - Allie bez lęku spojrzała na Francuza - jego pech. Bo na pewno mnie nie dostanie.

Nagle odsunęła krzesło i podeszła do Sylvaina. W jego oczach błysnęła groźba, tym razem jednak Allie była trzeźwa. Pochyliła się nad nim, opierając ręce o oparcie krzesła, na którym siedział. Ich twarze dzieliło zaledwie parę centymetrów.

- To była najgorsza randka, na jakiej kiedykolwiek byłam - oznajmiła groźnym szeptem. - I to tyle. Między nami wszystko skończone.

Na twarzy Sylvaina malowało się zaskoczenie. Nie czekając na jego reakcję, Allie wyszła z jadalni. Zdążyła zauważyć uśmiech Cartera, który przyglądał się uważnie całej sytuacji.

Skierowała się do sypialni, licząc każdy krok po drodze. Sześćdziesiąt jeden kroków później dotarła do swojego pokoju i nacisnęła klamkę. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak przed paroma godzinami. Szuflady komody wciąż były wysunięte, a ubrania porozrzucane po podłodze.

Biorąc głęboki oddech, zrobiła kolejny, sześćdziesiąty drugi krok. Zamknęła za sobą drzwi i zabrała się do przywracania pokojowi przytulności. Pozbierała ubrania i odłożyła je na miejsce, ogarnęła trochę na biurku i zamknęła drzwi do szafy. W końcu wszystko wróciło do normy. Allie zaciągnęła żaluzje, zsunęła buty i w ubraniu położyła się na łóżku. Była kompletnie wyczerpana, z drugiej jednak strony wiedziała, że podekscytowanie ostatnimi wydarzeniami nie pozwoli jej zasnąć.

Przez pół godziny przewracała się z boku na bok, przypominając sobie poprzedni wieczór. Przed oczami stawały jej poszczególne sceny. Kto mógł zabić Ruth? Co sobie o niej pomyślał Carter? Pewnie uznał ją za puszczalską. Czy faktycznie aż tak bardzo się upiła? Jo ostrzegała przed mocą szkolnego szampana. Ale Ruth przecież wcale... Przypomniała sobie

niewyraźny obraz zakrwawionego ciała koleżanki i ogarnęły ją mdłości. Jej ręce lepiły się od potu, a serce waliło jak oszalałe. Walczyła o każdy oddech.

Powietrze. Potrzebowała powietrza.

Uklęknęła na łóżku i wdrapała się na biurko. Otworzyła szeroko okno, wciągnęła w płuca haust ciepłego, świeżego powietrza...

-Au!

Głos dobiegający zza okna przestraszył ją tak bardzo, że omal nie spadła z biurka, cofając się gwałtownie. Chwyliła za oparcie krzesła. Wciąż nie mogła złapać tchu, a z jej ust wydobyło się rżenie.

- Kto... - wycharczała. - Allie? Co się stało?

- Carter? - wychrypiała. - Co ty... do diabła... tu...? Zamiast odpowiedzieć na pytanie, wsunął ręce przez okno

i przyciągnął ją do siebie. Przesunęła kolanami po biurku, nie mogąc mu się oprzeć.

- Pamiętasz, jak sobie ostatnio z tym poradziłaś? - Spojrzał na nią poważnie. Widział, że ma problemy z oddychaniem. - Dziś musisz zrobić to samo. Wciągaj powoli powietrze przez nos. Dobrze. I jeszcze wolniej wypuść je ustami.

- Czy... ty... mnie... szpiegujesz? - wysapała, próbując zrozumieć, co się właściwie dzieje.

- Do cholery, Allie! - Zgromił ją spojrzeniem. - A może zamkniesz się na chwilę i spróbujesz oddychać?

Wciąż trzymał ją za ręce, patrząc prosto w oczy. Starła się oddychać w narzuconym przez niego rytmie. Z początku nie szło jej najlepiej, w końcu jednak jej oddech uspokoił się i wrócił do normy. Dopiero wtedy ją puścił. A ona eksplodowała zbyt długo powstrzymywanymi pytaniami.

- Jesteś jakimś totalnym zbokiem, prawda? Jakim cudem się tu znalazłeś? Skąd wiedziałeś, że to mój pokój?

Carter, wciąż siedząc na parapecie, uniósł ręce do góry i odpowiedział ze śmiechem:

- Wyluzuj, Allie. Całe życie mieszkam w tej szkole i znam tutaj każdy kąt. Także ten dach, na który można wejść bez żadnego trudu. Dziwię się, że jeszcze sama tego nie spróbowałaś.

Allie patrzyła na niego uważnie, starając się stwierdzić, czy jej nie okłamuje, ale w oczach chłopaka widać było jedynie lekkie rozdrażnienie.

- Przyszedłeś tutaj ze swojego pokoju? - Wyrzała przez okno. - Gdzie w ogóle są wasze sypialnie?

- Na najwyższym piętrze głównego budynku. - Wskazał na budowlę po drugiej stronie. - Trzecie okno od prawej to mój pokój, widzisz?

Allie policzyła okna i skinęła głową.

- Nie trzeba wiele wysiłku, żeby się tutaj dostać - stwierdził, odwracając się znowu w jej stronę.

- Już kiedyś tutaj byłeś - powiedziała nagle oskarżycielskim tonem, przypominając sobie sytuację sprzed paru tygodni. - Zaraz po przyjeździe parę razy miałam wrażenie, że ktoś kręci się pod oknem w środku nocy. To ty, prawda?

- O cholera - Carter sprawiał wrażenie autentycznie zakłopotanego. - Myślałem, że nie możesz mnie usłyszeć. Przepraszam.

- Wystraszyłeś mnie wtedy - powiedziała. - Co tu robiłeś? Chłopak zaczął się niespokojnie wiercić.

- Byłem... - zaczął i przerwał. - Chciałem kogoś odwiedzić. Prawie spadłem z dachu, kiedy otworzyłaś okno. Uwierz, naprawdę nie jestem jakimś podglądaczem.

Allie przypomniała sobie słowa Jo o dziewczynach uwiedzionych i porzuconych przez Cartera i zaczęła się zastanawiać, kogo mógł wtedy odwiedzać. W jej głowie roilo się od domysłów. Kim on w ogóle jest? Na szczęście to ona kontrolowała

teraz sytuację, a on musiał się bronić. Usiadła po turecku i położyła łokcie na kolanach.

- A co cię dzisiaj sprowadziło? - zapytała. - Znow wybierasz się w odwiedziny do jakiejś koleżanki?

Oparł się ramieniem o framugę, unikając wzroku dziewczyny. Przypadkiem strącił jakiś kamyk, który cicho stuknął o ziemię trzy piętra niżej.

- Nie - wydusił w końcu. - Oczywiście, że nie. Po prostu zacząłem się o ciebie martwić. To była naprawdę paskudna noc, a ty ciągle masz te ataki, więc... chciałem sprawdzić, czy nic ci nie jest.

Przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy, ale kryjący się w nich mrok momentalnie przypomniał jej o wydarzeniach ubiegłej nocy. Ukryła twarz w dłoniach i próbowała przestać o tym myśleć.

-Wciąż ją widzę... - przyznała. - Pamiętam... To było straszne, Carter. Naprawdę przerażające. Mimo ciemności widziałam, że ma poderżnięte gardło. Wszędzie była krew. I na dodatek te kroki... Myślałam, że ktoś mnie zaraz dopadnie.

- Jakie kroki? - Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

Nagle dotarło do niej, że w tym całym zamieszaniu nie miała jeszcze okazji nikomu opowiedzieć, co się właściwie stało. Wyjaśniła mu wszystko, a on natychmiast wrócił do tematu kroków.

- Jesteś pewna, że ten ktoś szedł od strony szkoły i potem uciekł?

Allie skinęła głową. Carter najwyraźniej próbował zrozumieć, co się stało.

- Ile osób słyszałaś?

- Wydaje mi się, że tylko jedną, ale nie jestem pewna. Byłam za bardzo przerażona, żeby się rozglądać. Kto to mógł zrobić, Carter? Któryś z uczniów? Albo... nauczyciel? - Wcześniej nie przyszło jej to do głowy, ale kiedy tylko o tym pomyślała,

uznała, że jest to całkiem prawdopodobne. Miała nadzieję, że Carter ją wyśmiejie i powie, że ten pomysł nie ma sensu. Chłopak jednak najwyraźniej nie miał takiego zamiaru.

-Nie wiem... - westchnął, przecierając zmęczone oczy. -Raczej nie, ale nie mogę być pewien.

- Ale dlaczego ten ktoś nie zaatakował również mnie? - wydusiła z siebie ciekawym głosem pytanie, którego tak bardzo się obawiała od wczoraj. - Dlaczego wciąż jeszcze żyję?

Carter wbił wzrok w przestrzeń i siedział przez chwilę w całkowitym milczeniu.

- Nie wiem, Allie - odezwał się wreszcie ochryplym głosem. - Jest jednak możliwość, że zabójca cię zauważył i wie, że go widziałaś... Musisz być bardzo ostrożna, Allie, naprawdę.

Pomimo ciepłego poranka Allie poczuła dreszcze.

- Co się dzieje, Carter? - zapytała, ścisząc głos do szeptu. Spojrzał jej prosto w oczy. Poczula, że chce jej coś powiedzieć, jednak tylko potrząsnął głową.

-Nie mogę ci powiedzieć - wyznał. - Po prostu nie mogę.

Była zbyt zmęczona, by rozpocząć kłótnię. W końcu przez ostatnie dwie noce praktycznie nie spała. Oparła głowę na dłoni i zamknęła oczy, ziewając szeroko.

- Wolałabym oprzytomnieć i stawić czoła mordercy, ale padam z nóg - wymamrotała. - Strasznie nie chcę być teraz sama. Mógłbyś ze mną zostać? Proszę, Carter.

Przez dłuższy czas panowała zupełna cisza. Allie odpłynęła na chwilę i nawet tego nie zauważyła, dopóki Carter znów się nie odezwał.

- Przesuń się - poprosił.

Zrobiła mu miejsce na biurku. Chłopak wspiął się zrećznie przez okno i zamknął je za sobą.

- Jeśli Jules się dowie, będziemy mieli kompletnie przechłapane - stwierdziła nagle rozbudzona Allie, chociaż właściwie jej to nie obchodziło.

- Nie przejmuj się, potrafię sobie poradzić z Jules - uspokoił ją, siadając na podłodze przed łóżkiem i z wyraźną ulgą rozprostowując nogi. Na parapecie musiał je podkulać, a przecież najprawdopodobniej całą noc spędził, biegając z miejsca na miejsce. - Poza tym dziś wszystko tutaj stanęło na głowie, nikt niczego nie zauważy. Wskakuj do łóżka, spróbujmy się trochę przespać.

Allie wahała się przez chwilę, ale w końcu zsunęła się z biurka i usiadła na łóżku. Z udawaną beztróską podała Carterowi niebieski koc. Oboje zamarli, gdy ich palce zetknęły się na moment.

- Chcesz poduszkę? - spytała, starając się zapanować nad głosem.

- Nie, dziękuję, tak jest dobrze - wydawał się spokojny, ale widziała, że mocno zaciska zęby. Okrył się kocem.

Dziewczyna wyciągnęła się na łóżku i spróbowała odprężyć, mięśnie w jej ciele wciąż jednak były tak napięte, jakby miała za chwilę zerwać się do ucieczki. Ukryła twarz w dłoniach.

- Nie dam rady - jęknęła. - Już chyba nigdy nie zasnę. Carter delikatnie odsunął jej ręce od twarzy i przytrzymał w swoich dłoniach.

- Wiesz, że też zdarzały mi się ataki paniki? - zapytał.

- Naprawdę? - Odwróciła się na bok i popatrzyła na niego z zaskoczeniem. - Kiedy?

-Parę lat temu. - Ułożył się na plecach, wbijając wzrok w sufit. - Przechodziłem wtedy trudny okres i przytrafiło mi się kilka takich... epizodów. Wybrnąłem z tego dzięki dobremu przyjacielowi. Nauczył mnie, że przede wszystkim trzeba przestać myśleć o tym, co nas przeraża, i skupić się na czymś, co zwiększa poczucie bezpieczeństwa. Zmusić się do myślenia o czymś dobrym. Co cię uszczęśliwia, Allie?

Zastanawiała się nad tym pytaniem przez dłuższą chwilę. Na pewno Christopher - żywy i zdrowy tak jak dawniej.

Przynależność do normalnej rodziny. Pobyt w Cimmerii -przynajmniej do wczorajszego wieczoru.

- Nie wiem - odpowiedziała w końcu.

Carter milczał, przytulając jej dłoń do swojej piersi. Odezwał się ponownie, a ona poczuła drżenie pod palcami.-

-Wyobraź sobie, że jesteśmy gdzieś indziej. W jakimś naprawdę pięknym miejscu. Może na plaży. Otacza nas biały piasek, a woda jest idealnie niebieska.

Spróbowała sobie wyobrazić, że siedzą w cieniu palm, mając piasek pod stopami.

- Tu jesteś bezpieczna - powiedział niskim, spokojnym głosem. - Może później pójdziemy nurkować, pooglądamy rybki. Kolorowe, błyszczące rybki. Widzisz je?

Skupiła się na jego słowach i rzeczywiście udało jej się je dostrzec. Przemykały obok nich w błękitnej wodzie. Usłyszała rytmiczne uderzenia fal. Jego głos miał kojące właściwości. Rozluźniła napięte ramiona. Ławica małych niebieskich, czerwonych i żółtych tropikalnych rybek rozpierzchła się na wszystkie strony. Allie oddychała spokojnie. Poczula, że powoli zagłębia się w ciepłą wodę. Było tak przyjemnie.

- Jest pięknie - wymamrotała sennym głosem.

- Tak. - Wciąż trzymał ją za rękę.

Wynurzyła się na powierzchnię, spoglądając na żaglowiec majaczący na horyzoncie. Zasnęła.

Otworzyła oczy i zauważyła, że jest całkiem sama. Wiedziała jednak, że Carter towarzyszył jej przez większość czasu - budziła się kilka razy dręczona koszmarami i pamiętała, że ją uspokajał, szepcząc: „Wszystko w porządku, śpij”.

Usiadła i spojrzała na budzik. Dochodziła siódma, nie była jednak pewna, czy rano, czy wieczorem. Wyrzuciła przez okno i zobaczyła blask zachodzącego słońca. Przespała cały dzień. Przeciągnęła się. Bolały ją wszystkie mięśnie, a w żołądku burczało tak głośno, że z początku nie potrafiła zrozumieć, skąd się wziął ten dźwięk.

- Umieram z głodu - poinformowała ściany w pustym pokoju i zeskoczyła z łóżka, kierując się od razu do wyjścia. Kątem oka złapała swoje odbicie w lustrze i stanęła jak wryta. Włosy sterczały jej na wszystkie strony, a twarz miała powalaną sadzą. Ubrania, które nosiła od poprzedniego wieczoru, były teraz potwornie pogniecione. Skrzywiła się z niesmakiem. Przecież nie mogła wyjść na zewnątrz w takim stanie.

Złapała leżącą na biurku szczotkę i przejechała nią kilka razy po zmierzwiionych włosach. Przebrała się błyskawicznie,

skacząc na jednej nodze i przeklinając pod nosem spódnicę, która zahaczyła się o nałożone już wcześniej buty. Zapięła pasek i wybiegła z pokoju, kierując się do łazienki, gdzie umyła twarz z sadzy. Przebiegła przez korytarz i zatrzymała się przy schodach.

W budynku panowała cisza. Nienaturalna cisza.

Nagle przysła jej do głowy straszna myśl - a co, jeśli wszyscy opuścili szkołę, całkowicie o niej zapominając? Wiedziała, że jest to mało prawdopodobne, ale i tak poczuła przerażenie. Zbiegła w pełnym pędzie po schodach, słysząc jedynie stukot własnych kroków, kiedy jednak dotarła na parter, jej oczom ukazała się grupka uczniów zmierzających z ponurymi minami w stronę jadalni. Zwolniła, zawstydzona własnym strachem. Przecież na pewno by jej nie zostawili. Odetchnęła głęboko, ganiąc się w myślach za tę chwilę słabości, i razem z innymi weszła do środka.

W połączeniu z ostrą wonią spalonego drewna i gipsu, zapach jedzenia tworzył nieprzyjemną mieszankę. Allie rozejrzała się po sali, wypatrując znajomych twarzy. Zauważyła kilkoro uczniów z opatrunkami, a jedna z dziewczyn kuśtykała przez jadalnię, opierając się na kulach.

Pomieszczenie zostało doprowadzone do porządku, nikt jednak nie zaprzętał sobie głowy rozstawianiem zwyczajowych kryształów i porcelany. Na każdym stole stały talerze z jedzeniem, które uczniowie podawali między sobą. Allie zauważyła z ulgą, że nie zapalono tym razem świec. Wszyscy siedzieli w milczeniu, jakby nie wiedzieli, co właściwie powiedzieć.

Wypatrzyła Jo, Gabea i Lucasa siedzących przy ich stoliku i ruszyła w tamtą stronę, gdy nagle u jej boku pojawił się Carter.

- Cześć - odezwał się na powitanie.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy, czując dziwny skurcz żołądka. Nagle ogarnęła ją nieśmiałość. Nerwowym gestem ukryła dłonie w kieszeniach spódnicy.

- Cześć - odpowiedziała.

- Dobrze spałaś? - Widać było, że zdążył wziąć prysznic i zmienić ubranie. Z jego twarzy zniknęło zmęczenie, miał zaróżowione policzki i wciąż lekko wilgotne włosy.

Skinęła głową, próbując zachować spokój, jednak zdradził ją rumieniec.

- A ty się wyspałeś? - zapytała. - Nie zauważyłam, kiedy wyszedłeś.

- Jakąś godzinę temu.

Jak zwykle mówił tak cicho, że musiała przysunąć się bliżej, co sprawiało, że każda ich rozmowa nabierała intymnego charakteru.

- Musiałem się przebrać - kontynuował. Była boleśnie świadoma bliskości jego ciała. - Nie chciałem cię budzić, z takim trudem przecież zasnęłaś.

Napięcie panujące pomiędzy nimi stawało się nieznośne. Ktoś w końcu będzie musiał odwrócić wzrok. Nie chciała, żeby to była ona. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Przecież Carter nie mógł jej się podobać. Po prostu nie mógł i już.

- Tak - westchnęła. - To znaczy... Ja też musiałam się przebrać.

Carter rozejrzał się wokół i stwierdził, że większość uczniów zajęła swoje miejsca.

- Lepiej już chodźmy, bo Żelazny zacznie krzyczeć. - Poprowadził ją do stolika i zaczekał, aż usiądzie. A potem, ku zdumieniu Allie, opadł na krzesło tuż obok niej. Ze wszystkich sił próbowała nie okazywać, jak wielką sprawiło jej to przyjemność.

- Carter! - Gabe najwyraźniej nie miał takich skrupułów. - Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt?

- Wiesz, jak jest. - Chłopak wzruszył ramionami. - Czasem nie mogę sobie poradzić bez twojego towarzystwa.

Jo wciąż wyglądała na zmęczoną. Pochyliła się do Allie.

- Spałaś?

- Tak, w końcu udało mi się zasnąć. A ty? -Niespecjalnie. - Na jej twarzy pojawił się znużony

uśmiech. - Teraz za to umieram z głodu. Czy zasługuję z tego powodu na potępienie?

- Mam nadzieję, że nie - powiedziała Allie. - Wygląda na to, że śmierć i zniszczenie mają destrukcyjny wpływ na utrzymywanie niskokalorycznej diety. Kto by pomyślał?

- Jakież wieści na temat Lisy? - przerwał im Carter.

- Mniej więcej godzinę temu udało mi się dopaść Eloise -odezwał się Lucas. - Twierdzi, że Lisa odzyskała przytomność i czuje się lepiej. Niedługo będziemy mogli ją odwiedzić.

Allie uśmiechnęła się po raz pierwszy od poprzedniej nocy. Atmosfera przy stoliku wyraźnie się poprawiła i przez chwilę rozmawiali zupełnie normalnie. Nagle przez otaczający ją gwar ponownie przebił się głos Lucasa.

- A słyszeliście o obwieszczeniu?

Allie powiodła wzrokiem wokół stolika, widać jednak było, że nikt nie ma pojęcia, o czym chłopak mówi.

- Jakim obwieszczeniu? - spytał Carter.

- Isabelle ma dziś coś ogłosić w związku z wczorajszymi wydarzeniami. Krąży plotka, że odsyłają wszystkich do domów i zamykają szkołę do końca lata.

-Nie! - Jo wydawała się autentycznie przerażona. Allie spojrzała na nią, zdziwiona gwałtownością tego protestu. Gabe oparł dłoń na ramieniu swojej dziewczyny. Jo zmierzyła go przerażonym spojrzeniem. - Nie mogą nas odesłać do domów. Nie mogą!

- Jestem pewien, że tego nie zrobią - powiedział Gabe spokojnym głosem, próbując ją pocieszyć. Allie odwróciła wzrok.

Drzwi jadalni otworzyły się i pojawiła się jak zwykle ubrana na czarno obsługa, niosąc parujące wazy i półmiski. Mimo doskwierającego uczucia głodu Allie patrzyła na potrawy z dziwnym brakiem zainteresowania. Po tym wszystkim, czego ostatnio doświadczyła, jedzenie wydawało jej się bezsensowne.

Nagle wyczuła jakiś ruch i spojrzała w tamtą stronę. Carter napełnił jej talerz potrawką. Popatrzył na nią z głupawym uśmiechem.

-Mniam, mniam... pyszny gulaszyk - zachęcił ją niepewnie. Ku własnemu zdumieniu, Allie parsknęła śmiechem. Biorąc to za dobrą monetę, Carter dorzucił jeszcze na talerz warzyw, a kiedy podał jej bułkę, dziewczyna uniosła ręce w geście kapitulacji.

-Dobrze już, dobrze. Przestań. Będę jadła. Obiecuję. - Posłusznie wzięła jedzenie do ust i zaczęła przeżuwać z udawanym entuzjazmem.

- W porządku?

Carter zignorował jej szydercze uwagi i zajął się zawartością własnego talerza. Pierwszy kęs potrawy okazał się całkiem niezły, a drugi jeszcze lepszy. Koniec końców, Allie nie tylko zjadła wszystko z talerza, ale jeszcze zgarnęła resztkę sosu za pomocą bułki. Potem odchyliła się na krześle i westchnęła z zadowoleniem.

- Naprawdę byłaś głodna - zauważył z rozbawieniem Carter.

- Mój brat zawsze powtarza, że jem jak chłopak... - odparła bez namysłu i nagle uśmiech zniknął z jej twarzy. Nigdy nie mówiła o Christopherze.

Cichy szum głosów wypełniający pomieszczenie stopniowo narastał. Plotki o obwieszczeniu rozeszły się już wśród wszystkich uczniów. Allie poczuła coś w rodzaju ulgi, że wszystko, choćby chwilowo, wróciło do normy. Rozejrzała się wokół i stwierdziła, że Jo jest biała i zmartwiona. Prawie nic nie zjadła. Zanim jednak zdążyła ją pocieszyć, w pomieszczeniu rozległ się donośny głos.

- Czy mogę was prosić o uwagę?

Isabelle czekała, aż umilkną wszystkie rozmowy. Miała na sobie czarne spodnie zaprasowane w kant i jasnoniebieski

sweter. Tuż za nią stał mężczyzna, z którym tańczyła poprzedniej nocy na balu. Spoglądał na salę, krzyżując ramiona, a jego uważne oczy zdawały się nie przegapiać nawet najmniejszego ruchu. Nagle Allie poczuła przyspieszone bicie serca - do jadalni wszedł Sylvain i stanął w pobliżu, jakby był częścią triumwiratu. Zastanawiała się, co tam robi.

- Wielu z was było przez całą noc na nogach. - Dyrektorka wciąż miała zmartwioną minę, jednak Allie i tak była pełna podziwu dla tego, jak dobrze wygląda, biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia. - Wiemy, że padacie z nóg, i jesteśmy wam niezwykle wdzięczni za wysiłek włożony w gaszenie pożaru.

Allie rzuciła okiem na Cartera, który obserwował Isabelle z lekko zmartwioną miną.

- W ciągu wielu lat istnienia szkoły nigdy nie zdarzyła się podobna sytuacja - ciągnęła dyrektorka. - Będziemy musieli włożyć ogrom pracy w naprawę zniszczeń. Płomienie strawiły część zabytkowych malowideł, fragmenty naszej historii zostały utracone na zawsze. Nie mam jednak najmniejszych wątpliwości, że przywrócimy dawną świetność naszej szkole. Cimmeria znów będzie taka jak kiedyś.

Przerwały jej nieśmiałe oklaski. Isabelle rozejrzała się z wyraźnym zaskoczeniem i poczekała, aż uczniowie ponownie umilkną.

- Jest mi niezwykle przykro, że coś takiego w ogóle mogło się zdarzyć. Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci. Łączymy się też w bólu ze wszystkimi, którzy znali Ruth Janson. Mimo dręczących ją problemów była cudowną dziewczyną. Będziemy za nią okropnie tęsknić. Jej samobójstwo było dla nas wszystkich ogromnym szokiem.

Allie gwałtownie wciągnęła powietrze i zakryła usta dłonią. Samobójstwo? O czym ona mówi?

- Niektórzy z was mogą przechodzić ciężkie chwile, próbując się pogodzić z tą tragedią. My wszyscy, nauczyciele i ja,

jesteśmy do waszej dyspozycji w każdym momencie, niezależnie od tego, czy potrzebujecie rady, czy kogoś, kto was wysłucha. - Oczywiście Isabelle były pełne troski. - Nie musicie cierpieć w samotności.

Przez salę przebiegł głuchy pomruk. Allie zauważyła, że niektórzy uczniowie przestali powstrzymywać łzy. Spojrzała na Jo. Przyjaciółka zagryzała usta i próbowała się nie rozplakać. Gabe obejmował ją ramieniem.

- W przyszłym tygodniu w kościele odbędzie się nabożeństwo upamiętniające Ruth. Jestem pewna, że ci z was, którzy dobrze ją znali, będą chcieli w nim uczestniczyć. - Isabelle dała wszystkim chwilę na przetrawienie tej informacji, po czym kontynuowała nieco swobodniejszym tonem. - Niektórzy z uczniów odnieśli obrażenia w czasie pożaru i jutro nas opuszczą, by wracać do zdrowia w zaciszu własnych domów. Życzymy im wszystkiego najlepszego i mamy nadzieję, że powrócą do nas jesienią. Cała reszta powinna się przygotować na to, że przez najbliższy miesiąc w szkole potrwają niezbędne naprawy, które mogą nam nieco utrudnić życie. Sala balowa pozostanie niedostępna.

Dyrektorka zamilkła na chwilę, robiąc krok do tyłu.

- Cisza nocna zacznie się dzisiaj wcześniej - podjęła po chwili. - Zależałoby nam na tym, by o dziewiątej wieczorem wszyscy znaleźli się w swoich pokojach. Proszę również, aby nikt nie opuszczał budynku przez najbliższe czterdzieści osiem godzin. Może się również okazać, że potrwa to nieco dłużej.

Gdy tylko skończyła mówić, otoczyli ją nauczyciele. Uczniowie ruszyli do wyjścia. W powietrzu unosił się gwar przytłumionych rozmów.

- Co tu się dzieje? - zapytała Allie, patrząc na Cartera. Chłopak bez słowa potrząsnął głową. Dziewczyna odwróciła wzrok w kierunku dyrektorki. - Muszę się dowiedzieć, co z Lisą. Dogonię cię później.

Carter przytrzymał jej dłoń. W jego spojrzeniu kryło się ostrzeżenie. -Allie...

- Dam sobie radę - powiedziała, wrywając się z uścisku. -Obiecuję, że nie zrobię niczego głupiego. Naprawdę muszę zapytać o Lisę.

- Znajdę cię później. - Carter ruszył za Gabeem i Lucasem.

Zatrzymała się przy grupce nauczycieli, czekając, aż zakończą rozmowę. Widać było, że są wzburzeni, ale mówili tak cicho, że słyszała tylko pojedyncze słowa.

- To zbyt niebezpieczne...

- Odeślijmy ich do domów! - powiedział z naciskiem Jerry, a pozostali natychmiast go uciszyli.

-... o Nathanielu.

- Możemy ci jakoś pomóc, Allie? - Eloise nagle zwróciła uwagę na jej obecność. Wszyscy zamilkli, odwracając się w jej stronę.

- Zastanawiałam się... - Dziewczyna ze zdenerwowania skrzyżowała nogi w kostkach. - Zastanawiałam się, czy możemy odwiedzić Lisę.

Isabelle precyzyjnie się przed pozostałymi pedagogów i objęła ją ramieniem.

-Nic jej nie jest, Allie - poinformowała. - Odzyskała przytomność, ale wciąż jest oszołomiona. Jutro się z nią zobaczycie.

Allie wbiła w nią harde spojrzenie. Z bliska Isabelle wyglądała na zaniepokojoną. Wciąż miała ciemne kręgi pod oczami, ale nie odwróciła wzroku.

- Potrzebujesz jeszcze czegoś, Allie? - zapytała spokojnie. Przez chwilę dziewczyna próbowała wyobrazić sobie jej

minę, gdyby powiedziała: „Oczywiście, chciałabym wiedzieć, dlaczego udajecie, że Ruth sama poderżnęła sobie gardło od ucha do ucha”. Coś jej jednak mówiło, że to nie jest dobry

moment na podważanie wersji wydarzeń przedstawionej przez dyrektorkę.

- Nie... dziękuję. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi. W drodze na korytarz towarzyszyły jej nauczycielskie szepty.

Jo opierała się o ścianę naprzeciwko jadalni. Była sama. Nie wyglądała już na tak przerażoną, jak podczas kolacji, ale Allie nie podobało się, że przyjaciółka co chwilę zaciska i rozprostowuje palce. Usłyszawszy dobre wieści na temat Lisy, blondynka rozchmurzyła się na moment, wciąż jednak coś ją wyraźnie niepokoiło. Kiedy ruszyły po schodach, Allie widziała, że Jo za chwilę wybuchnie płaczem.

- Co się stało? - spytała. - Co się dzieje?

- Nic takiego. - Dziewczyna nie patrzyła jej w oczy. Mimo że była to oczywista nieprawda, Allie postanowiła nie drażnić tematu, wiedząc, że to raczej nie poprawi sytuacji. Weszła razem z Jo do jej sypialni, bojąc się ją zostawić. Coś tu było zdecydowanie nie tak. Dziewczyna zrzuciła buty i usiadła na łóżku, wciąż zaciskając pięści.

- Mogę ci jakoś pomóc? - zapytała łagodnie Allie, opierając się o biurko.

- Muszę porozmawiać z Gabeem - odpowiedziała Jo, powtarzając to zdanie jeszcze kilka razy. - Po prostu... muszę pogadać z Gabeem. Muszę się z nim zobaczyć.

- Przecież właśnie się z nim widziałas - zdziwiła się Allie.

- Muszę z nim pogadać na osobności. Czuję, że zaczyna mi odwalać. On będzie wiedział, co robić.

Allie przyjrzała się jej pobladłej twarzy i podjęła decyzję.

- Dobra - powiedziała. - Przestań się zamartwiać. Pójdę go poszukać. A ty kładź się do łóżka i spróbuj odpocząć. Wyglądasz na wykończoną. Spałaś dziś choć trochę?

- Nie czuję się zmęczona - sprzeciwiła się Jo. - Jestem zbyt nakręcona, żeby zasnąć.

- Też mi się tak wydawało, mimo to zasnęłam. Spróbuj. Po prostu się połóż, a ja poczekam, póki nie zaśniesz. A potem znajdę Gabe'a, obiecuję.

- Muszę z nim porozmawiać. - Jo przymknęła oczy, ignorując łzy ciekące po policzkach, i oparła głowę na poduszce.

- Postaraj się odpocząć - poprosiła łagodnie Allie, stając przy otwartym oknie, przez które wpadała łagodna bryza. -Znajdę Cartera, a on pomoże mi sprowadzić Gabea.

-Jak chcesz znaleźć Cartera? - zapytała Jo zaspanym głosem.

Allie spojrzała przez okno na wydłużające się na trawniku cienie.

- Zawsze potrafię znaleźć Cartera.

Słyszając równy i spokojny oddech przyjaciółki, Allie zamknęła po cichu okno i zasunęła żaluzje, a potem wyszła na palcach, delikatnie zatrzaskując za sobą drzwi.

Parter był prawie całkowicie opustoszały. Wszyscy uczniowie wrócili do swoich pokojów. Allie nie wiedziała nawet, gdzie powinna zacząć poszukiwania. Nigdy wcześniej nie była w skrzydle, gdzie znajdowały się sypialnie chłopców. Nie miała zresztą pojęcia, jak się tam dostać - za wyjątkiem drogi przez dach, której wołała na razie nie rozważać.

Do jej uszu dotarły powtarzające się, rytmiczne kłaśnięcia. Rozejrzała się wokół i zauważyła Jules, która pędziła przez korytarz, trzymając w ręku notatnik. Źródłem tajemniczego dźwięku okazały się jej różowe klapki, założone na bose stopy.

Allie przypomniała sobie rozmowę z Jo i odpowiedź na pytanie, czy w zajęciach Nocnej Szkoły uczestniczą jakieś dziewczyny. „Może Jules...”

Zastąpiła jej drogę.

- Hej, Jules, jak leci? - spytała najbardziej przyjaznym tonem, na jaki było ją stać. Dziewczyna spojrzała na nią z zaskoczeniem.

- Cześć, Allie. - Zwolniła kroku, kontynuując marsz.

- Wiesz może, gdzie znajdę Gabea i Cartera? - Allie dostosowała się do jej tempa.

- Czemu pytasz? - Przewodnicząca spojrzała na nią podejrzliwie.

- To strasznie skomplikowana historia... - próbowała wyglądać na naprawdę zdesperowaną. - Wiesz, Carter ma coś, co do mnie należy, i strasznie tego w tej chwili potrzebuję. Jo twierdzi, że mógł gdzieś pójść z Gabeem. Może ty wiesz, gdzie ich znajdę?

Jules przyjrzała się jej uważnie.

- Nie - odpowiedziała ostro, przyspieszając kroku. Allie zaklęła w duchu i popędziła za koleżanką.

- Posłuchaj, Jules. To bardzo ważne. Inaczej bym nie pytała. Przewodnicząca stanęła w miejscu i odwróciła się w jej stronę.

- Są na spotkaniu w skrzydle naukowym. Nie wolno ci tam chodzić, jasne? Możesz zaczekać na nich pod drzwiami. Jak będziesz miała szczęście, to ich złapiesz, gdy będą wychodzić. Z drugiej strony, nie mam pojęcia, ile czasu im to zajmie.

Allie miała ochotę chwycić Jules za ramiona i potrząsnąć nią ze wszystkich sił.

- Mhm... - zaczęła z niewinną miną wodzić stopą po podłodze. - A ty dokąd się teraz wybierasz?

Jules schowała notatnik pod pachę i westchnęła z miną, która miała świadczyć o jej anielskiej cierpliwości.

- O co ci chodzi, Allie?

-Po prostu jeśli wybierasz się na to spotkanie, to może mogłabyś przysłać tu Cartera. Teraz? Albo powiedzieć mu, że

czekam na niego i muszę z nim porozmawiać. To naprawdę ważne.

Jules wyglądała, jakby nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Znów ruszyła przed siebie.

- Ależ oczywiście, Allie. Może przynieść ci jeszcze stamtąd herbatę i czekoladkę? Bo naprawdę nie mam dzisiaj nic ważniejszego do roboty niż spełnianie twoich zachcianek.

Allie została z tyłu. Zrobiła z palców pistolet i strzeliła koleżance w plecy.

- Nie, dziękuję - powiedziała wesoło. - Sama sobie przyniosę herbatę.

- To wspaniale - dobiegła zza rogu odpowiedź przewodniczącej.

- Dzięki - mruknęła Allie, kiedy dziewczyna już znalazła się poza zasięgiem jej głosu. - Miłego dnia.

Oparła się o ścianę, zginając nogę i krzyżując ręce na piersiach. Czekala. Po dziesięciu minutach osunęła się i usiadła po turecku na podłodze. Jako że zasłonił ją wielki, barokowy stół z marmurowym blatem, pozostała całkowicie niezauważona, gdy kilka minut później przeszła obok niej Isabelle w towarzystwie swojego tajemniczego partnera do tańca.

- Ona musi wiedzieć, że Nathaniel stał się nieobliczalny. - Głos dyrektorki brzmiał lodowato. - To, co wydarzyło się wczoraj, było niewybaczalne. Powinna coś z tym zrobić. Przynajmniej opowiedzieć się po którejś ze stron. Mój Boże, Matthew, przecież mamy rannych. Ranne dzieci. Tak dalej nie może być.

Mężczyzna mruknął coś, czego Allie nie zdołała usłyszeć.

- W takim razie będziesz musiał zobaczyć się z nią osobiście - warknęła Isabelle.

Jej słowa wywarły na Allie piorunujące wrażenie. Dziewczyna wyrzała ostrożnie zza bogato zdobionych, mahoniowych nóg stołu. Czyli nie chodziło jednak o żadnego z nauczycieli lub uczniów. Poczula dziwną ulgę. Podciągnęła kolana i objęła

je rękami. Cieszyła się, że żaden z jej przyjaciół nie mógł być mordercą.

W korytarzu rozległy się kolejne kroki. Ponownie wychyliła się z za stołu i zobaczyła Cartera, który uważnie rozglądał się wokół.

- Carter! - zawołała, wynurzając się z kryjówki.

- Allie! Coś się stało? Jules mówiła, że mnie szukasz. Allie powstrzymała uśmiech. Nie mogła uwierzyć, że dziewczyna faktycznie przekazała jej prośbę.

- Czy Gabe też jest na tym spotkaniu? - zapytała cicho, podchodząc bliżej chłopaka.

Kiwnął głową.

- Powinien pójść do Jo. Strasznie jej odbija - wyjaśniła.

- Przekażę. - Carter nie wyglądał na zaskoczonego. - Już przy kolacji zauważyłem, że coś się z nią dzieje. Gabe nie chciał jej zostawiać, ale...

- Ona naprawdę dziwnie się zachowuje - Allie nie kryła zmartwienia. - Jakby coś w nią wstąpiło.

- Mówiłem mu, że tak będzie. - Zamilkł na chwilę, po czym najwyraźniej podjął decyzję. - Allie, musimy porozmawiać.

- Pewnie. O czym?

- Nie teraz. - Rozejrzał się uważnie na boki. - Musimy pogadać na osobności. Spotkasz się ze mną w kaplicy za dwadzieścia minut?

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Nie wolno nam opuszczać budynku, jeśli nie chcemy ściągnąć na siebie gniewu bogów... to znaczy Isabelle. Poza tym już po dziewiątej.

- Nie będzie lepszego momentu - powiedział. - Wszyscy są na spotkaniach albo siedzą w swoich pokojach. Nauczyciele są zajęci czym innym.

Zastanawiała się, czy może mu odmówić. Nie miała najmniejszej ochoty na odbywanie kolejnej tury karnych robót.

W jego oczach lśniła jednak determinacja, uznała więc, że być może przynajmniej dowie się wreszcie czegoś o szkole.

- Dobra. Ale jak mnie złapią, zwałę to na ciebie.

- W porządku. - Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, wzrok wciąż jednak pozostawał poważny. - Do zobaczenia. Daj mi dziesięć minut, żebym mógł pogadać z Gabe'em. A potem biegnij jak najszybciej. - Odwrócił się i zostawił ją na korytarzu.

-Biegnij jak najszybciej? - mruknęła pod nosem. - Podobno wszyscy są zbyt zajęci, żeby się nami przejmować.

Zacząła chodzić nerwowo tam i z powrotem po korytarzu (trzysta dziewięćdziesiąt jeden kroków), czekając, aż minie dziesięć minut. Po upływie ośmiu z wystudiowaną nonszalancją podeszła do drzwi (trzydzieści trzy kroki). Główny hol wydawał się pusty, kiedy jednak chwyciła za klamkę, usłyszała jakieś głosy.

W obwieszonym kilimami i kinkietami holu nie było zbyt wielu kryjówek. Dziewczyna błyskawicznie oceniła sytuację i zanurkowała pod wielki, przykryty ciężką tkaniną, żelazny stół. Zdążyła w ostatniej chwili - zza węgła wynurzył się Żelazny w towarzystwie Eloise.

- Czy to zajmie dużo czasu? - zapytała poirytowanym głosem bibliotekarka.

-Mam nadzieję, że nie. - Nauczyciel otworzył drzwi. -Wszystko zależy od tego, co znajdziemy.

- Gdzie chcesz zacząć?

Byli już na zewnątrz, Allie zdołała jednak usłyszeć jego odpowiedź.

- Tam, gdzie znaleźliśmy ciało Ruth.

Huk zatrzaskiwanych drzwi rozległ się głośnie echem w całym korytarzu. Dziewczyna zmarszczyła brwi, zastanawiając się, czego mogli szukać. Skoro oni byli na zewnątrz, to zapewne nie uda jej się teraz opuścić budynku. Sekundę później przypomniała sobie, że ciało Ruth leżało na tyłach szkoły,

a kaplica była w lesie rosnącym od frontu. Jeśli nauczyciele zaczną swoje poszukiwania tam, gdzie sugerował Żelazny, to będzie miała parę minut, by ukryć się wśród drzew.

Policzyła w myślach do stu, aby się upewnić, że zdążą zniknąć za budynkiem. Bezgłośnie nacisnęła klamkę i wyjrzała na zewnątrz. Pusto. Zrobiła krok do przodu i zamknęła za sobą drzwi.

Było tuż po dziewiątej i słońce właśnie zniknęło za horyzontem. Allie zatrzymała się na chwilę na schodach, grzejąc się w złocistym blasku jego promieni. Potem zaczęła biec i przecinając trawnik, skierowała się w stronę lasu.

Dotarłszy do linii drzew (dziewięćdziesiąt siedem kroków), zwolniła trochę, żeby złapać oddech, a chwilę później ruszyła ścieżką, znikającą w ciemnościach. Świat wokół był cichy i szary. Kiedy pięć minut później dobiegła do bramy cmentarza, miała już serdecznie dość tego bezruchu.

Nic nie zdradzało obecności Cartera. Zgrzyt otwieranej bramy zabrzmiał w tej ciszy jak armatni wystrzał. Allie odruchowo skierowała się w stronę drzewa, na którym odpoczywali, odbywając karę. Podchodząc bliżej, zobaczyła kiwającą się wśród gałęzi stopę w czarnym bucie. Sięgnęła ręką, próbując ją złapać. Właściciel stopy natychmiast ją cofnął.

- O, jesteś. - Siedział na tej samej gałęzi, co ostatnim razem, oparty plecami o pień. Pochylił się, pomagając jej wejść na górę. Znów zaskoczyła ją jego siła. Bez najmniejszego wysiłku podciągnął ją za rękę i posadził obok siebie. Znalazła wygodne miejsce i usiadła twarzą do niego, obejmując ramionami kolana.

- To jak, Carter? - zaczęła, przekrzywiając głowę. - Powiesz mi, co jest grane? Dlaczego chciałeś się ze mną spotkać w krainie skazańców, taki kawał od szkoły?

- Nie chciałem, żeby ktoś nas podsłuchał. To jedyne miejsce, w którym możemy swobodnie porozmawiać. - Chłopak

sprawił wrażenie zdenerwowanego. Przez chwilę unikał jej wzroku, nie mogąc się zdecydować, żeby coś powiedzieć. - Po prostu... - zaczął i znów zamilkł. Po kilku sekundach podjął kolejną próbę. - Musisz się dowiedzieć o paru rzeczach...

„Cudownie - pomyślała Allie. - Wreszcie jakieś odpowiedzi". Nie miała zamiaru czekać, aż sam zdecyduje się mówić.

- Powiedz mi, co wiesz o tym wszystkim - nalegała. - Dlaczego oni udają, że Ruth popełniła samobójstwo? Miała przecież podejrzenie... Nie ma mowy, żeby sama to sobie zrobiła. Tam ktoś był. Słyszałam to. I Isabelle o tym wie.

Próbował jej przerwać, nagle jednak przestał, słysząc wzmiankę o dyrektorze.

- Dlaczego sądzisz, że ona coś wie? - Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

Opowiedziała mu w skrócie o tym, co udało jej się usłyszeć. Wspomniała również, że zdaniem Isabelle w wydarzenia poprzedniej nocy zamieszany był jakiś Nathaniel.

Carter podrapał się po głowie.

- Twoim zdaniem oni wiedzą, że żaden z uczniów nie odpowiada za śmierć Ruth, a na dodatek mają zamiar wmawiać wszystkim, że to było samobójstwo?

- Tylko dlaczego? - Allie pochyliła się jeszcze bardziej w jego stronę. - Przecież policja od razu się zorientuje.

Chłopak nie spuszczał z niej wzroku.

- Jaka policja? - zapytał.

- Chyba nie mówisz poważnie? - Spojrzała na niego z osłupieniem. - Musieli przecież wezwać gliniarzy.

- Nie wezwali. I nie wezwą. -Ale... Jak...?

- Policja nie przyjechała, ponieważ nie ma pojęcia, co tu się dzieje, i nikt jej o tym nie poinformuje - odpowiedział bez namysłu. - Nigdy się nie dowiedzą, że Ruth umarła właśnie w tym miejscu. Jej ciało zostanie odnalezione w jakimś

zaułku, a rodzice, spędzający większość czasu we Francji, poinformują policję, że ich córka uciekła z domu. A gliny im uwierzą, ponieważ jej ojciec jest bankierem, a mama nosi ubrania od znanych projektantów. Tego rodzaju ludzie nie kłamią, prawda?

Allie nie potrafiła uwierzyć w jego słowa.

- To niemożliwe, Carter. Chcą zatrzeć wszystkie ślady?

- Oczywiście, że tak. To jeden z tych powodów, dla których nigdy wcześniej nie słyszałaś o Cimmerii - w jego głosie pojawiła się gorycz. - Naprawdę nie rozumiesz? Nie wiesz, gdzie się znalazłaś?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Z coraz większym trudem szukała właściwych słów.

- Carter, co tu się właściwie dzieje?

-Właśnie usiłuję to zrozumieć - odparł, patrząc przed siebie. - Posłuchaj, Cimmeria to szczególne miejsce, bardzo elitarne. Wszyscy wszystkich znają. Każdy znalazł się tu z jakiegoś powodu. Pamiętasz, jak pokłóciliśmy się na samym początku? Myślałaś, że uważam, że nie ma tu dla ciebie miejsca.

Allie skinęła głową, przypominając sobie chwilę upokorzenia.

- W środku lata nie pojawia się tutaj nikt nowy, chyba że jego rodzina ma bardzo silne związki ze szkołą - wyjaśnił. - Przyjmują tylko te dzieciaki, których rodzice należą do szkolnej rady albo potomków tych, którzy uczyli się tutaj od pokoleń. Chciałem wiedzieć, do której grupy należysz. Okazało się, że do żadnej, w ogóle nie masz powiązań z tą szkołą. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Takie sytuacje nigdy się tutaj nie zdarzały.

Allie przywarła do gałęzi i przygryzła kciuk, usiłując zrozumieć, co właściwie Carter chce jej powiedzieć. Słońce zniknęło za horyzontem. W zapadających ciemnościach coraz trudniej było dostrzec jego twarz.

- Nie wiem, co ci powiedzieć - zaczęła powoli. - Moi rodzice twierdzą, że to policja poleciła im Cimmerię. A właściwie... - zamilkła na chwilę - tylko coś takiego zasugerowali. Niczego nie chcieli mi zdradzić, zanim tu przyjechałam. Nie powiedzieli mi nawet, gdzie jest ta szkoła. Wciąż nie "wiem, jak się nazywa najbliższe miasteczko. To wszystko stało się tak szybko... tajemniczo i dziwnie jak w jakimś filmie szpiegowskim.

- Londyńska policja nic mogła im polecić tej szkoły, ponieważ na pewno o niej nigdy nie słyszała. - Carter potrząsnął głową. - Rodzice musieli cię okłamać. Wiesz może, dlaczego to zrobili?

Czuła, jak jej serce zaczyna przyspieszać. Ze wszystkich sił starała się nie wpaść w panikę i opanować oddech. Pięć wdechów. Cztery wydechy.

- Wiesz co? - odezwała się wreszcie, z trudem przełykając ślinę. - Masz rację. Kompletnie nie wiem, gdzie jestem.

- W takim razie musisz się dowiedzieć - oznajmił Carter. - I szybko zdecydować, komu zamierzasz zaufać.

Tego już było dla niej zbyt wiele. Zaczęła się trząść. Mocno objęła się ramionami.

- Czy ty próbujesz mnie śmiertelnie wystraszyć? - zapytała. - Możesz sobie pogratulować, udało się. A teraz przestań.

Nie odzywał się przez dłuższą chwilę, po czym ciężko westchnął.

- Przepraszam, że tyle na ciebie zrzuciłem. Naprawdę nie chcę cię straszyć. Musisz zrozumieć, że sprawa jest naprawdę poważna.

-Wiem, że jest poważna, od chwili, kiedy wpadłam w kałużę krwi Ruth - warknęła. - Rozumiem, jasne? Rozumiem, do cholery. Jesteśmy w olbrzymich tarapatach. Dzieje się coś złego. Ludzie giną. Ta szkoła jest naprawdę dziwna. I w ogóle nie powinno mnie tutaj być.

Carter przysunął się bliżej i wziął ją w ramiona. Siedział teraz tak blisko, że stykali się kolanami. Z początku chciała go odepchnąć, ale on nie wypuszczał jej z objęć.

- Przepraszam. Nie powinienem ci tego robić. Po prostu nie chcę, żeby coś ci się stało - wyjaśnił.

Wciąż drżąc, wzięła głęboki oddech i rozluźniła się w jego ramionach. Przy nim czuła się bezpieczna. Zwolnił uścisk i odsunął się na tyle, żeby mogła zobaczyć jego twarz.

- Próbowałem cię nastraszyć, ale tylko dlatego, że boję się tego, co może się wydarzyć. Przyszedłem tu dzisiaj, bo chciałem cię przekonać, żebyś wróciła do domu.

Zmierzyła go zdziwionym spojrzeniem. Carter nie przerywał, ostrożnie dobierając słowa.

- Pomyślałem, że pozwolą ci wrócić, z powodu szoku czy czegoś w tym rodzaju.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale on wciąż mówił.

- Tylko że tak naprawdę nie chcę. To znaczy... żebyś wracała. Mam na myśli... Naprawdę chciałbym, żebyś została. Razem wymyślimy, co robić.

- Chyba będziemy musieli - zgodziła się Allie. - Ponieważ nie mam dokąd wracać.

- To zupełnie tak jak ja.

W tych ciemnościach nie mogła dostrzec jego oczu. Carter uniósł głowę ku poczerńiałemu niebu.

- Chodźmy już. Robi się późno.

Zeskoczył z gałęzi z gracją zawodowego sportowca. Odwrócił się i objął Allie w tali, pomagając zejść z drzewa. Przez chwilę opierała się na jego ramionach, a potem postawił ją na ziemi. Popatrzyli sobie w oczy i odwrócili się w stronę bramy.

- A teraz biegiem, Sheridan - zakomenderował szorstko.

- Jestem tuż za tobą.

Pobiegli ścieżką. Słońce schowało się za horyzontem, a wraz z jego zniknięciem w jej sercu znów zagościł niepokój. Rozglądała się czujnie po ciemnym lesie, reagując na każdy ruch, który mógł zwiastować niebezpieczeństwo. Wiatr gwizdał złowieszczo, potrząsając koronami drzew. Carter również uważnie nasłuchiwał, wodząc wzrokiem na wszystkie strony. Trzymała się tuż obok niego, biegnąc równym krokiem.

Przemieszczali się w całkowitym milczeniu, przystając dopiero na skraju trawnika, by złapać oddech.

Chociaż szkoła na pewno nie była najbezpieczniejszym miejscem na świecie, Allie i tak poczuła ulgę na widok budynku. Wewnątrz paliły się wszystkie światła, co odrobinę podniosło ją na duchu.

- W porządku - wysapał Carter, zmęczony biegiem przez las. - Wydaje mi się, że powinniśmy skorzystać z głównego wejścia. O tej porze najprawdopodobniej nikt go nie pilnuje. Biegnij tak szybko, jak potrafisz. Będę tuż za tobą.

- Bo akurat potrafiłbyś mnie przegonić. - Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Ach tak? - Nie mógł powstrzymać uśmiechu. - Dobra. Ścigamy się.

- A jaka będzie nagroda dla zwycięzcy? - Popatrzyła na niego, unosząc brew.

- Coś wymyślę - zachichotał.

- Albo ja. Raz, dwa, trzy... START! - Allie ruszyła pierwsza. Pracując ze wszystkich sił ramionami i nogami, pędziła przez trawnik. Carter zerwał się do biegu, błyskawicznie zmniejszając dzielącą ich odległość.

- Oszu... kujesz! - wydyszał tuż za nią. -1 co z tego? - spytała i przyspieszyła.

Musiała przyznać, że był naprawdę szybki. Mimo jej przewagi na starcie dobiegli do schodów prawie w tej samej chwili. Każde z nich chciało być pierwsze, więc po drobnej przepychance na stopniach oboje w tym samym momencie złapali za klamkę. Allie poczuła jego dłoń pod swoimi palcami. Walczyli jeszcze przez chwilę przy drzwiach, kiedy nagle Carter zamarł.

- Cii - syknął.

W tym momencie Allie również usłyszała dochodzący ze środka odgłos kroków.

Bała się ruszyć choćby o milimetr, więc oboje utknęli w dość dziwacznej pozycji - chłopak otaczał ją ramionami, trzymając dłoń na klamce, ona zaś opierała jedną rękę o drzwi, a drugą o jego ramię. Czowała, jak napinają się jego mięśnie, ponownie uderzył ją zapach będący mieszanką kawy i przypraw. Serce waliło jej jak oszalałe. Carter wyraźnie zadrżał. Podniosła głowę do góry i spojrzała w jego ciemne jak noc oczy.

- Chyba sobie poszli - szepnął, wciąż nie odrywając od niej wzroku. Skinęła głową, bojąc się odezwać. - Gotowa?

- Tak - odpowiedziała cichutko.

Oderwała wzrok od jego twarzy i spojrzała przed siebie. Naciskając klamkę, przycisnęła się do niego na sekundę całymi plecami. Drzwi otworzyły się bezszelestnie. Hol był pusty.

- Zachowuj się jakby nigdy nic - syknął Carter, popychając ją lekko do przodu. Nagle wróciła do rzeczywistości.

- Jasne - odpowiedziała. Spokojnie weszła do środka, zadzierając głowę do góry.

Carter zamknął drzwi i razem z nią ruszył przez korytarz. Wciąż usiłowała dojść do siebie po tym, co między nimi zaszło, on jednak zachowywał się, jakby nic się nie stało.

- Szybka jesteś - stwierdził zupełnie normalnym tonem.

- Zawsze lubiłam biegać - miała nadzieję, że ton jej głosu był równie neutralny. - Wiesz, na wypadek, gdybym musiała uciekać.

Uśmiechnął się lekko.

- Jakoś mnie to nie dziwi. - Dotarli do schodów. - Dobrze. Muszę wracać do siebie. Dasz sobie radę?

- Pewnie.

- Doskonale. - Zwinął dłoń w pięść. - To do zobaczenia.

Stuknęła pięścią o jego pięść i zaczęła wspinać się po schodach. Dopiero kiedy się upewniła, że nie może jej usłyszeć, szepnęła pod nosem:

- Dobranoc, Carter.

Przez wysokie okna przy schodach wpadały promienie porannego słońca. Allie zmierzała różnym krokiem na śniadanie. Włosy wciąż miała wilgotne po prysznicu. Poprzedniego wieczoru była tak wykończona, że zasnęła w ciągu paru minut. Musiała spać jak kamień, ponieważ nie pamiętała żadnych złych snów. Właściwie to nic jej się nie śniło. A gorący prysznic sprawił, że po raz pierwszy od dnia balu poczuła się w miarę normalnie.

Jadalnia była pełna, chociaż cichsza niż zazwyczaj. Nie zauważyła ani Jo, ani Gabea, więc zajęła miejsce obok Lucasa.

- Cześć - przywitała się, nie patrząc na niego, tylko na jajecznicę z bekonem niesioną na talerzu.

- Gabe i Jo gdzieś zniknęli - powiedział, zanim zdążyła usiąść. - Nikt ich nie widział od wczorajszego wieczoru. Wiesz coś o tym?

Potrząsnęła głową, rzucając się na jedzenie.

- Nie widziałam ich. - Przełknęła z trudem pierwszy kęs. -Przepraszam, jestem potwornie głodna.

- Byłaś już u Lisy? - spytał.

- Nie, a ty? Skinął głową.

- Dzisiaj rano. Jest mocno poobijana, ale przytomna i można z nią porozmawiać.

- Och, Lucas, to wspaniale! - Poczowała tak wielką ulgę, że na moment zapomniała o jedzeniu. - Zaraz po śniadaniu poszukam Jo i pójdziemy się z nią zobaczyć.

Błyskawicznie dokończyła posiłek i popędziła na górę w poszukiwaniu przyjaciółki. Biegając korytarzem, musiała gwałtownie uskoczyć w bok, gdy ktoś zniemacka otwarł drzwi po prawej stronie. Katie wyszła ze swojej sypialni, dmuchając na świeżo pomalowane paznokcie.

- Mogłabyś uważać, gdzie leziesz? - warknęła, kiwając na nią palcem z idealnie wypielęgnowanym, różowym paznokietkiem. - Biegasz po tym korytarzu, jakby goniło cię stado słoń.

-Przepraszam, zoł... to znaczy... Katie - głos Allie ociekał słodyczą. Zwolniła kroku i ruszyła przed siebie. Katie nie miała zamiaru jej odpuścić.

- Dokąd idziesz? - zapytała. - Szukasz Jo?

- A co? - Allie nie odwracała się w jej stronę. - Jesteś jej rzecznikiem prasowym?

- Nie wygłupiaj się. Też się o nią martwię.

Zdaniem Allie dziewczyna nie wyglądała na szczególnie zmartwioną. Coś jednak było nie tak, czuła to. Stała gwałtownie i odwróciła się, by spojrzeć jej prosto w twarz.

- Dlaczego się o nią martwisz? Coś się stało? Katie leniwie dmuchała na paznokcie.

- Nic się nie stało. Rano sprawiała wrażenie przygnębionej. Żaden ze mnie ekspert, ale wyglądała tak, jakby była na jakichś prochach.

- Co masz na myśli? - Allie poczuła dziwny skurcz żołądka. - Jo nie ćpa.

-A myślałam, że jesteście przyjaciółkami... - W oczach dziewczyny pojawił się złośliwy błysk. - Cóż, jeśli ci nie powiedziała, to widocznie ci nie ufa. Ode mnie się nie dowiesz.

Allie zacisnęła pięści i podjęła wędrówkę w stronę pokoju Jo.

- Oczywiście, Katie. Rozpuszczaj dalej te swoje idiotyczne plotki. Pogadaj sobie o tym z Jules albo z którąś z tych swoich kretyńskich przyjaciółek. Ja nie mam zamiaru tego słuchać.

-Z przyjemnością - odpowiedziała Katie, zmierzając w przeciwnym kierunku. - Ale idziesz w złą stronę. Jo wybierała się do twojego pokoju, nie do swojego.

Allie nie zawróciła, ignorując jej słowa, które wciąż jednak dźwięczały w jej uszach. Po co Jo miałyby czekać na nią w jej pokoju? Zapukała dwukrotnie do drzwi sypialni należącej

do przyjaciółki i nie doczekawszy się odpowiedzi, zajrzała do środka. Pokój był zupełnie pusty, nie paliły się żadne światła. Narzuta pokrywająca łóżko była pomięta, ale raczej nikt w nim nie spał. Na podłodze walały się ubrania, a szuflady biurka były powysuwane, tak jakby Jo szukała w nich czegoś tuż przed wyjściem.

Wciąż nie chcąc uwierzyć w słowa Katie, Allie usiadła przy biurku i postanowiła czekać, na wypadek, gdyby Jo miała zaraz wrócić. Chwilę później doszła jednak do wniosku, że nie ma to sensu. Wróciła na korytarz i poszła do swojego pokoju, tym razem znacznie wolniej. Kładąc rękę na klamce, poczuła dziwny lęk.

Pokój wyglądał, jakby przeszło przez niego tornado. Paliły się wszystkie światła, a w środku panował nieopisany bałagan. Długopisy, książki, zeszyty i pozostała zawartość szuflad biurka leżały w nieładzie, zaścielając całą podłogę. Allie rozejrzała się, upewniając, że sypialnia naprawdę jest pusta. Weszła do środka, machinalnie podnosząc porozrzucone przedmioty. Ułożyła zeszyty i książki w równych stosach, a zanim dotarła do biurka, uświadomiła sobie, że trzyma w ręku rozdartą broszurę z Zasadami. Ktoś przekreślił tytuł grubą kreską, dopisując na okładce jedno słowo: „BZDURY!”.

Zajrzała do środka i zauważyła kilka słów napisanych na tylnej okładce. Nabazgrane pośpiesznie litery były trudne do odcyfrowania, od razu jednak zrozumiała, że ma przed sobą wiadomość od Jo.

A.

Wszystko przepadło. Wszyscy kłamią. Musisz poznać prawdę, ale nikt ci nie powie. Chodź ze mną porozmawiać. Jestem na dachu.
NIE MÓW GABE'OWI.

J.

- Cholera. - Allie dopiero teraz zdała sobie sprawę, że okno jest otwarte na całą szerokość. Przebiegła przez pokój i zamknęła drzwi na zasuwkę. W jej głowie kłębiły się dziesiątki myśli. Co powinna teraz zrobić?

Wspięła się na biurko i wyjrzała przez okno. Sypialnie dziewcząt znajdowały się na poddaszu. Popatrzyła w dół. Wysoko. Carter twierdził jednak, że jest to całkiem proste. Skoro on potrafił wspiąć się na dach, to ona też da sobie radę. Wzięła głęboki oddech i usiadła na parapecie. Oparła stopy o starą, wiktoriańską rynnę.

- Jo? - szepnęła niepewnym głosem. Cisza.

Z dołu docierały do niej odgłosy rozmowy i szuranie kroków na zwirowej ścieżce. Chwytając się mocno framugi, zbadała wytrzymałość rynny. Wydawała się stabilna. Odwróciła się twarzą do ściany i przesunęła o jakieś dwa metry w prawo, trzymając się najpierw okna, a później krawędzi dachu. Dotarła do kolejnego gzymsu i wspięła się wyżej, korzystając z wystających cegieł. Stała, oddychając z wielkim trudem.

-Jo?

Usłyszała szelest gdzieś z góry. Spojrzała w tamtą stronę, ale niczego nie zauważyła. Chwilę później dobiegł ją gorzki śmiech.

- Kto szuka, nie błądzi - w głosie Jo pobrzmiwało rozdrażnienie. Allie z wysiłkiem pokonała kolejny załom muru. Mogła stąd dostrzec cały dach. Jo siedziała na samym szczycie, opierając się o komin. Włosy miała w straszliwym nieładzie i widać było, że płakała.

- Litości, Jo. Jak tam wlaźłaś? I co ważniejsze, jak my stąd w ogóle zejdziemy?

- Nie bądź takim tchórzem. - Dziewczyna machnęła lekceważąco ręką. - Czasem chyba możesz się zdobyć na odrobinę

ryzyka? - Podniosła się z miejsca i zaczęła balansować na samym szczycie dachu.

Allie wzięła głęboki oddech i rozejrzała się wokół, zastanawiając się, jak może przejść do przyjaciółki. Zauważyła, że w jednym miejscu dachówki są wyszczerbione, dzięki czemu można było się o nie oprzeć. Powoli przesunęła się w tamtą stronę, po czym rozpoczęła wspinaczkę. Okazało się, że dachówki stanowią idealny punkt podparcia dla rąk i nóg. Dotarła praktycznie na samą górę, kiedy straciła podparcie pod jedną z nóg. Poczula, że zaczyna się zsuwać. Chciała krzyknąć, z jej ust nie wydobył się jednak żaden dźwięk.

Kurczowo złapała wystający fragment muru i ze wszystkich sił próbowała go nie puścić. Dopiero kiedy poczuła się nieco pewniej, ostrożnie wysunęła stopę, szukając kolejnego punktu podparcia. Obiema nogami zaparła się o dach i podciągnęła w górę jednym płynnym ruchem. Niezgrabnie usiadła na krawędzi, a Jo, która nie ruszyła się ani o milimetr, powitała ją szyderczymi oklaskami.

-Wielkie brawa dla Allie. Błyskawicznie wspięła się na sam szczyt drabiny sukcesu Cimmerii. Myślę, że zasłużyła na drinka. A co sądzi o tym publiczność? - Schyliła się i podała jej w połowie opróżnioną butelkę wódki. - Napij się. Ja i publiczność uważamy, że zasłużyłaś.

Allie zignorowała jej prośbę. Wciąż była wściekła i trzęsła się ze strachu.

- Jaka publiczność, Jo? O czym ty, do cholery, mówisz? Dlaczego tutaj weszłaś?

Jo wzruszyła ramionami. Odkręciła zakrętkę i pociągnęła solidny łyk, wykrzywając usta.

-Wiesz, jakoś wcale nie robi się to lepsze w smaku, niezależnie od tego, ile się wypije - stwierdziła, zakręcając z powrotem butelkę. - Naprawdę jestem zdziwiona, że Isabelle pija

takie świństwo. Myślałam, że znajdę jakąś whisky albo Absolut, a nie to ruskie obrzydlistwo.

Allie nie potrafiła zrozumieć, jak ktoś mógł się tak upić o ósmej rano.

- Piłaś przez całą noc? - zapytała.

- Nie! Nie bądź śmieszna. Tylko przez parę ostatnich godzin. Właściwie to która jest? - Spojrzała na zegarek, rozlewając wódkę po dachu. - Ojej.

- Proszę, Jo - Allie próbowała zachować spokój. - Usiądź. Porozmawiaj my.

-Ależ oczywiście. - Blondynka uśmiechnęła się entuzjastycznie, jakby prowadziły normalną konwersację w jadalni przy lunchu. - Bardzo chcę z tobą porozmawiać. Tyle tylko, że siedzę już tutaj od wieków i chciałabym trochę rozprostować kości.

Okręciła się na jednej nodze i mocno zachwiała. Allie gwałtownie nabrała powietrza, zakrywając dłonią usta, przyjaciółka zdołała jednak utrzymać równowagę.

- Było blisko! - roześmiała się Jo. Allie miała wrażenie, że zaraz dostanie zawału.

- Proszę, Jo. Usiądź i porozmawiaj ze mną. Napiję się z tobą. Tylko... usiądź.

Dziewczyna ponownie usiadła na dachu. Wyglądała, jakby przypomniawszy sobie o czymś bardzo smutnym. Popatrzyła ponuro na Allie, a po jej twarzy popłynęły łzy.

-Nikt mnie nie rozumie - westchnęła. - Nawet ty. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, ale nie mogę powiedzieć ci prawdy. To takie przygnębiające.

Pociągnęła nosem, upijając kolejny łyk wódki. Otarła oczy wierzchem ramienia i podała butelkę Allie. Dziewczyna posłusznie przytknęła ją do ust i udała, że pije, a potem odsunęła, wciąż trzymając w rękę, jakby całkiem o niej zapomniała. Przybliżyła się do Jo.

- Tak mi przykro, że jesteś smutna - szepnęła. - Coś się stało?

Jo spojrzała na nią jak na wariatkę.

- Oczywiście, że coś się stało, Allie! Ruth nie żyje! Zginęła. I nikt nie chce mi powiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. Wszyscy kłamią.

- Machnęła ręką w jej stronę. - A ty o niczym nie wiesz. Nie powiedzą ci prawdy, ponieważ nie wiedzą, dlaczego tu jesteś. Ani kim jesteś. Kim jesteś, Allie Sheridan?

- Ja... - Dziewczyna uniosła ręce w obronnym geście. - Ja to tylko ja. Nie jestem nikim innym.

- Nie, nie, nie! - Jo potrząsnęła gwałtownie głową. - To też nieprawda. Nic nie wiesz. Naprawdę nic nie wiesz. To... głupie. Nikt ci nic nie powie. Nikt ci nie powie... - Nagle obrzuciła ją zaskakująco przytomnym spojrzeniem. - Ja też wiem różne rzeczy i ci nie powiem.

- Co wiesz? - Allie z trudem przełknęła ślinę. - Wiesz, kto zabił Ruth?

- Wszyscy wiedzą. Tylko nie ty. A ja ci nie powiem.

- Jo, musisz mi powiedzieć. - Serce Allie waliło jak młotem, ale próbowała nie okazywać zdenerwowania. - To naprawdę ważne. Policja musi się dowiedzieć.

Jo kiwała się w przód i w tył. Wyglądała, jakby znów miała się rozpłakać.

- Moi rodzice mnie nie chcą, wiesz? W ogóle ich nie obchodzę.

- To nieprawda, jestem tego pewna. Na pewno cię chcą. Są twoimi rodzicami. Ale opowiedz mi o Ru...

- A właśnie, że nie chcą! - wrzasnęła Jo. - Moi rodzice kochają pieniądze, kochają Saint-Tropez, Hongkong i Kapsztad. Ale nie mnie. Nie mnie!

Zaczęła łkać. Wykorzystując jej nieuwagę, Allie przysunęła się jeszcze bliżej, tak by w razie czego mogła ją złapać.

- Nie miałam o tym pojęcia - przyznała, wiedząc, że musi za wszelką cenę wydobyć z niej prawdę o morderstwie. - Powiedz mi, kto skrzywdził Ruth. Proszę cię, Jo. Potem możemy porozmawiać o twojej rodzinie.

- Nie oszukasz mnie. - Przyjaciółka obrzuciła ją morderczym spojrzeniem.

Nagle usłyszały jakiś dźwięk. Zanim Allie zdążyła zareagować, tuż obok niej pojawił się Carter. Zwinnie wspiał się na najwyższą partię dachu.

-Dzień dobry, dziewczęta - powiedział z udawaną obojętnością. - Jak leci?

-Carter West! - Jo uśmiechnęła się promiennie przez łzy. - Kocham cię, Carter. Jesteś taki przystojny i masz piękne, ciemne oczy. Gdybym nie poleciała na Gabe a, wybrałabym ciebie. - Zamilkła, zastanawiając się nad czymś przez chwilę. - Nie, chyba jednak wybrałabym Lucasa. Ale gdyby to nie wyszło, wybrałabym ciebie. Na pewno. Albo może Sylvaina.

- Ja też bym cię wybrał, Jo - odpowiedział bez wahania. -Bo jesteś najpiękniejszą dziewczyną w szkole.

Na jej zaczerwienionej, opuchniętej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Naprawdę? - zapytała, przyglądając zmierzwione włosy. -To najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek mi powiedział. Przytul mnie.

Zerwała się nagle na nogi i zachwiała, machając gwałtownie rękami. Allie westchnęła głośno ze strachu i wyciągnęła ręce, żeby ją załapać, ale Carter był szybszy. Objął ją mocno i śmiał się razem z nią.

- Ostrożnie, Jo. - Zaśmiał się, obejmując ją ramieniem. -Trochę tu wysoko.

- Kocham cię, Carter - dziewczyna zignorowała jego słowa. - Jesteś znacznie miłszy niż Gabe.

- Ale wiesz, że to on cię kocha? - zapytał, sadzając ją z powrotem na dachu. - Porozmawiałabyś z nim, gdyby się tutaj pojawił?

- Gabe mnie nie kocha. Nie mówi mi prawdy. Kłamie tak jak wszyscy. - Spojrzała na niego uważnie. - Ale w twoim przypadku nie jestem pewna. Nie wiem, czy też nie jesteś kłamcą. - Podniosła się niepewnie, odpychając jego ręce, gdy próbował ją powstrzymać. - Przecież wiesz, kim jest Gabe, Carter. To Allie nic nie wie. Ty jesteś zorientowany. - Popatrzyła nagle na koleżankę. - Gabe jest ważny. Znacznie ważniejszy od nas czy Cartera. Jest w Nocnej Szkole. Wiesz, na czym polega Nocna Szkoła, Allie?

Carter zamarł, patrząc na Jo, tak jakby nie potrafił zdecydować, co powinien zrobić. Allie potrząsnęła przecząco głową.

- Nie wiem - odpowiedziała. - Wyjaśnisz mi, na czym to polega?

- To grupa chłopców i dziewcząt, którym się wydaje, że są rycerzami, wojownikami, kimś w rodzaju półbogów. Wierzą, że będą kiedyś rządzić światem. - Jo wskazała na nią palcem. - Nie lubią cię. Uważają, że im zagrażasz. Tłumaczę im, że to nieprawda, ale nikt mnie nie słucha. Gdzie moja wódka?

Zauważyła wódkę, wciąż stojącą u stóp Allie, i zrobiła krok w jej stronę. Dziewczyna błyskawicznie złapała za butelkę i spojrzała na Cartera. Nim zdążyli cokolwiek zrobić, Jo rzuciła się do przodu. Carter próbował ją powstrzymać, ale nie zdążył. Pijana dziewczyna stanęła na obluzowanej dachówce i straciła równowagę, po czym pokoziołkowała w dół spadzistego dachu. Z przeszywającym krzykiem zniknęła za krawędzią.

Allie upuściła butelkę, która również potoczyła się po dachu, a po chwili rozbiła się z trzaskiem o ziemię. Chwilę później rozległ się jakiś wrzask. Dopiero po paru sekundach uświadomiła sobie, że to ona krzyczy. Carter wciąż wbijał wzrok w miejsce, w którym przed chwilą stała Jo. Wydawało się, że czas się zatrzymał.

W tym samym momencie usłyszeli odgłos drapania, dobiegający z miejsca, w którym zniknęła Jo. Zanim Allie zdążyła cokolwiek zrobić, Carter padł na brzuch i powoli zsunął się w dół. Dziewczyna poszła w jego ślady. Zobaczyli zakrwawione palce, zaciśnięte kurczowo na krawędzi dachu. Złapali ją w tym samym momencie - Carter chwycił Jo za lewą rękę, Allie sekundę później przytrzymała jej prawą dłoń. Gdyby Jo w tej chwili się puściła, wszyscy runęliby w dół.

Z ust blondynki wydobywał się cienki, przeraźliwy pisk, tak jakby nie miała siły krzyczeć. Krew ściekająca po jej rękach sprawiała, że trudno było ją utrzymać.

- Chwyć ją za nadgarstek - polecił zwięźle Carter.

Allie wzmocniła uchwyt, ale leżąc na śliskim dachu musiała wkładać wszystkie siły w to, by nie dać się pociągnąć w dół. Wciągnięcie Jo z powrotem wydawało się zadaniem ponad ludzkie siły. Twarz Cartera zrobiła się fioletowa z wysiłku. Nawet on nie mógł sobie z tym poradzić.

- Spróbujemy inaczej. Będziesz musiała puścić jej rękę - wysapał.

- Usiądę i postaram się odwrócić. Wtedy będę mógł się zaprzeć i ją podciągnąć. Obejmij mnie mocno w pasie. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Nie pozwól nam spaść, Allie.

Umierała z przerażenia i z trudem walczyła o każdy oddech, ale skinęła głową. Trzymając dłoń Jo w żelaznym uścisku, Carter z ciężkim westchnieniem zdołał jakoś usiąść. Widząc to, Allie natychmiast puściła rękę przyjaciółki i szybko przesunęła się za plecy chłopaka. Zaparła się piętami o powierzchnię dachu i objęła go ramionami w pasie.

- Ciągnij na trzy - zakomenderował. - Szarpnij tak mocno, jak tylko dasz radę. Raz, dwa...

Allie zaparła się jeszcze mocniej i pociągnęła. Nad krawędzią dachu pojawiły się głowa i tors Jo. Oboje odsunęli się do tyłu.

- Jeszcze raz! - wrzasnął chłopak. - Ciągnij!

Tym razem udało im się wciągnąć dziewczynę na dach. Złapali ją za ręce i odsunęli na bezpieczną odległość od krawędzi. Oczy Allie wypełniły się łzami ulgi. Dysząc ciężko z wysiłku, podpełzła do nieruchomej przyjaciółki.

- Jesteś cała? - zapytała, łapiąc ją za ręce i krzywiąc się na widok obrażeń. - Och, Jo... - Wpatrywała się w jej zdarte do mięsa paznokcie i głębokie rozcięcie w lewej dłoni, z którego ciekła krew.

- Allie? Jo? Jesteście tam? - usłyszała nagle głos Gabe'a dobiegający gdzieś z dołu. Spojrzała na Cartera, ale to Jo odezwała się pierwsza.

- Gabe! - wrzasnęła, wstrząsana szlochem. - Pomóż mi, Gabe!

-Jo!?! - w głosie chłopaka pojawiło się przerażenie. Błyskawicznie wdrapał się na górę, korzystając najwyraźniej z tej samej drogi, co Carter. Chwilę później znalazł się na dachu. Spojrzał na nich ze zdumieniem, a potem podbiegł do Jo.

- Co tu się, do diabła, dzieje? Co ci się stało w ręce? - Dziewczyna nie odpowiedziała, więc odwrócił się do Cartera. - Carter?

- Spadła z dachu. Zraniła się, chroniąc przed upadkiem. Musimy zaprowadzić ją do pielęgniarki - odpowiedział chłopak głosem wciąż drżącym z wysiłku.

-Matko Boska! - Gabe objął Jo i podniósł, przytulając ją mocno. Spojrzał ponad jej ramieniem i spytał bezgłośnie: „Wódka?”.

Carter skinął głową.

- Trzymam cię, kochanie - odezwał się Gabe, przygnębiony. -Zejdziemy teraz na dół. Pomożesz mi?

- Zostań tutaj, dobrze? - Carter odwrócił się do Allie. - Nie ruszaj się! Przyjdę po ciebie i pokażę ci, jak bezpiecznie zejść na dół.

Allie skinęła głową, niezdolna do odpowiedzi. Obaj chłopcy pomogli Jo zejść na gzyms, a potem wciągnęli ją przez okno.

Słyszała, jak rozmawiają o czymś ściszonymi głosami, ale nie mogła rozróżnić słów. Carter zaczął wdrapywać się z powrotem na górę. Nie ruszała się z miejsca, obejmując kolana rękami i kiwając się w przód i w tył. Liczyła każdy ruch. Sto siedemnaście, sto osiemnaście, sto...

- Wszystko w porządku? - Kucnął tuż obok i popatrzył jej w oczy. Z wyraźnym przygnębieniem otarł łzy z jej policzka. Wyprostowała plecy i kiwnęła głową. - To może zejdziemy w końcu z tego cholernego dachu? - zaproponował.

Pomógł jej się podnieść i poprowadził do miejsca, w którym poprzednio wspięła się na górę. Dotarli do nieco mniej nachylnego fragmentu dachu, skąd zeszli na gzyms. Stamtąd droga była o wiele łatwiejsza, a odcinek dzielący ich od okna jej pokoju okazał się znacznie krótszy.

Wdrapując się do środka, walnęła głową o framugę. Usiadła na biurku i rozejrzała się błędnym wzrokiem, trzymając się za czoło. Carter wśliznął się chwilę później i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Co ty sobie znowu zrobiłaś? - zapytał. Widziała, że mimo ostatnich przejść z trudem powstrzymuje uśmiech. Wskazała na swoją głowę. - Chodź no tutaj. - Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, sprawdzając obrażenia. - Moim zdaniem, nawet jeśli przetrwasz do końca semestru, to raczej nie zostaną ci już żadne szare komórki - oznajmił w końcu i pocałował ją lekko w czubek głowy. - Taka kuracja powinna wystarczyć.

Ból faktycznie się zmniejszył, choć Allie starała się to potraktować jako zbieg okoliczności.

- Jak nas znalazłeś? - zapytała.

- Jules powiedziała mi, że coś się dzieje, więc poszedłem cię szukać. Znalazłem to. - Wskazał podarte Zasady na jej biurku. - Okno było otwarte, więc się domyśliłem, co było dalej.

- Carter - w jej głosie brzmiała głęboka wdzięczność. - Myślę, że ocaliłeś Jo.

- Raczej wolałbym, żebyście unikały takich sytuacji - odparł z lekkim uśmiechem. - Teraz powinniśmy poszukać Gabea i sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Allie skinęła głową, zaskoczona własnym uśmiechem.

- Dziękuję.

- Nie ma za co - odpowiedział. - Spróbuj sobie nie zrobić żadnej krzywdy, gdy wyjdziemy na korytarz.

Pacnęła go delikatnie w ramię i sięgnęła do klamki, by otworzyć drzwi.

Za nimi czekała rozwścieczona Isabelle.

Carter i Allie szli między Isabelle a Matthew, prowadzeni niczym przez policyjną eskortę. Dyrektorka nie wdawała się w żadne dyskusje. Powiedziała tylko: „Proszę z nami”. I poszli. Chwilę później znaleźli się przed jej gabinetem. Isabelle przytrzymała drzwi, czekając, aż wejdą do środka. Potem zajęła miejsce za biurkiem, a Matthew stanął tuż za nią, kładąc dłoń na oparciu krzesła. Dyrektorka nie miała zamiaru go przedstawiać. Skupiła wzrok na Allie.

- Wezwałam cię tutaj, żeby się przekonać, czy nie popełniłam błędu - oznajmiła.

- Co masz na myśli? - zapytała nieufnie dziewczyna. - Musiałam nagiąć wiele zasad, żeby znaleźć tu dla ciebie

miejsce - w głosie Isabelle pojawiła się złość. - Muszę wiedzieć, czy nie popełniłam błędu.

Allie poczuła narastający lęk. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

- Wejść - rozkazała Isabelle.

W drzwiach stanął Sylvain. Powiódł wzrokiem po zebranych, wyraźnie unikając spojrzenia Allie. Zamknął drzwi i oparł się o nie plecami.

-Nie rozumiem - odezwała się coraz mocniej przestraszona dziewczyna, patrząc w stronę dyrektorki. - Co takiego zrobiłam?

- Mam nadzieję, że wyraziłam się jasno, mówiąc, żeby uczniowie nie opuszczali szkoły. A teraz się dowiaduję, że nie tylko popijałaś alkohol, siedząc na dachu z Jo Arringford, ale także odwiedziłaś naszą kaplicę. Chcę wiedzieć, co mam o tym myśleć, Allie. Oprócz tego, że wykazałaś się nieposłuszeństwem.

Allie otworzyła usta. Skąd Isabelle mogła wiedzieć o ich spotkaniu na terenie świątyni?

- Sekundę, Isabelle. - Carter pochylił się w stronę dyrektorki. - Allie poszła do kaplicy, ponieważ ja ją o to prosiłem. Byłem przy niej cały czas, nic jej nie groziło.

- A Jo była w bardzo złym stanie - wtrąciła Allie. - Bałam się, że coś sobie zrobi. Chciałam jej pomóc.

- Spadająca z dachu butelka tylko cudem nie rozbiła się na głowie jednego z uczniów. - Isabelle zmierzyła ją lodowatym spojrzeniem. - Gdyby trafiła, to my musielibyśmy ponieść konsekwencje. Przed głównym wejściem wciąż walają się kawałki szkła, śmierdzące, pozwolę sobie zauważyć, wódką.

Allie była tak zaskoczona i wściekła, że musiała pochylić głowę, by Isabelle nie zauważyła jej gniewnej miny. Ruth nie żyje, w szkole wybucha pożar, a dyrektorka się martwi, że ktoś ją pozwie z powodu rozbitej butelki?

- Chciałabym też wiedzieć, dlaczego ty tam byłeś. - Isabelle skierowała wzrok na Cartera. - Przecież znasz Zasady.

- Allie była zaniepokojona tym, co przydarzyło się Ruth oraz Lisie. Miała zamiar opuścić szkołę - wyjaśnił. - Chciałem porozmawiać z nią na osobności, bez obaw, że ktoś nas podsłucha.

Allie spojrzała na Isabelle, zachwycona sposobem, w jaki Carter wykorzystał prawdę, by skłamać. Dyrektorka nie sprawiała wrażenia przekonanej.

- Rozumiem niepokój Allie, ale w całym budynku są dziesiątki miejsc, w których mogliście porozmawiać - oznajmiła oschłym tonem.

- Nie lubię, gdy moje polecenia są tak bezczelnie ignorowane, zwłaszcza chwilę po tym, gdy je bardzo jasno wyraziłam.

- W zasadzie to ja powinienem cię przeprosić, nie Allie. -Carter wystawił obie dłonie w obronnym geście. - Kaplica to był mój pomysł. Allie z początku nie chciała się zgodzić, pamiętając, co mówiłaś, ale jakoś ją przekonałem. Miałem wrażenie, że działałam ze słusznych powodów.

Był zaskakująco pewny siebie, rozmawiając z Isabelle jak syn próbujący udobruchać zdenerwowaną matkę, a nie jak uczeń, który chce ukorzyć się przed dyrektorką.

-Mogę? - odezwał się nagle Sylvain, patrząc na Isabelle. Kobieta skinęła głową. Popłynęły słowa wymawiane z francuskim akcentem. - Carter, złamałeś nie tylko zakaz Isabelle, ale zignorowałeś również moją prośbę. Naraziłeś Allie na niedopuszczalne niebezpieczeństwo.

Po raz pierwszy od początku spotkania Carter wydawał się autentycznie spięty. Nerwowo zaciskał i rozluźniał palce, wreszcie oparł dłoń na kolanie. Nie odezwał się ani słowem.

-Wystarczy - westchnęła Isabelle. - W karygodny sposób naruszyłeś zasady, o których informowałam was nie dalej jak wczoraj. Potrafię jednak zrozumieć, że wciąż jesteście poruszeni piątkowymi wydarzeniami, w innym wypadku czekałaby was kara oraz pisemna nagana. Tym razem chcę was tylko ostrzec, że po raz drugi takie nieposłuszeństwo nie ujdzie wam na sucho.

- A co się stanie z Jo? - wypaliła Allie, nim zdążyła ugryźć się w język.

Isabelle spojrzała na nią ostro.

- Może najpierw powiesz mi dokładnie, co stało się dzisiaj rano na dachu, dobrze?

Dziewczyna opisała jej, jak znalazła wiadomość, zauważyła otwarte okno i wspięła się na dach oraz wszystko, co się później wydarzyło.

- Nie wiedziałam, co robić. Musiałam jej jakoś pomóc - zakończyła swoją opowieść. - Nic jej się nie stało?

- Zdarła sobie całkowicie cztery paznokcie, ma również spore rozcięcie na rękę i jest mocno posiniaczona - wyjaśniła Isabelle. - Wszystkie obrażenia powstały w wyniku ześlizgnięcia się z dachu. Nadal jest pijana. Ponieważ rany okazały się powierzchowne, a stan upojenia jest przejściowy, podano jej środki uspokajające i odesłano pod opiekę pielęgniarek. Czeka w gabinecie lekarskim, aż zdecydujemy, jak ją ukarać. Musimy też powiadomić jej rodziców.

- Macie zamiar ją wyrzucić? - Allie zacisnęła ręce na poręczach krzesła tak mocno, że aż zbieleły jej kostki.

- Nie będę rozmawiać z tobą o sprawach dotyczących innych uczniów. - Dyrektorka spojrzała na nią z wyraźną dezaprobatą. W tym momencie Matthew szepnął jej coś do ucha. Isabelle ponownie popatrzyła na Allie.

- Możesz już wyjść - poleciła. - Chciałabym porozmawiać z Carterem na osobności.

Allie odwróciła się do chłopaka, ale on patrzył wprost przed siebie. Wyszła, zostawiając go w towarzystwie Sylvaina, Matthew oraz dyrektorki i zastanawiając się, czy tak właśnie wygląda „rozmowa na osobności”. Oparła się o drzwi i próbowała przez chwilę podsłuchiwać, ale grube drewno tłumiło wszystkie dźwięki.

Odwróciła się i pobiegła po schodach, kierując się w stronę sypialni dziewcząt, gdzie zatrzymała się przed drzwiami z numerem 335. Zapukała i odskoczyła, ponieważ drzwi otworzyły się prawie w tym samym momencie.

- Allie. Co mogę dla ciebie zrobić? - Jules jak zwykle była wcieleniem perfekcji. Miała na sobie czysty i wyprasowany

mundurek oraz idealnie uczesane włosy. W żaden sposób nie dawała po sobie poznać zaskoczenia wizytą koleżanki.

- Chciałabym zobaczyć się z Lisą - wyjaśniła Allie. - Ale nie wiem, gdzie jest gabinet lekarski, i pomyślałam, że może ty wiesz.

- Słyszałam, że w końcu się ocknęła - odpowiedziała przewodnicząca. - Zejdź na parter i kieruj się do skrzydła, w którym mieszczą się klasy. Potem wejdź na pierwsze piętro, tam mieści się gabinet. Rozpoznasz go.

Allie wciąż nie ruszała się z miejsca. Chciała porozmawiać z Jules, ale nie wiedziała, czy może jej ufać. Dziewczyna musiała zauważyć jej wahanie, ponieważ spojrzała na nią, unosząc perfekcyjnie wydepilowaną brew.

- Coś jeszcze? - zapytała.

- Po prostu... - Allie zaczęła bawić się nerwowo rąbkiem koszuli. - Carter powiedział, że przekazałaś mu wczoraj wiadomość. Chciałam ci podziękować. Wiem, że nie musiałaś tego robić.

- Nie ma za co. - Jules skrzyżowała ramiona na piersi. - Chociaż mogłaś mi powiedzieć, do czego był ci tak naprawdę potrzebny. Po tym wszystkim, co się przytrafiło Jo, zaczynam żałować swojej decyzji.

- Ja tylko próbowałam jej pomóc! - zaprotestowała gwałtownie Allie. - Nie dałam jej wódki ani nie zaprowadziłam na dach. Po prostu próbowałam uratować jej życie. Nie rozumiem, czemu to takie okropne.

- To dlaczego nie poprosiłaś mnie o pomoc?

- W jakim celu? - spytała Allie. - Miała już wystarczająco dużo kłopotów.

- Jestem za was odpowiedzialna! - Jules wyglądała na rozzłoszczoną i urażoną. - Nie możecie się pakować w tak niebezpieczne sytuacje. Carter wspomniał mi o twoich atakach paniki. O tym też mi nie powiedziałaś. A ja nie jestem tu po

to, żeby cię karać czy krzyczeć, tylko żeby ci pomóc. A ty, niezależnie od tego, co robię, traktujesz mnie jak wroga.

Jej przemowa tak bardzo zaskoczyła Allie, że przez moment nie mogła znaleźć słów.

-Zawsze... myślałam, że mnie nie znosisz - wydusiła w końcu.

- Ależ skąd - obruszyła się Jules. - Po prostu od samego początku zachowujesz się tak, jakbyś się mnie bała i nie lubiła. Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, żebyś zrozumiała, że nie jestem twoim wrogiem.

- Przecież przyjaźnisz się z Katie Gilmore. Nie powiesz mi chyba, że ona też mnie lubi.

Ku jej zdumieniu Jules parsknęła śmiechem, unosząc ręce w przeproszającym geście.

- Masz rację, przyjaźnię się z Katie i ona faktycznie cię nienawidzi. Po prostu jest zazdrosna o Sylvaina, który woli ciebie od niej. Jest jej z tego powodu przykro i dlatego się wyżywa. Zawsze dostawała to, czego chciała. Zrozum jednak, że nie mam z tym nic wspólnego, ciągle jej powtarzam, że powinna dorosnąć i zostawić cię w spokoju. - Wzruszyła ramionami. - Ale ona i tak robi, co chce. Nie oceniam mnie po jej zachowaniu, tylko po moim - dokończyła poważnym tonem.

- Przepraszam, Jules. - Allie poczuła się głupio. - Zachowałam się jak idiotka.

-W porządku. - Jules się uśmiechnęła. - Mogłam z tobą wcześniej porozmawiać, w końcu jestem przewodniczącą i powinnam wiedzieć, jak sobie radzić w takich sytuacjach. Ale strasznie bym się ucieszyła, gdyby udało nam się w końcu dogadać. - Wyciągnęła do dziewczyny rękę. - To co, zaprzyjaźnimy się? - zapytała nieco zaczepnym tonem.

Allie wahała się przez moment, a potem uścisnęła jej dłoń.

- Przyjaźnimy się - potwierdziła.

- Dobrze. A teraz biegnij do Lisy, na pewno czuje się osamotniona. - Jules wróciła do sypialni, przybierając swój normalny, lekko protekcyjny ton. - I nie wchodź już, proszę, na dach, jeśli łaska.

Allie powędrowała do gabinetu lekarskiego, wałkując w myślach rozmowę z Jules. Nie wiedziała, jak mogła się tak bardzo pomylić w ocenie przewodniczącej. Pamiętała, że Carter i Sylvain wyśmiewali jej niechęć do Jules. Obaj najwyraźniej uznawali ją za fajną dziewczynę, choć Sylvain wspominał, że bywa trudna w obejściu. „Trudna” nie oznaczało jednak, że była zła. Allie denerwowała się na nich za to, że bronili przewodniczącej, ale jeśli to ona źle ją oceniła, chłopcy po prostu mieli rację. Przypomniała sobie wszystkie rozmowy z Jules i uderzyło ją w tej sekundzie, że przewodnicząca zawsze zdawała się zaskoczona i speszona bijącą od niej niechęcią. Mimo wszystko wydawało jej się dziwne, że Jules tak nagle chciała się zaprzyjaźnić. Wciąż pamiętała o słowach Jo: „Oni za tobą nie przepadają, myślą, że im zagrażasz”.

W skrzydle lekcyjnym pogaszono wszystkie światła. Allie obmacała ścianę, szukając wyłącznika, niczego jednak nie znalazła, więc pobiegła korytarzem w całkowitych ciemnościach. Głośno uderzając podszewkami o podłogę, mijała otwarte drzwi do złowieszczego pustych klas. Zatrzymała się przed ostatnimi z nich, wyposażonymi w matową szybę, przez którą wpadało światło. Domyśliła się, że tego właśnie szukała, i nacisnęła kłamkę.

Zobaczyła wąskie schody, oświetlone promieniami słońca wpadającymi przez duże okna. Pierwsze piętro było tutaj o wiele niżej niż w pozostałych częściach budynku. Ruszyła przed siebie korytarzem. Sufit wisiał tuż nad jej głową, a na podłogach położono linoleum. Te pomieszczenia wyglądały zupełnie inaczej niż przestronne szkolne sale z drewnianymi parkietami. Z jednej strony ciągnął się szereg zamkniętych, białych drzwi również wyposażonych w matowe szyby, na których wymalowano niebieskie krzyżyki. Naprzeciw znajdowały się okna, zapewniające światło i dopływ świeżego powietrza.

- Halo! Jest tu kto? - zawołała niepewnie Allie. Jej głos niósł się echem po pustym korytarzu. Było tak cicho, że poczuła się lekko wytrącona z równowagi. Pukała nieśmiało do kolejnych drzwi i próbowała je otworzyć. Nie doczekała się żadnej odpowiedzi, a pierwsze trzy pomieszczenia okazały się zamknięte.

W odróżnieniu od czwartego. Oczom Allie ukazał się ciemny pokój z zaciągniętymi żaluzjami, wyposażony w pojedyncze łóżko. Na poduszce spoczywała znajoma głowa, okolona nastroszonymi, jasnymi włosami.

- Jo? - szepnęła z wahaniem Allie, wchodząc do środka.
-Wszystko w porządku?

Przyjaciółka milczała, wyglądała jednak na całkiem przytomną. Allie zostawiła otwarte drzwi i podeszła do łóżka. Jo miała zamknięte oczy, a jej oddech był nierówny.

- Jak się masz? - wyszeptała Allie.

Po policzku blondynki spłynęła łza. Jo otarła ją wierzchem zabandażowanej dłoni

- Nie chcę teraz rozmawiać - wychrypiąca ponurym głosem. Allie poczuła się urażona i walczyła z sobą przez chwilę, by

jej tego nie wygarnąć, w końcu jednak w milczeniu ruszyła do wyjścia. Odwróciła się dopiero przy drzwiach. Jo wbijała wzrok w sufit, całkowicie ignorując jej obecność. Dziewczyna wyszła na korytarz i skierowała się do kolejnych drzwi.

Zobaczyła przestronną salę, wypełnioną słonecznym blaskiem. Stały w niej cztery łóżka, oddzielone od siebie parawanami. Materiał poruszał się delikatnie w lekkiej bryzie, wpadającej przez okno. Tylko jedno z łóżek było zajęte. Leżąc w białej pościeli, Lisa sprawiała wrażenie nienaturalnie

pobladłej. Miała zamknięte oczy, a jej gęste rzęsy rzucały na policzki cień, przypominający siniaki. Długie, proste włosy rozsypały się po całej poduszce, a część twarzy zakrywał duży opatrunek. Jedną rękę dziewczyny unieruchomiono na szynie. Lisa wyglądała na tak drobną i wychudzoną, że Allie zaczęła się zastanawiać, czy koleżanka w ogóle jadła.

Usiadła na skrzypiącym krzeselku, stojącym obok łóżka. Lisa otworzyła oczy.

- Allie. - Uśmiechnęła się sennie.

- Hej. - Allie również próbowała się uśmiechnąć. - Jak się masz? Lepiej się już czujesz?

-Tak. - Dziewczyna wyprostowała się na łóżku. Do jej ramienia podłączono kroplówkę, a wokół wenflonu wykwitły ciemnofioletowe siniaki. - Lepiej się czuję. Chyba mnie czymś nafaszerowali, bo nawet nie pamiętam, jak długo tu już jestem.

Wielkie, lśniące oczy nadawały jej twarzy dziecięcych rysów. Allie czuła potrzebę chronienia koleżanki.

- Niezbyt długo - stwierdziła uspokajającym tonem. - To znaczy... Jaki dziś jest właściwie dzień? Chyba niedziela. - Zaczerwieniła się, zawstydzona własnym roztargnieniem. Lisa jednak zdawała się nie zwracać na to uwagi.

- To dobrze. Myślałam, że minęło znacznie więcej czasu. -Spojrzała za okno, a po jej twarzy przemknął cień strachu. -Za chwilę zacznie się ściemniać, prawda?

Myśl o tym wywołała w niej wyraźny lęk, więc Allie delikatnie ścisnęła jej dłoń.

- Nie martw się - poprosiła. - Jesteś tu całkiem bezpieczna. Lisa nie wyglądała na przekonaną, ale leki powodowały, że miała problem ze skupieniem uwagi, więc uspokoiła się po paru sekundach.

- Możesz mi powiedzieć, co się właściwie stało? - zapytała Allie. - Jo twierdzi, że straciła cię z oczu, jak tylko zgasły

światła, i nie widziała cię aż do chwili, kiedy... no wiesz, znaleźliśmy cię przy wejściu.

- Niewiele pamiętam. - Dziewczyna zmarszczyła brwi, próbując przywołać wspomnienia. - Tańczyłam z Lucasem, a potem postanowiliśmy odetchnąć trochę świeżym powietrzem. Nagle zgasły wszystkie światła. Z początku było nawet całkiem fajnie: paliły się świece, więc brak prądu nikomu nie przeszkadzał. Ale chwilę później ludzie zaczęli krzyczeć, a Lucas poprosił mnie, żebym nie ruszała się z miejsca, i obiecał, że po mnie wróci. Pobiegł na salę, żeby sprawdzić, co się dzieje... -Zamilkła, patrząc na Allie nieprzytomnym wzrokiem. - I to właściwie wszystko. Niczego więcej nie pamiętam. Mam kompletną pustkę w głowie.

-Isabelle twierdzi, że nic ci nie będzie. - Allie poklepała ją uspokajająco po ręku. - Może miałaś wstrząs mózgu? Mój brat się kiedyś całkiem mocno uderzył i też kompletnie nie pamiętał tego wypadku. Przypomniał sobie dopiero po jakichś dwóch tygodniach.

- Tak, pielęgniarka mówiła, że rozcięłam sobie głowę przy upadku. Mam dwanaście szwów. - Jej ręka powędrowała odruchowo do opatrunku.

- A co ci się stało w ręce? - Allie pochyliła się nad nią i ostrożnie podciągnęła rękawy piżamy, żeby lepiej przyjrzeć się obrażeniom. - Te siniaki wyglądają jak... odciski palców.

- Naprawdę? - Lisa również spojrzała na swoje przedramiona. - Nie mam pojęcia, skąd się wzięły. Chyba zwichnęłam sobie również nadgarstek.

-A czy... - Allie zamilkła, wahając się przez chwilę. - Powiedzieli ci o Ruth?

Lisa skinęła głową. Wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać.

- Nie wierzę w to - wyszeptała. - Jak mogła... się zabić? Nigdy nie sprawiała wrażenia zdolowanej czy smutnej. Miała

dziesiątki planów, chciała podróżować dookoła świata. Nie rozumiem, jak mogła zrobić coś takiego.

Allie zastanawiała się przez parę sekund, czy powinna powiedzieć jej prawdę, uznała jednak, że nie chce się teraz zwierzać Lisie. Nie chodziło o to, że jej nie ufała - po prostu nie chciała martwić rannej dziewczyny. Siedziały więc, nie odzywając się ani słowem. Lisa znów odpłynęła w sen, jednak gdy Allie poprawiła się na skrzypiącym krześle, ponownie otworzyła oczy.

- Wciąż tu jesteś - ucieszyła się, mimo że nie była do końca przytomna.

- Oczywiście. Nie możesz być ciągle sama, bo padniesz z nudów. A tak właściwie to gdzie się podziały pielęgniarki?

- Nie mam pojęcia. - Lisa rozejrzała się wokół, jakby w każdej chwili spodziewała się kogoś zobaczyć. - Dziwne. Wczoraj ciągle się tu kręciły, a dziś chyba żadnej nie widziałam. - Ziewnęła, otwierając usta na całą szerokość. - Powiedz mi lepiej, co się dzieje w świecie. Wydarzyło się coś ciekawego?

Allie znów musiała przemyśleć, ile powinna jej powiedzieć. Zdecydowała, że Lisa zna Jo lepiej niż ona, więc zasługuje na prawdę.

- Niezbyt wiele się dzieje. Zrobiło się jakoś tak dziwnie. I Jo dość ostro zaszalała dziś rano. Ma naprawdę przechlapane.

- Co masz na myśli? - Lisa natychmiast oprzytomniała. -Dlaczego ma przechlapane?

Allie opowiedziała jej o porannych wydarzeniach na dachu. Spodziewała się, że Lisa będzie wstrząśnięta, ale ona tylko pokręciła smutno głową.

- Biedna Jo. Musi być naprawdę przygnębiona. Szkoda, że nie mogę z nią teraz porozmawiać.

- Carter mi mówił, że to nie pierwszy raz...

- Znasz przecież Jo. - Lisa skinęła głową. - Jest cudowna, ale rodzice całkiem ją ignorują. Od zawsze. Wydaje mi się, że

z początku robiła takie numery, żeby w końcu zaczęli ją zauważać. A potem weszło jej to w nawyk. Rodzina miała tego dosyć, więc przysłali ją tutaj. W szkole czuła się chyba szczęśliwa, więc od dawna nic takiego jej się nie przytrafiło. Myślę, że to sytuacja na balu tak na nią podziałała, nie mogła tego wytrzymać. - Lisa wydawała się naprawdę zmartwiona. - Wiesz, jak bardzo lubiły się z Ruth, prawda?

- Tak. To, co mówisz, jest chyba całkiem prawdopodobne. - Allie skinęła głową. - Nigdy wcześniej nie widziałam jej w takim stanie. Nie wiedziałam, co robić.

- Biedactwo. - Dziewczyna uścisnęła jej dłoń. - Musi ci się wydawać, że ta szkoła to prawdziwy dom wariatów. A Cim-meria przecież zwykle jest zupełnie normalnym miejscem.

- Nic mi nie będzie. - Allie poklepała ją po ręce. - Wiesz już, kiedy cię stąd wypuszczą?

- Nikt mi nic nie mówi. - Lisa wzruszyła ramionami. Allie rzuciła okiem na zegarek.

- Chyba powinnam już iść - stwierdziła. - Sprawdzić, co się dzieje. Ciągle mam wrażenie, że wystarczy, abym gdzieś wyszła na chwilę, żeby szkoła wyleciała w powietrze. To naprawdę dziwne. - Przytuliła Lisę na pożegnanie. Dziewczyna była tak chuda, że Allie przez chwilę miała wrażenie, że ją połamie.

- Dziękuję, że przyszłaś mnie odwiedzić - powiedziała Lisa z uśmiechem.

- Wrócę - obiecała Allie. - A jeśli poczujesz się na siłach, to Jo leży w sąsiednim pokoju, możesz ją odwiedzić. Ale najpierw dałabym jej trochę czasu, żeby zdążyła wytrzeźwieć.

Idąc w stronę drzwi, usłyszała ostatnie słowa Lisy:

- Pamiętaj o mnie, Allie...

Wracała z gabinetu, gdy nagle usłyszała głos, wołający za nią ze świetlicy.

- Cześć, Allie!

Odwróciła się i zobaczyła Lucasa, który przywoływał ją, machając ręką.

- Cześć, właśnie wracam od Lisy - wyjaśniła. - Lepiej już wygląda.

- Świetnie - ucieszył się chłopak. - Naprawdę chciała cię zobaczyć. Jo była z tobą?

Potrząsnęła głową, zastanawiając się, jakim cudem jeszcze o niczym nie wiedział.

- Rozmawiałeś może z Gabeem? - zapytała ostrożnie. - Nie. W ogóle go nie widziałem, Cartera i Jo również.

Wiesz, co się dzieje?

- Dziś rano coś się wydarzyło... - ściszyła głos do szeptu i opowiedziała mu o wydarzeniach na dachu.

- No nie, znów to samo! - zareagował, wywracając oczami.

- Jak to „znów”? - Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Kiedyś ciągle taka była, to dlatego rodzice ją tu przysłali. Czasem jej odbija. Pije, ćpa, kradnie czyjeś porsche i robi raban na cudzym weselu. Klasyczna szajba z cyklu „mamusia mnie nie kocha”. - Wzruszył ramionami. - To dlatego z nią zerwałem. Ciągle musi się znajdować w centrum zainteresowania. Po jakimś czasie miałem dosyć.

- Myślisz, że ją wyrzucą?

- Zapomnij. - Parsknął śmiechem, jakby usłyszał doskonały żart.

- Jej rodzice są zbyt ważni i mają mnóstwo forsy. Nawet jeśli kogoś zabije, to oni i tak pozwolą jej dokończyć naukę i wyprawią imprezę pożegnalną. - Zamilkł na chwilę. Allie chciała coś powiedzieć, ale nie zdążyła. - Cóż, teraz przynajmniej wiem, gdzie się podziewają Jo i Gabe. Ona ma przechla-pane, a ten biedak próbuje jej pomóc. A co z Carterem?

Opowiedziała mu pokrótce o ich wczorajszej wieczornej wycieczce i dzisiejszych porannych jej konsekwencjach.

- Mam nadzieję, że to się dla niego źle nie skończy - podsumowała.

- Och, Isabelle jakoś to przeżyje, nie martw się. Udaje, że Carter jest zwykłym uczniem, ale wszyscy wiedzą, że kocha go jak własnego syna. - Spojrzał na nią znacząco. - A tak w ogóle to co jest między wami? Jesteście teraz parą?

- Nie. - Dziewczyna potrząsnęła głową, czerwieniąc się jak burak. - Oczywiście, że nie. Tylko się przyjaźnimy.

- Aha. I właśnie dlatego wymykacie się po zmroku do lasu, żeby pobyć trochę sam na sam. Też lubię takie przyjaźnie - Lucas wyraźnie się z nią droczył.

- Bzdury - mruknęła, czując ogień na policzkach. - Zresztą i tak nie wiem, gdzie teraz jest.

- Mam nadzieję, że Sylvain się na niego nie zawziął. Skoro go zostawiłaś, to pewnie szaleje z zazdrości.

- Skąd wiesz, że go rzuciłam? - zapytała, patrząc mu nagle prosto w oczy.

- W Cimmerii nie da się niczego utrzymać w tajemnicy, zwłaszcza jeśli chodzi o związki. - Uśmiechnął się do niej. - Katie Gilmore jest od piątku cała w skowronkach, opowiadając każdemu, że to Sylvain cię rzucił. Patrząc na jego ponury nastrój, założyliśmy, że było raczej na odwrót. Zgadza się?

Allie skinęła głową.

-1 dobrze. Czasem zachowuje się jak kompletny dupek. Albo jednak, wychowany w rodzinie miliarderów. - Lucas uśmiechnął się złośliwie. - Nie zasługiwał na ciebie. Carter jest znacznie fajniejszy.

Ponownie próbowała mu wytłumaczyć, że są tylko przyjaciółmi, ale przerwał jej ze śmiechem.

- Daj spokój, proszę. Muszę lecieć. Sprawdzę, czy Carter już wrócił do siebie. Albo Phil. Albo ktokolwiek. Zdycham z nudów bez towarzystwa. Jeśli do wieczoru nic się nie wydarzy, to będę musiał się pouczyć. Koszmar.

Zbierał się właśnie do odejścia, kiedy tuż obok pojawiła się wysoka, elegancka dziewczyna.

- Czyja dobrze usłyszałam, że masz zamiar się uczyć? - zapytała. - Nie rób tego, proszę. Jeszcze Ziemia stanie w miejscu i nie dostaniemy na obiad spaghetti, a mam na nie straszną ochotę.

- W porządku- zgodził się Lucas. - Znajdę sobie jakieś inne zajęcie. Nie mogę pozwolić na to, by ominął cię obiad.

Obie dziewczyny patrzyły na niego wyczekująco.

- Och, przepraszam - zreflektował się po chwili. - Nie wiedziałem, że się jeszcze nie poznałyście. Allie Sheridan, to jest Rachel Patel. Rachel, poznaj Allie. Pogadajcie sobie, mam wrażenie, że się polubicie. Obie jesteście dziwne.

- Osioł - powiedziała czule Rachel.

Allie wbiła wzrok w swoje buty, podczas gdy oni dalej się przyjaźnie przekomarzali. Kiedy Lucas wreszcie odszedł, Rachel odwróciła się do niej z szerokim uśmiechem, odsłaniając idealnie białe zęby. W policzkach zrobiły jej się dołeczki.

- Lucas jest w porządku - oznajmiła. - To taki typ kumpla, w którym nigdy nie mogłabym się zakochać. Za bardzo się lubimy. Też znasz kogoś takiego?

Dziewczyna miała złotobrązową cerę i oczy w kształcie migdałów. Długie, kręcone, ciemne włosy zebrała do tyłu, podtrzymując je cienką, plecioną, srebrną opaską. Jej uśmiech był uroczy.

- Chyba każdy zna kogoś takiego. - Allie odwzajemniła uśmiech, myśląc o Marku.

- Jasne. To takie prawo natury. - Rachel przyglądała się jej przez chwilę. - Nareszcie poznałam tę słynną nową, o której wszyscy tyle gadają - W jej melodyjnym głosie pobrzmiwał akcent z północy.

- To raczej nie o mnie gadają - sprzeciwiła się zakłopotana Allie.

- Obawiam się, że jednak o tobie. Wiesz, że chodzimy razem na historię?

Allie próbowała sobie ją przypomnieć. W jej umyśle pojawiła się wizja poważnej dziewczyny, która znała odpowiedzi na wszystkie pytania Żelaznego.

- Nosisz okulary - stwierdziła mimowolnie oskarżycielskim tonem. - Jesteś strasznie oczytana, prawda?

- Winna. - Rachel wyciągnęła z kieszeni spódnicy eleganckie okulary w ciemnych oprawkach, po czym szybko schowała je z powrotem. - Jestem kujonem i nic na to nie mogę poradzić. Za to okulary zakładam tylko do oglądania slajdów. - Zamilkła na chwilę. - A ludzie serio sporo o tobie gadają, wiesz?

- Ech... - Allie się skrzywiła. - I co mówią?

- Och, no wiesz... - Dziewczyna zrobiła skupioną minę i zaczęła wymieniać: - Że chodziłaś z Sylvainem i że cię rzucił, że przyjaźnisz się z Jo i o tym, że Jo odbiło, mówią też, że to ty znalazłaś ciało Ruth...

- Zamilkła. - Jeśli to prawda, to strasznie ci współczuję.

Allie milczała, spuszczać wzrok. Rachel wciągnęła ze świstem powietrze przez zaciśnięte zęby.

-Niech to szlag. - Spojrzała na zegarek. - Wybierasz się teraz gdzieś? Jesteś zajęta?

Dziewczyna potrząsnęła głową.

-To chodźmy coś zjeść. - Ruszyła w stronę jadalni. - Musisz mi wszystko opowiedzieć. O Ruth i o tym, co się stało z Jo. Krążą plotki, że rzuciła się z dachu...

Znalazły sobie spokojne miejsce w kącie jadalni. Siedząc przy kanapkach i herbacie, Allie ku swojemu zdumieniu opowiedziała jej o wszystkim, łącznie z tym, co wydarzyło się na dachu. Rachel chłonęła każde jej słowo, ignorując stojący przed nią posiłek. Allie nie miała pojęcia, dlaczego to jej potrafiła się zwierzyć, choć wcześniej z nikim nie umiała o tym porozmawiać. Może dlatego, że Rachel nie była chłopakiem i nie miała zamiaru rzucić się z dachu. Niezależnie od przyczyny, kiedy tylko zaczęła mówić, nie mogła już przestać.

W Rachel było coś wyjątkowo szczerego. Nie tylko sporo wiedziała o szkole, ale potrafiła też zachować wobec niej krytycyzm. Trzymała się na dystans, choć posiadała sporą wiedzę na temat wszystkich uczniów. Bliższą znajomość utrzymywała jedynie z Lucasem. Kiedy Allie zapytała, dlaczego przy posiłkach nie dołącza do ich stolika, żeby siedzieć razem z nim, Gabeem i Jo, dziewczyna wyraźnie się skrzywiła.

- To nie mój klimat - wyjaśniła.

Okazało się też, że Rachel jest nie tylko wyśmienitą słuchaczką, ale także najprawdziwszą skarbnicą szkolnych plotek i intryg.

- Skąd ty to wszystko wiesz? - spytała w pewnej chwili Allie.

- Potrafię słuchać. To niesamowite, ile możesz się dowiedzieć, jeśli siedzisz cicho i udajesz, że nic cię nie obchodzi. Może mam to we krwi. Mój ojciec jest kimś w rodzaju detektywa.

- Policjantem? - spytała Allie.

- Kimś w tym rodzaju.

Jadalnia opustoszała. Siedziały w niej właściwie same, gdy Rachel zaproponowała pewną grę.

- Rzuć nazwisko ucznia tej szkoły, a ja ci powiem, co o nim wiem lub podejrzewam.

- Poważnie? - Allie się roześmiała.

- Jasne.

- Dobrze... Katie Gilmore.

- Dobry wybór. - Uśmiechnęła się. - Niewiarygodnie bogata. Jej ojciec jest bankierem, mieszka w Kensington i bzyka gospodynię. Przekupuje dzieci wakacjami na Seszelach, a ich matkę czarną kartą American Express. - Nalała sobie soku. - Jej brat skończył szkołę w zeszłym roku. Teraz studiuje w Oxfordzie, gdzie się uczy, jak dorównać ojcu w zarabianiu kasy.

- Nieźle. - Allie spojrzała na nią z szacunkiem. - A Jules? Dziewczyna skinęła głową.

- Jules Matheson. Bardzo inteligentna, najwyższe stopnie, doskonały wygląd. Chodzący ideał. Właściwie to trochę przerażające. Jej tata jest radcą królewskim. Jej brat chodził tu kilka lat temu. Niedawno skończył z wyróżnieniem historię starożytną w Cambridge. Żadnych brudów. Powiedzieć ci o Jo?

Allie się zawahała. To było trochę jak zdrada. Skoro jednak przyjaciółka nigdy zbyt wiele o sobie nie mówiła... I biorąc pod uwagę to, co się stało...

- Tak - zdecydowała.

- Jo Arringford - ciągnęła Rachel. - Córka bankiera i byłego ministra Thomasa Arringforda, który obecnie jest pracownikiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Mieszka w Szwajcarii. Ma domy w Knightsbridge, Kapsztadzie, Saint-Tropez... gdzie tylko chcesz. Rodzice są po rozwodzie. Tata znalazł sobie nową pannę, zaledwie sześć lat starszą od Jo,

a matka zaszyła się w Saint-Tropez. Ośmioletniego syna wysłali do Eton. Jo jest bardzo zdolna, ma świetne oceny. Przeszła trzy załamania nerwowe i próbowała się zabić...

- Wystarczy! - przerwała Allie, ale było już za późno.

- ... półtora roku temu - dokończyła Rachel.

- Jo chciała się zabić? Rachel ponuro skinęła głową.

- W czasie przerwy świątecznej. Jej rodzice... żadne z nich nie zaprosiło jej do domu na święta. Została tutaj... Nałykała się prochów.

-1 jak ją...? - Allie poczuła, że kręci jej się w głowie.

- Lucas ją znalazł. Chodzili wtedy ze sobą od kilku miesięcy. Został tutaj, żeby spędzić z nią wigilię. Kiedy nie zeszła na świąteczną kolację, poszedł zobaczyć, co się stało, i... wesołych świąt! - Westchnęła. - Zrobili jej płukanie żołądka i kazali porozmawiać z psychiatrą. Lucas był z nią przez cały ten czas. Kiedy jej się polepszyło, zerwał z nią. Trzy tygodnie później zaczęła chodzić z Gabeem.

- Nic dziwnego... - Allie przerwała w połowie zdania.

- Że co? - spytała Rachel.

- Po tym, jak Jo dzisiaj... no wiesz. Lucas nie wydawał się zaskoczony.

-No cóż...

- Ale dlaczego wszyscy, nawet Lucas, wciąż się z nią przyjaźnią?

- Znasz ją. Przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu jest najmiłą, najsympatyczniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałaś. Po prostu wybaczą jej ten jeden procent. Poza tym ona jest jedną z nich.

- Jedną z nich? - Allie zaczynała się gubić.

- No wiesz, jej rodzina jest bogata, rodzice chodzili tu do szkoły. Z niektórymi znają się od dzieciństwa. Jest w stu procentach stąd - wyjaśniła Rachel.

Allie przez chwilę siedziała zatopiona w myślach. Przyszło jej do głowy coś okropnego.

- A co wiesz o mnie?

- Jesteś pewna, że chcesz to usłyszeć? - w głosie koleżanki pojawiła się wątpliwość.

- Jakoś to zniosę.

Rachel spojrzała na nią z zakłopotaniem.

- Dobrze. Wiem o tobie bardzo mało i większość informacji uważam za niepotwierdzone - zamilkła, patrząc przeprasząco. - Ale oto, co słyszałam. Twoje nazwisko, Sheridan, nikomu nic nie mówi, więc nie jesteś nikim ważnym, chyba że ze strony mamy. Nikt nie słyszał, żebyś miała rodzeństwo, więc zapewne jesteś jedynaczką. Twoi rodzice pracują w rządzie. Dorastałaś w południowym Londynie. Masz wyrok sądowy. Twoi rodzice przysłali cię tu za karę. Jesteś na stypendium. Znalazłaś ciało Ruth.

Allie przełknęła z trudem ślinę. Kiedy się to wszystko tak zebrało...

- Jezu, naprawdę wyglądam na frajerkę...

- Wcale nie chciałam ci tego zasugerować - zmartwiła się Rachel.

- Naprawdę niewiele o tobie wiem. Nie sądzę, żebyś była frajerką.

Allie przyjęła to do wiadomości, po czym rzuciła jej wyzywające spojrzenie. -A ty?

- Co ja? - zdziwiła się Rachel.

- Powiedz mi, co gadają o tobie.

- Masz rację, tak będzie sprawiedliwie. - Uśmiechnęła się do niej.

- Dobrze. Zastanówmy się. Rachel Patel, córka Rajesha i Lindy Patel. Urodzona w Leeds. Tata pochodzi z Azji, matka stąd. Ojciec był w Cimmerii na stypendium, a teraz jest ekspertem od bezpieczeństwa międzynarodowego, pracuje dla kilku rządów. Sprawy tajne przez pufne. Jest członkiem szkolnej

radę i ma spore wpływy. Rachel ma jedną siostrę, dwunastoletnią Minal. Matka Rachel ma dwa doktoraty, moim zdaniem o jeden za dużo, i prowadzi prywatną firmę medyczną niedaleko stąd. Siedziba firmy znajduje się w rezydencji rodziny Patel, pałacu stojącym pośrodku olbrzymiej posiadłości. Rachel ma doskonałe oceny z kilku przedmiotów, zwłaszcza ścisłych, i w przyszłości chce zostać lekarzem. Może być?

- Tak. - Allie się uśmiechnęła, ale jej oczy pozostały poważne. Teraz były kwita.

W poniedziałek rano Jo nie pojawiła się na lekcji biologii. Allie nie mogła już dłużej znieść tej niepewności, więc po zakończeniu zajęć podeszła do Jerryego, żeby spytać, co się dzieje z jej przyjaciółką.

- Jak wiesz, Jo bardzo poważnie naruszyła zasady. - Nauczyciel zdjął okulary i na nią spojrzał. - Jest w czymś w rodzaju aresztu domowego.

- Co to takiego? - zdziwiła się.

- To znaczy, że po opuszczeniu gabinetu lekarskiego będzie musiała zostać w swoim pokoju. - Przetarł szkła czystą białą chusteczką. - Dostanie jedzenie i lekcje do odrabiania. Nie będzie brała udziału w żadnych zajęciach.

Zastanawiając się nad jego słowami, Allie zaczęła odruchowo miętosić rąbek białej koszuli.

- Jak długo potrwa ten areszt? - zapytała.

- Jeśli nie opuści pokoju, przyłoży się do lekcji i nie złamie żadnych zasad, to równy tydzień - wyjaśnił, nakładając z powrotem okulary.

- Mogę się z nią zobaczyć?

- Przykro mi. - Potrząsnął głową. - Całkowity zakaz kontaktów. Powinna wykorzystać ten czas na zastanowienie się nad sobą oraz naukę.

Przez całą rozmowę wbijała wzrok w podłogę, teraz jednak spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy ona się już dzisiaj lepiej czuje? - zapytała. - Wczoraj nie była sobą.

- Obawiam się, że jej nie widziałem - odpowiedział łagodnie. - Musisz porozmawiać z Eloise lub Isabelle, to one się nią zajmują. Ale na pewno nic jej nie jest.

- Dziękuję, Jerry. - Delikatnie skinęła głową i ruszyła korytarzem. Ucieszyła się, wiedząc, że Lucas miał rację i Jo nie została wyrzucona. Zastanawiała się przez chwilę, czy przyjaciółka nadal świruje, czy też wróciła już do normy, ale uznała, że zachowuje się nielojalnie, myśląc o niej w taki sposób. Choć z drugiej strony wczorajsze wydarzenia kazały jej głęboko przemyśleć wszystko, co wiedziała o Jo.

Przez rozmowę z Jerrym prawie spóźniła się na angielski. Kiedy weszła, większość uczniów siedziała już na swoich miejscach. Zajęła krzesło obok Cartera, który bazgrał coś w rogu swojego notatnika.

- Cześć.

- Cześć. - Uśmiechnął się, podnosząc na chwilę głowę, po czym wrócił do rysowania.

- Gdzie byłeś? - spytała Allie, wyciągając książki. - Nie widziałam cię od wczorajszego ranka.

Spojrzał na nią znacząco.

- Wiesz. Sprawy.

Uniosła brwi, ale nie drążyła tematu.

- Jerry mówi, że Jo ma zakaz opuszczania pokoju przez tydzień. - Allie przerzucała kartki podręcznika, szukając ostatniej lekcji.

-I dobrze jej tak - odpowiedział, dodając po namyśle: -Kaftan bezpieczeństwa też by nie zaszkodził.

- Dzień dobry wszystkim - głos Isabelle uratował Allie od wymyślania ciętej riposty. - Ostatnio czytaliśmy poezje

T.S. Eliota, a w zeszłym tygodniu prosiłam was, żebyście przeczytali poematy, które mocno wpłynęły na jego twórczość, czyli *Rubajjaty* Omara Chajjama. Przełożył je na angielski niejaki Edward Fitzgerald, czym zyskał sobie niemałą sławę. Rozmawialiśmy o nim w piątek...

Po tym wszystkim, co wydarzyło się w weekend, Allie nie pamiętała z piątkowej lekcji kompletnie nic. Uznała, że musi uwierzyć Isabelle na słowo.

- Zacznijmy od mojego ulubionego fragmentu, strofa XLIX. Clare - zwróciła się do ładnej blondynki - mogłabyś ją nam przeczytać?

Allie ogarnęły jednocześnie zazdrość i poczucie winy. Unikała Clare od chwili, gdy Carter zabrał ją na bal. Wciąż pamiętała, jak dziewczyna patrzyła na niego wzrokiem pełnym uwielbienia. A Carter patrzył tylko na nią, na Allie.

Clare wstała i przeczytała słodkim, dźwięcznym głosem:

*Życie to szachownica tylko dni i nocy, każdy z nas w rękach losu -
figurka szachowa; zarówno pionek lichy, jak król w jego mocy, suwa
nami, zabija i w pudełku chowa l.*

- Dziękuję, Clare.

Clare rzuciła Carterowi spojrzenie pełne nadziei, ale on wciąż wlepiał wzrok w zeszyt. Allie narysowała czarne serce, a potem przebiła je rysunkową strzałą.

- Ten wiersz ma bardzo egzystencjalny wydźwięk - stwierdziła Isabelle, opierając się o biurko. - Większość z was zapewne pamięta teoretyczne założenia egzystencjalizmu, omówione na początku semestru. Ci, którzy zapomnieli, powinni odwiedzić

bibliotekę, bo na pewno zapytam o to na sprawdzianie końcowym. Egzystencjalizm jest moim ulubionym nurtem filozoficznym nie dlatego, że pokazuje życie jako pasmo ponurych nieszczęść, tylko z powodu olbrzymiego ładunku czarnego humoru. To wyjątkowe połączenie. O czym mówi, waszym zdaniem, ten wiersz?

Czytając *Rubajjaty* w niedzielne popołudnie Allie przypomniała sobie o przerwanej lekcji szachów, udzielonej jej przez Jo przed kilkanaście tygodniami. Zanim jednak zdążyła się zgłosić, ku swojemu zdumieniu usłyszała głos Cartera. Wydawało jej się dotąd, że chłopak nie uważał na to, co się dzieje wokół.

- Zdaniem autora jesteśmy tylko pionkami. Nasze życie zależy wyłącznie od losu: kogo poślubimy, kiedy umrzemy. A co z naszymi wyborami? Czy nasze decyzje się nie liczą? Nie mają mocy?

- Otóż to - zgodziła się Isabelle. - Z drugiej strony, czy nasze wybory nie są uzależnione od tego, co nam zgotuje los?

- Ależ to absurd - z końca pomieszczenia dobiegł głos Sylvaina. Allie odwróciła się na krześle, żeby go zobaczyć. - Wszystko zależy od nas. Mamy całą władzę. Przeznaczenie nie istnieje. Jak mogłoby istnieć?

- Typowe - mruknął Carter.

- A to co ma niby znaczyć? - Sylvain odwdzieczył się morderczym spojrzeniem.

- Bardzo się cieszę, że obaj traktujecie poezję tak poważnie, ale jeszcze nigdy nikt nie pokłócił się na moich lekcjach z powodu Omara Chajjama. - Isabelle wkroczyła pomiędzy nich, łagodząc sytuację. - Wolałabym, żeby tak pozostało. Myślę, że powiedzieliśmy już wszystko na temat mojego ulubionego fragmentu. Chciałabym, żebyście spojrzeli teraz...

W ciągu następnego tygodnia rzeczywistość szkolna wróciła do znośnej normy. Zapach dymu powoli zniknął, a w sali balowej rozpoczęły się prace remontowe. Przed zachodnim skrzydłem pojawił się kontener na gruz i często proszono uczniów, żeby omijali główny korytarz, bo robotnicy najczęściej tą drogą wynosili odpady. Stukot młotków i odgłosy wiercenia szybko stały się męczącym, ale stałym elementem szkolnego życia.

Lisa pojechała do domu, żeby dojść do siebie. Ponieważ Jo wciąż nie wychodziła z pokoju, Allie spędzała większość czasu z Rachel. W związku z tym najczęściej przesiadywała w bibliotece - jej nowa przyjaciółka wydawała się tam mieszkać. Nawet się nie zdziwiła, kiedy Rachel w piątek po lekcjach zaproponowała, żeby poszły się trochę pouczyć. Dołączył do nich zniechęcony Lucas, który miał jakieś wypracowanie do napisania na poniedziałek, a nawet nie zajrzał jeszcze do notatek.

Okazało się, że Rachel jest idealną partnerką do nauki. Wiedziała absolutnie wszystko.

- Naprawdę jesteś kujonem - zadziwiła się Allie, patrząc wzrokiem pełnym zachwytu, kiedy koleżanka próbowała wyjaśnić jej, jak zbudowany jest tasemiec.

- A jak myślisz, dlaczego się z nią zadaję? - Lucas uniósł głowę znad podręcznika. - Przecież nie dlatego, że jest zabawna.

Rachel szturchnęła go mocno łokciem w żebra i zwróciła się do Allie:

- Owszem, jestem dobra w matmie i takich tam, ale możesz pomóc mi z francuskim. Francuski to moja pięta achillesowa.

- Nie wspominaj o francuskim przy Allie - ostrzegł ją Lucas. Spojrzały na niego zdziwione, a on wyszeptał: - Sylvain.

- O nie. - Allie ukryła twarz w dłoniach.

- Jeszcze zbyt wcześnie? - spytał Lucas.

Allie skinęła głową, zauważając, że Rachel dusi się ze śmiechu.

- Co? - zapytała opryskliwie.

-Po prostu... - Przyjaciółka parsknęła, przestając się powstrzymywać. - Wiesz, zerwałaś z Sylvainem. To jak, nie wiem, zerwać z Bogiem albo coś w tym rodzaju.

Lucas również zaczął chichotać jak szalony.

- W tej szkole każda dziewczyna chciałaby z nim chodzić, a ty go po prostu rzuciłaś.

Allie poczerwieniała i rozejrzała się nerwowo wokół, żeby się upewnić, że nikt ich nie podsłucha.

- Uciszcie się! - syknęła. - Mówię poważnie! Próbowali się opanować. Rachel otarła łzy z oczu. Allie przewróciła stronę w książce i zmarszczyła czoło.

- Co mogłam poradzić na to, że okazał się dupkiem? -mruknęła na swoją obronę.

To sprawiło, że znów wybuchli śmiechem. Tym razem Allie też się roześmiała. Właściwie to było nawet zabawne. Na swój wredny sposób.

Znudziło jej się już siedzenie w bibliotece, więc wieczorem po kolacji znalazła sobie miejsce w świetlicy i zabrała się do angielskiego. Chociaż już od tygodnia ciągle ślęczała nad lekcjami, wciąż miała zaległości. Mimo pożaru i śmierci Ruth nauczyciele przyciskali ich coraz mocniej, więc miała do przeczytania pół podręcznika. O dziewiątej wieczorem była już jednak tak zmęczona, że niemal drzemała, zwinięta w kłębek w wielkim, skórzanym fotelu, stojącym w kącie nieopodal pianina. Oparła głowę na rękę, a słowa tańczyły jej przed oczami. Kiedy ktoś położył jej na kolanach złożony na czworo kawałek papieru, chwilę zajęło, zanim zrozumiała, co się właściwie stało.

- Twój przyjaciel Carter prosił mnie, żebym ci to przekazał -szepnął Lucas, złośliwie kładąc nacisk na słowo „przyjaciel”.

- Co? Gdzie on jest? - spytała, prostując się w fotelu i rozglądając dookoła.

- Chwilę temu minąłem go na korytarzu. - Lucas wzruszył ramionami. - Muszę lecieć. Gramy w krykieta.

Allie upewniła się, że nikt na nią nie patrzy, i rozłożyła kartkę. Zobaczyła parę linijek skreślonych schludnym charakterem pisma:

Allie, musimy porozmawiać. Przyjdź o 21:30 do biblioteki, będę siedział przy literaturze starożytnego Rzymu -z tyłu, po lewej. Uważaj, żeby Sylvain cię nie zauważył.

C.

Poczuła gwałtowne bicie serca. Złożyła kartkę na pół i schowała do podręcznika.

Następne dwadzieścia minut ciągnęło się jak guma do żucia. Dziewczyna próbowała czytać, ale nie mogła się skoncentrować. W końcu dwadzieścia pięć po dziewiątej zebrała rzeczy i wstając z krzesła, przeciągnęła się teatralnie na użytek ewentualnych obserwatorów.

- Hm, chyba pójdę spać - rzuciła nie wiadomo do kogo i wyszła.

Przystanęła na korytarzu, przeglądając przypadkowe papiery i czekając, czy ktoś za nią nie wyjdzie. Nikt się nie pojawił, więc ruszyła do biblioteki, rozglądając się na wszystkie strony, nim nacisnęła klamkę.

W środku roило się od uczniów, ale panowała cisza. Szła po miękkich dywanach, kartkując swój zeszyt. Od czasu do czasu zerkała na regały, po czym ruszała dalej, jakby nie znalazła tego, czego szukała. Pochwaliła się w duchu za wyśmienite aktorstwo. Minęła część biblioteki, w której starsi uczniowie czytali w pomieszczeniach z dziwacznymi malowidłami, i skierowała się w stronę działu z literaturą starożytną. Wokół było coraz mniej ludzi. Kiedy dotarła do regałów przy ścianie, została całkiem sama.

Nie była pewna, gdzie znajdowała się literatura starożytnego Rzymu, więc szła od alejki do alejki, zdejmując z półek ciężkie książki i starając się odgadnąć, w jakim języku je napisano. Znalazła rzędy zakurzonych tomiszczy napisanych greką i całe sterty w języku arabskim, ale łaciny wciąż nie było.

-Dlaczego ukryli łacinę? - mruknęła do siebie. - Czy to jakaś łamigłówka? Na przykład, jeśli chcesz znaleźć książki po łacinie, musisz iść do...

- Allie - szept dobiegał gdzieś spomiędzy regałów znajdujących się w samym rogu pomieszczenia.

- Carter?

Z braku światła musiała zmrużyć oczy, żeby zobaczyć, kto ją woła. W tym momencie z cienia wynurzyła się ręka i wciągnęła ją w przestrzeń pomiędzy dwoma wysokimi regałami.

- Rany - zbesztła go Allie. - Wystarczyłoby zwykłe „cześć”.

- Przepraszam - Carter pozostał poważny. - Nie chciałem, żeby pół biblioteki zastanawiało się, co robisz w sekcji języków starożytnych, gapiąc się na regały i mrużąc pod nosem.

- Muszę napisać wypracowanie o starożytnym Rzymie na historię.

Allie uważała, że to świetna przykrywka, on jednak nie wyglądał na zachwyconego.

- Uczymy się o Cromwellu.

- Jestem do przodu - powiedziała obronnie. - W którymś momencie musimy dojść do Rzymu.

- Bardzo przekonujące.

Spojrzała w jego ponurą twarz i nagle poczuła, że coś jest nie tak.

- Co się stało, Carter? Po co ten cały spisek? Dlaczego po prostu nie spotkałeś się ze mną w świetlicy?

- Mamy problem, musisz mnie posłuchać. - Skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o regał, jakby próbując stworzyć dystans między sobą a dziewczyną.

- Aha - westchnęła Allie. - Jaki problem?

- Od tej chwili, jeśli ktokolwiek cię zapyta, co widziałaś w piątek w nocy, mów, że Ruth popełniła samobójstwo, dobrze?

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale on podniósł rękę na znak, że jeszcze nie skończył.

- Ponieważ wszyscy są przekonani, że tak właśnie się stało, jasne? Zabiła się.

Zapadła cisza. Próbowwała zrozumieć, co przed chwilą jej powiedział.

- Ale ja wiem, że to nieprawda - stwierdziła w końcu.

- Na pewno? Skąd wiesz? Masz doświadczenie w medycynie sądowej? Było ciemno, Allie. Widziałaś mnóstwo krwi. Przestraszyłaś się. Ale nie wiesz na pewno, czy Ruth się zabiła, czy nie. Przestań bawić się w detektywa.

- Isabelle kazała ci to powiedzieć? - zdenerwowała się nie na żarty.

- Nikt mi nie kazał.

Przyglądała mu się uważnie, zastanawiając się, czy nie próbuje jej okłamać, ale Carter nie odwrócił wzroku. Zamiast tego wyciągnął do niej rękę.

- Jestem po twojej stronie, Allie. Naprawdę.

- W takim razie nie rozumiem! - Wyszarpnęła dłoń z jego uścisku. - Dlaczego to robisz? Wiem, co widziałam.

Podszedł do niej bliżej.

- Posłuchaj, Allie. Ludzie gadają, że byłaś przy niej, kiedy umarła.

- Ze ja... co? - Allie patrzyła na niego zdumiona.

- Ze byłaś ostatnią osobą, z którą rozmawiała przed śmiercią, i jedyną, która widziała jej ciało.

-Ja nie... - Potrząsnęła głową, niczego już nie potrafiąc zrozumieć.

- Allie - Carter ostrożnie dobierał każde słowo. - Krąży plotka, że miałaś coś wspólnego ze śmiercią Ruth.

Następnego ranka zeszła na dół dokładnie o szóstej czterdzieści trzy. Włosy związała w schludny koński ogon, podskakujący teraz przy każdym kroku. Była spięta i zdeterminowana.

Rozstawszy się wczorajszego wieczoru z Carterem, skierowała się od razu do łazienki i przemyła twarz zimną wodą. Stała przed lustrem przez dłuższą chwilę, wbijając nieprzytomne spojrzenie we własne odbicie i zastanawiając się nad zakończoną właśnie rozmową.

- Jakim cudem ktokolwiek może myśleć, że mam coś wspólnego ze śmiercią Ruth? - zapytała zdumiona, gdy wciąż stali z Carterem w bibliotece. - To przecież jakiś obłąd. Prawie jej nie znałam. Dlaczego miałabym zrobić jej krzywdę?

- To spisek - wyjaśnił z ponurą miną. - Twierdzą również, że to ty upiłaś Jo i że masz... jakieś problemy z głową. - Otworzyła usta, aby zaprotestować, ale powstrzymał ją ruchem ręki, dodając: - Ktokolwiek rozsiewa takie plotki, dobrze wie, że to nieprawda. Pogrywają z tobą, Allie.

- Ale dlaczego? Kto chciałby robić coś takiego? - wciąż nie potrafiła w to uwierzyć.

- Niektórzy się ciebie boją.

-Mnie? - zapytała zdziwiona. - Przecież jestem nikim.

- Mówiłem ci już wcześniej, że w to nie wierzę - odpowiedział. - I nikt inny też nie.

- Nic z tego nie rozumiem - powtórzyła, odgarniając włosy i masując palcami skronie. - Moi rodzice są zwykłymi urzędnikami. Nie są bogaci. A większość tutaj to dzieci milionerów. Jak oni mogą się mnie bać?

- Tego właśnie musimy się dowiedzieć - odpowiedział Carter z powagą.

Allie długo nie mogła zasnąć po tej rozmowie. Około drugiej w nocy wstała wyczerpana z łóżka i otworzyła okno, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. Godzinę później musiała je na powrót zamknąć, bo zmarzła. Wydawało jej się też, że słyszała jakieś kroki pod drzwiami, chwilę później jednak ponownie zapadła cisza.

Kilka razy przyszło jej do głowy, że to Rachel mogła być źródłem plotek. W końcu dziewczyna wiedziała wszystko o wszystkich, a Allie opowiedziała jej o rzeczach, których nie mówiła nikomu innemu. Rachel przecież uwielbiała plotki. Z drugiej strony... Może to jednak nie ona?

Wydawało jej się, że zasnęła na moment gdzieś o czwartej nad ranem, ale gdy o szóstej piętnaście zadzwonił budzik, leżała na wznak z szeroko otwartymi oczami, gapiąc się w sufit. A teraz musiała jakoś przetrwać śniadanie.

Idąc w sobotni poranek do jadalni tak wcześnie, jak było to tylko możliwe, liczyła na to, że nikogo nie spotka. Oboje z Carterem uznali, że powinna zachowywać się normalnie i robić to, co zwykle. W tej chwili jednak nie miała najmniejszej ochoty na spotkania z ludźmi, zwłaszcza tymi pokroju Katie Gilmore. Na szczęście żadna z osób obecnych w sali nie

zwracała na nią uwagi, więc nakładając sobie płatki z mlekiem i tosty, poczuła ogromną ulgę. Może jednak te plotki nie były aż tak groźne, jak sobie wyobrażała. Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu swojego stałego towarzystwa przy posiłkach, było jednak jeszcze zbyt wcześnie.

- Hej, Allie! - zawołała ją Rachel, siedząca samotnie przy stoliku po prawej stronie. - Chodź, dosiądź się do mnie.

Dziewczyna wahała się przez chwilę, przypominając sobie swoje nocne rozmyślenia, uznała jednak, że odrzucenie zaproszenia mogłoby wyglądać co najmniej dziwnie. Zresztą, skoro Rachel była najlepiej zorientowaną plotkarą w szkole, to powinna coś wspomnieć o pogłoskach na jej temat. Jeśli tego nie zrobi, śmiało można uznać, że sama je rozpowszechnia.

- Zawsze jem tak wcześnie - wyjaśniła dziewczyna. - Wszystko przez ojca, wpoił mi wczesne wstawanie już w dzieciństwie i teraz nie potrafię inaczej. Zła tresura boli całe życie. - Wgryzła się w pieczołowicie przygotowaną kanapkę z jajkiem i serem.

- Twoje śniadanie wygląda znacznie lepiej od mojego - zauważyła Allie, nalewając sobie mleka do szklanki.

- To przecież najważniejszy posiłek dnia - odpowiedziała filozoficznie koleżanka. - A w ogóle to miałam zapytać, czy słyszałaś o tych idiotycznych plotkach krążących ostatnio na twój temat.

- Coś tam słyszałam - stwierdziła ostrożnie. - Jakieś głupoty.

- Do mnie osobiście dotarło tylko to, że jesteś „psychopatyczną morderczynią” - wyjaśniła Rachel. - Usłyszałam o tym od Sharon McInnon, znasz ją?

Allie potrząsnęła głową.

- No cóż. - Koleżanka ponownie ugryzła kanapkę. - Powiedziałam jej, że może sobie wsadzić te informacje.

Allie poczuła ulgę. Czyli to nie Rachel była źródłem tych plotek.

- I jak to przyjęła?

- W miarę normalnie. Chyba już przywykła, że zawsze tak na nią reaguję. Straszna z niej suka.

Obie dziewczyny zaczęły chichotać, jednak ogrom zmartwień nie pozwolił się Allie zbyt długo cieszyć dobrym humorem.

- Kto rozpuszcza te idiotyczne plotki? - zapytała. - To przecież okropne. Kto może coś takiego wymyślać?

- Od samego rana się nad tym zastanawiam. - Rachel zmarszczyła brwi. - Nie martw się, jakoś do tego dojdziemy.

Allie uniosła kubek z herbatą jak do toastu.

- Póki mam ciebie u boku, wierzę, że nie mają najmniejszych szans - stwierdziła, choć wciąż odczuwała głęboki niepokój.

Wracając ze śniadania, Allie znów pogрузzyła się w niewesołych myślach i zastanawiała się, czy faktycznie powinna zaufać Rachel. Dotarła właśnie do schodów, gdy zatrzymał ją ostry jak brzytwa głos Katie.

- Cześć, podrzynaczko gardeł. Jak się masz? - powitała Allie jadowitym tonem.

- Wal się, Katie - odpowiedziała automatycznie, odwracając się w jej stronę.

- Uważaj na słownictwo. - Usta rudzielca wygięły się w złośliwym uśmiešku. - Mogliśmy się domyślić, że wszystko się posypie, od kiedy zaczęto przyjmować takich jak ty.

Na te słowa otaczający ją wianuszek wiernych koleżanek wybuchnął śmiechem. Dziewczyny spojrzały wyczekująco na Allie.

- O czym ty mówisz? - Mimo wypełniającego ją gniewu, wciąż utrzymywała spokojny ton głosu. Obmyślając strategię działania, odczuwała coraz silniejszą chęć walnięcia Katie prosto w nos. Jej dłonie odruchowo zacisnęły się w pięści.

- Słyszałam, że miewasz problemy z agresją. - Katie zrobiła krok w jej stronę. - Czy to właśnie przytrafiło się Ruth? Czymś cię uraziła? A może cię zdenerwowała?

Zanim Allie zdała sobie z tego sprawę, jej pięść uniosła się w górę i poleciała w kierunku twarzy Katie. Nie osiągnęła jednak swego celu, ponieważ ktoś złapał Allie od tyłu i pociągnął tak mocno, że jej stopy oderwały się od podłogi.

- Droga Katie, czy ty przypadkiem nie powinnaś się teraz skupić na próbach zjedzenia i wyrzycania śniadania? - zapytał jedwabistym głosem Sylvain, wciąż nie pozwalając Allie wyrwać się ze swoich objęć.

- Chyba nie mówisz serio? - Katie spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Dlaczego to robisz? Po co bronisz tego śmiecia? Co ty, u diabła, w niej widzisz?

Allie przestała się szamotać, chłopak jednak wciąż jej nie puszczał. Ciepło jego ciała wywołało w niej niepożądane wspomnienia.

- Widzę kogoś, kto ma więcej klasy i stylu, niż ty kiedykolwiek będziesz miała. - Sylvain omiół wzrokiem całą towarzyszącą jej grupkę. - I to samo myślę o was wszystkich. A teraz możecie wrócić do swoich zajęć.

Po krótkiej chwili wahania Katie ruszyła w stronę jadalni, a wszystkie dziewczyny poszły za nią. Sylvain puścił Allie dopiero, kiedy całkiem zniknęły im z oczu.

- Dlaczego nie pozwoliłeś mi jej uderzyć? - zapytała, nie kryjąc rozżalenia.

- Właściwie też trochę tego żałuję - przyznał.

- Ona jest okropna. Ja tylko... Nieważne - próbowała się jakoś wytłumaczyć, szurając stopą po podłodze i uciekając przed jego wzrokiem. - Dziękuję.

- Nie ma za co, obawiam się jednak, że to dopiero początek. Te plotki są... - Sylvain wykonał okrężny gest dłonią - wszędzie. A ona wykorzysta je przeciw tobie.

- Tak, wiem - zgodziła się. - Chciałabym tylko wiedzieć, kto je rozpuszcza.

- Skoro już wszyscy o tym mówią, to dochodzenie, od kogo się zaczęło, nie ma większego sensu. - Spojrzał na nią poważnie. - Ale wydaje mi się, że może stać za tym ktoś, kogo zżera zazdrość...

- Tak jak Katie - dopowiedziała, spoglądając w stronę stołówki.

- Jak Katie - potwierdził.

- Czy to ona za tym stoi?

- Nie jestem pewien. Ale to jedna z wersji, o których słyszałem. Popytam, a jeśli się czegoś dowiem, pogadam o tym z Isabelle.

Po tym, co między nimi zaszło, wcale nie miała ochoty zaciągać u niego długu wdzięczności. Ale jeśli to mogłoby pomóc...

- Byłoby fajnie - odpowiedziała.

- Na razie przestań się tym zamartwiać. Być może w ten sposób odkupię swoją winę.

Jej twarz momentalnie pokryła się rumieńcem.

- Posłuchaj mnie, Allie, muszę ci to powiedzieć - nie dał jej dojść do słowa, a jego akcent stawał się coraz wyraźniejszy. - Wtedy, na balu... Jest mi strasznie przykro, że tak cię potraktowałem. Wiem, że cię skrzywdziłem i że było to niewłaściwe. Jesteś zupełnie inna niż dziewczyny, z którymi spotykałem się wcześniej, i już wiem, że nie mogę cię traktować w ten sam sposób.

- Nikogo nie powinieneś traktować w taki sposób. - Jej policzki wciąż płonęły, ale starała się nie okazywać nadmiernych emocji. - Nigdy!

- Masz rację. - Ku jej zdziwieniu Sylvain spuścił głowę. - *Absolument*. Przyjmij, proszę, moje przeprosiny.

- Ja... ja... Sylvain... ja tylko... - zaczęła się jąkać. Nie chciała mu wybaczać, wołała być na niego zła. Nagle coś

przyszło jej do głowy. - Musisz mi odpowiedzieć na jedno pytanie: dosypałeś mi czegoś do szampana tamtego wieczoru?

Wydawał się tak przerażony, że właściwie nie potrzebowała już innej odpowiedzi.

- Jezu! - wyjęczał. - Oczywiście, że nie. Za kogo ty mnie masz?

- Przepraszam. - Uznała, że na to zasłużył. - Musiałam o to zapytać. Podejrzanie szybko zaczęłam tracić nad sobą kontrolę.

- Tutejszy szampan jest bardzo mocny - wyjaśnił. - Błyskawicznie uderza do głowy, a ja pozwoliłem ci zbyt szybko pić, to prawda. Chciałem to wykorzystać. To było niewłaściwe.

- Przepraszam przyjęte. Już się na ciebie nie gniewam. -Szczerokość głosu i wyraz skruchy na jego twarzy nie pozostawiły jej wyboru. - A teraz pozwolisz, że jak najszybciej stąd pójdę. Zanim znów mnie ktoś oskarży o morderstwo lub zacznie przeproszać za próbę gwałtu na randce. W porządku? Nie zniosę więcej wrażeń przed dziewiątą rano.

- Uważaj na siebie - powiedział, nim zdążyła odejść, patrząc na nią z autentycznym przejęciem. - Wokół ciebie robi się naprawdę groźnie.

- Dzięki. - Westchnęła ze znużeniem. - Miałam nadzieję, że coś takiego powiesz.

Zapewne nikomu nie przyznałaby się do tego, ale przez resztę poranka ukrywała się w swoim pokoju. Zanim nadeszła pora lunchu, zdążyła odrobić wszystkie zadania i zaczęła się rozglądać za jakimiś innymi zajęciami. Poza tym była głodna.

Nadal nie czuła się na siłach, by stawić czoła życiu towarzyskiemu w zatłoczonej jadalni, postanowiła więc, że znowu zejdzie jak najwcześniej. Porwała ze stołu kilka kanapek, wodę mineralną oraz jabłko i schowała wszystko do torby. Idąc korytarzem w stronę drzwi wyjściowych, minęła grupkę

młodszych uczniów. Wyraźnie usłyszała, jak jedna z dziewczyn mówi szeptem: „Uwaga, morderczyni”. Część dzieciaków zaczęła chichotać, a reszta rzucała przestraszone spojrzenia w stronę Allie.

Nie mogła przecież walczyć z nimi wszystkimi, udała więc, że ich nie słyszy, i poszła dalej. Parę minut później, kiedy znalazła się już na zewnątrz, wpadła na jedną z koleżanek Katie. Dziewczyna zauważyła ją i momentalnie skręciła w prawo, omijając Allie szerokim łukiem, jakby ta była zarażona jakąś śmiertelną chorobą.

- Fuj - rzuciła, taksując ją z góry na dół, i odeszła.

Allie podniosła dumnie głowę, trawnik przed szkołą wypełniali jednak odpoczywający uczniowie, więc słysząc ich szepty i widząc skrywane uśmiešky, natychmiast wyobraziła sobie, co o niej mówią. Sekundę później biegła pełnym pędem, kierując się do lasu. Byle dalej od tego wszystkiego. Zatrzymała się dopiero przy altanie, próbując złapać oddech. W środku było pusto. Usiadła na schodach wejściowych, opuściła głowę na kolana i wciągnęła głęboko powietrze do płuc, próbując się uspokoić.

Zastanawiała się, czemu takie rzeczy zawsze się jej przytrafiają. Przecież przez chwilę miała wrażenie, że być może wreszcie udało jej się znaleźć miejsce, w którym mogła po prostu być sobą. Gdzie czuła się bezpieczna i akceptowana. Ale znów było tak samo. Wszyscy zwrócili się przeciwko niej i pozostawili ją samej sobie.

Chciała się rozplakać, ale nie potrafiła. Spojrzała nieobecny wzrokiem w stronę drzew i zaczęła myśleć o Christopherze. On też najpierw odsunął się od niej, a potem zostawił. Zachowywał się tak, jakby to z nią coś nie grało. Jakby przestał ją kochać. Teraz działało się to samo, tylko dotyczyło wszystkich, którzy ją otaczali. No, prawie wszystkich. Miała przecież Cartera i chyba mogła zaufać Rachel - było w niej coś bezspornie

dobrego - a także Lisie i być może Lucasowi. Czyli nie była tak całkiem sama.

Jakiś czas później uświadomiła sobie, że jest wściekle głodna. Napawając się ciszą, rozłożyła koc na uroczej polance obok altany i urządziła sobie jednoosobową namiastkę pikniku. Siedząc samotnie w promieniach słońca, zjadła kanapki przyniesione z jadalni. Żadnych śmiechów, szeptów, obłąkanych plotek. Po jedzeniu oparła głowę o torbę, żeby chwilę odpocząć. Zasnęła w ciągu paru minut.

Kiedy się obudziła, słońce wisiało o wiele niżej, a koc, na którym leżała, znalazł się w cieniu. Zebrała wszystkie swoje rzeczy i z ociąganiem ruszyła do szkoły. Po całym popołudniu spędzonym w przyjemnej ciszy i samotności nadal nie była gotowa stawić czoła temu, co tam na nią czekało.

Zbliżając się do budynku, uświadomiła sobie, że musi być znacznie później, niż myślała. Trawnik był całkowicie opustoszały, a jedyne dźwięki dochodziły z jadalni. Musiało być już po dziewiętnastej, wszyscy poszli zapewne na kolację.

Wspinając się po schodach do swojego pokoju, znów poczuła głód. Na szczęście przygotowała się na taką sytuację, zostawiając zapobiegawczo jedną kanapkę i kilka herbatników. Dzięki temu aż do rana nie będzie musiała nikogo oglądać. Było to oczywiście tchórzostwem z jej strony, ale miała to gdzieś.

Z upływem godzin zaczęły ujawniać się pierwsze wady jej planu. Od ósmej rano nie otwierała do nikogo ust. Nie miała w pokoju telewizora, komputera, czy choćby konsoli do gier. Cały dzień spędziła na spaniu i czytaniu. O dwudziestej trzeciej usiadła na biurku i zaczęła gapić się przez okno. Była zupełnie wyspana i nudziła się jak mops.

W pokojach mieszczących się w przeciwległym skrzydle zapalało się coraz więcej świateł - uczniowie powoli wracali do siebie po grach i zabawach, którym oddawali się wcześniej na

trawniku. Pół godziny temu apodyktyczny głos Żelaznego obwieścił początek ciszy nocnej, a na korytarzu przed drzwiami jej pokoju dało się słyszeć tupot stóp i ściszone rozmowy.

Dopiero teraz odważyła się wyjść na gzyms. Poszło sprawniej niż ostatnim razem. Jej spódniczka zaczęła lekko trzepotać na wietrze. Idąc trasą, którą pokazał jej Carter, przesunęła się pod kilkoma oknami i dotarła do miejsca, gdzie dach odrobinę opadał i można się było podciągnąć. Stąd miała prostą drogę do głównego budynku. Po drugiej stronie podobne obniżenie poziomu dachu pozwalało wygodnie zejść na gzyms ciągnący się pod oknami sypialni chłopców.

Część uczniów jeszcze nie spała - z dwóch okien, które musiała minąć, wydobywało się światło. Zajrzała ostrożnie przez pierwsze z nich. Mimo zapalonych świateł pokój wydawał się pusty, więc nie czekając ani chwili, przesunęła się na drugą stronę. Dopiero wtedy pozwoliła sobie na westchnienie ulgi.

Drugie okno było otwarte na oścież i słycać było wyraźnie dobiegające ze środka śmiechy i rozmowy. Zerknąwszy do środka, zobaczyła trzy rozgadane dziewczyny. Pierwsza z nich - prawdziwa piękność o oliwkowej skórze i prostych ciemnych włosach opadających na ramiona - siedziała na łóżku, twarzą do okna. Allie rozpoznała jedną z przyjaciółek Katie. Pozostałe siedziały tyłem do niej, mimo tego jednak momentalnie zauważyła króciutkie blond włosy Jo. Podobnie jak i rudy koński ogon jej koleżanki. Katie. Co Jo robiła w jej towarzystwie? Przecież miała przebywać w swoim pokoju.

Kompletnie zdezorientowana Allie przycisnęła się do ściany i zaczęła rozważać, co dalej. Ta trójka sprawiała wrażenie, jakby mogła tak rozmawiać jeszcze całymi godzinami. Nie było żadnej możliwości, żeby przemknęła się niezauważona pod czujnym wzrokiem dziewczyny siedzącej na łóżku. A z miejsca, w którym stała, nie mogła się podciągnąć na dach. Utknęła w pułapce. Miała poodzierane palce od wpijania ich

w ceglana ścianę i próbując zmienić pozycję na gzymsie, nie zwracała uwagi na toczącą się rozmowę. Dopiero po chwili dotarły do niej nieco niewyraźne słowa Katie.

- ... myślę, że coś trzeba z tym zrobić - stwierdziła dziewczyna. - Isabelle nie może pozwalać na to, żeby ktoś taki przebywał między nami. Przecież nic o niej nie wiemy. Najpierw Ruth, a teraz... Mogłaś przecież zginąć na tym dachu, Jo. To cud, że przeżyłaś.

Allie nie potrafiła uwierzyć w to, co usłyszała. Czekala, aż Jo powie Katie, że kompletnie jej odbiło.

- Kiedyś mi się wydawało, że jest moją przyjaciółką - padła niespodziewana odpowiedź. - Ale już jej nie ufam. To, co działo się na dachu, było przerażające. Prawie zginęłam.

„Przecież uratowałam ci życie!”, wrzasnęła w myślach Allie, wbijając wzrok w ścianę z taką intensywnością, jakby chciała ją przeniknąć.

- No właśnie - podchwyciła Katie. - Popatrz tylko, jak skończyła Ruth. To przecież nie przypadek, że Allie nie pobiegła od razu po pomoc. Weszła na dach, by spotkać się z tobą, kiedy byłaś najbardziej bezbronna. Bóg jeden wie, jak udało ci się przeżyć.

- Carter też tam był - przypomniała rozsądnie siedząca na łóżku dziewczyna.

-Tak, Carter mi pomógł... - potwierdziła niepewnie Jo.

-To czemu jej nie powstrzymał przed zepchnięciem cię z dachu? - dociekała śniadoskóra piękność.

Allie przysłuchiwała się z coraz większym zdumieniem. Jakim zepchnięciem? Przecież nikt nikogo nie spychał.

- On się w niej podkochuje - wyjaśniła Katie z lekką pogardą w głosie.

Stojąca na gzymsie dziewczyna poczuła, jak wali jej serce. Podkochuje się w niej? Wbiła wzrok w ścianę, a na jej twarzy mimowolnie pojawił się uśmiech.

- I ją też zaliczył - dodała Katie. Allie przestała się uśmiechać.

- Jego również nie powinno tu być - kontynuowała rudowłosa. - Nigdy nie rozumiałam, dlaczego Isabelle ma takiego świra na jego punkcie. On tu zupełnie nie pasuje, jest nikim, jak Allie. Oboje zaniżają nam poziom. Muszę powiedzieć tacie, żeby coś z tym zrobił.

- Isabelle na pewno się przestraszy - stwierdziła uszczypliwie dziewczyna z łóżka.

- No ja myślę. Tato jest w radzie szkoły. Jo też będzie musiała napisać do swojego ojca, on ma spore wpływy. Opisz mu, jak nowo przyjeta wariatka próbowała zrzucić cię z dachu i że Isabelle nic z tym nie zrobiła.

Allie wstrzymała oddech, oczekując na reakcję Jo. Marzyła o tym, żeby przyjaciółka powiedziała Katie, że to idiotyczny pomysł i że Allie, dokładnie tak samo jak Katie, zasługuje na pobyt w tej szkole.

- W porządku - stwierdziła Jo.

Dziewczyna za oknem poczuła się zdradzona. Chciała nawrzucać Jo od rozpieszczonych bachorów, gdy w tym właśnie momencie ktoś zapukał do drzwi. Allie wychyliła się odrobinę, żeby zobaczyć, kto to taki. Na progu sypialni stanęła Jules.

- Katie, Ismay, proszę za mną. Musimy porozmawiać - odezwała się surowym głosem.

- Serio? - Katie teatralnie wywróciła oczami i podeszła do niej. Każdy jej gest zdradzał poirytowanie. - To się robi już nudne.

Patrząc, jak dziewczyna posłusznie opuszcza pokój, Allie zastanawiała się, o co tu może chodzić. Koleżanka Katie - Ismay - również zerwała się na równe nogi i grzecznie dołączyła do szeregu. Jo poszła za nimi do drzwi.

Chociaż korciło ją, by natychmiast wpaść do środka, żądając wyjaśnień od swej byłej najlepszej przyjaciółki, Allie nie

ruszyła się z miejsca. Kiedy tylko wszystkie wyszły, błyskawicznie przemknęła na drugą stronę okna. Kilka sekund później wspięła się na dach głównego budynku i ześliznęła na gzyms przechodzący pod oknami Cartera.

Chłopak siedział przy biurku, zatopiony w nauce, i nie zauważył jej od razu. Przyglądała się ceniom rzucanym na policzki przez jego długie rzęsy. Podobały jej się jego dłonie - miał smukłe i silne palce, zakończone krótkimi i kształtnymi paznokciami. Patrząc na niego z ukrycia, czuła przenikającą ją falę ciepła. Carter był naprawdę cudowny.

Jakby słysząc jej myśli, podniósł nagle głowę i ich spojrzenia się spotkały.

Przestraszony chłopak krzyknął i spadł z krzesła. Allie próbowała zachować powagę i nie zaśmiać się z jego reakcji, a on chwilę później wyłonił się spod biurka, oparł o blat i wyrzwał przez okno.

- Allie? - warknął wkurzonym głosem. Wiedziała, że ten udawany gniew ma zamaskować jego wcześniejszą reakcję. -Co, u diabła...

- Hej - wyszeptała. - Nie mogłam zasnąć. Wyjdiesz na dwór?

- Chyba oszalałaś - stwierdził, otwierając okno. - Właż do środka, zanim coś sobie zrobisz.

- Katie to totalna zdzira - oznajmiła bez ogródek, przechodząc przez jego łóżko.

- Nie mam zamiaru zaprzeczać.

- Nie rozumiesz. - Zaczęła krążyć w kółko po pokoju. -Podśluchałam ich rozmowę przez okno. Ona szczerze nas nienawidzi i chce nas wykończyć. Mieszka Jo w głowie, wmawia jej, że wtedy na dachu próbowałam ją zabić. Myślę, że to ona jest źródłem tych plotek o moim związku ze śmiercią Ruth.

Podczas gdy ona wyrzucała z siebie kolejne zdania, Carter zamknął okno, a potem podniósł krzesło, blokując nim

klamkę przy drzwiach. Sprawdził skuteczność zabezpieczenia.

- Co dokładnie słyszałaś? - zapytał, odwracając się w końcu do niej.

Opowiedziała mu o porannym spotkaniu z Katie i jej siostrą, wspomniała, że Rachel już o siódmej rano znała najnowsze plotki. Oczywiście Cartera się zwęziły, gdy opisała interwencję Sylvaina, wciąż jednak milczał. Streściła mu podsłuchaną rozmowę, patrząc na zmieniający się wyraz jego twarzy. Chociaż starał się zachować spokój, jego mina była coraz bardziej posępna.

- W porządku - stwierdził wreszcie. - Istnieją dwie możliwości: to nie ona wymyśla te plotki, za to skutecznie je rozpowszechnia i wykorzystuje, albo to od niej wszystko się zaczęło i stanowi część jakiegoś podłego planu. - Zaciśnął dłoń w pięść. - Co za snobistyczna zdzira.

- Co robimy? - zapytała Allie, rozglądając się po raz pierwszy po jego sypialni. - I czemu masz większy pokój niż ja?

Po prawej stronie znajdowały się dwa regały z książkami oraz wnęka z kolejnym krzesłem. Ściany, podobnie jak w jej pokoju, były pomalowane na biało, jednak wszystkie dodatki utrzymane były w granatowym kolorze, co sprawiało, że wnętrze miało bardziej męski charakter. Zauważyła również, że wszystkie książki na regałach wyglądają na mocno wysłużone, podobnie jak piłka futbolowa leżąca na zapasowym krześle. Wskazała na zaścielone łóżko, a Carter ruchem głowy zaprosił ją, by usiadła. Wreszcie mogła wyprostować ścierpnięte nogi.

- Mieszkam tu dłużej od ciebie - wyjaśnił, wyraźnie myśląc o czymś innym. Usiadł okrakiem na krześle. - Te plotki mają wywołać określony efekt. Doprowadzić do wydalenia cię ze szkoły. Wygląda na to, że ktoś zaczął kampanię, żeby się ciebie pozbyć.

Przesunęła się do przodu. Siedzieli teraz tak blisko, że prawie stykali się kolanami.

- Dobra, Carter, czas skończyć z tymi wszystkimi sekretami i resztą pierdoł. Musisz mi opowiedzieć wszystko o tym miejscu - zażądała.

-Ale, Allie... - Odsunął się odrobinę.

- Tak, tak - nie miała zamiaru przejmować się jego ostrzegawczym spojrzeniem. - Nie tym razem. Ktoś umarł, ktoś próbuje zrujnować mi życie. Ktokolwiek zabił Ruth, równie dobrze może polować teraz na mnie. Jesteś zorientowany i podobno się przyjaźnimy, więc proszę, powiedz mi wszystko. Teraz.

Chłopak przeszedł przez pokój i oparł się o ścianę, krzyżując ramiona. Po jego wcześniejszym wyluzowaniu nie pozostał żaden ślad. Każdym ruchem zdradzał niepewność i stres.

- Nie rozumiesz tego, Allie. - Pokręcił głową. - Nie mogę. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, że ci powiedziałem... Zaufaj, nie chcesz wiedzieć, co by się stało.

- Jak mam ci ufać, skoro nie chcesz powiedzieć mi prawdy? -zapytała i dodała, mamrocąc pod nosem: - Może powinnam iść i zapytać o to Sylvaina...

Policzki Cartera poczerwieniały. Przeszedł sztywnym krokiem przez pokój i pochylił się nad Allie.

- Chcesz wiedzieć, ile znaczysz dla Sylvaina? Dobra, nie ma sprawy. Każdego roku wybiera sobie jakąś ładną pierwszoklasistkę, przelatuje ją i porzuca. Taki ma styl. Każda z nich myśli, że jest dla niego wyjątkowa. Ostatnia, którą zaliczył, musiała zrezygnować z nauki, bo wszyscy się z niej nabijali. Kiedy jej bogaci rodzice wycofali pokaźną dotację na rzecz szkoły, Isabelle zagroziła Sylvainowi, że jeśli to się jeszcze raz powtórzy, to on będzie musiał pożegnać się z Cimmerią - Carter wyrzucał z siebie kolejne słowa z nieskrywanym obrzydzeniem. - Właśnie tym dla niego jesteś. Najnowszą

zdobyczą, kolejną naiwną, ucieszoną zainteresowaniem bogatego panicza.

-Przestań!! - Allie uderzyła go pięściami w piersi i zerwała się z łóżka. Przecież dopiero co pogodziła się z Sylvainem, wierząc w szczerść jego intencji. - Skoro to wszystko prawda, czemu nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

Stali kilka centymetrów od siebie, wymieniając gniewne spojrzenia. Allie czuła na twarzy jego oddech.

- Próbowałem... - odpowiedział. - Ale... nie sądziłem, że mi uwierzysz.

Nie miała zamiaru pozwolić, żeby wykręcił się tak łatwo.

- Z tego, co słyszałam, z ciebie też jest niezły podrywacz. Niby czym się różni twoje postępowanie od tego, co robi Sylvain?

-To co innego. - Skrzywił się, ale nie odwrócił wzroku. -Sylvain robi to z czystej przyjemności i nie obchodzi go, że może kogoś zranić. A ja po prostu szukam tej właściwej osoby.

- Mówią też, że te poszukiwania trwają z reguły jedną noc -rzuciła w niego kolejnym oskarżeniem.

- Kto mówi? Ci sami, którzy twierdzą, że zabiłaś Ruth?

- Racja - musiała przyznać, że wcześniej o tym nie pomyślała. - Musisz mi więc powiedzieć, co w tych plotkach o tobie jest prawdą.

- To same kłamstwa. - Ich oczy znów się spotkały. - Albo przynajmniej poważna przesada. Mam taką reputację, bo... Cóż, jeśli się z kimś umawiam, potrafię od razu stwierdzić, czy coś z tego będzie. Więc kończę, nie czekając na dalszy rozwój wydarzeń. I jak dotąd nie trafiłem na właściwą osobę. - Zamilkł. Jego wzrok wyrażał całkowitą bezbronność. - Naprawdę nie chcę nikogo krzywdzić. Po prostu szukam tej jedynej.

Stojąc tak blisko, Allie wyobrażała sobie, że czuje ciepło jego ciała, i prawie bezwiednie wyciągnęła do niego prawą dłoń.

- W porządku. Wierzę ci. Przepraszam.

- Dziękuję. - Nakrył jej dłoń swoją.

- Za co?

- Za zaufanie. - Spojrzał z ukosa na ich złączone dłonie. - To jakiś londyński zwyczaj, tak?

Nie mogła się powstrzymać i parsknęła niekontrolowanym śmiechem. Ich palce się splotyły i momentalnie poczuła gęsią skórę.

-No co? - speszył się Carter. - Wy, miastowe dzieciaki, macie mnóstwo dziwnych zwyczajów.

- No tak - potwierdziła, dusząc się ze śmiechu. - Biedne wiejskie dzieci nie wiedzą, co tracą.

- Tak też słyszałem. I wiesz co? - Przyciągnął ją do siebie, wciąż trzymając za rękę. - Kiedyś naprawdę chciałbym się dowiedzieć, co straciłem.

Ich twarze były tak blisko siebie, że dalszy rozwój wypadków był nieunikniony. Wydała z siebie cichy jęk, czując delikatny dotyk jego ust, i złapała go za szyję, by przyciągnąć jak najbliżej. Ciepło jego warg sprawiło, że ugięły się pod nią kolana. Objął ją i zasypał szyję dziewczyny lawiną pocałunków.

- Marzyłem o tym od dawna - wyszeptał jej do ucha.

Przez jej ciało przechodziły kolejne fale ciepła. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej natarczywe, tak jakby chciał ją pożreć żywcem. Nagle odsunął się z wyraźnym wysiłkiem, przeszedł na drugi koniec pokoju i zatrzymał się jak najdalej od niej. Opierał się o ścianę, patrząc na dziewczynę, a jego włosy wciąż były rozczochrane od dotyku jej palców. Oddychał z najwyższym trudem i Allie dokładnie wiedziała, co zamierza jej powiedzieć, zanim nawet otworzył usta.

-Chryste, nienawidzę zachowywać się jak dorosły, ale musimy...

-Tak, masz rację.

Patrzyli na siebie przez chwilę.

- W porządku - dodała. - To by było na tyle.

-Tak. Zdecydowanie na tyle - odparł z łagodnym śmiechem. - Jeśli nie masz nic przeciwko, to wolałbym, żebyś jeszcze przez chwilę się stamtąd nie ruszała. Możesz mi przypomnieć, o czym rozmawialiśmy, zanim nam tak niespodziewanie przerwano?

Jego uśmiech wywierał na nią równie druzgocący wpływ, co pocałunki. Nic innego się nie liczyło. Z trudem koncentrowała się na jego słowach.

- Mam wrażenie, że prosiłam cię, byś opowiedział mi o szkole - przypomniała sobie w końcu.

Uśmiech na twarzy Cartera momentalnie zgasł, co wywołało w niej smutek, wiedziała jednak, że muszą dokończyć tę rozmowę.

- Mam powody, żeby nie mówić ci wszystkiego, Allie. Nie ukrywam tego przed tobą tylko dlatego, że jestem wrednym dupkiem.

- Jestem w stanie to zrozumieć. - Oboje uspokoili się już po nagłym wybuchu namiętności i miała wrażenie, że Carter faktycznie jej słucha. - Chciałabym jednak wiedzieć, na czym stoję i gdzie jestem. Ludziom dzieje się tutaj krzywda, a ja nie chcę zostać skrzywdzona.

- Mówiąc ci o tym, złamałbym przysięgę. A ja zawsze dotrzymuję danego słowa. To jedna z nielicznych dobrych rzeczy, jakie można o mnie powiedzieć.

- A nie zastanawiasz się nad tym, kim są ci, przed którymi przysięgałeś? Proszę cię, Carter. Opowiedz mi o Nocnej Szkole. Obiecuję, że nikomu tego nie powtórzę.

Spojrzenie Cartera przez moment błędziło po twarzy Allie, jakby szukając w niej odpowiedzi. W końcu po dłuższej chwili zastanowienia chłopak usiadł na krześle, wskazując jej miejsce na łóżku.

- Będzie lepiej, jak usiądziesz - westchnął. - To może potrwać.

- Muszę zacząć od tego, że na pewno nie wiem o wszystkim - wyjaśnił Carter. - Przyjęto mnie pod koniec zeszłego semestru, a żeby uzyskać pełną akceptację, trzeba ukończyć prawie roczne szkolenie.

- W porządku - odpowiedziała Allie, podciągając kolana pod brodę. Patrzyła mu prosto w oczy. - Ale tu się przecież wychowałeś. Coś na pewno wiesz.

- Tylko tyle, ile mi powiedzieli, i to raczej poważna sprawa. - Odchylił się i położył dłoń na poręczy krzesła. - Cimmeria to przedsiwonek większej organizacji. Dzieciaki są tutaj rekrutowane do Nocnej Szkoły i zostają do końca życia podporządkowane tej większej strukturze. Rozumiesz?

- Powiedzmy - przytaknęła, lekko zdezorientowana.

- Wygląda to tak, że kończysz Nocną Szkołę, a potem trafiasz bez żadnego problemu do Oxfordu, Cambridge czy London School of Economics. Automatycznie stajesz się członkiem elitarnego klubu. Po ukończeniu nauki dostajesz pracę w firmie należącej do któregoś z członków organizacji, po to by w końcu samemu zostać właścicielem firmy, zatrudniającej

wychowanków Nocnej Szkoły. To naprawdę trwa przez całe życie.

- A jak się nazywa ta większa organizacja? - zapytała z poważną miną, analizując otrzymane właśnie informacje.

- Nie mam pojęcia - przyznał, kręcąc głową. - W ogóle nie wiem, czy ma jakąś nazwę. Po prostu... istnieje.

- Czyli tak... - Allie starała się posortować nowe wiadomości. - Teraz uczysz się w Nocnej Szkole, po jej ukończeniu trafisz do identycznej organizacji na szczeblu uniwersyteckim, dajmy na to w (Mordzie, a potem dostaniesz pracę i zaczniesz zarabiać... Jaki w tym sens? Przecież edukacja tak właśnie powinna się zakończyć, prawda? Po co tworzyć jakieś dodatkowe układy?

- Wiem tylko tyle, ile mi powiedzieli - powtórzył, ścisząc głos. - Według nich Nocna Szkoła rządzi światem.

- Rządzi świa... - Spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Co przez to rozumiesz?

- Mam na myśli prezydentów, premierów, ministrów, prezesów firm, dziennikarzy... Tych ludzi, których oglądasz w telewizji, o których czytasz w gazetach, ludzi, którzy rządzą światem. Absolwenci Nocnej Szkoły są wszędzie.

Słyszając tę listę stanowisk i zawodów, nie mogła się pozbyć coraz większych wątpliwości.

- Nie powiesz mi chyba, że chodzi o wszystkich ludzi na ważnych stanowiskach.

- O wszystkich raczej nie, ale na pewno o wielu. I to na różnych poziomach. Nocna Szkoła kieruje koncernami wydawniczymi, mediami, departamentami rządowymi, wojskiem. Wszystkim. Jest wszędzie.

- I wszystko zaczyna się tutaj? - spytała. - Carter, to przecież raczej niemożliwe.

- Nie wiem, czy tylko tutaj. Mamy uczniów na wymianach z innych szkół, na przykład Sylvaina.

- Więc to jest taka jakby wielka... konspiracja? -Tak.

Pokręciła głową z niedowierzaniem i patrząc na niego, czekała z nadzieją na jakikolwiek sygnał świadczący o tym, że to wszystko nieprawda. Na próżno.

- Jak to działa? - zapytała.

- Tego niestety jeszcze nie wiem. Nie mówią tego neo. -Neo?

- Neofitom - wyjaśnił. - Tak nas nazywają przez pierwszy rok.

- Niezły obciach - uznała. - To co oni wam mówią?

- Słuchamy propagandowych pogadanek o „społecznej elicie” oraz uczestniczymy w wystawnych obiadach w towarzystwie bogaczy w smokingach, którzy kiedyś ukończyli tę szkołę.

- No dobra. Ale czym się tak właściwie zajmujecie? Mam na myśli, co robicie tutaj, w Cimmerii. O co chodzi w tym całym szkoleniu?

-Ciężko to wyjaśnić - westchnął Carter. - U podstaw wszystkiego leżą teorie na temat różnych strategii wygrywania wojen. I być może zabrzmi to dziwnie, ale jedną z pierwszych rzeczy, jakich nas uczą, jest gra w szachy. Spędzamy całe dnie przy szachownicach, słuchając opowieści o rycerzach i wojownikach oraz pionkach, stanowiących odpowiednik piechoty...

- Czekaj - przerwała mu nagle, patrząc prosto w oczy. - Już to słyszałam. Dokładnie to samo mówiła przed kilkoma tygodniami Jo. Czy ona też...?

- Należy do Nocnej Szkoły? - Na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania. - Nie całkiem. Jej ojciec strasznie nalega, żeby ją przyjęto, ale Isabelle twierdzi, że Jo nie jest jeszcze gotowa. Wiesz, przez te... problemy. Zaserwowali jej coś w rodzaju wprowadzenia do prawdziwej inicjacji i Gabe ma na nią oko.

- Jej własny facet? - przeraziła się nie na żarty. - Chcesz powiedzieć, że on ją szpieguje dla tych kolesiów?

- Nie - zaczął protestować, ale zamilkł. - No dobra, coś w tym rodzaju. Ale on naprawdę ją lubi, nie udaje.

- Ależ skąd - nie potrafiła pohamować sarkazmu. - W życiu by czegoś takiego nie zrobił.

Carter uniósł ręce w geście obrony.

- Dobra - podjęła Allie - czym się jeszcze zajmujecie oprócz szachów? Gry wojenne? To w tym celu chodzicie do lasu?

- Mniej więcej. - Skinął głową. - Szkolenie bojowe, techniki przetrwania i takie tam...

- To jakieś wariactwo. Po co was tego uczą? Przecież jesteście jeszcze dziećmi.

-Wojna to sposób na życie i robienie interesów. Zresztą niektórzy z nas skończą przecież w armiach czy rządach. -Wzruszył ramionami, jakby to było zupełnie normalne. - Tym właśnie jest Cimmeria, przynajmniej do pewnego stopnia. Każdy tutaj jest częścią tego systemu. Tylko nie ty. - Spojrzał jej prosto w oczy.

-Tylko nie ja - powtórzyła, odwzajemniając spojrzenie.

- Co więc właściwie tutaj robisz? - zapytał.

Przez dłuższą chwilę siedziała nieruchomo na łóżku, nie spuszczać wzroku z Cartera.

-Nie wiem - stwierdziła, przesuwając się na krawędź materaca, gotowa zerwać się na równe nogi. - Ale mam zamiar się dowiedzieć. Pomożesz mi?

- Teoretycznie tak - odpowiedział ostrożnie. - Zależy od tego, co chcesz zrobić.

Na jej twarzy zagościł wyraz podekscytowania i determinacji.

- Pamiętasz, o czym wczoraj rozmawialiśmy w bibliotece? Miałam udawać, że nic się nie dzieje, i ignorować plotki, a ty w tym czasie miałeś dowiedzieć się prawdy.

Carter skinął głową.

- Chrzanić ten plan - wypaliła. - Jeśli mamy zdobyć jakiegokolwiek informacje, musimy dostać się do gabinetu Isabelle. Chodźmy tam. W tej chwili.

- Zapomnij! - Wyglądał na naprawdę przestraszonego. - To czyste szaleństwo. Jeśli nas nakryją, to natychmiast wylecimy z tej szkoły. Nie przyjmą nas na żaden dobry uniwersytet. To byłby koniec.

- Nie martw się. - Zerwała się z łóżka. - Wiem, jak tego uniknąć.

-Niby jak?

- Nie możemy dać się nakryć. - Ruszyła w stronę wyjścia. -Allie! Zignorowała go i otworzyła drzwi. Błyskawicznie znalazł się przy niej i zamknął je z powrotem.

- Zaczekaj - poprosił stanowczo. - Czego właściwie szukasz? Co chcesz tam znaleźć?

- Muszę dowiedzieć się dwóch rzeczy: dlaczego zginęła Ruth i z jakiego powodu zostałam przyjęta do tej szkoły.

Carter nie sprawiał wrażenia przekonanego.

- Idę - rzuciła hardo, zadzierając podbródek. - Wychodzę w tej chwili. Nie mam zamiaru czekać w nieskończoność na to, czy ktoś ze zwykłej ludzkiej życzliwości podzieli się ze mną tymi informacjami. Rozumiesz mnie, Carter? Idziesz ze mną czy wolisz się martwić o swoją karierę prezesa?

Przez dłuższą chwilę nie odrywał od niej spojrzenia. Najwyraźniej udało mu się podjąć w tym czasie decyzję, bo sięgnął do klamki i otworzył drzwi.

- Mam nadzieję, że to twoja stopa, a nie kogoś innego - szept Allie zdawał się znikać w otaczających ich ciemnościach, jakby pochłonięty przez czarną dziurę.

- Oczywiście, że moja - odpowiedział równie cicho Carter. - A niby czyja?

Oboje skradali się pogrążonym w mroku korytarzem do drzwi gabinetu Isabelle. Cały budynek zdawał się nienaturalnie spokojny i cichy. Nie słychać było żadnych odgłosów czy trzasków. Jakby stara szkoła wstrzymała oddech w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń.

Carter uprzedził ją, że uczniowie Nocnej Szkoły patrolują czasem korytarze po zmroku w ramach swojego szkolenia. Z tego właśnie powodu musieli ukryć się we wnęce na pierwszym piętrze i poczekać, aż minie ich para bezszelestnych cieni. Zdaniem Cartera mieli godzinę czasu do kolejnego obchodu. Popędzili po schodach, przeskakując nad poskrzypującym stopniem, i znaleźli się na parterze. Stanęli przed prawie niewidocznymi w ciemnościach drzwiami gabinetu dyrektorki i czekali, by mieć pewność, że nikogo nie ma w środku.

- Na sto procent jej nie ma - wyszeptała zniecierpliwiona Allie. - Jest przecież pierwsza w nocy.

Carter nasłuchiwał jeszcze przez chwilę, wreszcie zdecydował, że mogą spróbować zajrzeć do środka. Spojrzał dziewczynie prosto w oczy, po czym położył dłoń na klamce.

- Trzy, dwa, jeden - wyszeptał i nacisnął. Bez skutku. Drzwi były zamknięte. Zaklął siarczyście pod nosem. Allie nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Masz jakiś plan B? - zapytała.

- Daj mi dwie minuty - oznajmił, sięgnął do kieszeni spodni i wyjął kawałek drutu. - Możesz mierzyć czas.

Wsunął drucik w otwór zamka, którego Allie nie potrafiła nawet dostrzec, i tak długo delikatnie nim manewrował, aż rozległ się cichy trzask i drzwi nagle ustąpiły.

- Nieźle. Nawet krócej niż dwie minuty - stwierdziła Allie z nieskrywanym podziwem. - Gdzie ty się tego nauczyłeś?

- A jak myślisz? - odpowiedział wymownie.

- Nie wiem. Pewnie w kościele.

- Tak, jasne - odparł z uśmiechem, popychając drzwi. W jego głosie słychać było ulgę.

- To dzięki takim umiejętnościom jesteś lepszym kandydatem na premiera? - zapytała szeptem, gdy weszli do gabinetu dyrektorki.

- Nie mam pojęcia - odparł, sięgając po koc przewieszony przez oparcie jednego ze skórzanych foteli i zatykając nim szparę pod drzwiami. Dopiero po tym odważył się zapalić niewielką lampkę na biurku. Z powodu ciszy trzask wyłącznika wydawał się odbijać echem po całym gmachu. Oboje zaczęli rozglądać się po gabinecie. Oprócz foteli na wystrój pomieszczenia składały się spory kilim przedstawiający jednorożca, gruby orientalny dywan pokrywający całą podłogę, regały pełne książek i czasopism oraz kilka pięknych, mahoniowych szafek. Pomiędzy dokumentami zaścielającymi

blat biurka stała pusta filiżanka, ozdobiona godłem szkoły, a w powietrzu wciąż unosił się cytrusowy zapach perfum Isabelle.

- Czuję się jak kryminalistka - szepnęła Allie dręczona nagłym przyływem wątpliwości.

- O nie, nie ma mowy. Skoro dotarliśmy aż tutaj, to nie możemy się teraz wycofać - sprzeciwił się Carter. Wiedziała, że ma rację. Nie mogli teraz rezygnować.

-Od czego tu zacząć? - zapytała półgłosem, on jednak ją usłyszał.

- Ja zajrzę na regały, a ty sprawdź szafki - polecił.

W całkowitym milczeniu przez kolejne pół godziny przeglądali zawartość mebli. Carter przesuwiał się od lewej, sprawdzając kolejne półki, a Allie rozsiadła się na podłodze, grzebiąc w szafkach. Pierwsza z nich zawierała głównie dokumenty związane z administrowaniem szkołą, rachunki telefoniczne, faktury i inne urzędowe papierzyska. W kolejnej przechowywano rejestry ocen, prace semestralne i pozostałe dokumenty dydaktyczne z poprzednich lat działalności szkoły.

Kiedy zajrzała do trzeciej szafki, od razu zrozumiała, że jest na właściwym tropie.

- Bingo! - wyszeptała.

- Co tam jest? - Carter spojrzał w jej stronę.

- Akta uczniów.

Chłopak przerwał poszukiwania i podszedł do Allie, która przerzucała kolejne teczki, szukając dokumentów Ruth wśród akt umieszczonych pod literą „J”.

- Nie ma ich tutaj - stwierdziła po chwili.

- Muszą być, sprawdź jeszcze raz - poprosił.

- Jansen - wymamrotała pod nosem, jeszcze raz przeglądając teczki. - J-a-n-s-e-n. Nie, nie ma tutaj czegoś takiego.

- Może gdzieś je przełożyli - podpowiedział. - Sprawdź od początku.

Allie przerzucała niecierpliwie kolejne foldery, opisane zarówno znanymi jej nazwiskami, jak i takimi, które widziała po raz pierwszy. Nagle przestała.

- Znalazłaś? - zapytał Carter.

- Nie, to moja teczka. - Wciąż zaciskała palce na tekturowej okładce, opisanej jej nazwiskiem.

- Na co czekasz? Wyciągnij ją - w jego głosie pojawiło się napięcie.

- Nie wiem, czy powinnam to robić.

- Dwie rzeczy, pamiętasz? Szukamy dwóch rzeczy.

Z pewnym wahaniem odłożyła swoje dokumenty na bok i wróciła do poszukiwań akt Ruth. Zamiast tego znalazła kolejny folder, tym razem opisany nazwiskiem Cartera.

- Chcesz zobaczyć swoją? - zapytała.

- Wiem, co w niej jest - odparł szorstko, kręcąc głową.

- W porządku. - Wróciła do przeglądania pozostałych dokumentów, stwierdzając po chwili: - Nie. Na sto procent nie ma ich tutaj.

- Pewnie je zabrali - powiedział Carter, podchodząc do biurka. - Sprawdź, czy nie leżą gdzieś tutaj, a ty przejrzyj swoją teczkę.

Siedząc na podłodze i zaciskając mocno palce na tekturowych okładkach, zastanawiała się, czy naprawdę chce znać prawdę. Ogarnął ją niespodziewany lęk. Słyszała, jak Carter wysuwa kolejne szuflady, szeleszcząc papierami. Radził sobie z tym całkiem sprawnie i wiedziała, że ma coraz mniej czasu.

Otworzyła teczkę.

Na pierwszych kilku stronach znalazła standardowe informacje na swój temat: dokumenty przyjęcia, wykaz ocen, akta z poprzednich szkół. Patrząc na swoje oceny, skrzywiła się nieco i szybko przerzuciła kolejne kartki. Ich treść okazała się znacznie dziwniejsza. Znalazła odpis swojego aktu urodzenia, zdjęcie z dzieciństwa, na którym towarzyszyli jej rodzice,

jeszcze wcześniejszą fotografię przedstawiającą uśmiechniętą, nieznaną jej kobietę. W niemowlęciu, które trzymała na ręku, Allie rozpoznała samą siebie.

Kolejnym dokumentem okazał się list, napisany własnoręcznie przez jej matkę. Uniosła go w stronę światła i zaczęła czytać. Jego treść zraniła ją do żywego, dziewczyna z trudem kontrolowała oddech. Kolejne słowa i zdania zdawały się ją atakować.

Nie wiemy, co robić, Izzy... Christopher chyba został porwany... Nie chcemy mieszać w to Lucindy, ale chyba nadszedł już czas... Nadciąga niebezpieczeństwo...

Wpatrywała się w te słowa, nie rozumiejąc, dlaczego jej matka zwraca się do Isabelle w ten sposób. Sięgnęła po kolejną kartkę. Gruby, elegancki papier zawierał krótką prośbę, napisaną charakterem pisma, którego nie potrafiła rozpoznać. Dokument opatrzone datą wskazującą na lipiec tego roku.

Isabelle,
przyjmij, proszę, natychmiast moją wnuczkę, stosując się do Protokołu Ochrony. Będę w kontakcie.

Lucinda

Allie wstrzymała oddech. Nie miała pojęcia, kim jest Lucinda ani co ten list robi w jej teczce. Z coraz większym niepokojem zabrała się do przeglądania pozostałej zawartości. Kilka kartek okazało się kserokopiami starych rejestrów szkolnych Cimmerii. Tyle że były to dokumenty jej matki. Z coraz bardziej roztrzęsionymi rękami odkładała kolejne kartki, przyglądając się pobieżnie ich zawartości. Ostatni, pożółkły już nieco dokument, zawierał kolejną notatkę sporządzoną pismem Lucindy.

G.

Bardzo się cieszę, słysząc, jak moja córka świetnie sobie radzi w Nocnej Szkole. Krew z krwi, jak to mówią. Będę wdzięczna za cotygodniowe informacje o jej dalszych postępach.

L.S.

Allie upuściła list, jakby zaczął parzyć ją w palce. W tym samej chwili usłyszała głos Cartera:

- Hej, lepiej chodź to zobaczyć - powiedział to tak złowieszczym tonem, że błyskawicznie podniosła się z podłogi i ruszyła w jego stronę. Spojrzała mu przez ramię na kartkę, którą trzymał w dłoniach.

- O mój Boże, Carter... - jęknęła zszokowana. - Co my teraz zrobimy?

Po tym, co przeczytali, nie mogli zostać w gabinecie ani chwili dłużej. Allie odłożyła na miejsce swoją teczkę, podczas gdy Carter uprzątnął ślady poszukiwań na biurku. Zgarnął również koc z podłogi i odwiesił go na oparcie fotela. Na koniec zgasił światło.

Opierając się w ciemnościach o drzwi, nasłuchiwali dźwięków dochodzących z korytarza. Allie miała wrażenie, że czekają już całą noc. Carter wychynął na korytarz, zostawiając ją na moment samą. Upewnił się, że nikogo nie ma, i wrócił po nią. Cichutko zamknęli za sobą drzwi, zamierając w bezruchu, gdy nocną ciszę przerwał trzask zapadki. Było wpół do drugiej w nocy i jeśli ktokolwiek by ich teraz tutaj nakrył, nie zdołaliby się wywinąć.

Udało im się pokonać jakieś dziesięć metrów, gdy nagle Carter zatrzymał ją ruchem dłoni. Przez chwilę wbijał wzrok w nieprzeniknione ciemności, wreszcie błyskawicznie

przemknął się pod schody. Nie musiał nic mówić, Allie była tuż za nim. Przyciągnął ją do siebie i skulili się oboje w wąskiej wnęce.

- Ktoś nadchodzi - wyszeptał.

Oparła głowę na jego ramieniu, wciągając głęboko zapach chłopaka. Pachniał kawą i cynamonem. Carter ją objął. Usłyszała jakieś szmery i odwróciła się, spoglądając w stronę miejsca, z którego zdawały się dochodzić. Teraz i ona rozpoznała przytłumiony odgłos kroków - ktoś się zbliżał. Wstrzymując oddech, próbowała jednocześnie zapanować nad walącym szaleńczo sercem.

Oboje zobaczyli jakąś mroczną postać, która skierowała się prosto do drzwi gabinetu Isabelle i złapała za klamkę. Na szczęście drzwi nie ustąpiły, zamknięte przed chwilą za pomocą drucika. Przybysz stał jeszcze przez chwilę, najwyraźniej podejmując jakąś decyzję, a potem odszedł.

Allie chciała zapytać Cartera, co właśnie zobaczyli, ale położył jej palec na ustach. Stali nieruchomo jeszcze dobre dziesięć minut, nim zdecydował, że już mogą wyjść. Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą po schodach na górę. Przemknęli niezauważeni przez korytarz skrzydła dla dziewcząt i dotarli do pokoju Allie.

- Kto to był? - zapytała szeptem, gdy znaleźli się w środku i zapaliła światło.

-Nie wiem, było zbyt ciemno. Ale miał na sobie szkolny mundurek, więc to pewnie jeden z uczniów Nocnej Szkoły.

- Myślisz, że nas zauważył? - w jej głosie wciąż czaił się strach.

- Nie. Raczej w ogóle nie patrzył w naszą stronę. -Wychodzi na to, że nie jesteśmy jedynymi, którzy chcą

poznać prawdę o tej szkole - stwierdziła nieco uspokojona. Adrenalina, która dodawała jej sił w czasie wyprawy, powoli gdzieś się ulatniała. Dziewczyna ziewnęła, otwierając usta na całą szerokość.

- Przyda nam się trochę snu - zdecydował Carter. - Jutro w końcu jest normalny, szkolny dzień.

- Musimy to przecież wszystko obgadać - sprzeciwiła się Allie pomimo narastającego zmęczenia. - Moja teczka, ten list...

-Spotkajmy się jutro po lekcjach w kaplicy - poprosił. -Będę o siódmej na śniadaniu. Jeśli przyjdiesz o tej porze, to pomogę ci przetrwać te wszystkie plotki. A teraz spróbuj się przespać. Aha... i jeszcze jedno. - Odwrócił się, stając na parapecie okna. - To, co wydarzyło się między nami w moim pokoju...

Zaczerwieniła się, czekając, aż powie, że to była pomyłka.

- Było naprawdę cudowne - stwierdził, uśmiechając się do niej uroczonie. A potem odgarnął włosy z czoła i zniknął.

Po jej ciele rozeszła się fala rozkosznego ciepła. Gdzieś zniknęły wszystkie stesy tej nocy, zastąpione wszechogarniającą radością.

- Dziękuję - wyszeptała, wpatrując się w ciemność za oknem.

Następnego ranka zeszła na śniadanie dokładnie o siódmej. Carter czekał na nią w korytarzu.

- Czy jaśnie pani życzy sobie towarzystwa? - zapytał, gdy się do niego zbliżyła.

- Jaśnie pani mogłaby zabić za kanapkę z bekonem - poinformowała.

-Wielce to jaśniepańskie z pani strony. Uśmiechając się, weszli do jadalni, ale momentalnie zmroził ich chłód powitalnych spojrzeń.

- No ładnie - wymamrotał Carter.

Allie poczuła się zastraszona bijącą od wszystkich niechęcią, dlatego nakładając sobie jedzenie na talerz, instynktownie

trzymała się blisko Cartera. Gdy szli w stronę stolika, przy którym siedzieli już Rachel i Lucas, wciąż słyszała gniewne szepty i złośliwe śmiechy. Jej przyjaciele wyglądali na zmartwionych.

- To nie może dłużej tak wyglądać - stwierdził Lucas, gdy oboje dosiedli się do nich. - Musimy coś z tym zrobić.

- Myślę, że to Isabelle powinna się tym zająć - zaproponował Carter. - Sami niewiele wskóramy, chyba że nie opuścimy Allie ani na krok.

-Faktycznie, Isabelle normalnie nie pozwoliłaby na to, by sprawa aż tak wymknęła się spod kontroli - zgodziła się Rachel.

- Wszyscy wiedzą, że wcześniej faworyzowała Allie - zasugerował Lucas. - Może próbuje teraz wykazać się bezstronnością.

- Nieważne - westchnęła Allie, robiąc sobie kanapkę z bekonem. - Wiem tylko, że jeśli Katie się do mnie zbliży, to po prostu jej przyłożę.

Carter z dezaprobatą pokręcił głową.

- No co? - zapytała z ustami pełnymi jedzenia. -Nic.

- Myślę podobnie jak ona. - Rachel się uśmiechnęła. - Zuch dziewczyna.

- Czy mogę prosić was o uwagę? - podniesiony głos Isabelle spowodował, że wszyscy zamilkli.

Dyrektorka stanęła w drzwiach jadalni, ubrana w niebieski sweterek narzucony na białą bluzkę, dopasowaną do białej spódniczki. Allie pomyślała, że jeszcze nigdy nie widziała jej tak wkurzonej.

- Chciałabym wam wszystkim przypomnieć, że gnębienie innych uczniów to poważne wykroczenie grożące wydaleniem ze szkoły. Mam nadzieję, że nie będę musiała tego kolejny raz powtarzać - zakończyła, odwróciła się na pięcie i wyszła.

- Myślicie, że mówiła o...? - zapytała Allie wskazując na siebie palcem. Odpowiedziały jej trzy potakujące kiwnięcia głowami.

Kierując się chwilę później w stronę sal lekcyjnych, wciąż dyskutowali, czy przemowa Isabelle wystarczy do tego, by ukrócić plotki. Rachel była zdania, że nic to nie da, podczas gdy Carter i Lucas upierali się, że dyrektorka zrobiła wszystko, co mogła w takiej sytuacji.

Po wejściu do pracowni biologicznej Allie zauważyła, że Jo najwyraźniej opuściła areszt domowy, ponieważ siedziała teraz w ich wspólnej ławce. Miała starannie uczesane włosy i zamyślane spojrzenie. Allie nie wiedziała, jak się zachować. Nie mogła przecież ujawnić, co odkryła poprzedniego wieczoru, nie mogła się też przenieść do innej ławki, bo Jerry od razu chciałby wiedzieć, dlaczego to robi. Musiała temu po prostu stawić czoła, przypominając sobie starą zasadę: „Jeśli nie masz do powiedzenia niczego miłego, milcz”.

Usiadła bez słowa, odsuwając odrobinę krzesło, tak by zwrócić się do Jo bokiem. Blondynka najwyraźniej podjęła podobną decyzję, ponieważ przez kolejnych siedem minut czekały w milczeniu, aż Jerry rozpocznie lekcję. Kiedy tylko zajęcia dobiegły końca, Allie wstała i wyszła z klasy, nie oglądając się za siebie.

W czasie lunchu Jo i Gabe przenieśli się do osobnego stolika w rogu pomieszczenia. Przy ich stałym stoliku siedziała za to Rachel w towarzystwie Lucasa, z którym, jak zauważyła Allie, spędzała coraz więcej czasu.

- Cześć - przywitała się, zdejmując torbę z ramienia. - Co jest z nimi?

Dziewczyna i chłopak wymienili się niezrozumiałym dla niej spojrzeniem.

- Według plotek Jo była tak pijana, że nie pamięta nic z tego, co zdarzyło się na dachu - wyjaśniła Rachel.

- Cudownie - westchnęła Allie, opadając na krzesło. - Czyli ona teraz myśli, że chciałam ją zabić?

Oboje skinęli potakująco.

- Mogłabym się z tego pośmiać, gdyby nie chodziło o mnie - stwierdziła zrezygnowanym głosem.

-Mnie to nie dotyczy, ale wcale nie uważam tego za śmieszne - odezwała się Rachel.

- Ale chyba jej nie wierzycie?

- No co ty - obruszył się Lucas.

- Zbyt dobrze ją znamy - podjęła Rachel. - Postaram się z nią później pogadać i sprawdzić, czy można jej wybić z głowy te głupoty.

- Albo przynajmniej przypomnieć jej parę rzeczy - dodał Carter, siadając na krześle obok Allie. - Chciałbym na przykład wiedzieć, dlaczego upiła się aż tak, że prawie wszyscy przez nią zginęliśmy. Moim zdaniem to strasznie wygodne, że tak nagle straciła pamięć, wiedząc, że tego dnia zachowała się jak totalna kretynka.

- To zupełnie do niej niepodobne - potwierdził Lucas, marszcząc brwi. - Przy wcześniejszych odpałach zawsze wiedziała, co się z nią działo.

Lekki ton niedowierzania w jego głosie sprawił, że Allie znów poczuła dreszcze. Nie wiedziała, co będzie, jeśli Lucas i Rachel również przestaną jej wierzyć. Zostaną wtedy z Carterem zupełnie sami. Chłopak chyba czytał w jej myślach, bo w tej samej sekundzie musnął ustami jej ucho.

- Nie pozwól im się zdołować - wyszeptał.

Jego słowa na powrót przywróciły jej nadzieję. Uśmiechnęła się, próbując nie zwracać uwagi na baczne spojrzenia Rachel i Lucasa. W końcu o tym, że jest z Carterem, i tak za chwilę będzie wiedziała cała szkoła.

- Nic mi nie będzie - stwierdziła wreszcie zupełnie pewnym głosem i faktycznie w to wierzyła.

Przez resztę dnia Allie ani razu nie poczuła się zaszczerzona czy prześladowana. Wszyscy za to traktowali ją jak ducha. Poza najbliższymi znajomymi nikt nie odezwał się do niej ani słowem. Nawet Katie po prostu odwracała głowę, mijając ją na korytarzu.

Gdy po lekcjach wracała do swojego pokoju, natknęła się na Jules.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że strasznie mi wstyd za to, jak inni zachowują się w stosunku do ciebie - zaczęła przewodnicząca. - Rozmawiałam o tym wczoraj z Isabelle, co skończyło się pisemną naganą dla Katie i jej dwóch koleżanek.

- Myślisz, że to ona stoi za tymi plotkami?

- Znam Katie od dawna - w głosie Jules pojawiła się irytacja. - Zagroziłam jej, że nie możemy się dalej przyjaźnić, jeśli będzie się zachowywać w ten sposób. Jej postępowanie jest niesprawiedliwe i nie mogę na coś takiego pozwalać. Dałam jej to jasno do zrozumienia, mam nadzieję, że się tym przejmie.

- Dzięki, Jules - odpowiedziała Allie ze szczerą wdzięcznością w głosie. - Dziwnie się czuję, gdy ludzie opowiadają o mnie takie rzeczy.

- Jeśli ktoś dalej będzie cię dręczył, natychmiast przyjdź z tym do mnie lub Isabelle - poprosiła dziewczyna. - Na pewno się tym zajmiemy. Słyszałam o wczorajszym zajściu z Katie i wołałabym, żeby takie konfrontacje nie kończyły się bójką.

- Dobrze. - Allie zaczerwieniła się ze wstydu. - Postaram się kontrolować.

Po zakończeniu rozmowy z Jules Allie przebrała się w dres i wyszła na trawnik przed szkołą. Było kolejne słoneczne

popołudnie i biegnąc w stronę kaplicy, dziewczyna czuła ciepłe promienie na odsłoniętych ramionach. Ruch sprawiał jej tak wielką przyjemność, że właściwie się zasmuciła, gdy osiągnęła swój cel... ale Carter już na nią czekał. Dostrzegła go natychmiast po przejściu przez bramę. Opierał się plecami o drewniane wrota kaplicy i patrzył w stronę Allie.

- Hej! - krzyknęła, zbiegając ścieżką.

- Hej - odparł. - Jesteś o czasie. Słuchaj, musimy sobie coś wyjaśnić, zanim wejdziemy do środka.

Pochylił się i złapał ją za rękę. W odpowiedzi obdarzyła go promiennym uśmiechem i przyciągnęła do siebie, czując ciepło jego ciała. Rozpalony taką reakcją pocałował ją energicznie, przytulając tak mocno, że poczuła ból żeber. Kiedy puścił ją jakąś minutę później, z trudem łapała oddech.

- Cieszę się, że mamy to z głowy. - Uśmiechnęła się.

- Ja też. - Carter przytrzymał drzwi, aby mogła wejść do środka. - Teraz możemy się skupić na tych złych i strasznych tematach bez obaw, że coś nas rozproszy.

Jego głos odbijał się donośnym echem od kamiennych ścian świątyni. Puścił Allie przodem, a kiedy go mijała, delikatnie musnął palcami jej ramię. Pod wpływem jego dotyku na jej ręce pojawiła się gęsia skórka.

- Już to widzę - odpowiedziała z rozbawieniem. Próbował ją złapać w ramiona, ale wymknęła się tanecznym ruchem i uciekła w głąb kaplicy. - Nie możemy tego robić w kościele! -zawołała. - Pójdziemy do piekła.

- Więc nie wódź mnie na pokuszenie. - Zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Nie ma sprawy - odparła, pozostając wciąż poza zasięgiem jego rąk. - O ile ty mnie zbawisz ode złego.

- Umowa stoi.

Pozwoliła mu się złapać dopiero w pobliżu ołtarza. Chichocząc, opadli na niską drewnianą ławeczkę i objęli się.

- To miejsce jest niesamowite - stwierdziła, rozglądając się na boki i czując, jak jego kciuk wsuwa się pod rękaw jej koszulki i gładzi delikatnie ciepłą skórę. - Nigdzie indziej nie widziałam takich obrazów.

- Wydaje mi się, że kiedyś wszystkie kościoły tak wyglądały - wymamrotał, błędząc ustami wokół jej ucha. Przeszyły ją dreszcze przyjemności. - Teraz to się oczywiście zmieniło -dodał, pokrywając jej skórę pocałunkami.

- Szkoda - wyszeptwała.

- Prawda? Też tak myślę.

Ich kolejny pocałunek był o wiele bardziej namiętny, a sekundę później Carter uniósł ją delikatnie w górę i posadził na swoich kolanach. Jego ręka wsunęła się w jej włosy i uwolniła je od gumki, podtrzymującej koński ogon. Usta Cartera musnęły ją w policzek, na co zareagowała płytkim, przyspieszonym oddechem.

Odsunęła się od niego po kilku minutach, wywołując jęk zawodu. Puścił ją jednak bez oporu i pozwolił z powrotem usiąść na ławce.

- Podobno mieliśmy to już mieć z głowy. - Uśmiechnęła się do niego.

- Przecież ostrzegałem. Tak się kończy wodzenie na pokuszenie.

- Niby czym cię tak skusiłam? - Allie zaśmiała się. - Jestem w dresie, cała spocona od biegu.

- Kuś mnie dalej. - Zaczął się bawić kosmykiem jej włosów. W końcu jednak z jego ust wyrwało się ciężkie westchnienie. -Dobra. Musimy zepsuć ten miły nastrój i pogadać w końcu o tym, co się stało.

Słyszając te słowa, Allie poczuła, jak momentalnie opuściło ją ciepło. Wzdrygnęła się.

- Musimy - potwierdziła. - Jesteś pewien, że nikogo tu nie ma?

- Tak, nic nam nie grozi. Zaczynaj od swojej teczki.

- To było dziwne - przyznała Allie. - Oprócz wszystkich zwyczajnych dokumentów, zaświadczających o tym, jaka jestem beznadziejna w nauce, znalazłam tam sporo rzeczy, które nie mają ze mną związku.

- To znaczy? - Carter wyglądał na zaskoczonego.

- Na przykład wykaz ocen mojej mamy. Tutejszy wykaz ocen.

- Twoja mama uczyła się w Cimmerii? - zapytał podniesionym głosem.

- Właśnie tak. I wychodzi na to, że również nie radziła sobie z przedmiotami ścisłymi, gdy była w moim wieku. Przede wszystkim jednak ważne jest to, że uczyła się w tej samej szkole. A przed moim wyjazdem udawała, że w ogóle nie słyszała o tym miejscu. Okazuje się teraz, że zna je na tyle, by zwracać się do Isabelle per „Izzy”.

- Jak to? - przerwał jej w pół słowa. - O co tu chodzi?

- Nie mam pojęcia. Ale to nie wszystko. Znalazłam również liścik od kogoś o imieniu Lucinda, adresowany do Isabelle. Pochodził sprzed miesiąca. Nakazywała w nim, by Isabelle natychmiast przyjęła do szkoły „jej wnuczkę” i otoczyła ją „ochroną”.

Carter gwizdnął przeciągle.

- Podejrzewam, że twoja babcia nie nazywa się Lucinda?

- Moja jedna babcia zmarła, zanim się urodziłam, a druga dwa lata temu. I miała na imię Jane.

- A więc...?

- Kim jest Lucinda? - dokończyła za niego. - Sama chciałabym wiedzieć. Znalazłam też kolejny jej list, tym razem adresowany do kogoś o inicjale G. Pochodził sprzed wielu lat i dotyczył postępów jej córki w szkole.

- Allie, czy twoi rodzice nigdy nie mówili ci prawdy? - zapytał, odgarniając włosy z twarzy.

- Nie wiem - odparła, starając się powstrzymać od płaczu. Carter chwycił ją za rękę.

- Podsumujmy - zaczął i trzymając jej dłoń przed sobą, odhaczał na palcach kolejne stwierdzenia. - Jesteś kiepska z angielskiego. Twoja mama najprawdopodobniej chodziła tutaj do szkoły. Lucinda albo jest twoją babcią, albo tak jej się wydaje. Rodzice chyba zapomnieli ci o tym powiedzieć... przez całe twoje życie. Nie wiemy, kim jest Lucinda, ale najwyraźniej ma wystarczające wpływy, żeby dyrygować Isabelle.

- Zamilkł, a po sekundzie dodał: - Dowiedzieliśmy się również, że imię Isabelle idiotycznie się zdrabnia.

- I to by było na tyle - potwierdziła lekko rozbawiona ostatnim komentarzem.

- W sumie niewiele - skwitował.

- Owszem - zgodziła się Allie. - Niewiele.

- W porządku. Myślę, że na razie musimy to tak zostawić. Potrzebujemy więcej czasu na zastanowienie się, co z tym począć - zasugerował, patrząc na wiszący nad ich głowami obraz, przedstawiający Drzewo Życia. - Porozmawiajmy lepiej o tym liście.

Kartka znaleziona przez Cartera na biurku dyrektorki pochodziła od jakiegoś Nathaniela i była zaadresowana do Isabelle. Data wskazywała, że napisano ją siedem dni temu, a jej treść była krótka i pełna gniewu: „Wydarzenia w noc balu to tylko przedsmak tego, na co mnie stać. Daj mi to, na co zasługuję, albo Cimmeria legnie w gruzach”. Poza tym list zawierał również wezwanie do rozpoczęcia „pertraktacji o północy” w stałym miejscu, którego jednak nie określono.

- Co to są pertraktacje? - zapytała Allie. - To brzmi prawie jak perturbacje.

- Pertraktacje to termin wojskowy - odpowiedział Carter, obracając list na drugą stronę. - To spotkanie zwaśnionych stron celem omówienia warunków porozumienia.

- Aha. Możemy więc zakładać, że wynikną z nich perturbacje.

Allie, zwinięta w kłębek na drewnianej kościelnej ławce, z głową ułożoną na kolanach Cartera, w końcu odważyła się zadać pytanie, o którym myślała cały dzień.

- Czy oboje myślimy, że to Nathaniel zabił Ruth?

-Nie wiem. - Spojrzał na nią poważnie. - Tak mogłoby wynikać z listu. Ważniejsze pytanie brzmi jednak, dlaczego to zrobił? Czego domaga się od Isabelle? Na czym aż tak bardzo mu zależy, by posunąć się do zabójstwa?

- Gdzieś czytałam, że większość ofiar mordów zna swoich zabójców - przypomniała sobie Allie, bawiąc się kosmykiem włosów. - Wiesz, zwykle to ktoś z rodziny lub najbliższego kręgu znajomych. Szkoda, że nie znaleźliśmy jej teczki. Być może ten Nathaniel jest jakimś jej ojczymem czy kimś w tym rodzaju.

- Nie. - Carter pokręcił głową. - Nie stawiałby wtedy ultimatum i nie zachowywałby się tak, jakby łączyła go z Isabelle jakaś historia. Wyraźnie ma poczucie krzywdy. Ta cała sprawa wydaje się nie mieć sensu.

- Nic tutaj nie ma sensu - zgodziła się Allie. - Zbyt wiele rzeczy pozostaje niewyjaśnionych. Nigdy nie dowiemy się prawdy, jeśli ktoś jej nam nie wyjawia.

- To jest myśl, Allie! - Carter wykrzyknął podekscytowany. -Zmusimy kogoś, żeby nam ją wyjawiał.

- Ale... w jaki sposób? - zapytała niepewnie.

- Zwyczajnie. Isabelle spotyka się jutro wieczorem z Natha-nielem. Będę ją śledził w drodze na spotkanie i podsłucham, o czym rozmawiają. Miejmy nadzieję, że z tą wiedzą będziemy mogli zdecydować, co dalej.

- Świetny pomysł - oceniła Allie. - Idę z tobą.

- Nie ma mowy - sprzeciwił się zdecydowanie.

- A właśnie, że jest - dziewczyna nie miała zamiaru się z tym pogodzić.

- Allie... - Spojrzał na nią stanowczo.

- Dlaczego to ty masz tam iść, a nie ja? - zapytała, ignorując jego wzrok. - To przecież dotyczy mojej rodziny i chociaż sporo się już dowiedzieliśmy, nadal nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. To moje życie i mam chyba prawo wiedzieć, kto próbuje je spieprzyć.

- To może być niebezpieczne - wyjaśnił. Słyszała w jego głosie coraz większą frustrację. - Mogą cię również wywalić ze szkoły. To naprawdę nie jest dobry pomysł, Allie.

- Wiem, że to niebezpieczne, ale podjęłam decyzję. Posłuchaj, w liście od mojej matki była jeszcze jedna rzecz, o której nie wspomniałam... Pisała o moim bracie Christopherze i twierdziła, że mógł zostać porwany. - Pochyliła się w jego stronę. - Rozumiesz mnie, Carter? Jest szansa, że się dowiem, co stało się z Chrisem. Muszę tam iść.

Przez dłuższą chwilę oczy chłopaka błędziły po jej twarzy. Po chwili w jego wzroku nastąpiła jakaś zmiana i Allie uznała, że najwyraźniej podjął decyzję.

- W porządku - westchnął zrezygnowany. - Wcale mi się to nie podoba, ale wiem, że zakaz nic nie da, a jak pójdziesz sama, możesz się wpakować w kłopoty.

- Dzięki! - Objęła go, uradowana takim obrotem spraw.

- Ale pod jednym warunkiem. - Odwzajemnił jej uścisk. - Musimy to zrobić po mojemu, zgoda?

- Zgoda! - Przytuliła się jeszcze mocniej.

- Ciekawe, jak szybko trafimy do piekła za zbezczeszczenie tej kaplicy - zastanowił się szeptem, wciągając głęboko zapach jej włosów.

Przywierając kurczowo do gzymsu, Allie posuwała się mozolnie w stronę obniżonego fragmentu dachu, skąd mogła przejść pod okno pokoju Cartera. Przed kilkoma minutami ogłoszono ciszę nocną, a niebo było ciemne i bezchmurne -idealne warunki do podchodów.

Minęła pierwsze okno, pozostało jej więc tylko przemknąć się obok pokoju Katie. Stojąc na czubkach palców, ostrożnie zajrzała do wnętrza. Paliły się wszystkie światła, sypialnia jednak sprawiała wrażenie pustej. Allie błyskawicznie przesunęła się na drugą stronę. Udało się.

Kiedy jednak zrobiła kolejny krok, zawadziła stopą o coś przy rynnie - obluzowaną dachówkę lub kamień, który stoczył się z dachu. Niezidentyfikowany przedmiot poleciał w dół, uderzając o ziemię. W nocnych ciemnościach zabrzmiało to niczym odgłos werbla. Allie zamarła, nie potrafiąc zdecydować, czy powinna natychmiast wspiąć się na dach, ryzykując, że narobi jeszcze więcej hałasu, czy zostać i czekać.

- Kto tam jest? - rozległ się czyjś głos, nie dalej niż metr od łokcia przyczajonej dziewczyny. Allie wstrzymała oddech.

Na szczęście miała na sobie powyciągane, granatowe spodnie i równie granatową koszulkę, a na stopy wciągnęła trampki z czarną gumową podeszwą. Dzięki temu była praktycznie niewidoczna. Czuła się trochę jak Kobieta-Kot.

- Jo? - świdrujący głos ponownie przerwał nocną ciszę. Tym razem rozpoznała, że należy do Katie. - To ty, Jo? A może to ty, Allie? Jesteś tam, szalona kilerko? Jeśli to ty, to zaraz idę to zgłosić Jules.

Stojąca na gzymsie dziewczyna próbowała zgrać swój oddech z podmuchami wiatru, tak by nie zdradził jej żaden dźwięk. Odczekała kilka minut w zupełnej ciszy, a później dla bezpieczeństwa policzyła jeszcze do stu. Upewniwszy się, że nic jej nie grozi, błyskawicznie wspięła się na dach i popędziła w stronę skrzydła mieszczącego sypialnie chłopców. Pokonywała tę trasę z coraz większą wprawą. Ześliznęła się z dachu po drugiej stronie, dotarła do rynny, a stamtąd prostą drogą do pokoju Cartera.

Okno jego sypialni było otwarte, w środku paliły się światła, a on sam stał na samym środku pomieszczenia, wyraźnie na nią czekając. Miała wrażenie, że ciemne oczy chłopaka rozbłysły radością na jej widok. Pomógł Allie zejść z biurka.

- Cześć - przywitał się, przywołując na twarz ten uroczy uśmiech, który doprowadzał ją do szaleństwa.

- Cześć.

Wiedziała, że nie może mu powiedzieć o groźbie donosu do Jules rzuconej przez Katie. Na pewno zaczęłyby nalegać, żeby została w szkole, i chciałby samotnie wyruszyć na nocną wyprawę. Zamiast więc opowiedzieć mu o swojej przygodzie, przyciągnęła go do siebie.

Kilka minut później oderwał się od jej ust i spojrzał dziewczynie prosto w oczy, gładząc ją po policzku.

- Musimy ruszać - stwierdził. - Znaleźć Isabelle i dowiedzieć się, kto zabił Ruth.

- *Que!* pech. - Uśmiechnęła się, nastawiając usta do kolejnego pocałunku.

- Wybacz, ale mój niemiecki jest bardzo słaby - wymamrotał. - Chyba nie zrozumiałem, możesz powtórzyć?

- To znaczy, że za dużo gadasz - zaśmiała się, wtulona w jego policzek.

Jakąś minutę później cofnął się o krok, a z jego ust wyrwało się ciężkie westchnienie.

- Chyba lepiej będzie, jak weźmiemy się do roboty, nim kompletnie zapomnimy o tym, co mieliśmy zrobić.

-Dobra. - Allie wygładziła wygniecioną koszulkę. - Czas skopać komuś tyłek.

- Och, cóż za bojowy nastrój.

- Dzięki. Cały dzień nad tym pracowałam.

Carter otworzył drzwi i wyrzwał na korytarz, żeby się upewnić, czy mają wolną drogę, i dopiero wtedy ją wypuścił. Uważnie nasłuchując, czy gdzieś w pobliżu nie niosą się odgłosy kroków lub rozmów, pomknęli schodami w dół. Kiedy dotarli do tylnego wyjścia, Carter znów ją poprosił, by zaczekała, kryjąc się w cieniu, sam natomiast wyrzwał na zewnątrz i sprawdził, czy ktoś się tam nie kręci.

Biegając krok w krok tą samą trasą co zwykle, minęli wschodnie skrzydło budynku i przecięli trawnik przed frontem szkoły. Po dotarciu do pierwszych drzew, ukryli się w gęstych paprociach, skąd mieli doskonały widok na wejście do budynku. Jeśli tylko zapowiadane spotkanie nie odbędzie się gdzieś na tyłach, nie mieli szans go przegapić.

- A teraz musimy poczekać - wyszeptał Carter. Światło księżycy wiszącego nad ich głowami skąpało cały teren w widmowym, srebrzystym blasku, który pozwalał dostrzec najdrobniejsze szczegóły. Kiedy dwadzieścia minut później przez drzwi frontowe wymknęła się grupka mrocznych postaci, bez trudu mogli śledzić każdy ich ruch.

Odczekali chwilę, patrząc, jak grupa dochodzi do ścieżki prowadzącej w stronę kaplicy. Carter dał jej znak ręką i potruchtali ostrożnie w ślad za nią, patrząc uważnie pod nogi, by nie nastąpić na leżące na ziemi gałązki. Chłopak wyprzedził ją o jakieś trzy metry, by upewnić się, że śledzeni przez nich ludzie nie mogą ich usłyszeć.

Dopiero w pobliżu kaplicy dobiegły ich pierwsze odgłosy rozmowy. Carter zatrzymał się, złapał ją za ramię i oboje ukryli się w cieniu pod murem okalającym kościelny dziedziniec. Korzystając z tego, że furtka wciąż była otwarta, chłopak podpełznął trochę bliżej, po czym przyzwał Allie ruchem ręki.

- Twoje teatralne zachowania stają się już nużące, Nathanielu.

Głos Isabelle był doskonale słyszalny w ciemnościach, jednak Allie nie potrafiła dostrzec ani dyrektorki, ani tego, z kim rozmawiała. Gdzie oni są?

Carter przemknął bezszelestnie w stronę samotnego cisu, omijając z łatwością nagrobki, kamienie i inne niebezpieczeństwa stojące mu na drodze. Allie ostrożnie ruszyła za nim.

- Pospiesz się - szepnął.

- Przecież się spieszę - odszepnęła, marszcząc z poirytowaniem brwi.

Chłopak podciągnął się bez wysiłku na najniżej rosnącą gałąź, a potem podał Allie rękę i wciągnął dziewczynę na górę. Powtórzyli to jeszcze kilka razy, wspinając się po starym drzewie aż do chwili, kiedy mogli wyrzeć ponad ogrodzeniem. Carter usiadł na wysokiej gałęzi, podczas gdy ona przycupnęła na nieco niższym konarze. Musiała mocno wykręcać szyję, żeby go zobaczyć, widziała jednak, że jego ciało stężało z napięcia. Był gotowy do natychmiastowej ucieczki.

Spoglądając przez cienkie, powykręcane gałązki, mogli dostrzec strumyk płynący w pobliżu kaplicy. Światło księżyca dokładnie oświetlało całą scenę.

Na drugim brzegu, ukryły do kolan w wysokich trawach, stał mężczyzna, któremu towarzyszył siedzący nieruchomo na ziemi niczym pomnik owczarek niemiecki. Isabelle stała bliżej nich, krzyżując ramiona na piersi. Allie wyraźnie widziała, że dyrektorka była mocno poirytowana.

Przechylając się nieco do przodu, dziewczyna z fascynacją przyglądała się Nathanielowi. Mężczyzna miał na sobie ciemne spodnie oraz czarną koszulkę z krótkimi rękawami i był raczej średniego wzrostu. Zauważyła eleganckie oprawki okularów i gęste, ciemne włosy. W rzeczy samej Nathaniel wyglądał całkiem zwyczajnie, była jednak od niego jakaś siła, kojarząca się bardziej z panterą niż z lwem.

Udało jej się wreszcie oderwać od niego wzrok i skupić się na dyrektorce. Miała na sobie dość niezwykły strój, nieprzystający do jej codziennego stylu - prostą czarną tunikę oraz legginsy, wpuszczone do środka sięgających kolan butów. Allie domyśliła się, że Isabelle próbowała wyglądać na zdeterminowaną.

- Chciałbym wiedzieć tylko jedno - odezwał się Nathaniel dość łagodnym barytonem, który wzbudził w dziewczynie nieprzyjemne dreszcze. - Musisz mi powiedzieć, czy masz w końcu zamiar zrobić to, co do ciebie należy.

- Co cię do tego skłoniło, Nathanielu? - Isabelle kompletnie zignorowała jego pytanie. - Myślałam, że odpowiada ci nasz układ.

W tym momencie zerwał się wiatr, a kolejne słowa zniknęły w szumie liści. Kiedy chwilę później ponownie zapadła cisza, Allie usłyszała głos Nathaniela.

- ... zgodziłem się na wypróbowanie twoich metod. Byłem cierpliwy. Teraz moja kolej.

Po raz pierwszy w czasie tej rozmowy Isabelle zrobiła krok do przodu, zbliżając się do brzegu i zmniejszając dystans dzielący ją od Nathaniela.

- To, co zrobiłeś w czasie balu, było czystym barbarzyństwem - oznajmiła. - Dlaczego po czymś takim ktoś miałby ci powierzyć kontrolę nad szkołą?

- Zrobiłem to, co było konieczne - odparł. - Gdybyś się stosowała do postanowień naszej umowy, można by było tego uniknąć.

- Co było konieczne? - w jej głosie pojawiła się wściekłość. - Zabicie z zimną krwią jednej z moich uczennic?

- Zginęła jakaś uczennica? - Nathaniel uniósł brew. - Nic o tym nie wiem. Być może powinnaś porozmawiać ze swoją załogą. Ani ja, ani moi ludzie nikogo nie zabiliśmy.

Allie zauważyła, że dyrektorka zeszywniała. - Jednej z uczennic podejrzyjto gardło - wyjaśniła. - Chcesz mi powiedzieć, że nie masz z tym nic wspólnego?

- Wygląda na to, że twoja szkoła stała się bardzo niebezpiecznym miejscem. - Na twarzy Nathaniela pojawił się drapieżny uśmiech. - Raczej bym nie chciał, żeby moje dzieci tu trafiły.

Dyrektorka zmierzyła go sceptycznym spojrzeniem.

- Przysięgam, że nie mam z tym nic wspólnego. - Uniósł rękę do góry. - Słowo honoru.

- Wiesz, co myślę o twoim honorze... - ton jej głosu zdradzał krańcową pogardę, ale Allie wyczuwała, że Isabelle zaczyna wierzyć Nathanielowi. - Pozwól, że ci powiem, co sędzę o twoim postępowaniu. Zobaczyłeś, że wbrew twoim poglądom i opiniom szkoła zaczyna odnosić sukcesy i że coraz więcej osób z zarządu jest skłonnych przemyśleć swoje stanowisko. Jesteś jednak na tyle arogancki, że wciąż marzysz o tym, by udowodnić, że twoje metody są lepsze.

- Wystarczy - przerwał jej Nathaniel, podchodząc do brzegu. Towarzyszący mu pies nie odrywał wzroku od dyrektorki. - Teraz ty posłuchaj. Oto moje warunki: powiesz radzie szkoły, że rezygnujesz ze swoich dziwacznych przekonań, ponieważ

uświadomiłaś sobie, że są błędne. I w związku z tym prosisz o przekazanie władzy nad szkołą w moje ręce.

Każde jego słowo ociekało nienawiścią. Jeśli Isabelle była w jakikolwiek sposób zaskoczona jego propozycją, to nie dała tego po sobie poznać. Wyglądała wręcz na rozbawioną. -

- Przestań się wygłupiać - stwierdziła. - Doskonale wiesz, że te żądania są absurdalne i nigdy się na nie nie zgodzę.

- Będziesz musiała się więc pogodzić z konsekwencjami. -Zrobił krok do tyłu i odwrócił się, by odejść, zabierając ze sobą psa.

- Lucinda dowie się, że to twoja robota, Nathanielu - rzuciła za nim Isabelle. - Możesz być pewien, że sobie z tobą poradzi.

Mężczyzna zniknął w mroku pomiędzy drzewami, nie zaszczycając jej ani jednym spojrzeniem. Po chwili z ciemności wynurzył się Żelazny w towarzystwie Eloise i oboje podeszli do dyrektorki. Po krótkiej, cichej rozmowie cała trójka zniknęła w lesie. Chwilę później dołączyły do niej dwie kolejne, mroczne postacie.

Opierając się plecami o pień drzewa, Allie siedziała w bezruchu i próbowała pozbierać myśli. Carter spojrzał na nią z wysokiej gałęzi, a z jego twarzy mogła wyczytać dokładnie taką samą konsternację.

- Zmywamy się stąd - zakomenderował. Błyskawicznie zeszli z drzewa i przebiegli przez furtkę. Carter zasunął skobel i wyciągnął rękę do Allie.

- Gotowa? - zapytał. Dziewczyna skinęła głową. Zerwali się do biegu.

Nauczyciele mieli kilka minut przewagi, ale Carter poprowadził ją inną drogą. Tym razem przebiegli obok niewielkiej chatki z kamienia, stojącej pośrodku wypełnionego kwiatami ogrodu. Wiatr przynosił woń róż i jaśminu.

- Czyj to dom? - zapytała szeptem Allie.

- Boba Ellisona - odparł i pobiegł dalej, dodając po chwili: - To tu dorastałem.

- To twój dom? - Zatrzymała się gwałtownie.

- Nie mamy czasu - ponaglił ją, nie odwracając głowy. - Później możemy o tym porozmawiać.

W blasku księżyca drzewa wokół nich przybierały groźne kształty, kiedy jednak dotarli na ścieżkę, którą tu przybiegli, a Carter ponownie wysunął się trzy metry do przodu, Allie poczuła się bezpieczna. To, co kiedyś budziło w niej przerażenie - szelest krzaków, trzask pękającej gałęzi, dochodzący z oddali - teraz nie robiło na niej żadnego wrażenia. Zatrzymała się dopiero, słysząc głos Cartera. Rozmawiał z kimś.

Jako że zdążył ją sporo wyprzedzić i zniknąć za zakrętem ścieżki, nie mogła dostrzec, do kogo mówi, ale wyczuła, że

coś jest nie tak. Działając instynktownie, zeszła na pobocze i schowała się za drzewem, otoczonym przez wysokie paprocie. Przyklękła na jedno kolano i wstrzymała oddech.

-... właściwie nic takiego - usłyszała słowa Cartera.

Odpowiedział mu znajomy głos. Gabe.

- Tak po prostu wybrałeś się na patrol, chociaż to nie twoja kolej?

Nawet z tej odległości mogła stwierdzić, że Gabe mu niedowierza.

- A niby co w tym złego? Ciągle to robię.

- Ale dzisiaj nie powinieneś. Nie słyszałeś, co mówił Żelazny? Po rozpoczęciu ciszy nocnej możemy wychodzić tylko w czasie naszej zmiany. Lepiej z nim porozmawiaj. Nie będzie zachwycony.

- W porządku - zgodził się Carter. - Zobaczymy się później.

Allie słyszała odgłos jego kroków cichnący w oddali. Tymczasem w jej stronę przybliżał się szmer głosów należących do co najmniej dwóch osób. Ostrożnie wyjrzała zza drzewa. Gabe rozmawiał z kimś, doskonale widoczny w blasku księżyca, Allie nie potrafiła jednak dostrzec, kto mu towarzyszy.

-... bywa strasznie porąbany, wiesz? - uskarżał się Gabe.

-Naprawdę powinien się pozbierać. Nie mam pojęcia, czemu Żelazny się na to zgadza.

- Wierzysz mu? - zapytała towarzysząca mu osoba. Allie nie potrafiła rozpoznać głosu i nadal jej nie widziała.

- Nie obchodzi mnie to - odpowiedział Gabe. - Jeśli wciąż będzie nawalał, to kwestia jego prawdomówności ma drugorzędne znaczenie.

- Chłopak ruszył wolno ścieżką. - Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego Isabelle zmusiła nas, byśmy go przyjęli do Nocnej Szkoły.

W tej chwili donośny trzask za jej plecami sprawił, że Allie odruchowo podskoczyła w miejscu. Natychmiast zanurkowała z powrotem w cień paproci.

- Kto tam jest? - warknął Gabe.

Jego głos rozbrzmiewał o wiele bliżej niż poprzednio. Allie wciąż tkwiła nieruchomo, czując głucho dudnienie swojego serca. Chłopak zatrzymał się na skraju oświetlonej blaskiem księżycy ścieżki i patrzył prosto w jej stronę. Mogła usłyszeć jego przyspieszony oddech.

Znała Gabea, zawsze się przecież w pewnym sensie przyjaźnili. Tym razem jednak coś było nie tak. Jego głos brzmiał jakoś dziwnie, przepełniony gniewem, niosący ze sobą niewypowiedzianą groźbę. Instynkt podpowiadał jej, że nie powinna ruszać się z miejsca.

- To ja - rozległ się nagle z pewnej odległości głos Lucasa.

- Jezu - westchnął wyraźnie zde gustowany Gabe. - Mógłbyś bardziej uważać.

- Przepraszam, wywaliłem się na jakimś korzeniu. Między drzewami jest ciemno.

- Nieważne. - Gabe powrócił na ścieżkę. - Musimy ruszać. Allie odczekała w ciszy jeszcze kilka minut, upewniając się,

że chłopcy odeszli wystarczająco daleko, a potem ostrożnie wbiegła na ścieżkę i popędziła co tchu do szkoły.

Dobiegła na skraj lasu, kiedy z krzaków wynurzyła się jakaś ciemna sylwetka i zastąpiła jej drogę. Odkoczyła na bok, otwierając usta gotowe do krzyku, ale czyjaś dłoń skutecznie jej to uniemożliwiła. Poczowała ramię owijające się wokół jej szyi.

-Allie - usłyszała znajomy szept Cartera. - To ja. Nie szarp się.

- Jezu - westchnęła, odprężając się nieco w jego objęciach.

-Nieźle mnie przestraszyłeś.

- Gabe cię nie zauważył? Potrząsnęła głową.

- Schowałam się.

- Chodź ze mną. - Odetchnął z wyraźną ulgą i wskazał w prawo.

Trzymając się w cieniu zalegającym na skraju trawnika, dotarli okrężną drogą do tylnych drzwi. Został im najłatwiejszy kawałek drogi. Ostrożnie wśliznęli się do środka, okazało się to jednak zbyt ciężkie - korytarz był pusty. Z biura Isabelle dochodziły odgłosy ożywionej dyskusji, oni jednak pomknęli schodami prosto na górę.

- Co się tu, u diabła, dzieje? - Carter chodził tam i z powrotem po sypialni Allie, co chwilę przeczesując palcami włosy. Przycupnięta na krawędzi biurka dziewczyna nie potrafiła mu odpowiedzieć na to pytanie. - Kim jest Nathaniel? - mamrotał pod nosem. - Czym się zajmuje?

- I jeszcze ten pies - dodała bezmyślnie. Zmierzył ją zacięciem spójrzaniem. - No wiesz, to jego właśnie musiałam słyszeć tamtej nocy z Jo, w ogrodzie. Nathaniel pewnie kręcił się gdzieś w pobliżu.

- No tak - zgodził się Carter. - Wciąż jednak nie wiemy, co się dzieje ani kim on jest.

- Możemy się zastanowić nad tym, co powiedział - przypomniała. - Opowiadał o zarządzie szkoły. Kazał Isabelle się z nim skontaktować.

Przyglądał jej się uważnie.

- Zastanawiam się, czemu sam nie pójdzie - kontynuowała. - Najwyraźniej ma sporą władzę. Musi być jakiś powód, dla którego nie może tego sam zrobić.

- Tak. - Na twarzy Cartera pojawiło się zrozumienie. - Albo jest z nimi w konflikcie, albo za nim nie przepadają.

- Mogą go też w ogóle nie znać - dodała, krzywiąc usta. - Być może pochodzi z zewnątrz. Mam jednak wrażenie, że doskonale zna Isabelle. Może łączyła ich kiedyś przyjaźń albo są jakąś rodziną, kto wie.

- Lub byłymi kochankami. - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Właśnie - zgodziła się.

Zastanawiali się nad tym przez chwilę - ona wciąż siedząc na biurku i machając nogami, on krążąc po całym pokoju.

-I jeszcze ta Lucinda - przypomniała sobie Allie. - Isabelle mówiła, że „Lucinda się dowie”.

- Słyszałem. - Odwrócił się na pięcie, kontynuując marsz.

- Znów ta Lucinda - wymamrotała dziewczyna pod nosem, nie spuszczać z niego wzroku. - Wierzysz mu? Mam na myśli Nathaniela. Wierzysz, że nie zabił Ruth?

- Nie wiem - ton jego głosu zdradzał sporą frustrację.

- Mam wrażenie, że Isabelle mu uwierzyła.

- Cudownie - westchnął. - Po prostu cudownie.

- To mogłoby oznaczać, że... - Zamilkła, nie chcąc się zastanawiać nad tym, co to faktycznie oznaczało. Podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami. - Co za koszmar... Co mamy teraz z tym zrobić?

Zatrzymał się w miejscu.

- Nie mam pojęcia - przyznał.

Przez resztę tygodnia Allie czuła się odizolowana. Uczniowie wciąż zajmowali swoje miejsca w klasach, nauczyciele nadal prowadzili lekcje, w jej oczach jednak wszystko się zmieniło. Była przekonana, że wydarzy się coś okropnego, Nathaniel na pewno nie odpuści, a ze wszystkich uczniów wiedzieli o tym tylko Carter i ona.

Co gorsza wielu ludzi wciąż traktowało ją tak, jakby była niewidzialna. Ignorowali ją na korytarzach, schodach, nie zauważali, gdy szorowała zęby, stojąc tuż obok nich w łazience. Nie miała oczywiście zamiaru się do tego przyznać, ale powoli działało jej to na nerwy. Traktowana w ten sposób, zaczynała się coraz bardziej czuć jak duch.

W środowy poranek jakaś dziewczyna, której Allie nigdy wcześniej nie widziała, upuściła w czasie lekcji francuskiego długopis na podłogę. Allie schyliła się i podała jej zgubę, uczennica zachowywała się jednak tak, jakby jej w ogóle nie zauważała, nawet kiedy Allie pomachała jej długopisem przed oczami. Kiedy odłożyła go na jej ławkę, dziewczyna pozwoliła mu się ponownie stoczyć na podłogę.

- Jak tam chcesz - wymamrotała Allie, wbijając wzrok w zeszyt.

W czwartek Jules odciągnęła ją na bok i poinformowała, że robi wszystko, co w jej mocy, by przekonać Katie do zaprzestania kampanii nienawiści.

- Naprawdę się staram, uwierz. Ale ona się uparła. - Przewodnicząca pokręciła głową. - Próbowałam porozmawiać o tym z Isabelle, ale jest teraz zajęta jak nigdy wcześniej.

Allie doskonale o tym wiedziała, nie mogła jednak tego przyznać.

- Jerry rozmawiał z chłopakami i zagroził im karą, jeśli nie przestaną, więc sądzę, że z ich strony wszystko wkrótce wróci do normy. Choć oczywiście kilku z nich wciąż bardziej obawia się Katie niż Jerryego. Myślę, że tym razem jednak powinno się uspokoić. Semestr kończy się za parę tygodni, a w przyszłym będzie już dużo lepiej.

Allie pomyślała, że równie dobrze do następnego semestru Katie może zebrać jeszcze większe grono popleczników i wtedy sytuacja stanie się naprawdę niemożliwa, ale powstrzymała się przed powiedzeniem tego na głos.

Jo wciąż unikała starych znajomych. Podczas posiłków siedziała z Gabeem lub Katie, zwykle otoczona wianuszkami usłużnych przyjaciółek. Allie miała wrażenie, że Jo nie wygląda na zbyt szczęśliwą, z drugiej strony jednak mogła sobie to po prostu wmawiać dla lepszego samopoczucia.

W piątek dziewczyna uznała, że ma już tego dosyć. Po ostatniej lekcji popędziła korytarzem prosto do pokoju dawnej koleżanki. Zapukała do drzwi i sekundę później nacisnęła klamkę.

Jo siedziała na łóżku i czytała jakiś kolorowy magazyn.

- Mogłabyś pukać - rzuciła na powitanie.

- Pukałam - odparła Allie. - A ty mogłabyś przestać się zachowywać jak suka.

Jo z ciężkim westchnieniem wróciła do kartkowania czasopisma, przerzucając kolejne strony z wyraźnym poirytowaniem.

- Posłuchaj. - Allie oparła się o biurko. - Musimy porozmawiać. Teraz.

- Mów. - Dziewczyna nie podniosła wzroku. Zaszleściły kolejne kartki.

- Co pamiętasz z tej sytuacji na dachu? Jasnoblękitne oczy Jo zmierzyły ją lodowatym spojrzeniem.

- Niewiele, poza tym, że mogłam umrzeć.

Allie odruchowo rzuciła okiem na plastry wciąż owijające dwa palce byłej przyjaciółki.

- Ja pamiętam wszystko dokładnie - poinformowała ją. -I nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie przyszedł do mnie lub Cartera, żeby pogadać o tym, co się tam stało.

Dziewczyna z westchnieniem zamknęła magazyn i spojrzała wprost na nią.

-Nie przyszedł, ponieważ ci nie ufam - wyjaśniła. - Widzisz, leżąc cały tydzień w łóżku z zabandażowanymi rękami i cierpiąc z bólu, miałam czas, żeby wszystko przemyśleć. Uświadomiłam sobie na przykład, że nic tak naprawdę o tobie nie wiem, ani kim jesteś, ani skąd pochodzisz. Znam tylko twoje opowieści. I dotarło do mnie, że od kiedy się poznałyśmy, wszystko zaczęło się rozpadać.

- Próbujesz mi wmówić, że wszystko, co się tutaj dzieje, to moja wina? - Allie wpatrywała się w nią z coraz większym niedowierzaniem, czując, jak palący rumieniec wypełza na jej policzki.

- Pomyśl nad tym, Allie. Czy aby na pewno choć trochę nie czujesz się odpowiedzialna? Jak dla mnie wygląda na to, że przynosisz pecha. A może Katie ma rację, może naprawdę jesteś szalona?

Słowa wypowiedziane jadowitym tonem paliły do żywego. Przez chwilę Allie nie wiedziała, co odrzec. Przecież myślała, że Jo jest jej przyjaciółką. Wreszcie jednak wzięła się w garść i spojrzała jej prosto w oczy.

- Chcesz wiedzieć, co się stało na dachu? W porządku, powiem ci. Wypiłaś pół butelki wódki i zaczęłaś tańczyć. Tańczyłaś, zataczając się jak pijany marynarz. Nie miałaś pojęcia, gdzie jesteś, i nie obchodziło cię, kogo możesz pociągnąć za sobą. I ja, i Carter ryzykowaliśmy tego dnia życie, żeby ocalić twój tyłek! I muszę ci powiedzieć, że zaczynam tego żałować. - Jo próbowała jej przerwać, lecz Allie nie dała jej dojść do głosu. - Jeśli mi nie wierzysz, spytaj Cartera. Znasz go od lat. Albo pogadaj z Jules, od dłuższego czasu próbuje cię złapać. Proszę cię, przestań wierzyć ludziom, którzy próbują cię wykorzystać, żeby mnie dopaść. To staje się żalosne.

Twarz Jo poczerwieniała ze złości. Rzuciła w Allie trzymanym w ręku magazynem. Dziewczyna złapała go bez trudu.

- A ja żałuję, że w ogóle pomyślałam o tym, że mogę być twoją przyjaciółką! - warknęła blondynka. - A teraz się wynoś.

Powstrzymując cisnące się do oczu łzy, Allie pomaszerowała do bezpiecznej kryjówki swojego pokoju. Nie mogła pozwolić na to, by ktoś zobaczył jej płacz.

Nagle jak spod ziemi wyrosła przed nią Rachel, trzymając przed sobą całe naręczce książek. Dziewczyna tylko rzuciła na nią okiem i natychmiast złapała ją za rękę.

- Idziesz ze mną - rozkazała, ciągnąc ją delikatnie w stronę swojej sypialni. Usadziła ją na łóżku i odłożywszy książki na biurko, zajęła miejsce tuż obok.

- Co się stało? - zapytała.

Allie kompletnie się rozkleiła. Wstrząsana gwałtownym szlochem opowiedziała jej o spotkaniu z Jo, dodając kilka szczegółów z podsłuchanej rozmowy Katie (choć pominęła fragment o wspinaniu się na gzyms i przywieraniu do ściany w pobliżu jej okna).

Rachel trzymała ją za rękę i cierpliwie słuchała. Cmokając ze współczuciem, pozwoliła jej się wygadać.

- Nie potrafię zrozumieć, jak mogła mi coś takiego powiedzieć - stwierdziła Allie na koniec, pociągając nosem.

- Jo ma pewne... problemy - powiedziała dyplomatycznie Rachel, gdy dziewczyna przestała płakać. - Jest strasznie wrażliwa, a w jej domu... niezbyt dobrze się układa. Ale ma dobre serce. Wszyscy o tym wiemy. Katie i jej sabat czarownic manipulują nią i wmawiają bzdury na twój temat. Wiem, że cię to nie pociesza, i rozumiem, jak bardzo jest bolesne. Chciałabym móc zrobić coś więcej. - Podała jej pudełko z chusteczkami. - Myślę, że Jo dojdzie do siebie. A kiedy tak się stanie, będzie jej strasznie przykro.

- Czy to właśnie dlatego trzymałaś się zawsze na dystans od Lisy i Jo? - Allie otarła oczy. - Ponieważ Jo jest, jak to powiedziałaś, wrażliwa?

- Miałam swoje... przejścia z Jo i jej znajomymi - odparła Rachel po chwili wahania. - Pamiętasz, jak kiedyś ci mówiłam, że Lucas jest moim kumplem, z którym nie mogłabym chodzić?

Allie skinęła głową.

- To nie do końca prawda. - Rachel wbiła wzrok w swoje dłonie. - Przed dwoma laty, kiedy zaczęłam tutaj naukę, strasznie się w nim podkochiwałam. W pewnym sensie wziął mnie pod swoją opiekę. W szkole nie ma zbyt wielu Azjatów i miałam z tym pewien problem. Dzięki niemu poczułam się zaakceptowana. Byłam tylko dzieckiem, no i... sama wiesz, jak to wygląda. Wesoły, przystojny koleś zapewnia ci poczucie bezpieczeństwa... Zakochałam się po uszy.

We wzroku Allie pojawiło się zaskoczenie. Rachel wzruszyła ramionami.

- Kilka tygodni później pojawiła się w szkole śliczna blondynka. Wystarczyło, że rzucił na nią okiem, i... - Dziewczyna klasnęła w rękę.

- Od tego czasu jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Ale... - Allie poczuła się trochę zagubiona. - On przecież zerwał z Jo, prawda?

- Tak. - Rachel przewróciła teatralnie oczami. - Zerwali ze sobą po tym, jak zaliczyła kompletne załamanie. Ale jakaś część mojego umysłu wciąż nie potrafi mu wybaczyć, że wolał ją, nie mnie. A kolejna część nie chce wybaczyć Jo, że zmusiła go do dokonania takiego wyboru. Choć może to ta sama część?

- Niezły dół - podsumowała Allie.

- Właśnie tak. - Jej koleżanka uśmiechnęła się ze smutkiem. Od tygodni Rachel była dla niej prawdziwym oparciem.

Wydawała się bardzo dojrzała jak na swój wiek i Allie umierała z pragnienia, by opowiedzieć jej o odkryciach, których dokonali z Carterem. Rachel była jedyną osobą, która mogłaby coś wymyślić. Allie powstrzymywała się tylko dlatego, że obiecała to Carterowi. Utrzymywanie wszystkiego w sekrecie stawało się jednak coraz trudniejsze. Nie mogła się z nikim innym tym podzielić. I wierzyła, że oboje z Carterem mogliby skorzystać z pomocy Rachel.

Przyglądała jej się przez długą chwilę, tocząc wewnętrzne zmagania.

- Co się dzieje? - zapytała zaskoczona dziewczyna. Allie otarła ostatnie łzy i spojrzała jej prosto w oczy.

- Muszę ci o czym opowiedzieć - zaczęła.

-Co zrobiłaś!?

Głos Cartera niósł się echem po całej altanie. Było już po kolacji, a ostatnie promienie słońca migotały złościście w koronach drzew. Oboje siedzieli na kamiennej ławce, rozkoszując się ciepłem.

- Ufam jej - odparła, zadzierając podbródek. - I nie poradzimy sobie z tym we dwójkę.

- Nie, ale o tym, komu powiedzieć, powinniśmy zdecydować razem. Nie uda nam się utrzymać tajemnicy, jeśli zaczniesz opowiadać o tym każdemu, komu ufasz. Musimy to najpierw omówić. Ja przecież nie polecałem, żeby obgadać to z Lucasem.

- Nie rób tego - odpowiedziała szybko, przypominając sobie nocne spotkanie w lesie.

- Zastanów się, Allie. - Rzucił jej zrozpaczone spojrzenie. -Co o niej tak właściwie wiemy? Pomyślałaś na przykład kiedyś o tym, skąd się wzięły plotki, opowiadające, jak znalazłaś ciało Ruth?

Poczuła, jak zamiera w niej serce.

-Chcesz powiedzieć, że to ona była ich źródłem? - ze wszystkich sił próbowała zachować spokój.

- Chcę powiedzieć, że nie wiem, skąd się wzięły, i ty tego też nie wiesz. A Rachel uwielbia plotkować. To naprawdę dziwny zbieg okoliczności, że jej o tym opowiedziałas, a chwilę później wiedziała cała szkoła.

- Nie zrobiłaby czegoś... - Zamilkła, zastanawiając się, czy faktycznie powinna jej ufać. Dlaczego Rachel miałyby się różnić od Jo czy Sylvaina? Im też przecież kiedyś ufała, a oboje ją zdradzili.

-Nie możesz być pewna - odezwał się Carter nieco łagodniejszym głosem. - Ja też nie znam jej dobrze, nie wiem, czy możemy jej ufać, czy nie. Zawsze trzyma się na dystans.

- Podobnie jak ty.

- Tak - zgodził się z wahaniem. - Ale jej ojciec jest kimś ważnym w Nocnej Szkole. Zajmuje się ochroną wielkich korporacji, doradza rządowi... Tkwi głęboko w tutejszych układach.

-Wiem. Mówiła mi o tym, że jej tata pełni istotną funkcję w zarządzie. Ale ona nie należy do Nocnej Szkoły, prawda?

- Nie. I to też jest dziwne.

- Możliwe więc, że nie jest wplątana w tutejsze układy.

- Owszem. Ale i tak podjęłaś ogromne ryzyko.

- Masz rację - tym razem musiała się z nim zgodzić. - Przepraszam, powinnam być bardziej ostrożna.

Wyraźnie udobruchany Carter zastanawiał się nad czymś przez chwilę.

- Jaka była jej reakcja? - zapytał w końcu.

- Powiedziała, że nie wie, co o tym myśleć, ale jest pewna, że słyszała kiedyś, jak jej ojciec wspominał o jakichś problemach spowodowanych przez kogoś imieniem Nathaniel. Zastanawiała się, czy powinna go o to zapytać. - Allie ostrożnie podniosła wzrok i spojrzała Carterowi w oczy.

- Co!?! - chłopak wrzasnął tak głośno, że odruchowo schyliła głowę.

- Nie mówię, że to zrobi - wycofała się pospiesznie. - Chciała tylko z nami o tym porozmawiać. Wydaje jej się, że może mu zaufać.

- Niech to szlag! - Carter ukrył twarz w dłoniach.

- O co ci chodzi? - zapytała niewinnie.

- W taki sposób dochowujesz tajemnicy? Serio, Allie?

- Nie... To znaczy... tak. - Rzuciła mu niepewne spojrzenie.

-Powiedziałam o tym tylko jednej osobie. Myślę, że przesadzasz.

- Możemy się wpakować w niezłe bagno.
- Wiem - przyznała.
- I co zamierzasz z tym zrobić? Może zaczęlibyśmy od nieopowiadania ludziom o tym, co widzieliśmy?
- Zgaduję, że nie chcesz, abym poprosiła Rachel o rozmowę z ojcem? - Popatrzyła na niego, mrużąc gniewnie oczy.
- Nie, Allie, nie chcę.
- W porządku - odparła lodowatym tonem.
- To dobrze.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu.

- Czy my właśnie odbyliśmy naszą pierwszą kłótnię? - zapytał w końcu z delikatnym uśmiechem, który zawsze potrafił ją zmiękczyć.
- Nie - odparła. - Myślę, że mieliśmy już parę wprawek, zanim zaczęliśmy ze sobą chodzić.
- Racja.

- A wracając do tematu, to niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie, mamy teraz kogoś, kto może nam pomóc, jeśli będzie to potrzebne. Na dodatek, to bardzo rozgarnięta dziewczyna.

- To akurat może się przydać - stwierdził ponuro.
- Właśnie. Dokładnie tak pomyślałam.

Delikatnie pacnął ją w ramię. Zaczęła go łaskotać i chwilę później oboje tarzali się ze śmiechu. Otoczył ją ramieniem i pocałował w skroń.

- Przepraszam - szepnął. - Nie powinienem się tak bardzo wkurzać. Wszystko będzie dobrze.
- Będzie dobrze, jeśli się postaramy. Jakoś.
- Co przypomina mi o tym, że miałem ci opowiedzieć, czego się dziś dowiedziałem.

Chociaż w jego głosie ponownie pojawiła się powaga, nie mogła się skoncentrować na słowach, zagubiona w spojrzeniu tych ciemnych, pięknych oczu.

-Mów - odpowiedziała, rozmyślając jednocześnie o tym, że należy do niej i że sam podjął taką decyzję.

- Allie - przywołał ją do porządku. - Skup się.

- Przepraszam. - Wyprostowała się i spuściła wzrok. - Już słucham.

- W Nocnej Szkole zarządzono nocne manewry.

- To znaczy? - zmarszczyła brwi.

-To znaczy, że dostaliśmy naprawdę dziwne polecenia. Mamy patrolować teren każdej nocy, na kilka zmian, wszyscy mają wyznaczone swoje tury. - Skierował wzrok w stronę ciemniejącego lasu. - Chodziliśmy już na patrole w ramach treningu, ale teraz jest inaczej. Intensywny program ćwiczeń. Mówią nam, że mamy się nauczyć technik zabezpieczania i obrony terenu. Będziemy musieli powstrzymać wyreżyserowane ataki. Powiedzieli również, że po nocnej zmianie możemy nie przychodzić na poranne zajęcia. Coś takiego się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Zaczynamy od dzisiaj i ma to potrwać przez cały weekend.

Mogła dostrzec niepokój czający się w oczach Cartera.

- Przygotowują się na atak ze strony Nathaniela - stwierdziła.

Chłopak skinął głową.

-I raczej nie powinniśmy się spodziewać, że poproszą policję o pomoc? -Nie.

- Cóż... to chyba tyle z naszych nocnych wypraw, prawda?

- Tak. Ochrona będzie zbyt gęsta.

- W porządku - szepnęła. - Mamy więc pewność, że nadchodzi.

- Tak. Zdecydowanie nadchodzi. - Wzrok Cartera powędrował w stronę horyzontu.

Kolejny tydzień ciągnął się w nieskończoność, wypełniony narastającym strachem i samotnością. Carter i Lucas wciąż byli zaangażowani w zajęcia Nocnej Szkoły, a kampania nienawiści rozpętana przez Katie trwała w najlepsze.

Allie po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak bardzo zaczęło jej zależeć na Carterze. Ostatnio nie widywali się zbyt często i starczało im czasu zaledwie na krótką rozmowę i przytulenie. Kiedy zapytała, co się dzieje w Nocnej Szkole, odparł tylko, że „wszystko nabiera tempa”. Wystarczyło jednak, by spojrzała w jego oczy, żeby zrozumiała, że jest potwornie zmęczony. I bardzo się martwi.

Poradziła sobie z tym w ten sposób, że przestała o tym myśleć. Większość czasu spędzała w bibliotece, przygotowując się do pisania prac semestralnych i egzaminów, które nadciągały nieubłagane wraz z końcem semestru. Z powodu wydarzeń ostatnich kilku tygodni była bardzo do tyłu z nauką. A po tym wszystkim, co przeszła tego lata, nie miała zamiaru skończyć ze słabymi stopniami.

Rachel również przebywała w bibliotece całymi dniami, więc Allie zawsze mogła liczyć na jej pomoc.

- Dwie kujonki - lubiła powtarzać Rachel z cokolwiek niestosowną radością.

W umyśle Allie wciąż jednak tkwiły wątpliwości zasiane przez Cartera. Nadal nie potrafiła zdecydować, czy może zaufać koleżance, nie wiedziała też, czy to nie ona była źródłem plotek. Z drugiej strony, Rachel była tak szczerą i pomocną we wszystkim, że wydawało się to niemożliwe. Allie miała jednak świadomość, że w tej szkole nie ma rzeczy niemożliwych.

Obsługą biblioteki zajmowali się wolontariusze, na co Rachel zareagowała z wyraźną dezaprobatą.

- Zgaduję, że Eloise została oddelegowana na manewry -wymamrotała pod nosem, kiedy po raz trzeci dostała niewłaściwą książkę. - Szkoda, że nie mogli z tym poczekać do końca semestru.

-Wiedziałaś, że Eloise należy do... - Allie wykonała nieokreślony gest dłonią.

-Od lat znają się z moim ojcem. Wydaje mi się, że był jej opiekunem czy kimś w tym rodzaju. Tak czy siak, nie mamy przed sobą sekretów. - Dziewczyna zamknęła książkę. -A przynajmniej tak mi się wydaje. W dzisiejszych czasach trudno mieć pewność.

- Zgadza się, też mam z tym problem. - Allie starała się unikać jej spojrzenia.

Rachel rzuciła okiem na zegarek.

- Już południe, robimy sobie przerwę i idziemy coś zjeść? Ruszyły do jadalni, pozostawiając na stoliku otwarte książki,

by nikt im nie zajął miejsca. Okazało się, że jadalnia była prawie pusta, ponieważ większość uczniów postanowiła skorzystać z ostatnich dni lata i wyszła z kanapkami przed szkołę. Dziewczyny znalazły sobie stół w rogu, gdzie mogły swobodnie porozmawiać.

- Jakieś wieści od Cartera? - zapytała Rachel. - Niewiele. - Allie wzruszyła ramionami. - Twierdzi, że

sprawy nabrały tempa i nie dają im ani chwili wytchnienia. A co mówi Lucas?

- To samo.

Rachel zmarszczyła brwi i ugryzła kawałek kanapki. Widać było, że intensywnie nad czymś myśli, Allie zdecydowała jednak, że powstrzyma się od pytań.

- Co masz zamiar robić w wakacje? - zapytała Rachel po dłuższej chwili milczenia. - Wiem, że nie najlepiej ci się układa z rodzicami. Chcesz wracać do domu?

Allie nie ukrywała zaskoczenia. W ogóle się nad tym nie zastanawiała, przytłoczona ostatnimi wydarzeniami. Nie czuła się na siłach, by wracać do domu, do ciszy i podejrzliwych spojrzeń, tykających monotonicznie zegarów i przemilczanych żali. Co jednak innego mogłaby zrobić?

- Chyba tak - westchnęła. - Nie rozmawiałam z rodzicami od chwili, kiedy mnie tu przywieźli. Byłam na nich totalnie wściekła. Potem dowiedziałam się, że mnie okłamywali, i znów się wkurzyłam. Chciałam, żeby to oni pierwsi zadzwonili, choćby po to, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku. - Jej palce nerwowo skubały skórkę chleba. - Nie zadzwonili.

- No to posłuchaj. - Rachel pochyliła się w jej stronę. - Jeśli nie masz ochoty wracać, to możesz zatrzymać się u mnie. Rozmawiałam o tym wczoraj z mamą. Wszystko jej o tobie powiedziałam. Prosiła, żeby ci przekazać, że zawsze możesz do nas przyjechać i zostać tak długo, jak będziesz miała ochotę. Mamy sporo wolnych pokoi.

W tym momencie Allie uwierzyła, że Rachel jest jej prawdziwą przyjaciółką. W innym wypadku nie zapraszałyby jej przecież do domu, tak robią tylko najlepsi przyjaciele. Z drugiej strony paranoiczna część umysłu Allie momentalnie podsunęła jej myśl, że to również doskonała sposobność, żeby

mieć ją pod kontrolą. Ale pomysł nadal wydawał się kuszący. Kilkutygodniowy pobyt w olbrzymiej posiadłości Patelów z przyjaciółką u boku albo powrót do rodzinnych problemów i pogrążonego w żałobie, przyciasnego londyńskiego domku? Decyzja raczej nie należała do trudnych. Ale...

- Dziękuję ci, Rachel. Mogę nad tym chwilę pomyśleć? - zapytała. - Wiem, że kiedyś będę musiała pogadać z rodzicami, ale na razie nie widzę w tym sensu.

- Rozumiem. - W oczach dziewczyny błysnęło współczucie. - To raczej nie będzie przyjemne.

- Twoja rodzina wydaje się idealna. Można powiedzieć, że wygrałaś los na loterii.

- Nigdy nie spotkałaś mojego ojca - Rachel nie wydawała się przekonana. - Wciąż się upiera, że powinnam przejąć rodzinny interes. Od kiedy mnie tutaj przyjęto, nie daje mi spokoju, chcąc, żebym zaczęła się uczyć w Nocnej Szkole. Mówię mu, że nie mam na to ochoty, a on dostaje szału. Mój pomysł studiowania medycyny też go nie zachwyca. Nienawidzi lekarzy, nazywa ich szarlatanami. Ciągłe się o to kłócimy. - Zjadła ostatni kawałek kanapki. - Jak widać, żadna rodzina nie jest idealna.

- No tak - Allie nie do końca wierzyła jej słowom. - Tyle że w porównaniu z twoją rodziną, moja przypomina bombę z tykającym zegarem.

- Masz rację. - Rachel się zaśmiała. - Rodzina Sheridanów wygląda w tej chwili raczej nie najlepiej.

- Allie Sheridan? - Przy ich stoliku pojawił się nagle jakiś uczeń, którego Allie nie widziała nigdy wcześniej. Patrzył na Rachel.

- To ona - poinformowała go przyjaciółka.

- To ja - potwierdziła Allie, mierząc go zaciekawionym spojrzeniem.

- Isabelle kazała przekazać, że prosi cię do swojego gabinetu.

- Co? - nie potrafiła ukryć zaskoczenia. - Dlaczego?

Z jego oczu można było wyczytać, że nie zna odpowiedzi.

- Allie - Rachel z trudem powstrzymywała śmiech. - W co ty się znów wpakowałaś?

- Może po prostu chce mi powiedzieć, jaka jestem wspaniała. - Wzruszyła ramionami. - Znów.

- Mhm. Dobra, będę przez całe popołudnie w bibliotece. Znajdź mnie, kiedy wrócisz, o ile oczywiście nie wtrąca cię do lochu, czy coś.

- Dzięki - westchnęła Allie, zgarniając swoje rzeczy. - Wiesz, co ci powiem? Wcale bym się nie dziwiła, gdyby w tej szkole były lochy.

Drzwi były otwarte, ale gabinet okazał się pusty. Allie usiadła na krześle, rozglądając się nerwowo wokół siebie, jakby miała za chwilę odkryć jakieś ślady, które bez wątpienia pozostawili z Carterem w czasie nocnej wyprawy.

Kilka minut później do pokoju weszła Isabelle. Sprawiając wrażenie mocno czymś zaaferowanej, odsunęła okulary na czubek głowy.

- Napijesz się herbaty? - zapytała, włączając czajnik ustawiony na niewielkiej lodówce, zajmującej róg gabinetu. - Bo ja chętnie sobie zrobię.

- Tak - zgodziła się uprzejmie Allie, choć wcale nie miała ochoty na herbatę.

Czajnik zaczął bulgotać, a Isabelle sięgnęła po drugą filiżankę, upewniając się, że jest czysta. Chwilę później podała Allie herbatę, uważając, by jej nie oparzyć, a potem zajęła miejsce w fotelu naprzeciw dziewczyny.

- Od razu lepiej - westchnęła, pociągnęła w zamyśleniu pierwszy łyk i skupiła spojrzenie na Allie. - Herbata to napój, który potrafi sobie poradzić z całym złem tego świata. Dziękuję,

że przyszłaś. Nie chcę cię odrywać od nauki, ale semestr kończy się w piątek, a ja jeszcze nie miałam okazji porozmawiać z tobą o tym, jak się czujesz. Jesteś już u nas od sześciu tygodni, więc miałaś czas się zaaklimatyzować. Wiem jednak, że był to raczej niezwykły semestr, i zastanawiam się, czy masz w ogóle ochotę o tym rozmawiać.

Przez chwilę Allie nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa. Nie wiedziała, czy dyrektorka sobie nie żartuje. Isabelle nie spuszczała z niej wzroku. Musiała coś odpowiedzieć, nie miała jednak pojęcia co. Może coś w stylu: „Cóż, morderstwo i pożar trochę wytrąciły mnie z równowagi, podobnie jak próba gwałtu na randce i to, że moja najlepsza kumpela straciła rozum, ale przynajmniej mam piątkę z historii, prawda?”.

- Jest nieźle - odpowiedziała ostrożnie. Naprawdę nie chciała, żeby zabrzmiało to sarkastycznie, ale jej głowę wypełniały sprawy, o których nie mogła rozmawiać, o których nie powinna nawet wiedzieć. Była też pewna, że Isabelle w ogóle nie jest zainteresowana jej ocenami z biologii czy tym, dlaczego spóźniła się z oddaniem wypracowania w zeszłym tygodniu.

Cisza zdawała się trwać w nieskończoność, wreszcie dyrektorka postanowiła jej trochę pomóc.

- Słyszałam, że ostatnio nie miewasz ataków paniki. To chyba postęp, prawda?

Aż do tej chwili Allie nie zwróciła na to uwagi. Faktycznie, od jakichś dwóch tygodni miała zupełny spokój. Przyszło jej również do głowy, że coraz mniej ostatnio liczy.

- To prawda - przyznała. - Chyba dlatego, że się trochę, uspokoiłam.

Isabelle odpowiedziała uśmiechem.

- Wiem, że sytuacja ostatnio była stresująca, ale wygląda na to, że coraz lepiej radzisz sobie ze stresem. I bardzo mnie to cieszy. - Odstawiła filiżankę na biurko. - A teraz porozmawiajmy o tym, co zaszło między tobą a Jo...

Allie skrzywiła się. W ogóle nie miała ochoty poruszać tego tematu.

- Zauważyłam, że się od siebie oddaliłyście, i zastanawiam się dlaczego.

Z wyraźnym wahaniem Allie opowiedziała jej pokrótce o tym, co się stało. Dyrektorka słuchała jej słów z narastającą konsternacją, co chwilę przymykając oczy.

- Porozmawiam z Jo - obiecała, gdy dziewczyna zakończyła opowieść. - Ona również przechodzi trudne chwile. Musisz jej okazać odrobinę cierpliwości. Wiem jednak, jak ważna jest dla niej wasza przyjaźń.

- Była - wymamrotała Allie.

- I znów będzie - zapewniła ją Isabelle. - O ile uzbrosisz się w cierpliwość. Musimy sobie też poradzić z Katie. Wiem, że Jules z tobą o tym rozmawiała, i jest mi strasznie przykro, że nie miałyśmy okazji zająć się tym wcześniej. Mam naprawdę ogrom roboty. Jules jednak informuje mnie na bieżąco i zapewniam cię, że robi wszystko, co w jej mocy, próbując powstrzymać Katie przed dalszymi atakami. Byłaś ogromnie cierpliwa, znosząc to wszystko, myślę jednak, że sytuacja dojrzała już do tego, by zagrozić jej wydaleniem ze szkoły, jeśli natychmiast nie przestanie. - Dyrektorka spojrzała wprost na Allie. - I ona, i jej rodzice doskonale znają nasze Zasady. Napisałam do nich, informując o sytuacji, ale nie raczyli nawet odpisać. Dziś udzielę jej ostatecznego ostrzeżenia. I naprawdę cieszę się, że byłaś tak opanowana.

- Uważaj, proszę - wyrwało się Allie, zanim zdążyła pomyśleć. Isabelle popatrzyła na nią uważnie. - To znaczy... Jej rodzice są przecież w zarządzie, prawda? Wydaje mi się, że mają potężne wpływy, ciągle się tym przechwalała. Nie chciałabym, żebyś narobiła sobie wrogów. Jeśli są tacy jak Katie, to mogą być groźni.

- To bardzo miłe, że tak się o mnie martwisz. - Dyrektorka pochyliła się w jej stronę. - Obiecuję, że będę ostrożna.

Rozmowa wróciła na bezpieczne tory. Przez kilka minut omawiały postępy Allie w nauce. Dziewczyna doczekała się pochwały za zaangażowanie i wyraźną poprawę wszystkich ocen. Nawet Żelazny pochwalił jej wypracowanie na temat Wojny Domowej.

- W związku z tym pozostaje mi się tylko martwić o to, co będziesz robić po zakończeniu semestru - oznajmiła na koniec Isabelle.

- To znaczy? - zapytała zaskoczona Allie.

-W ciągu ostatnich tygodni wielokrotnie rozmawiałam z twoją mamą. Strasznie się o ciebie martwi. Oboje z tatą za tobą tęsknią.

Dziewczyna z trudem powstrzymała łzy cisnące się do oczu. Nie spodziewała się, że aż tak bardzo ją to zaboli. Nie rozmawiała z rodzicami, ponieważ była na nich wściekła, nie wiedziała jednak, dlaczego oni też nie próbowali nawiązać żadnego kontaktu. Dodatkowo, po przeczytaniu swoich akt poczuła się przez nich zdradzona. Isabelle i jej matka znały się, a mama ani razu o tym nie wspomniała. Skoro rodzice mogli ją okłamać, to dlaczego miałyby zaufać Isabelle? Jak na razie wszyscy wokół niej kłamali.

Może nadszedł już najwyższy czas, by powiedzieć prawdę?

- Dobrze znasz moich rodziców? - zapytała. Na twarzy Isabelle pojawiło się napięcie.

- Dlaczego pytasz?

- Męczy mnie to od chwili, kiedy tu przyjechałam - skłamała Allie. - W czasie rozmowy z tobą moja mama przypadkowo zwróciła się do ciebie per „Izzy” i natychmiast się poprawiła. Zabrzmiało to tak, jakbyście się znały. A potem Katie i Jo wspomniały, że szkoła przyjmuje tylko potomków swoich absolwentów. Zaczęłam się więc zastanawiać, dlaczego tu

trafiłam, skoro nikt z mojej rodziny się tutaj nie uczył. Chyba że...

- Spojrzała jej prosto w oczy.

Przez twarz Isabelle przemknęły w ułamku sekundy dziesiątki emocji, po krótkiej chwili wahania dyrektorka odezwała się jednak zupełnie spokojnym głosem:

- Tak, Allie. Płynie w tobie krew wychowanków tej szkoły.

Po opuszczeniu gabinetu Allie poszła prosto do łazienki, by ochłapać twarz zimną wodą, nim wróci do biblioteki. Kiedy zajęła miejsce przy stoliku, Rachel zmierzyła ją uważnym spojrzeniem.

-1 co? Brakło miejsca w lochach? - zapytała z uśmiechem, natychmiast jednak spoważniała, widząc poczerwieniałą twarz Allie. - Co się stało?

- Nic takiego. - Allie uśmiechnęła się bez przekonania. - Po prostu niespodziewanie zaliczyłam sesję psychoterapeutyczną.

- Też nie znoszę, gdy terapia wyskakuje z za rogu i nagle trzeba się jej poddać - odparła Rachel, wciąż patrząc poważnym wzrokiem. - Chcesz o tym pogadać?

Jej współczucie znów doprowadziło Allie na skraj płaczu. Skinęła w milczeniu głową, nie chcąc wylewać łez przed wszystkimi uczniami.

Rachel poprowadziła ją do cichej wnęki w korytarzu, niedaleko biblioteki, a potem poszła poszukać chusteczek. Po chwili wróciła z całą paczką oraz dwoma kubkami herbaty.

- Opowiedz mi wszystko - poprosiła. - Albo przynajmniej tyle, na ile masz teraz ochotę.

Allie zaczęła mówić, szybko jednak zamilkła. Po chwili uznała jednak, że skoro ustanowiła dzisiejszy dzień „dnem mówienia prawdy”, to nie może poprzestać na Isabelle.

- Zanim ci opowiem, muszę o coś zapytać - stwierdziła. - Wybacz, jeśli poczujesz się urażona, ale mam nadzieję, że zrozumiesz, dlaczego muszę to wiedzieć.

Rachel wpatrywała się w nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, ale nie okazała żadnego niepokoju. - W porządku - odparła. - Pytaj.

- Plotkowałeś kiedyś na mój temat?

- Zanim się poznałyśmy - przyznała bez wahania. - Zawsze o wszystkich plotkuję. Kiedy tylko się spotkałyśmy, przestałam rozmawiać na twój temat i nie mam zamiaru tego robić już nigdy.

Allie przyglądała jej się z uwagą. Nie zauważyła żadnych sygnałów wskazujących na to, że dziewczyna ma jakiś problem z odpowiedzią na pytanie. Była po prostu sobą. Wszystkie instynkty podpowiadały, że może jej zaufać.

- Chodzi o to - wyjaśniła Allie - że jak na razie wszyscy mnie okłamywali. Rodzice, Jo, nawet Isabelle. Przestałam ufać...

- Komukolwiek - dokończyła Rachel. Allie pokiwała głową. - Przysięgam na swoją rodzinę. - Rachel położyła rękę na sercu. - Nie jestem jedną z nich. Możesz mi zaufać.

Tym razem Allie wiedziała, że może jej uwierzyć. Pochyliła się do przodu i wzięła ją w ramiona.

- Przepraszam - szepnęła. - Musiałam zapytać.

- Rozumiem. - Dziewczyna odwzajemniła uścisk. - Myślę, że nawet bardziej, niż ci się wydaje. Pamiętaj, że uczę się tutaj od dłuższego czasu. I są powody, dla których trzymam się na dystans. A teraz opowiadaj, co cię tak poruszyło.

Allie streściła jej pokrótce spotkanie z Isabelle, docierając do chwili, gdy spytała o swoich przodków w szkole. Kiedy przekazała odpowiedź dyrektorki, Rachel cicho gwizdnęła.

- Potwierdziła? No to nieźle. I jak zareagowałaś? -Próbowałam wyciągnąć z niej jakieś szczegóły. -'Allie

przypomniała sobie wyraz twarzy Isabelle. Dyrektorka wyglądała na naprawdę zakłopotaną.

- Moja mama się tutaj uczyła, prawda? - zapytała w czasie rozmowy. - Dlatego się znacie.

- Tak. - Isabelle skinęła głową. - Byłyśmy w tej samej klasie. Bardzo się zaprzyjaźniłyśmy.

-To dlaczego nigdy wcześniej cię nie spotkałam? - Allie zmarszczyła brwi. - Ani nie słyszałam o tej szkole?

- To długa historia. Musisz jednak wiedzieć, że twoja mama nigdy nie zerwała ze mną kontaktów. Odcięła się tylko od Cimmerii i ludzi, którzy za nią stoją. - Na twarzy dyrektorki pojawił się ponury grymas. - Myślę, że naprawdę powinnaś z nią porozmawiać. Nie chciałaby, żebyś to ode mnie poznała całą historię. Nie mogę jej tego zrobić. Mogę ci tylko powiedzieć, że odeszła zaraz po zakończeniu nauki i nigdy do tego nie wracała. Nienawidziła tej szkoły i zapewne dlatego w ogóle o niej nie wspominała.

- To dlaczego mnie tu wysłała? - Allie odstawiła filiżankę na biurko i podciągnęła nogi pod brodę, obejmując je ramionami. - Skoro nienawidziła tej szkoły, to jaki miała w tym cel?

- Nie potrafiła sobie z tobą poradzić - wyjaśniła Isabelle. -

I wiedziała, że to jej wina, a nie twoja. Po tym, jak Christopher... odszedł, nie potrafiła się odnaleźć. Wpadła w taką rozpacz, że przestała sobie radzić z rolą matki.

Allie poczuła gwałtowny przyływ smutku. Pochyliła się do przodu, opierając czoło o kolana i powstrzymując płacz.

-Zapisanie cię do tej szkoły było jedną z najodważniejszych decyzji w jej życiu - kontynuowała łagodnym głosem

Isabelle. - Wiedziała, że pozostając w Londynie, wpadniesz w jeszcze większe kłopoty. Żeby załatwić twoje przyjęcie do Cimmerii, musiała poprosić o pomoc ludzi, od których... odcięła się dawno temu. I to było dla niej ciężkim przeżyciem.

Allie poczuła łzy ściekające po policzkach.

- Ale dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziała? - wymamrotała. - Żadna z was nawet o tym nie wspomniała. Dlaczego mnie okłamałyście?

Isabelle oparła dłoń na jej ramieniu.

- Błagała mnie, żebym ci o tym nie wspominała - jej głos był cichy i spokojny. - Musiałam to uszanować, w końcu jesteś jej córką, nie moją. Myślę, że nie miała racji, zatajając przed tobą te informacje, i ona o tym wie. Nie mogłam jednak zdradzić jej zaufania. - Dyrektorka wyglądała w tym momencie tak, jakby sama miała się rozplakać. - Nie chciałam jednak zawieść także twojego zaufania. I jest mi przykro, że nie powiedziałam ci tego wcześniej.

- Coś jeszcze przede mną ukrywacie? - zapytała Allie, z trudem nabierając powietrza.

Zapadła cisza.

- Dorośli nie mogą mówić wszystkiego, co wiedzą - odpowiedziała po chwili Isabelle, ostrożnie dobierając słowa. - To się nie sprawdza. Mówimy młodym ludziom tylko tyle, ile trzeba, dla zapewnienia im bezpieczeństwa. Więc tak, są pewne informacje, którymi nie mogę się z tobą podzielić, dopóki nie uznam, że jesteś na to gotowa. Uwierz mi, będziesz pierwszą osobą, która się dowie, kiedy to nastąpi.

W umyśle Allie toczyła się walka smutku z gniewem. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego dorosłym wydaje się, że lepiej poradzą sobie z pewnymi sytuacjami tylko dlatego, że są starsi. Dlaczego wierzą, że daje im to prawo do kłamstwa?

Okazało się jednak, że Isabelle jeszcze nie skończyła.

- Większość tych informacji powinnaś usłyszeć od swoich rodziców, nie ode mnie. Musisz najpierw ich o to zapytać i dać im szansę na uczciwą odpowiedź. Jeśli nie odpowiedzą lub uznasz, że znów cię okłamują, przyjdź do mnie. Wtedy powiem ci wszystko, co wiem.

- Jak mam ich o to zapytać? - w głosie Allie pojawiła się irytacja.
- Nie dzwoniłam do nich, czekając, czy się w ogóle mną zainteresują. Gdyby naprawdę za mną tęsknili, to sięgnęliby po telefon albo przynajmniej napisali. Nie zrobili tego, są dla mnie kompletnie obcy.

- Twoja mama chciała ci dać czas do namysłu. To dlatego się nie odzywała. - W oczach Isabelle widać było prawdziwy smutek. - Chciała, żebyś sama zdecydowała, czy chcesz tu zostać. I czy potrafisz jej wybaczyć. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że jest jej strasznie przykro, że twój początek w szkole okazał się tak trudny. Ale będąc tym, kim jest, nie mogła ci o tym powiedzieć. Za to ja mogę to zrobić - zakończyła szeptem.

Allie ukryła twarz w dłoniach, nie chcąc, by dyrektorka zobaczyła jej łzy, ale Isabelle wzięła ją w objęcia. Chwilę później podała jej chusteczkę oraz filiżankę z herbatą.

- Musisz zrozumieć, Allie, że powinnaś się dowiedzieć jeszcze wielu rzeczy o sobie. Twoja rodzina ma długą i niezwykłą historię. Przed laty twoja mama całkowicie się od niej odcięła i dlatego nigdy ci niczego nie opowiadała. Myślę, że to smutne. Jesteś potomkinią wspaniałego rodu, musisz ją o to zapytać. Mam nadzieję, że kiedyś wybaczysz swoim rodzicom. Zrobili to, co uznali za najlepsze dla ciebie.

Kiedy Allie skończyła streszczać ich rozmowę, Rachel opadła z powrotem na oparcie krzesła.

- To ci dopiero historia - westchnęła. - Niezależnie od tego, co powiedziała Isabelle, uważam, że twoi rodzice zachowali

się jak para bęcwałów. I jestem strasznie ciekawa tej historii twojego rodu.

- Musiało jej chodzić o tę Lucindę - stwierdziła Allie.
-Kimkolwiek by była.

- Twoja tajemnicza hipotetyczna babcia? Raczej tak, to ona musi być kluczem do tego wszystkiego. Nie zapytałaś o nią?

-Nie, byłam zbyt zajęta wkurzaniem się na swoich rodziców.

-Zwariuję, jeśli się tego nie dowiem - przyznała Rachel. -Kim ona może być?

- Sama chciałabym wiedzieć.

-Chyba wiesz, co teraz powiem... - Rachel spojrzała jej wyzywająco w oczy. Allie westchnęła. -Twój tata...

- ... wie wszystko na temat tej szkoły - dokończyła za nią koleżanka. - Pozwól mi z nim porozmawiać.

- Carter nie chce, by ktokolwiek o tym wiedział, zwłaszcza członkowie zarządu, tacy jak twój ojciec - przyznała Allie. -Wciąż jest na mnie wściekły, że ci wszystko opowiedziałam.

- Trudno. - Dziewczyna wzruszyła ramionami. - Ale tutaj nie chodzi o jego rodzinę, tylko twoją i moją.

Allie musiała przyznać jej rację.

- Pozwól mi nad tym chwilę pomyśleć - poprosiła. - Przekonanie Cartera może mi zająć trochę czasu.

-W porządku - zgodziła się Rachel. - Tylko pamiętaj, że nie mamy go zbyt wiele. Semestr kończy się w piątek.

Nadszedł poniedziałek, a Allie wciąż nie podjęła decyzji. Idąc do jadalni w czasie lunchu, nadal zastanawiała się, co powinna powiedzieć Rachel, nagle jednak zobaczyła stojącą

w drzwiach Lisę i od razu zapomniała o końcu semestru, Lu-cindzie oraz grożących jej niebezpieczeństwach. Dziewczyna była strasznie blada i jeszcze chudsza niż przed atakiem, nie widać było jednak po niej żadnych śladów ostatnich przejść, nie licząc blizny przecinającej policzek.

- Lisa! - wykrzyknęła Allie i wzięła ją w objęcia. - Kiedy wróciłaś? Jak się czujesz?

- Cześć, Allie. - Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało. -Przyjechałam parę godzin temu. Rodzice nie chcieli, żebym opuściła egzaminy, i czułam się już lepiej, więc...

-Egzaminy mogli sobie darować. Ale i tak strasznie się cieszę, że cię widzę. Nie dało się tutaj bez ciebie wytrzymać. Dobrze, że możemy spędzić ze sobą te całe pięć dni, które zostały do końca semestru.

- Dzięki. - Lisa rozejrzała się niepewnym wzrokiem po jadalni. - Co się dzieje? Dlaczego nikt nie siedzi przy naszym stoliku, a Jo przeniosła się do... - Wskazała ręką krzesła zajęte przez Jo, Katie i Ismay.

- Trochę się porobiło. - Allie skinęła głową. - Jo mnie teraz nienawidzi.

-No co ty? - Dziewczyna spojrzała na nią z zaskoczeniem.

- Serio. Od czasu twojego wypadku sporo się wydarzyło. Nasza paczka raczej się rozpadła, wszyscy poszli w swoją stronę. Całymi dniami przesiaduję teraz z Rachel Patel oraz Lucasem, no i jest jeszcze Carter...

- Dlaczego? Co się tutaj działo?

- To długa historia, w dodatku chyba najgłupsza z możliwych. - Allie westchnęła. - Uwierz mi, proszę, Jo mnie nienawidzi. Jakoś próbuję to przetrwać.

Lisa wydawała się całkowicie zagubiona.

- Nie mam pojęcia, gdzie teraz usiąść - wyznała z rozżaleniem.

- Cóż. - Allie uśmiechnęła się kpiarsko. - Zawsze możesz się dosiąść do Jo i Katie. Albo usiąść ze mną i Lucasem.

- Prowadź - odparła bez wahania Lisa z cichym chichotem. Podeszły do stolika, na którym piętrzyły się kanapki przyniesione przez Rachel i Lucasa.

W czasie posiłku opowiedzieli Lisie o wszystkim, co się wydarzyło od momentu, kiedy dziewczyna wyjechała. Allie próbowała zachować obiektywność, opisując ostatnie wydarzenia, wydawało się jednak, że Lisa nie ma problemu z uwierzeniem w nawet najgorsze fragmenty opowieści.

- Tylko nie to... - Pokręciła głową. - Znowu Jo.

- Dokładnie to samo powiedziałem. - Lucas westchnął. - Identyczna sytuacja, co ostatnio.

- Ale zwalanie winy na Allie, mimo że doskonale wie, co się stało... - w głosie Lisy pojawiło się współczucie. - To naprawdę okrutne.

- Katie ją wykorzystuje - wtrąciła Rachel. - A Jo musi być w naprawdę głębokim dołku, skoro jej wierzy.

Jakiś czas później dołączył do nich Carter. Musnął na powitanie ustami policzek Allie i usiadł obok niej. Lisa przyglądała im się z zaskoczeniem, Allie jednak tylko się do niego uśmiechnęła, próbując ignorować porozumiewawczego kuksańca pod żebra, którego Lucas wymierzył zdezorientowanej koleżance.

Poza tym Lucas i Lisa odnosili się do siebie zupełnie neutralnie. W pewnej chwili Allie zauważyła uważne spojrzenie koleżanki, skierowane wprost na Lucasa i Rachel, i po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak wielka łączy tę parę zażyłość i jak blisko siebie siedzą. Być może Rachel w końcu zdołała mu wybaczyć.

Wcale nie była zachwycona faktem, że nagle trafiła w środek trójkąta złożonego z najbliższych jej osób, z drugiej strony jednak bardzo chciała, by Rachel znalazła chłopaka, który ją

uszcześliwi. Przyglądała się temu, marszcząc brwi i zastanawiając się, dlaczego miłość zawsze musi być źródłem problemów.

- Jedzenie - stwierdziła na głos o jedenastej wieczorem, odrywając wzrok od książki. - Muszę coś zjeść.

Wciąż siedziała w bibliotece, razem z Carterem, Lisą i Rachel, a od kolacji minęło sporo czasu. W tym tygodniu, ze względu na zbliżające się egzaminy, cisza nocna zaczynała się dopiero o północy i nawet o tej porze w bibliotece roiło się od uczniów.

- Przejdę się do jadalni - oznajmiła. - Jakies zamówienia?

- Dzięki. - Lisa nawet na sekundę nie przestała czytać.

- Nie chciałabym się czepiać, ale robiliśmy sobie przerwę zaledwie przed godziną - przypomniała Rachel.

- Allie woli przerwy niż naukę - zauważył Carter.

-1 co w tym dziwnego? - zapytała, wstając z krzesła. - Dobra. Jak sobie chcecie. Wrócę, jak się najem. Tylko nie myślcie, że jeśli później zaczniecie mdleć z głodu, to możecie się pożywić moim obfitym ciałkiem.

Z zaczerwienionymi od nadmiaru lektur oczami opuściła bibliotekę i skierowała się prosto do stołu zastawionego dzbankami pełnymi ciepłych napojów oraz tacami z batonami energetycznymi i owocami, który stał w korytarzu, zaraz za drzwiami. Tutaj też było tłoczno: uczniowie robili sobie przerwy w nauce, gadali i podrzemywali pod ścianami, próbując choć trochę odpocząć przed powrotem do książek.

- Kawy - wymamrotała Allie, podchodząc do stołu. - Potrzebuję kawy.

Nalewając ciemny napar do delikatnej, porcelanowej filiżanki ozdobionej logiem szkoły, z coraz większym zdenerwowaniem patrzyła na leżące przed nią jedzenie.

- Czemu nie ma ciasteczek? - zapytała, nie spodziewając się odpowiedzi. - Ani czekolady? Jak mam przetrwać w takich warunkach?

- Załatwię ci czekoladę.

Podskoczyła w miejscu, omal nie oblewając się kawą.

- Niech cię szlag, Sylvain. Nie strasz mnie. -*Désolé*. Nie miałem zamiaru cię przestraszyć.

Nie wiedziała, czy powinna mu wierzyć. Chłopak również sięgnął po dzbanek z kawą, więc zebrała się do odejścia.

- Miło było cię spotkać, ale...

- Zaczekaj, Allie, proszę. - Zastąpił jej drogę. - Naprawdę chciałbym z tobą porozmawiać.

- Jezu, musimy to robić? - Rozmowa z nim była ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę.

- Nie, oczywiście, że nie. - Spojrzał na nią, wyraźnie urażony. - Ale ucieszyłbym się, gdybyś zechciała mi poświęcić parę minut.

- No dobra - westchnęła. - O ile tylko nie masz zamiaru mnie znowu przeproszać.

- Tego ci nie mogę obiecać - odparł z błyskiem w oku - ale w tym momencie chcę porozmawiać o czymś innym. Ale przy okazji, wybac mi proszę, że...

- Wystarczy. - Odsunęła się od niego o krok, Sylvain jednak tylko się zaśmiał i delikatnie położył dłoń na jej ramieniu. - Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać. Obiecuję, że więcej nie będę.

- Dobra, poddaję się. - Nie miała zamiaru się do niego uśmiechać, ale nie potrafiła się powstrzymać. - O co chodzi?

- Możemy? - zapytał, wskazując ręką na korytarz. - Znajdźmy sobie jakieś spokojniejsze miejsce.

- Nie możemy się stąd ruszać - przypomniała. - Jest już po jedenastej.

- Mnie te zasady nie obowiązują. - Zauważył jej powątpiewające spojrzenie i dodał: - Nigdzie daleko się nie wybieramy.

- Masz pięć minut. - Wystawiła przed siebie pięć palców. -A potem muszę wracać do roboty.

- Zgoda.

Trzymając w ręku filiżankę, ruszyła za nim korytarzem w stronę opustoszałego holu wejściowego. Ich kroki odbijały się głośnym echem od ścian.

Kiedy tylko zostali sami, zachowanie Sylvaina się zmieniło. Rozglądał się na boki, sprawiając wrażenie zakłopotanego i zestresowanego. Biło od niego napięcie, które wzbudzało w niej lęk.

- O czym chciałeś rozmawiać? - zapytała w końcu.

Bez najmniejszego ostrzeżenia wziął ją w ramiona i przytulił.

- Przykro mi to mówić, Allie - wyszeptał, nim zdążyła się odsunąć - ale grozi ci niebezpieczeństwo.

- Puść mnie - wysyczała.

- Proszę, udawajmy, że jesteśmy przyjaciółmi - błagalny ton jego głosu sprawił, że przestała się wyrywać.

- O co ci, do diabła, chodzi? - zapytała szeptem.

- Nie mogę ci zbyt wiele powiedzieć, ale wierzę, że jesteś w niebezpieczeństwie. Ktoś będzie próbował cię skrzywdzić.

Spojrzała mu prosto w oczy, próbując stwierdzić, czy się z niej nie nabija, ale nie było w nich nawet cienia uśmiechu. Poczowała ukłucie strachu.

- Kto, Sylvain? Kto chce mnie skrzywdzić? Chłopak potrząsnął głową.

- Nie mogę ci tego powiedzieć. W ogóle nie powinienem o tym wspominać, ale martwię się o ciebie. Proszę, uwierz mi, to się dzieje naprawdę.

- Chodzi o Nathaniela? - zapytała i natychmiast zakryła buzię dłonią. W oczach Sylvaina błysnęła ciekawość.

- Skąd wiesz o Nathanielu?

- No wiesz... Krążą różne plotki i... - próbowała wybrnąć, myśląc jednocześnie, że Carter ją zabije.

Sylvain nie spuszczał z niej wzroku.

- To, kim jest twój prześladowca, jest mniej ważne - odezwał się w końcu spokojnym głosem. - Istotne jest to, co możemy zrobić, żebyś była bezpieczna. Proponowałbym, żebyś ciągle była w towarzystwie kogoś z przyjaciół i jak najmniej czasu spędzała samotnie. Zwłaszcza na zewnątrz.

Wciąż nie potrafiła uwierzyć, że to Sylvain przyszedł ją ostrzec.

- Czy Isabelle o tym wie? - zapytała z powątpiewaniem, przechylając głowę.

- Tak, ale nie chce cię straszyć i uważa, że potrafi temu zapobiec. Wszyscy myślą, że mogą zapewnić ci bezpieczeństwo. Ja nie jestem tego taki pewien. Proszę, uwierz mi, naprawdę nie kłamię.

Ciepło jego ciała budziło w niej dyskomfort, a znajomy zapach przypominał o tym, co kiedyś do niego czuła i o ich pocałunkach. Nagle zapragnęła znaleźć się jak najdalej od Sylvaina.

- W porządku. - Wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze. - Zgoda. Będę trzymać się z przyjaciółmi i postaram się jak najrzadziej wychodzić ze szkoły. A ty spróbuj nie zwariować.

Spodziewała się, że na tym zakończą rozmowę, ale on wciąż nie ruszał się z miejsca, patrząc jej prosto w oczy.

- Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć? - zapytała. - Proszę, nie mów tylko, że to jeszcze nie wszystko.

- Nie. Po prostu wciąż się zastanawiam, skąd możesz wiedzieć o Nathanielu.

- A ja wciąż się zastanawiam, kto próbuje mnie skrzywdzić - odparła. - Myślę, że mamy remis.

Widziała w jego oczach, że targają nim sprzeczne emocje, i to również ją martwiło. Wypłatała się z jego objęć, wzięła swoją filiżankę i skierowała się z powrotem w stronę korytarza. Sylvain dotrzymywał jej kroku, ale nie odezwał się ani słowem. Dotarli pod drzwi biblioteki.

- Postaraj się o tym pamiętać - szepnął jej do ucha. - Uważaj na siebie.

- Możesz na to liczyć - odparła ponuro.

Nie wiedziała, czy powinna opowiedzieć Carterowi o spotkaniu z Sylvainem. Była pewna, że ta informacja raczej go nie uszczęśliwi, zwłaszcza jeśli opisz wszystko ze szczegółami. Nie mogła jednak również tego przed nim zataić, to byłoby niewłaściwe. Jeszcze nie kłamstwo, ale już nieuczciwość.

Okazało się, że nie musiała podejmować decyzji. Kiedy weszła z powrotem do biblioteki, Carter zgarniał właśnie książki, zbierając się na zajęcia Nocnej Szkoły, więc miała czas tylko na to, żeby się z nim pożegnać, i więcej go już tej nocy nie zobaczyła. Następnego dnia odsypiał nocną zmianę, więc nie widziała się z nim na lekcjach i w końcu nawet nie miała okazji, żeby mu o wszystkim opowiedzieć.

Tak to sobie przynajmniej wytłumaczyła, opowiadając o wszystkim Rachel, która ku jej zdziwieniu bardzo się przejęła tą informacją.

- Sylvain jest sporą szychą w Nocnej Szkole - poinformowała koleżanka. - Wiem, że zachowuje się jak dupek, ale jeśli ktokolwiek może wiedzieć o takich rzeczach, to właśnie on. - Dziewczyna zmarszczyła brwi, myśląc nad czymś przez chwilę. - Rozmawiałaś o tym z Isabelle?

Siedziały w tym samym miejscu, gdzie Allie spotkała się poprzedniego wieczoru z Sylvainem, i rozmawiały szeptem nad parującą herbatą i nietkniętymi ciasteczkami.

-A powinnam? Bo tak się właśnie zastanawiam... Nie zabronił mi z tym do niej iść, ale wyglądał tak, jakby... Sama nie wiem. Jakby powierzał mi jakąś tajemnicę, której zdaniem Isabelle nie powinnam poznać.

- Skoro grozi ci jakieś niebezpieczeństwo, to dlaczego, na Boga, próbujecie to przed tobą zataić? - Rachel była naprawdę przejęta.

- Nie wiem. To wszystko wydaje się strasznie dziwne. Ale patrząc na jego twarz... Wierzę, że naprawdę czymś się martwi. - Allie odchyliła się z ciężkim westchnieniem. - Coś jest nie tak.

- Pozwól, że nad tym pomyślę. Spróbujemy coś wykombinować.

W poniedziałkową noc nie wyspała się zbyt dobrze, wciąż myśląc o słowach Sylvaina. Po kolejnym dniu wyczerpującej nauki i wieczorze spędzonym na pisaniu wypracowania w bibliotece była tak wykończona, że z wybiciem północy skierowała się prosto do swojej sypialni. Nie zaprzętała sobie głowy myciem zębów, tylko naciągnęła na siebie piżamę i półprzytomnie powlokła się do łóżka, zostawiwszy otwarte okno.

- Dobranoc, pokoiku - wyszeptała i zapadła w kamienny sen.

Budząc się dwie godziny później, z początku nie miała pojęcia, co ją zaniepokoiło. Z trudem otworzyła sklezione oczy. Wciąż pogrążona w półśnie zauważyła jakąś postać, która pochylała się nad jej łóżkiem. Wydawało jej się, że wciąż śni, a potem usłyszała jej oddech.

- Carter? - zapytała niewyraźnie, odwracając się na bok. Postać momentalnie odskoczyła od łóżka, wspięła się na

biurko i zniknęła za oknem, poruszając się niczym akrobata. To na pewno nie był Carter.

Uświadomiwszy to sobie, natychmiast usiadła wyprostowana na łóżku i raz jeszcze spojrzała za okno, po czym pobiegła do wyłącznika i zapaliła górne światło.

Pokój był pusty, ona jednak miała pewność, że kogoś widziała. Na biurku panował nieład. Długopis, który zostawiła w zeszytach, leżał teraz na podłodze.

To na pewno jej się nie przyśniło.

Próbując zachować spokój, ostrożnie wspięła się na biurko i wyjrzała na zewnątrz. Zobaczyła pustą przestrzeń, oświetloną srebrzystym blaskiem księżyca.

Drżąc mimo ciepłego, letniego wiatru, dokładnie zamknęła okno i zasunęła zasuwkę. Szarpnęła za klamkę, sprawdzając, czy nikt nie może dostać się do środka, i wróciła do łóżka. Siadła na nim, objęła kolana ramionami i zastygła na bardzo długi czas.

- Może ci się to przyśniło? - zasugerował Carter, jego twarz jednak zdradzała napięcie.

- Na pewno nie - odparła Allie z przekonaniem. - Ktoś ruszał moje rzeczy, a poza tym go widziałam.

Siedzieli razem z Rachel w altanie. Lekcje skończyły się przed zaledwie kilkoma minutami. Po niebie ciągnęły szare chmury, ale jeszcze nie zaczęło padać.

- Przecież w snach też się widuje ludzi - Carter upierał się przy swoim. - Każdemu się to czasem przytrafia. Skąd możesz mieć pewność, że to nie wiatr pozrzucał rzeczy z biurka, a cała reszta ci się przyśniła?

- Próbowałam się uszczypnąć? - dopytywała Rachel. - Albo upewnić się w jakiś sposób, że nie śpisz? Czasem sny potrafią być bardzo rzeczywiste.

-Widziałam go - powtórzyła coraz bardziej sfrustrowana Allie. - Dlaczego nie chcecie mi uwierzyć? Usiadłam na łóżku, a on uciekł przez okno. To na pewno nie był sen. Ktoś szperał w moim pokoju. - Poczula, jak wstrząsają nią dreszcze.

-Już, w porządku. - Przyjaciółka objęła ją ramieniem. -Wszystko będzie dobrze. Wierzymy ci. Chcemy się tylko upewnić. Opowiedz mi dokładnie, co widziałaś. Jak wyglądał ten człowiek?

Allie spróbowała sobie przypomnieć szczegóły, wykrzywiając twarz z niesmakiem.

- Był niższy i szczuplejszy od Cartera. Miał czarne ubranie i jasne włosy. Jestem prawie pewna, że widziałam blondyna.

Przez chwilę próbowali przywołać nazwiska uczniów, którzy mogliby pasować do tego opisu, w końcu jednak odrzucili wszystkie kandydatury.

- Żaden z uczniów Nocnej Szkoły tak nie wygląda - podsumował Carter. - A tylko oni mogą chodzić teraz po dachu.

- Nocna Szkoła czy nie, ktoś był wczoraj w moim pokoju... -Allie spojrzała na chłopaka. - Muszę ci coś powiedzieć, Carter.

Aż do tej chwili nie opowiadała mu o rozmowie z Sylvainem, więc wprowadziła go pokrótce w szczegóły. Widziała, jak coraz mocniej zaciska zęby. Kiedy skończyła, chłopak zerwał się na równe nogi i odszedł bez słowa aż na skraj lasu, gdzie zatrzymał się odwrócony tyłem do obu dziewczyn.

- No ładnie. - Allie wykonała ruch, jakby miała wstać i do niego podejść, zmieniła jednak zdanie i usiadła z powrotem.

- Daj mu chwilę - poprosiła Rachel. - Nic mu nie będzie. A potem ja go wkurzę swoimi informacjami.

- Jakimi informacjami? - Allie popatrzyła na nią, unosząc brwi.

- Zaczekajmy. Nie chcę tego dwa razy opowiadać. Carter ruszył w ich stronę. Wydawał się spokojniejszy,

z jego policzków zniknął gniewny rumieniec, wywołany opowieścią Allie.

- Wierzę mu - oznajmił. - To dupek, ale jeśli ktokolwiek może coś na ten temat wiedzieć, to właśnie on. Tyle że powinien o tym opowiedzieć mnie, nie tobie. - W jego oczach wciąż czaił się gniew. - Zapewne nadal coś do ciebie czuje, więc uznał, że tak będzie lepiej. W porządku. Teraz przynajmniej wiemy.

Allie spojrzała na Rachel, która pochyliła się w stronę Cartera.

- Nie spodoba ci się to, co mam teraz do powiedzenia - stwierdziła dziewczyna.

- Co? Chcesz mi powiedzieć, że ten dzień może być jeszcze gorszy?

- Opowiedziałam o wszystkim swojemu ojcu.

- Och tak, więc jednak może być gorszy. - Chłopak zdesperowanym gestem odgarnął włosy. - A wydawało mi się to niemożliwe. Wiecie, że dzięki wam cała szkoła będzie o wszystkim huczeć, i to zanim skończy się semestr? Może prościej było po prostu wypisać to na tablicy? Albo założyć stronę internetową wszystkienesekrety.com?

- Nie mamy dostępu do komputerów - przypomniała mu Allie.

- Jestem w pełni świadom braku nowoczesnych technologii w Cimmerii - odparł opryskliwie. - Ale dziękuję za przypomnienie.

Allie schowała się za plecami koleżanki.

- Przykro mi bardzo - odezwała się Rachel. - Rozumiem, że nie wiesz, czy możesz zaufać mojemu tacie, ale proszę, byś uwierzył, że możesz. Zrobiłam to tylko ze strachu o Allie. Pożyczyłam telefon od Isabelle i opowiedziałam mu o wszystkim. Wie, kim jest Nathaniel.

Ostatnie zdanie zawisło pomiędzy nimi w powietrzu.

- Kim jest? - Allie zareagowała jako pierwsza.

- W tym właśnie problem. - Rachel spojrzała z niepokojem na Cartera. - Nie chce mi powiedzieć.

- Och, to oczywiste - prychnął z sarkazmem chłopak. - Ale możemy mu w pełni zaufać.

- Tak, możemy - Rachel próbowała zachować spokój. - Twierdzi, że nie może mi tego wyjaśnić, ale opowiedział mi o kilku sprawach. Mówi, że Nathaniela trzeba traktować serio, że kiedyś był bardzo blisko związany z Isabelle, takich właśnie słów użył, ale potem ich drogi się rozeszły i od tego czasu próbuje przejąć kontrolę nad Cimmerią oraz Nocną Szkołą i zastąpić Isabelle na stanowisku. Według mojego ojca to byłaby katastrofa. Nienawidzi Nathaniela, mówi, że jest bezwzględny i prawdopodobnie obłąkany. I że nic go nie powstrzyma przed zdobyciem tego, czego pragnie.

- Jezu... - westchnęła Allie.

- To jeszcze nie wszystko - dodała Rachel. - Ponoć niektórzy członkowie zarządu są po stronie Nathaniela. Z jakiegoś powodu nie przepadają za Isabelle i ma to związek z tą większą organizacją, która kieruje Nocną Szkołą. Część z nich chętnie by się jej pozbyła i myśli, że może do tego wykorzystać Nathaniela. Ci ludzie chcą, aby odsunął ją od stanowiska, a potem wymyślą, jak sobie z nim poradzić. Tata twierdzi, że to nie zadziała i doprowadzi do zniszczenia szkoły. Ma zamiar porozmawiać o tym z Isabelle, kiedy przyjedzie po mnie w piątek. I jest coś jeszcze. - Spojrzała na Allie, marszcząc czoło. - Tata mówi, że powinnaś na siebie uważać.

Wspomnienia poprzedniej nocy przemknęły przed oczyma Allie i dziewczyna poczuła dreszcze. Zerwała się na równe nogi, patrząc na nich z nagłym zdecydowaniem.

- Idziemy do Isabelle - zarządziła.

- Co? - zdziwiła się Rachel. - W tej chwili? - Tak.

- Ona ma rację. - Carter stanął u boku Allie. - Wypstrykałem się już ze wszystkich pomysłów. Ostatniej nocy ktoś wszedł do pokoju Allie. Najwyższy czas na rozmowę.

- No dobra - zgodziła się z ociąganiem Rachel. - Może nas wszystkich nie wywalą.

- Jesteś pewna, że ci się to nie przyśniło? - Isabelle zmierzyła ją przeszywającym spojrzeniem, Allie jednak nie odwróciła oczu.

- Całkowicie - potwierdziła z o wiele większym przekonaniem, niż to, które faktycznie czuła.

Po tym, jak opowiedziała jej swoją historię, dyrektorka przywołała Matthew oraz Sylvaina i teraz wszyscy tłoczyli się w gabinecie. Allie i Carter przycupnęli na brzegach szafek z dokumentami, które spenetrowali dwa tygodnie temu, a Rachel usiadła pomiędzy nimi na podłodze. Dyrektorka oraz jej towarzysze zajęli miejsca na skórzanych fotelach. Isabelle przedstawiła Matthew jako „specjalistę od ochrony”, a potem poprosiła uczniów, by powtórzyli swoją historię.

Kiedy skończyli, w gabinecie zapadła cisza.

- To musiał być któryś z ludzi Nathaniela - odezwał się w końcu Sylvain. Isabelle popatrzyła na niego z niedowierzaniem, on jednak wytrzymał jej spojrzenie. - Oni już i tak wiedzą, prawda Allie? - Odwrócił się w stronę dziewczyny.

Skinęła głową, czując palący rumieniec na policzkach.

- Skąd wiesz o Nathanielu? - w głosie dyrektorki pojawił się cień gniewu.

Allie rzuciła okiem na Cartera, a potem spojrzała z powrotem na Isabelle. Zagryzając wargi, zastanowiła się nad odpowiedzią.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

Kobieta patrzyła jej przez chwilę prosto w oczy z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Nie - stwierdziła wreszcie. - W tym momencie już raczej nie. Wy też o nim wiecie? - Spojrzała na Rachel i Cartera. Oboje pokiwali w milczeniu głowami. - W porządku. Matthew?

- Też mi się wydaje, że to robota Nathaniela - potwierdził doradca.

- Dobra - Isabelle zwróciła się do wszystkich obecnych w gabinecie. - Zostały dwa dni do końca semestru. Wykorzystaliśmy już wszystkie rezerwy Nocnej Szkoły do zabezpieczenia terenu. Widać nie były wystarczające, skoro komuś udało się przemknąć i nikt niczego nie zauważył. Nie wiem, co myślicie lub wiecie na temat Nathaniela, mogę was jednak zapewnić, że jest niebezpieczny i mściwy. To on odpowiada za wydarzenia podczas letniego balu, a przynajmniej za część z nich. Musimy zmienić strategię. Muszę porozmawiać z pozostałymi, ale od tej pory Sylvain i Carter nie powinni opuszczać Allie nawet na krok. Dniem i nocą musi być przy niej przynajmniej jeden z was. Nie możecie jej zostawić. Podzielcie się zmianami. Zgoda?

Carter zmierzył Sylvaina wściekłym spojrzeniem, ale skinął potakująco głową.

- Zgoda - potwierdził Sylvain, uśmiechając się niewinnie.

- Allie - dyrektorka skierowała wzrok na dziewczynę - chcę, żebyś zachowywała się zupełnie normalnie. Masz chodzić na lekcje, spać w swoim pokoju, nie możesz się jednak nigdzie ruszać bez opieki Cartera lub Sylvaina.

Chociaż nie potrafiła sobie tego wyobrazić (a co z chodzeniem do łazienki?), dziewczyna posłusznie przytaknęła.

- Rachel, wiem, że już i tak to robisz, ale postaraj się dotrzymać Allie towarzystwa, kiedy tylko będziesz mogła. Twoje wsparcie jest bardzo potrzebne.

- Oczywiście - zgodziła się dziewczyna.

- Zapytam naturalnie twojego ojca, czy nie ma nic przeciwko - kontynuowała Isabelle. - Ale jestem pewna, że się zgodzi. A teraz - powiodła spojrzeniem po uczniach - proszę, zostawcie nas samych. Mamy robotę do wykonania.

Po tym, jak opuścili gabinet, atmosfera na korytarzu zrobiła się tak gęsta, że można było ją kroić nożem. Carter zaborczo złapał dłoń Allie.

- Chciałbyś, żebym to ja wziął pierwszą zmianę? - głos Sylvaina przepełniała czysta słodycz.

- Chciałbym, żebyś spie... - zaczął Carter przez zaciśnięte zęby, lecz Allie natychmiast złapała go za ramię.

- Przestań - poprosiła, patrząc na obu chłopaków. - Uspokójcie się. Możecie obaj ze mną zostać, aż do chwili, gdy jeden z was będzie musiał gdzieś iść. W porządku? Przestańcie ze sobą walczyć.

Żaden z nich nie odpowiedział.

- Przez resztę dnia będę w bibliotece, razem z Rachel - kontynuowała dziewczyna. - Możemy wszyscy się tam dziś pouczyć. A poza tym zostały tylko dwa dni, nic mi nie będzie.

- Zgoda - przytaknął ochoczo Sylvain.

Carter wciąż się nie odzywał, więc spojrzała na niego i delikatnie pogładziła po napiętej skórze na policzku.

- Daj spokój - szepnęła.

- W porządku - wysyczał. - Obaj się tobą zaopiekujemy.

- Cieszę się - westchnęła Allie.

- Ja też - dodała Rachel. - Zwłaszcza że podręcznik do chemii pewnie się już za mną stęsknił.

- A na mnie wciąż czeka wypracowanie z historii. - Allie spojrzała na nią z wdzięcznością. - Ale wcześniej muszę skoczyć do swojego pokoju po notatki.

- Pójdę z tobą - odezwali się jednocześnie Carter i Sylvain, a potem popatrzyli po sobie z wściekłością.

- Jezu - wymamrotała pod nosem Allie. - Lepiej już chyba być nie może.

Nie licząc krótkiej przerwy na kolację, przez resztę wieczoru cała czwórka pracowała w bibliotece, gdzie obowiązywał zakaz rozmawiania. Allie przyjęła to z wdzięcznością, ponieważ oznaczało to koniec kłótni. Kiedy jednak tylko wstała od stołu, żeby przynieść sobie kawę, obaj chłopcy natychmiast zerwali się z miejsc, by jej towarzyszyć. Carter wbijał w Sylvaina nienawistne spojrzenie.

- Też bym się czegoś napił - stwierdził chłopak, wzruszając niewinnie ramionami.

- Spadaj - wymamrotał Carter, chwytając dłoń Allie. Dziewczyna odwróciła się do Rachel, ruszając bezdźwięcznie ustami: „Pomocy!”.

Koleżanka uśmiechnęła się ze współczuciem. Gdy w jakiś czas później zaproponowała kolejną przerwę w celu skorzystania z łazienki, Allie gorliwie zerwała się z miejsca. Carter i Sylvain zostali przed drzwiami.

- Chyba nie potrafię sobie wyobrazić większego koszmaru - stwierdziła Allie, ochlapując twarz zimną wodą. - Jednoczesne, całodobowe towarzystwo mojego byłego i aktualnego chłopaka.

- Carter faktycznie sobie z tym nie radzi - westchnęła Rachel. - Naprawdę chciałabym, żeby choć trochę wrzucił na luz.

- Będzie musiał. Nie ma szans, żebym to znosiła przez całe dwa dni. - Allie nałożyła na usta odrobinę różowej szminki. - Po prostu zacznijcie mi odbijać.

Przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Od kiedy tu przyjechała, jej włosy zdążyły już sporo podrosnąć, wróciły też do swojego naturalnego koloru. Lśniące, ciemnobrązowe pukle opadały aż do łopatek. Szeroko rozstawione, szare oczy okolone były rzęsami tak czarnymi, że przypominały krucze pióra. Jej jasna cera obydwała się praktycznie bez makijażu. Biała bluzeczka i plisowana spódniczka, składające się na szkolny mundurek, podkreślały jej krągłości, uwydatniając przy okazji zgrabne nogi. Po raz pierwszy zauważyła, że

przestała wyglądać jak chłopczyca, którą zawsze była, i chyba zaczynała się domyślać, czemu Carter i Sylvain tak na nią reagują. „Zmieniłam się - pomyślała z zadowoleniem. - Jestem całkiem ładna”.

- Gotowa? - zapytała Rachel, wrzucając do kosza papierowy ręcznik.

- Gotowa - odparła Allie i wsunęła szminkę do kieszeni.

- Musisz się opanować, Carter. To tylko dwa dni. Proszę cię, zrób to dla mnie. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie mogę, wciąż pamiętam, jak cię potraktował... - Jego ramiona zdradzały olbrzymie napięcie.

-Wiem. Ale już mnie za to przeprosił, a ja mu wybaczyłam. Teraz twoja kolej. On naprawdę chce mi pomóc. Isabelle prosiła, żebyśmy się trzymali razem, więc przestań zgrywać takiego macho. To do ciebie nie pasuje.

Było już po północy i oboje siedzieli na łóżku Allie. Okno było dokładnie zamknięte i zabezpieczone zasuwką, zaciągnęli również żaluzje. Isabelle nalegała, żeby jeden z chłopaków trzymał wartę przed drzwiami pokoju Allie, obaj jednak chcieli zostać w środku. Aktualnie to Sylvain czuwał na korytarzu.

- Przepraszam - odezwał się w końcu Carter. - Chyba jestem zazdrosny.

- Czyżby? - zaśmiała się Allie.

-No, może troszkę. - Na jego twarzy pojawił się zawstydzony uśmiech.

- Uwierz, że to ty jesteś tym, którego pragnę. - Usiadła mu na kolanach, zbliżając twarz do jego twarzy. - Nie masz powodu do zazdrości.

Poczuła jego ręce na plecach i oplotła ramionami jego kark.

- Tylko ty się liczysz. - Pochyliła się do przodu i pocałowała go w usta.

Całowali się tak długo, aż zupełnie zapomnieli o Sylvainie, skupiając się tylko na sobie. Jego dłonie objęły mocno jej biodra, a ona nie protestowała. Nie powstrzymała go również wtedy, gdy wsunął ręce pod jej bluzkę i zaczął gładzić nagą skórę. Przygryzła lekko płatek jego ucha i jednocześnie poczuła, jak mocno bije mu serce.

Odsunęła się nieco z wyraźnym wysiłkiem. Oboje z trudem łapali oddech, a Carter miał zaczerwienioną twarz.

- Tym razem to ja zachowam się jak dorosła - westchnęła Allie.

- Musisz? - szepnął, gładząc ją po nagiej skórze, widocznej spod wciąż podciągniętej koszulki.

- Niestety. - Usiadła na łóżku i złożyła delikatny pocałunek na jego wargach, wymykając się, nim znów zamknął ją w uścisku. - Ktoś musi i mam wrażenie, że tym razem nie będziesz to ty.

- Raczej nie - przyznał.

- Tak więc, cieszę się, że odbyliśmy tę małą rozmowę, ale...

-Przygładziła odrobinę rozczochrane włosy.

Carter parsknął śmiechem.

- Obiecujesz, że nie będziesz już zazdrosny? - zapytała.

- Postaram się. - Wyciągnął do niej rękę, ale nie dała się złapać, tylko podbiegła do drzwi i otworzyła je na całą szerokość.

- Dobranoc! - zawołała i wychyliła się na korytarz, by spojrzeć na siedzącego pod ścianą Sylvaina, który wbijał spojrzenie w drzwi jej pokoju. - Dobranoc, Sylvain.

- Dobranoc, *ma belle* Allie - westchnął chłopak z rozżaleniem.

Carter przeszedł obok niej, zatrzymując się na chwilę, by pocałować ją w policzek.

-Jeśli cokolwiek będzie się działo, po prostu krzycz, dobrze?

- Obiecuję.

Po jego wyjściu przebrała się błyskawicznie w czystą, białą piżamę i wskoczyła do łóżka. Zgasiła światło i wciąż myślała o tym, co zdarzyło się przed chwilą, wspominając smak jego pocałunków i siłę pożądania. Ani razu nie pomyślała o Na-thanielu, grożących jej niebezpieczeństwach czy tym, że nie może się nigdzie ruszać bez ochrony. Zamiast tego zasnęła spokojnie, w poczuciu kojącego szczęścia.

Nie wiedziała, co ją obudziło. Może odgłos kroków na korytarzu lub dźwięki cichej rozmowy. Tak czy inaczej, kiedy o trzeciej nad ranem drzwi do jej pokoju otwarły się na całą szerokość, Allie siedziała wyprostowana na łóżku.

- Zbieraj się - zarządził Carter z ponurym wyrazem twarzy. - Nathaniel nadchodzi.

Allie próbowała zachować spokój. Wciąż nieprzytomna od snu, bez skutku usiłowała wsunąć nogi do butów.

- Daj spokój, nie mamy na to czasu - ponaglił ją Carter, ciągnąc za rękę na korytarz, gdzie czekał na nich podenerwowany Sylvain.

- Tędy. - Wskazał korytarz prowadzący z dala od klatki schodowej.

- Dokąd idziemy? - wyszeptała półprzytomnie.

- Jak najdalej stąd - odparł Carter.

Dobiegli do końca korytarza, gdzie natknęli się na Jules, czekającą przy jakichś drzwiach. Allie od zawsze była przekonana, że kryje się za nimi schowek na szczotki. Przewodnicząca bez słowa nacisnęła klamkę, odsłaniając wąskie, kamienne schody, oświetlone gołymi żarówkami zwisającymi z sufitu.

Zbiegli na dół z szaleńczą prędkością. Sylvain trzymał się na przodzie, Allie z Carterem znaleźli się w środku, a Jules zabezpieczała tyły. Nikt się nie odzywał. Kiedy dotarli na sam dół, Sylvain otworzył kolejne drzwi i weszli do pomieszczenia, którego Allie nigdy wcześniej nie widziała. Przypominało wykutą

w litej skale kryptę, a podtrzymujące strop wapienne kolumny ozdobiono wymyślnymi płaskorzeźbami, oświetlonymi za pomocą gazowych latarni.

- Gdzie jesteśmy? - wyszeptała, nie potrafiąc uwierzyć, że faktycznie trafiła do lochu.

-W piwnicach - wyjaśniła Jules. Razem z Carterem i Sylvainem ustawiła się tak, by tworzyli coś w rodzaju okręgu, a Allie znalazła się w środku. Stojąc tyłem do niej, wpatrywali się w ciemność.

- Powinniśmy chyba się stąd wydostać - zaproponowała przewodnicząca.

- Isabelle mówiła, że mamy stąd wyjść, gdy będzie bezpiecznie - odpowiedział Carter. - Tylko skąd mamy wiedzieć, czy już jest bezpiecznie?

- Zostańcie tutaj - odezwał się Sylvain gdzieś za plecami Allie i rozpląnął się w ciemnościach, nie wydając żadnego dźwięku.

Pozostała trójka czekała w milczeniu. Chłopak wrócił po jakichś pięciu minutach i gestem nakazał im iść za sobą.

Ustawiając się w takim samym szyku jak na schodach, popędzili w stronę drzwi, ukrytych w mroku. Sylvain ponownie machnął ręką, wskazując, żeby zaczekali, a potem prześliznął się przez nie. Pojawił się sekundę później i skinął na Cartera.

Poszli za nim, wspinając się po schodach do kolejnych drzwi, tak małych, że musieli przykucnąć, żeby przejść na drugą stronę. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, od razu przywarli plecami do ściany budynku, kryjąc się w cieniu. Carter objął Allie ramieniem, próbując zapewnić jej dodatkową ochronę.

Noc była zimna i wilgotna, a księżyc skrył się za ciężkimi chmurami. Allie z początku nie potrafiła niczego zobaczyć, w końcu jednak jej oczy stopniowo oswoiły się z ciemnością. Przypomniała sobie nocną wyprawę, gdy wraz z Carterem śledziła Isabelle i Nathaniela. Odruchowo spojrzała z niepokojem

w stronę mrocznego lasu, mającego na horyzoncie. Zastanawiała się, czy ktoś ich stamtąd obserwuje.

Carter delikatnie pociągnął ją za rękę. Musieli ruszać. Pobiegli wzdłuż zachodniego skrzydła, skręcając na tył budynku i przecinając trawnik, i skierowali się w stronę kamiennego muru, ogradzającego ogród. Żwir i kamienie kaleczyły jej stopy, ale starała się ignorować ból. Dobiegali już do furtki, gdy nagle Sylvain zeskoczył ze ścieżki i zniknął w krzakach. Posłusznie ruszyli za nim.

Grota, w której się po chwili znaleźli, była tak doskonale ukryta pomiędzy drzewami i gęstą roślinnością, że Allie nigdy wcześniej jej nie zauważyła. Z powodu ciemności nie mogła lepiej się jej przyjrzeć, wyczuwała jednak pod palcami kamień i drewno. Na samym środku dostrzegła sylwetkę kamiennej postaci, nagiej kobiety w tanecznej pozie.

Carter, Sylvain i Jules porozumiewali się jedynie za pomocą gestów. Ponownie utworzyli ochronny krąg wokół Allie, spoglądając co chwilę w stronę szkoły. Allie próbowała znieruchomieć i upodobnić się do pomnika, tkwiącego w ciemnościach za jej plecami.

Przez długi czas nic się nie wydarzyło. Zdążyła policzyć trzydzieści siedem oddechów, kiedy nagle Jules wskazała im jakieś światełko, migające w oddali. Allie zmrużyła oczy i spróbowała się lepiej przyjrzeć. Po chwili pojawiło się kolejne światełko. I następne.

Chwilę później zbliżało się ku nim sześć migocących punkcików, które zdawały się płynąć w ciemnościach. Allie wciąż nie spuszczała z nich wzroku, stojąc między Jules a Carterem.

- Co to jest? - wyszeptała.

- Nathaniel - odpowiedział Sylvain. Poczula, jak oddech zamiera jej w gardle.

- Co robimy?

- Czekamy - poleciała Jules.

Po pięciu minutach migocące punkty przybrały kształt zapalonych latarek. Teraz mogła już dostrzec mroczne postacie, czające się za każdą z nich. Nagle nocną ciszę przerwał głos Isabelle:

- Nathaniel! Zatrzymaj się! Jeszcze nie jest za późno! -Wiem, że nie jest - znajomy, nabrzmiały pogardą głos zmroził krew w żyłach Allie. - Właśnie dlatego tu jesteśmy.

- Zostaw nas w spokoju! - odpowiedziała dyrektorka. - Niezależnie od tego, co zrobisz, Cimmeria nigdy nie będzie twoja.

- Nie byłbym tego taki pewien. Ale ty zawsze byłaś arogancka.

- Lucinda się na to nie zgadza - w głosie kobiety zabrzmiała ostrzegawcza nuta. - Sprowadzasz na siebie zgubę, działając wbrew jej rozkazom.

- Jeśli to prawda, to gdzie ona teraz jest? Jakoś nie widzę, żeby próbowała cię ochraniać.

W tej samej sekundzie uwagę Allie przykuł jakiś zapach. Albo nagła zmiana temperatury? Nie... to jednak zapach. Co to mogło być?

Gwałtownie szarpnęła Cartera za ramię.

- Dym - szepnęła. - Czuję dym.

Wciągając powietrze nosem, Sylvain odwrócił się do Cartera i po raz pierwszy zobaczyli na jego twarzy niepokój.

- Tam! - Jules wskazała na skrzydło mieszczące sypialnie chłopców. Dym wydobywał się z okna na drugim piętrze, a w szybach odbijał się blask płomieni.

- Jezu! - wyszeptała Allie.

- Jules, zostań z nią - rozkazał Sylvain. - Idziemy, Carter. Carter złapał ją za ramiona.

- Zostań tutaj - poprosił. W jego oczach czaił się autentyczny strach.

W milczeniu skinęła głową i ścisnęła jego dłoń tak mocno, że poczuła ból w palcach.

A potem zniknął.

Stojąc u boku Jules, uważnie przyglądała się szkole.

- To tak wygląda twój plan, Nathanielu? - rozległ się ponownie głos dyrektorki. - Masz zamiar zniszczyć to, czego nie możesz zdobyć? Chcesz przejąć władzę za pomocą oszustwa i absurdalnych żądań? Zawsze wiedziałam, że potrafisz się zachowywać jak rozkapryszony bachor, ale coś takiego cię zniszczy. Ciebie, Nathanielu, nie Cimmerię.

- Jakoś nie zaskakuje mnie twoja bezczelność, Isabelle. - Zaśmiał się ochryple. - Prosiłbym jednak, żebyś mnie nie obrażała. Jestem od ciebie sprytniejszy.

Allie złapała kątem oka błysk światła migocącego w jednym z okien zachodniego skrzydła. Wskazała je Jules.

- To sypialnie dziewczyn - szepnęła przewodnicząca, patrząc na płomienie.

- Co robimy?

- Sylvain i Carter się tym zajmą.

Mijały kolejne minuty, ale nic się nie stało. Ogień w pokojach dziewczyn rozprzestrzeniał się coraz szybciej, a powietrze wypełniła wyraźna woń spalenizny.

- Musimy coś zrobić - szepnęła zdesperowana Allie.

- Obiecałam Sylvainowi, że... - Jules próbowała zaprotestować, ale słychać było, że również się niepokoi.

- Chodźmy - zdecydowała Allie. - Będziemy trzymać się razem.

Ruszyła, nie czekając na nią. Wyskoczyła z groty i pobiegła między drzewami, chwilę później jednak Jules złapała ją za rękaw pizamy i pokierowała ścieżką obok szkoły, którą dotarły do wejścia oddalonego od Isabelle i Nathaniela.

Wbiegły do środka. W pomieszczeniu zastawionym regałami pełnymi książek unosiły się delikatne smugi dymu. Allie zorientowała się, że jest w bibliotece, dokładnie w tym miejscu, gdzie przed kilkoma tygodniami spotkała się z Carterem

w dziale literatury łacińskiej. Nigdy by się nie domyśliła, że są tu jakieś drzwi.

- Tędy - wskazała szeptem Jules i zniknęła. Zdezorientowana Allie obracała się w kółko, próbując ją wypatrzeć, przewodniczącej jednak nigdzie nie było.

- Jules! - szepnęła, ogarnięta coraz większą paniką. - Gdzie jesteś?

Żadnej odpowiedzi.

Coś było nie tak. Przecież Jules nigdy by jej nie zostawiła. A może...? Allie poczuła, jak wali jej serce. Czy dziewczyna wciągnęła ją w pułapkę?

Dym stawał się coraz gęstszy i z trudem powstrzymywała się od kaszlu. Nagle zrozumiała, co musi zrobić. Rzuciła się do biegu i mijając kolejne wnęki oraz stoliki, przy których spędziła tyle godzin z Jo i Rachel, pomknęła przez główną salę i dotarła do drzwi. Tuż obok na ścianie znajdował się przycisk alarmu przeciwpożarowego. Uderzyła w niego ze wszystkich sił.

Nic się nie stało.

Wpatrywała się w niego osłupiałym wzrokiem, kiedy nagle przypomniała sobie rozmowę, którą odbyli, planując Letnią Kąpiel. Gabe stwierdził wtedy, że w całej szkole nie działa żaden alarm.

Nie zastanawiając się ani sekundy dłużej, pobiegła schodami prowadzącymi do sypialni. Kiedy dotarła na podest, zauważyła jakąś postać stojącą na końcu korytarza. Trzymała w ręku zapaloną pochodnię.

Allie zamarła w bezruchu. Mężczyzna na razie nie zwracał na nią uwagi. Jeśli nie będzie się ruszać, być może w ogóle jej nie zauważy i uda jej się przemknąć na wyższe piętro, gdzie mieściły się sypialnie. Wtedy jednak pozwoli mu na podłożenie ognia w kolejnych miejscach i cała szkoła spłonie. Nathaniel odniesie zwycięstwo. Czowała się rozdarta. Nie potrafiła zdecydować, czy ważniejsze jest powstrzymanie podpalacza,

czy ostrzeżenie dziewczyn. Nikt nie mógł jej powiedzieć, co powinna zrobić w takiej sytuacji.

„Dlaczego to mnie się zawsze przytrafiają takie rzeczy?“, pomyślała z wściekłością i zrobiła kilka kroków w kierunku napastnika.

- Ej, ty! - wrzasnęła. Mężczyzna odwrócił się w jej stronę. Przez chwilę żadne z nich się nie ruszało, patrząc sobie prosto w oczy. Płomień pochodni oświetlił jego twarz. - Christopher? - wyszeptała zaszokowana Allie.

Widziała, że ją rozpoznał. W spojrzeniu chłopaka kryło się coś jeszcze, nie mogła jednak stwierdzić, co, ponieważ odwrócił się i uciekł.

- Christopher! - krzyknęła ile sił w płucach. - Nie zostawiaj mnie, Chris!

Łzy zalewały jej oczy i poczuła nagłe zawroty głowy. Musiała oprzeć się o ścianę. Próbowwała złapać oddech, dym jednak momentalnie wdarł się do jej płuc, powodując gwałtowny atak kaszlu. Przez chwilę miała wrażenie, że zemdleje. W jej głowie rozbrzmiewał głos Cartera: „Uspokój się, Allie. Oddychaj“.

Skupiła się na powolnym wciąganiu powietrza, osłaniając usta i nos rękawem piżamy. Po chwili świat wokół niej przestał wirować i mogła się rozejrzeć. Kłęby dymu wypełniały cały korytarz. Nie miała zbyt wiele czasu.

Oslaniając twarz piżamą, popędziła po schodach (siedemnastu) i wpadła na piętro z pokojami dziewczyn. Szarpnęła za klamkę pierwszych z brzegu drzwi i otworzyła je na oścież. Z ulgą wciągnęła haust wolnego od dymu powietrza. Dziewczyna leżąca na łóżku zmierzyła ją nieprzytomnym spojrzeniem. Katie.

- Pożar! - wrzasnęła Allie. - Wstawaj i pomóż mi. Musimy ostrzec resztę.

- Co? - głos dziewczyny wciąż zdradzał, że była półprzytomna i zaspana, udało jej się jednak skupić na Allie. - Co ty tu...?

- Szkoła się pali! Wstawaj!

Poczuwszy zapach dymu, Katie błyskawicznie zerwała się z łóżka. Allie popędziła do drzwi, rzucając przez ramię:

- Zapukaj do wszystkich drzwi. A potem biegnijcie za mną!

Katie pobiegła jedną stroną korytarza, podczas gdy Allie zaczęła walić w drzwi po drugiej. Otwierała je na oścież, krzycząc ile sił i potrząsając dziewczynami, wciąż śpiącymi w swoich łóżkach. Chwilę później pomknęła do pokoju Rachel, przyjaciółka zdążyła się już jednak obudzić, zaniepokojona krzykami na korytarzu.

- Pomóż nam - poprosiła Allie, goniąc ostatkiem sił.

- Jestem tuż za tobą - odpowiedziała Rachel.

Zanim dotarli do pokoju Jo, większość dziewczyn zdążyła już opuścić swoje sypialnie. Otwierając drzwi do pomieszczenia wypełnionego gęstym dymem, Allie natychmiast zauważyła blond głowę, wciąż spoczywającą na poduszce. Opadła na podłogę, chroniąc się przed duszącymi kłębam, i podpełzła do łóżka.

- Jo - wycharczała z największym trudem. - Obudź się.

Dziewczyna się nie poruszyła, Allie potrząsnęła nią gwałtownie, ale to również nie przyniosło żadnego efektu. Nie wiedząc, co robić, wymierzyła jej siarczysty policzek. Oczy Jo poruszyły się gwałtownie pod powiekami.

- Auć - jęknęła słabym głosem, a Allie z trudem powstrzymała atak histerycznego śmiechu.

- Wstawaj, Jo - ponagliła ją. - Musimy uciekać. Przerzuciła sobie jej ramię przez szyję i próbowała podnieść

z łóżka, ale dziewczyna okazała się zbyt ciężka. Na szczęście Rachel dotarła do nich parę sekund później i błyskawicznie oceniwszy sytuację, pomogła jej podnieść Jo. Razem postawiły ją na nogi.

- Lisa - wyszeptała nadal nieprzytomna blondynka. Allie spojrzała z nagłym przestraszaniem na Rachel.

- Minęłam się z nią - uspokoiła ją przyjaciółka. - Jest na korytarzu.

Wyprowadzając Jo z pokoju, Allie czujnie rozglądała się po korytarzu.

- Mamy wszystkich? - zapytała.

- Brakuje tylko Jules - odezwała się nagle Katie. - Liczyłam każdą dziewczynę.

Allie poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył.

- Była ze mną na dole - wysapała, nie potrafiąc złapać oddechu. - Zgubiłam ją.

- Najpierw spróbujmy się stąd wydostać - powiedziała łagodnie Rachel. - Potem możemy jej poszukać.

Allie wiedziała, że przyjaciółka ma rację.

- Tędy - wskazała drogę.

Jo mogła już poruszać nogami i radziła sobie z pomocą Rachel, więc Allie poprowadziła wszystkie dziewczyny tą samą drogą, którą wcześniej pokazał jej Sylvain. Wąskie schody wciąż były wolne od dymu.

Kiedy dotarły do piwnic, Allie ponownie zwróciła się do Katie.

- Policz je znowu - poprosiła.

Dziewczyna bez sprzeciwu zabrała się do roboty.

- Są wszystkie - oznajmiła po chwili.

Allie nakazała gestem, by szły tuż za nią, i zaczęła się wspinać schodami w stronę miniaturowych drzwi, modląc się w duchu, by wciąż były otwarte.

Były.

Wydostały się przed budynek, kaszląc i z trudem wciągając świeże powietrze. Allie odeszła na tyle daleko, żeby nikt jej nie widział, i zwymiotowała na trawę. Kiedy wróciła do koleżanek, Jo stała już o własnych siłach, wciąż jednak wyglądała na zdezorientowaną.

Allie wyprostowała się, przybierając taką minę, jakby miała wszystko pod kontrolą.

- Możesz je zaprowadzić do ogrodu, Jo? - zapytała ochrypłym głosem. - Myślę, że tam będą bezpieczne.

Blondynka skinęła głową i powłócząc nogami, ruszyła ścieżką. Pozostałe dziewczyny poszły w ślad za nią, tylko Katie i Rachel trzymały się z tyłu.

- Dokąd się wybierasz? - w głosie Rachel pojawiła się podejrzliwość.

- Muszę znaleźć Jules - wyjaśniła Allie. - Mogła sobie zrobić jakąś krzywdę.

- Idę z tobą - oznajmiła jej przyjaciółka, głosem nieznoszącym sprzeciwu.

- Nie możesz. Jeszcze coś ci się stanie.

- Tobie również może się coś stać - wtrąciła Katie. - Zresztą, idę z wami. Jules to moja najlepsza przyjaciółka. Nie mogę pozwolić, żebyś szła sama.

- Jezu - jęknęła Allie. - Tam jest naprawdę paskudnie, potraficie to zrozumieć?

- Prowadź - rzuciła Rachel pewnym głosem. - Gdzie dokładnie się zgubiła?

Allie patrzyła na nie z powątpiewaniem, ale po kilku sekundach zrozumiała, że nie pozwolą się zniechęcić.

- W bibliotece. Są tam sekretne drzwi.

- Wiem, gdzie to jest - skinęła głową Rachel.

- Serio?

- Pewnie. Wiem wszystko o tej bibliotece.

Trzymając się w cieniu, dobiegły do wspomnianych drzwi i otwały je na oścież. Z pomieszczenia buchnęły kłęby czarnego, gryzącego dymu. Allie poczuła, że zaraz się załamie. Wejście do środka wydawało się niemożliwe.

- Na ziemię - zachrypiała Rachel. Wszystkie posłusznie opadły na kolana, zakrywając nosy i usta swoimi ubraniami.

- Gdzie ją ostatni raz widziałaś? - zapytała Katie. Allie nie chciała jej mówić, że nie była pewna, ponieważ dym utrudniał

orientację. Wstrzymała oddech i uniosła się nieco, rozglądając dookoła. Miała przed sobą dział z literaturą łacińską. Opadła z powrotem na ziemię.

- Jakies cztery i pół metra przed nami - odpowiedziała. Zaczęły pełznąć do przodu. Dotarły do miejsca, w którym Allie ostatni raz dostrzegła Jules, ale nikogo tam nie było.

- Nie ma jej. - Rachel zaczęła kaszleć.

- Rozdzielmy się - zaproponowała Katie, osłaniając usta koszulką. - Nie oddalajmy się więcej niż trzy metry od siebie i rozejdźmy się w różnych kierunkach. Spotkamy się tutaj.

-Bądźcie ostrożne - przypomniała Allie.

Trzymając się tak blisko podłogi, jak tylko mogła, odpęzła na kolanach od koleżanek, licząc w głowie kolejne kroki. Nie znajdując śladu Jules w promieniu trzech metrów, sunęła dalej, pokonując kolejne trzy. A potem jeszcze jeden.

Przewodniczącej wciąż nigdzie nie było.

Dym stawał się coraz gęstszy i powoli przestawała cokolwiek widzieć. Piekły ją oczy, a kapiące z nich łzy jeszcze bardziej utrudniały orientację. Przestraszyła się, że dotarła zbyt daleko, i spróbowała się odwrócić, nie potrafiła jednak stwierdzić, z której strony przyszła. W dymie i ciemnościach wszystko wyglądało tak samo. Obok siebie zauważyła regał z książkami napisanymi cyrylicą, ale nie potrafiła powiedzieć, czy mijała go już wcześniej.

Zgięła się wpół pod wpływem kolejnego ataku kaszlu. Chciała złapać odrobinę powietrza, ale dym przedostawał się nawet przez prowizoryczny filtr z koszulki. Nie miała czym oddychać. Otwierała gwałtownie usta, z których wydobywało się ciche rżenie. Kiedy spróbowała ruszyć się trochę szybciej, pociemniało jej w oczach.

Zrozumiała, że nie da rady.

Nagle usłyszała jakiś odległy głos:

-Mam ją. Jest tutaj!

Kolejny głos przywołał ją po imieniu. Próbowwała pełznąć w jego stronę, ale nie miała już sił.

- Tutaj - wychrypiała. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej zmęczona. Gdyby mogła choć chwilę odpocząć i zebrać się w garść. Krótka drzemka powinna wystarczyć.

Jej głowa opadła na podłogę. Westchnęła z autentyczną ulgą, czując, że traci świadomość.

Nagle jakaś siła uniosła ją w powietrze. Frunęła wspierana przez mocne, obejmujące ją czule ramiona. Podała się temu bez oporu. Czuła się bezpieczna. Chroniona. Wysłowobdzona.

Ciepłe powietrze wypełniło jej płuca. A potem jeszcze raz. I kolejny.

- Proszę - odezwał się czyjś cudowny głos. - Nie opuszczaj mnie. Nie odchodź, proszę.

Dotyk ciepłych ust na jej wargach. Ciepłe powietrze wypełniające ciało.

Nagle zakaszła tak gwałtownie, że zgięła się wpół i poczuła przechodzącą przez całe ciało falę bólu. Kiedy przestała się trząść, z wdzięcznością powitała podmuch wiatru, który ochłodził jej twarz i ułatwił oddychanie.

Otworzyła oczy. Jej głowa spoczywała na kolanach Sylvaina, który otaczał ją ramieniem. Sięgnęła ręką w górę i dotknęła jego wilgotnego policzka.

- Dlaczego płaczesz? - wyszeptała.

Milczał, kołysząc nią delikatnie niczym dzieckiem i wtulając twarz w jej włosy, wsłuchiwał się w każdy oddech.

- Tym razem Isabelle chyba wezwała straż pożarną, prawda? - zapytała Allie wciąż ochryplym głosem.

- Tak, pierwszy raz w historii. - Rachel się uśmiechnęła. - Ty i Jules musiałyście ją naprawdę przestraszyć.

O poranku obie siedziały w sypialni należącej do jednego z nauczycieli. Allie opierała się o poduszki, trzymając w ręku kubek z herbatą, do której dodano miodu i cytryny, co według Rachel było skutecznym lekiem na nadwyrężone gardło. Jej przyjaciółka przycupnęła w nogach łóżka, opowiadając o wszystkim, co się wydarzyło, „kiedy Allie umarła”.

- Nałożyli ci maskę tlenową, ale najpierw musieli siłą odrywać od ciebie Sylvaina. - Rachel spojrzała na nią, unosząc jedną brew. - Za żadne skarby nie chciał cię puścić.

- To on mnie znalazł? -Tak.

-W jaki...

- Razem z Carterem pomagał w ewakuacji chłopaków. Potem zobaczyli pożar w naszym skrzydle. Carter pobiegł po nauczycieli, a Sylvain poleciał na piętro dziewczyn. Zobaczył, że

nikogo nie ma, i wybiegł na zewnątrz, gdzie nas znalazł. Udało nam się właśnie wyprowadzić Jules, a ciebie nigdzie nie było... -Przerwała w pół zdania i Allie dopiero teraz zauważyła, że jej przyjaciółka płacze. Sięgnęła przed siebie i ścisnęła jej dłoń.

- Już dobrze - wyszeptała. Rachel skinęła głową i otarła łzy.

- Kiedy mu powiedziałam, że się zgubiłaś, nikt go nie mógł powstrzymać - odezwała się po chwili, jej głos wciąż jednak wyraźnie drżał. - Wpadł do biblioteki, w ogóle nie przejmując się ogniem. - Zamilkła i wzięła głęboki oddech. - Nie widziałam, jak cię stamtąd wyniósł, bo reanimowałam Jules. Jo opowiadała, że zaraz po wyjściu zrobił ci masaż serca i sztuczne oddychanie. A potem nie chciał cię puścić, tak jakby się bał, że przestaniesz oddychać.

- Pewnie tak - zgodziła się Allie.

- Kiedy tylko Isabelle wezwała straż pożarną, Nathaniel i jego banda błyskawicznie się zmyli. - Rachel oparła się plecami o ścianę. - Tobie, Jules oraz trojgu innym trzeba było podać tlen. Teraz Jules i ten koleś, Peter, pamiętasz go? - Allie potrząsnęła głową. - Taki jeden z młodszej klasy. Oboje trafili do szpitala z powodu zaczadzenia. Ciebie też chcieli zabrać, ale ani Isabelle, ani nikt inny im na to nie pozwolił. Położyli cię więc tutaj, a Carter siedział całą noc, upewniając się, że wciąż oddychasz. Na szczęście tak właśnie było - zakończyła nieco radośniej.

- Cała ja - westchnęła słabym głosem Allie.

- Właśnie. Cała ty.

- Pożar wyrządził duże szkody?

- Nie jestem pewna. Trzy lub cztery pokoje doszczętnie spłonęły.

Nie wpuszczają nas do sypialni, a w całym budynku śmierdzi spalenizną. - Zmarszczyła nos, jakby wciąż czuła ten zapach. - Pożar w bibliotece zaczął się od papierów na biurku i rozprzestrzenił na pobliskie regały. Nie wiadomo, ile książek straciliśmy na zawsze.

W jej oczach krył się tak wielki smutek, że Allie z trudem powstrzymała uśmiech.

- Mówią, że pożar w sypialniach zaczął się w niezamieszkanym pokojach, a kolejne ogniska były na poddaszu i na podeście klatki schodowej.

Przez głowę Allie przemknęło wspomnienie Christophera z zapaloną pochodnią.

- Wciąż szacują straty - kontynuowała Rachel. - Isabelle biega jak oszalała. Dziś mają pojawić się eksperci od wyceniania szkód, a wszyscy uczniowie wracają do domu. Zamiast egzaminów dostaliśmy kilka wypracowań do napisania. Mam zamiar nalegać, żeby dali mi coś na temat przepisów przeciwpożarowych.

- A ja mogę napisać na historię o Wielkim Pożarze Londynu. - Allie zaśmiała się ochryple.

- No tak. Badania terenowe masz już za sobą. W tym momencie ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę - próbowała zawołać Allie, ale z jej ust wydobył się tylko szept.

- *Entrez* - pomogła jej Rachel.

Przez szparę w drzwiach wsunęła się blond czupryna Jo. Dziewczyna ostrożnie zajrzała do środka.

- Cześć, Allie. Jak się czujesz?

- Powinam przeżyć - odpowiedziała dziewczyna ze słabym uśmiechem. - Rachel opowiada mi właśnie, co się działo.

- Totalne szaleństwo - stwierdziła Jo. - Naprawdę się bałam.

- Na szczęście udało nam się wydostać. - Rachel się uśmiechnęła.

- I po raz pierwszy w życiu mogłam reanimować człowieka, a nie fantom. Czyli nie było tak najgorzej.

- Pewnie - zgodziła się Allie. - Świetna zabawa.

- Też tak właśnie myślę.

Jo spojrzała z zakłopotaniem na Rachel.

- Przepraszam, że cię o to proszę, ale czy mogłabyś dać nam kilka minut na osobności?

- Oczywiście. - Dziewczyna natychmiast zerwała się z łóżka. - Przyniosę coś do jedzenia. Co byś zjadła, Allie?

- Coś zimnego. I żeby nie miało ostrych krawędzi. - Wciąż odczuwała ból w gardle.

- W porządku. - Rachel uśmiechnęła się z oddaniem. - Żadnych ostrych kawałków. Możesz na mnie liczyć.

Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi, Jo przysiadła nieufnie na skraju łóżka.

- Chciałam ci powiedzieć, że bardzo cię przepraszam - wyszeptwała, nie czekając ani chwili dłużej.

Allie pokręciła głową, próbując ją przekonać, żeby się nie przejmowała, ale Jo nie patrzyła jej w oczy. Miała zaczerwienioną twarz i widać było, że płakała.

- Zeszłej nocy przysłaś mi na ratunek - kontynuowała. - Ryzykowałaś życiem. Wierzę, że wtedy na dachu też tak było. Katie przyznała się, że mnie okłamywała, żebym się na ciebie wkurzyła.

- Co zrobiła? - Allie rozdziawiła usta ze zdziwienia. Jo pokiwała głową.

- Jej też ocaliłaś życie, pamiętasz? Zachowuje się czasem jak suka, ale nie jest niewdzięczną suką.

Allie parsknęła śmiechem, zanim zdążyła się powstrzymać z obawy przed bólem gardła, i już po chwili obie chichotały jak wariatki. Przerwał to dopiero kolejny atak kaszlu.

- Możesz być pewna, że jej to powtórzę - wychrypiała Allie ostatkiem sił.

Uspokoily się trochę i Jo zmierzyła ją poważnym spojrzeniem.

-Wiem, że bywają ze mną problemy - przyznała. - Mój psychiatra mówi, że mam „napady”. Nie zachowuję się wtedy racjonalnie. I naprawdę nie powinnam pić. Przepraszam, że

cię w to wplątałam. Chciałabym to wszystko cofnąć. Obiecuję, że postaram się panować nad sobą.

- W porządku - odpowiedziała Allie, choć wcale tak nie czuła. Jo musiała chyba czytać w jej myślach.

- Wcale nie w porządku. - Popatrzyła na nią. - Wiem, że to nie było w porządku.

- To dobrze.

Jo nie miała jeszcze zamiaru kończyć.

- Problem polega na tym, że zawsze znałam źródło swoich ataków. Za każdym razem przyczyną było zachowanie moich rodziców: robili coś głupiego, zapominali o mnie, a ja zaczynałam szaleć. Tym razem jednak... To wszystko z powodu śmierci Ruth. - Popatrzyła jej prosto w oczy. - To taka sytuacja, w której wiesz... coś naprawdę okropnego, ale nie możesz o tym nikomu powiedzieć. Doprowadzało mnie to do szaleństwa.

Allie poczuła delikatne ukłucie strachu, chłód wspinający się wzdłuż kręgosłupa. Nie potrafiła oderwać oczu od Jo.

- Domyślam się - potwierdziła. - Możesz mi powiedzieć, co to takiego?

- Wiem, kto zabił Ruth. - Wciąż patrzyły sobie prosto w oczy. - I nie mogę tego dłużej ukrywać. Nie chcę być jedyną osobą, która to wie.

Allie liczyła w myślach kolejne oddechy, słysząc głucho dudnienie własnego serca.

- Kto zabił Ruth? - wyszeptała w końcu.

- Gabe - głos Jo wypełniał bezbrzeżny smutek. - To Gabe ją zabił.

Kiedy Rachel powróciła kilka minut później z jogurtem, lodami i truskawkami („Widzisz? Żadnych ostrych krawędzi”), Allie trzymała w ramionach zapłakaną Jo.

- Sprowadź Isabelle - szepnęła bezgłośnie ponad głową szlochającej koleżanki. Rachel w ułamku sekundy odstawiała jedzenie na biurko i pobiegła do drzwi. - Wszystko będzie w porządku - powtarzała szeptem Allie, choć wcale nie miała pewności. Znowu poczuła się gorzej. Wciągając powoli powietrze i próbując się uspokoić, skupiła uwagę na tym, czego ostatnio się dowiedziała, i starała się znaleźć jakieś wyjaśnienia.

Dlaczego Gabe miałby zabić Ruth? Przypomniała sobie spotkanie na ścieżce, gdy w środku nocy ukrywała się wraz z Carterem. Coś w głosie Gabea, jakaś groźna nuta kazała jej wtedy jak najszybciej poszukać schronienia. Bała się go w tamtej chwili o wiele bardziej niż Nathaniela. Nie potrafiła jednak uwierzyć, że był zdolny do morderstwa. Dlaczego miałby coś takiego robić? Przecież przyjaźnił się z Ruth. Co takiego mogła mu zrobić, że chciał ją skrzywdzić, a nawet zabić?

- Jo - odezwała się znowu, patrząc w poczerwieniałą, zapłakaną twarz koleżanki. - Za parę minut pojawi się tutaj Isabelle i będziesz musiała z nią porozmawiać. Jesteś w stanie to zrobić?

Dziewczyna skinęła głową.

- Właśnie dlatego ci o tym powiedziałam. Myślę, że wszyscy powinni wiedzieć. Gabe jest niebezpieczny.

Kiedy po kilku minutach dołączyła do nich dyrektorka, sprowadzona przez Rachel, Jo wciąż płakała. Isabelle miała na sobie te same ubrania, co w czasie spotkania z Nathanielem, a wokół niej unosiła się woń dymu.

- Wszystko w porządku, Allie? - zapytała natychmiast, patrząc na jej pobladłą twarz i zapłakaną Jo.

- Jo musi ci coś powiedzieć - szepnęła Allie.

Dziewczyna powtórzyła jej swoją historię. Dyrektorka słuchała uważnie każdego słowa, opadając po chwili na stojące w pobliżu krzesło i nie spuszczać z niej oczu nawet na sekundę.

-Ale dlaczego to zrobił? - zapytała po wszystkim. - Powiedział ci?

- Twierdził, że Ruth była zbyt dobrze zorientowana w tym, co się dzieje, i ciągle o tym gadała. Chciała, żeby wszyscy się dowiedzieli. Myślę, że chciała z tobą porozmawiać. -"Blondynka spojrzała na Isabelle. - Nie powiedział mi jednak o czym.

Na twarzy dyrektorki rysował się wyraz kompletnego szoku, ale udało jej się zachować spokój.

- Rachel, mogłabyś sprowadzić Matthew i Augusta? - poprosiła, łapiąc jednocześnie Jo za rękę. Blondynka wciąż ścisnęła przemoczoną od łez, papierową chusteczkę.

- Powiedział ci może, jak do tego doszło? - zapytała dyrektorka.

- Trochę. Wystarczająco wiele, żebym zaczęła się bać. To się wydarzyło w czasie balu. Wszyscy byli tacy rozbawieni i szczęśliwi... Zostawił mnie na kilka minut, a kiedy wrócił, zauważyłam krew na jego rękach. Kiedy spytałam, co się stało, stwierdził, że to nic takiego, mały wypadek. Nie powiedział mi o... Ruth. Zrobił to dopiero kilka tygodni temu. Nie chciał, żebym dalej przyjaźniła się z Allie, mówił, że jej może się przytrafić to samo. Podobnie jak każdemu z jej przyjaciół.

Allie z trudem przełknęła ślinę, przypominając sobie pobladłą, nieruchomą twarz Ruth, jej różową suknię skąpaną we krwi. Gabe jej także groził. To ona mogła tam leżeć, to mogła być jej suknia. Znów zaczęła liczyć oddechy... *Dwanaście, trzynaście, czternaście...*

- Co jeszcze ci powiedział? - dociekała w dalszym ciągu dyrektorka.

- Nie chciał, żebym o czymkolwiek wspominała Allie. Miałam jej nie mówić o Nocnej Szkole ani o tym, czym się tam zajmują - w głosie Jo pojawiło się znużenie. - Twierdził, że

to ona będzie obwiniona o wszystko, co się stało, i że ty oraz Żelazny jesteście zbyt słabi, żeby rządzić szkołą. Jego zdaniem Nathaniel ma rację i powinnaś mu pozwolić ją zabrać... Allie i Isabelle wymieniły się zaskoczonymi spojrzeniami.

- Skąd Gabe wiedział o Nathanielu? - zapytała łagodnie dyrektorka.

- Nie wiem. Ale znają się już od jakiegoś czasu. Spotyka się z nim. Rozmawiają ze sobą.

Z ust Allie wyrwało się zaskoczone westchnienie. Spojrzała na całkowicie pobladłą Isabelle.

- Chcesz powiedzieć, że... się przyjaźnią?

Allie usłyszała tym razem wyraźne drżenie w głosie siedzącej przed nimi kobiety, ale Jo zdawała się tego nie zauważać.

- Coś w tym rodzaju - odpowiedziała po chwili namysłu. - Myślę, że Gabe go podziwia.

W tym momencie do pokoju wszedł Matthew w towarzystwie Żelaznego, a Isabelle wstała z krzesła i wyszła z nimi na korytarz, żeby porozmawiać. Wróciła po chwili całkiem sama i przysiadła na łóżku obok obu dziewczyn.

- Dlaczego wcześniej nam o tym nie powiedziałaś, kochanie? - zapytała, patrząc na Jo. Po twarzy dziewczyny znów pociekły łzy.

- Nie wiedziałam, co robić - wyznała, zanosząc się szlochem. - Kocham... kochałam go. Nie mogłam... Nie wiedziałam... Przepraszam, strasznie was przepraszam - załkała.

- Już dobrze - wyszeptała dyrektorka, jednak Allie doskonale widziała, że wcale tak nie myśli.

Po tym, jak Isabelle odprowadziła Jo do jej pokoju, Rachel wmusiła w Allie odrobinę roztopionych lodów i ciepłego jogurtu, a potem zaczęła, aż dziewczyna zaśnie.

Kiedy się obudziła, pierwszą osobą, jaką zobaczyła, był Carter stojący przy łóżku i przyglądający jej się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Cześć - wychrypiała.

- Jak się czujesz? - zapytał łagodnym głosem.

- Cudownie - odparła.

W tym samym momencie dopadł ją kolejny atak kaszlu. Chłopak pospieszył jej na pomoc, podając szklanekę z wodą. Pociągnęła spory łyk przez słomkę i poczuła się nieco lepiej. Usiadła wygodnie, opierając się o poduszki.

- Słyszałeś o Gabie? - wyszeptała. Skinął głową.

- Powiniennem to zauważyć, Allie - odpowiedział, zaciskając zęby. - Dlaczego się nie domyśliłem, że to on?

- Nikt się nie domyślił - próbowała go pocieszyć. - Nie możesz się obwiniać albo wszyscy będziemy musieli wziąć winę na siebie. Udało im się go znaleźć?

- Nie, wciąż go szukają. Nikt nie wie, gdzie się podział. Myślę, że uciekł.

Dziewczyna przez chwilę trawiła tę informację.

- Rachel opowiadała, że uratowałaś wczoraj mnóstwo ludzi - odezwała się wreszcie, zmieniając temat. - To naprawdę wspaniale.

- Słyszałem, że ty również rzuciłaś się na ratunek - odpowiedział, mierząc ją spojrzeniem pełnym napięcia. Nie dodał, że to było wspaniale.

- O co ci chodzi? - zapytała.

Potrząsnął głową i milczał przez chwilę. Kiedy znowu się odezwał, w jego głosie słychać było wyraźne drżenie.

- Dlaczego nie zostałaś tam, gdzie prosiłem, Allie? Nic by się nie stało, gdybyś tylko chciała mnie posłuchać.

- Przepraszam, Carter. Bałam się, że dziewczynom stanie się jakaś krzywda. Musiałam im pomóc, mogły tam zginąć.

- Pobiegliśmy im na pomoc - przypomniał.
- Ale żadna z nas o tym nie wiedziała, a ogień błyskawicznie się rozprzestrzenił.
- Czyj to był pomysł? Twój czy Jules?
Allie zastanowiła się przez chwilę, czy powinna skłamać.
- Mój - odpowiedziała w końcu. - Jules chciała jeszcze chwilę zaczekać.
- I tylko cudem obie nie zginęłyście - słychać było, że Carter jest coraz bardziej wściekły.
- Ale pomogliśmy dziewczynom - obruszyła się Allie.
-Ratowałyśmy ludzkie życie.
- Mógłbym poświęcić każdą z nich dla ciebie.
- Nie mów tak. - Popatrzyła na niego z autentycznym zaskoczeniem. - To okropne.
- Wiem, że to okropne. - Wierzchem palca otarł łzę z policzka, unikając jej spojrzenia. - Ale taka jest prawda.
Nie miała pojęcia, jak zareagować, więc przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu.
- Nic mi nie jest, wiesz? - przypomniała.
- Wiem.
- Cieszyłabym się więc, gdybyś przestał svirować. Nie możemy być po prostu wdzięczni, że żyjemy? - Sięgnęła po jego dłoń i przytuliła ją do swego policzka. - Ja się cieszę, że tobie nic się nie stało.
Bez słowa otoczył ją ramionami.
- Carter i Allie ratują świat - wyszeptała mu do ucha.
Tego samego popołudnia Rachel przyniosła jej bluzkę i spódniczkę, które wciąż pachniały dymem.
- Pozwolili mi zajrzeć na chwilę do sypialni - wyjaśniła.
-Złapałam pierwsze, co mi wpadło w ręce. Przepraszam za ten zapach.

- Nic nie szkodzi. Ważne, że mogę się wreszcie pozbyć tej przypalonej piżamy.

- Mówią też, że jutro będziemy mogli zabrać swoje rzeczy. Oczywiście pod nadzorem.

- No tak. - Allie uśmiechnęła się krzywo. - Bezpieczeństwo przede wszystkim.

- Wszyscy zaczynają się rozjeżdżać do domów - kontynuowała Rachel. - Tata przyjedzie po mnie jutro. A moja oferta jest wciąż aktualna.

- Dzięki. Musze przyznać, że coraz mocniej się nad nią zastanawiam.

Po szybkim prysznicu w łazience dla nauczycieli, który splukał sadzę z jej włosów i reszty ciała, Allie poczuła się wreszcie jak normalny człowiek. Rachel zapomniała niestety o butach, więc dziewczyna boso wyszła na korytarz i skierowała się wprost do gabinetu Isabelle. Zapukała do drzwi.

Otworzyły się, nim zdążyła cofnąć rękę, a stojąca w progu dyrektorka natychmiast wzięła ją w objęcia. Chwilę później odsunęła ją na długość wyciągniętego ramienia i uważnie przyjrzała się twarzy dziewczyny.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Tak mi się wydaje - szepnęła Allie.

- Wchodź do środka. - Isabelle odsunęła się na bok, robiąc jej przejście.

- Co z Jo? - To była pierwsza informacja, po jaką tu przyszła.

- Nie najlepiej. - Dyrektorka nastawiła czajnik i usiadła obok niej na krześle. - Strasznie to przeżywa, ale to chyba zrozumiałe.

Allie wahała się przez chwilę, nie wiedząc, czy powinna zadawać kolejne pytanie.

- A Gabe? - wydukała wreszcie.

- Zniknął. Matthew i Żelazny próbowali go odszukać, ale zapadł się pod ziemię. Myślmy, że skorzystał z wczorajszego pożaru i uciekł.

Allie odetchnęła głęboko. Ta wiadomość w ogóle jej nie zaskoczyła.

- I co teraz będzie?

- Nadal go szukamy. - Isabelle przeszła do kąta z lodówką i czajnikiem, żeby nalać herbatę. - Poinformujemy jego rodziców, spróbujemy się upewnić, że jest cały i zdrowy. Zajmiemy się również Jo. A potem znajdziemy jakiś sposób, żeby poradzić sobie z Nathanielem.

- Chcę pomóc - powiedziała stanowczo Allie.

- Pomożesz. Obiecuję ci, że będziesz mogła nam pomóc.

- Nie - przerwała jej. - Naprawdę chcę pomóc, Isabelle. Od tej chwili chcę być zaangażowana we wszystko.

Dyrektorka wpatrywała się w nią zaskoczona, a dziewczyna ze wszystkich sił starała się nie dopuścić do głosu przepelniającej ją frustracji i krańcowego napięcia. Jeśli kiedykolwiek musiała zachować się jak dorosła, to właśnie teraz.

- Jestem w samym środku tych wydarzeń - podjęła. - W pewien sposób Gabe ma rację, tutaj chodzi o mnie. Nathaniel ma już Christophera, a teraz chce dopaść mnie, prawda, Isabelle? Przez cały ten semestr co chwilę ktoś mnie ratował i udzielał mi pomocy, za co jestem wszystkim ogromnie wdzięczna, ale od teraz muszę się sama chronić. Jak na razie nie mam możliwości, ponieważ nie wiem jak. - Spojrzała dyrektorce prosto w oczy. - Ale znam takie miejsce, gdzie mogłabym się tego nauczyć.

- Chcesz dołączyć do Nocnej Szkoły? - zapytała Isabelle, powoli wymawiając każde słowo.

- To chyba sensowne rozwiązanie, prawda? - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Muszę być szybsza i silniejsza. Chcę się nauczyć walczyć. A żeby bronić się jak najskuteczniej, powinnam też wiedzieć, co się dzieje. Nie możesz liczyć na to, że zrobię coś tylko dlatego, że mi kazałaś. Ale jeśli dopuścisz mnie do Nocnej Szkoły... To zupełnie zmieni sytuację.

Zapadła głęboka cisza. Mina Isabelle zdradzała intensywny namysł. Po chwili dyrektorka podała jej filiżankę dziwnie pachnącej herbaty z cytryną.

- Wypij, pomoże ci na gardło - poleciała i usiadła obok niej. -W porządku. Masz rację. Zgadzam się. Będę musiała porozmawiać z pozostałymi.

Allie poczuła nagły przyływ podniecenia. Isabelle musiała to zauważyć, bo natychmiast postarała się ją pohamować.

- To nie ja podejmuję decyzję - powiedziała. - Wszyscy muszą się na to zgodzić. Ale poprę twoją kandydaturę.

Mimo ostrożności w głosie dyrektorki Allie nie chciała jej uwierzyć. Wiedziała, że Isabelle może wszystko. Była pewna, że zostanie przyjęta do Nocnej Szkoły.

- Swoją drogą, nadal masz straszną chrypkę - dyrektorka nagle zmieniła temat. - Widziałaś się z lekarzem?

Skinęła głową. Doktor odwiedził ją przed godziną, obejrzał gardło, stwierdzając, że nie jest tak źle, jakby mogło się wydawać, i zostawił tabletki oraz butelkę z płynem do płukania.

- Stwierdził, że będę żyła, ale mogę się pożegnać z myślą o karierze śpiewaczki operowej.

- Puccini jakoś sobie bez ciebie poradzi. - Isabelle się uśmiechnęła. - Mogło być o wiele gorzej.

- Też tak myślę. Co z Jules?

- Lepiej. Miała lekki wstrząs mózgu. Upadła i uderzyła się w głowę, tracąc przytomność. Dzięki temu nie nawdychała się zbyt wiele dymu, a jej płuca nie odniosły żadnych trwałych obrażeń. Dziś wieczorem do nas wróci.

Allie poczuła nagłe ukłucie winy, przypominając sobie wczorajsze wątpliwości co do lojalności przewodniczącej.

- To dobrze, że nic jej się nie stało. Była bardzo dzielna.

- Dokładnie to samo powiedziała o tobie. Kolejne pytanie przyszło Allie z wyraźnym trudem.

- Widziałaś może Sylvaina? Chciałabym mu... podziękować.

-Woli cię unikać - Isabelle nie zamierzała owijać w bawełnę.

- Dlaczego? - Dziewczyna popatrzyła jej prosto w oczy.

- Przecież wiesz, prawda? - odpowiedziała dyrektorka z łagodnym uśmiechem.

- O czym? - zapytała, czując, jak gorąca herbata parzy jej palce przez cienką porcelanę.

- Że nie jesteś mu obojętna.

Dopiero w tej chwili Allie uświadomiła sobie, że taka była prawda. Przypomniała sobie lzy ściekające po jego twarzy. Ogarnęła ją fala niezrozumiałych emocji.

- Tylko że ja jestem z Carterem - odezwała się słabiutkim głosem.

- Wiem. - Isabelle rozłożyła ręce. - Tak to już bywa. Allie wbiła wzrok w plasterek cytryny pływający w herbacie.

- Tak to już bywa - powtórzyła.

Dyrektorka skuliła się w skórzanym fotelu. Głębokie cienie pod jej oczami zdradzały krańcowe wyczerpanie.

- Wydaje mi się, że w tym semestrze już go nie zobaczysz. Potrzebuje czasu, żeby to przemyśleć i dojść do siebie.

-Jeśli go spotkasz... - Allie zastanowiła się przez chwilę, co chce powiedzieć - to możesz mu ode mnie podziękować?

- Oczywiście.

Dziewczyna odstawiła filiżankę.

- Doszłam do wniosku, że raczej jednak wrócę do domu -oznajmiła. - Nie pojedę razem z Rachel.

-To właściwa decyzja i cieszę się, że ją podjąłś - dyrektorka ostrożnie dobierała słowa, patrząc na nią zmartwionym wzrokiem. - Ale teraz, kiedy wiemy, że Christopher jest razem z Nathanielem, który niezmiernie się tobą interesuje... Cóż, sytuacja się zmieniła. Stała się o wiele bardziej niebezpieczna. Będę musiała to wytłumaczyć twojej matce, ale wydaje mi się, że w domu może ci grozić znacznie więcej. Zrobię wszystko,

żeby cię chronić, ale radziłabym ci nie podejmować żadnego ryzyka.

Allie przypomniała sobie o Ruth.

- Zachowam ostrożność - obiecała. - Nie będę się wychylać.

- Semestr jesienny zaczyna się za trzy tygodnie - stwierdziła Isabelle. - Nie możesz tak długo przebywać w domu. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zajrzysz tam na kilka dni, a potem zamieszkaż u Rachel. Jej ojciec spodziewa się twojej wizyty i jest w stanie zapewnić ci bezpieczeństwo. Przyśle po ciebie samochód.

Było coś okropnego w tym, że jej dom - miejsce, które kiedyś uznawała za najbezpieczniejsze na świecie - nie mógł już dłużej dawać jej schronienia, ale Allie nie miała zamiaru się sprzeczać. Doskonale wiedziała, do czego zdolny jest Nathaniel.

- W porządku - zgodziła się, kiwając głową.

Isabelle sięgnęła po czystą kartkę i coś na niej zapisała.

- Jeśli kiedykolwiek poczujesz, że coś ci zagraża albo że coś jest nie tak, jak powinno... - Podała jej papier z numerem telefonu. - Natychmiast do mnie zadzwoń, a ja kogoś po ciebie przyślę. Nie wahaj się ani sekundy. Możesz mi to obiecać?

- Obiecuję.

Wstały z foteli i Isabelle ponownie ją przytuliła. Allie podeszła do drzwi, kiedy jednak nacisnęła klamkę, zatrzymał ją głos dyrektorki.

- Jeszcze jedno. Zapytaj swoją mamę o Lucinę. Dziewczyna spojrzała na nią z zaskoczeniem, ale nie odezwała się ani słowem.

- Powiedz jej, że moim zdaniem nadszedł już najwyższy czas - dokończyła Isabelle.

- No rusz się! Zapinaj się, cholero!

Allie z trudem wepchnęła ostatnie rzeczy do torby i teraz walczyła z zamkiem, który nie chciał się zapiąć, nawet gdy wkładała w to całą siłę.

Dziewczyny dostały zaledwie kwadrans na spakowanie wszystkich swoich rzeczy. Okazało się, że większość sypialni wyszła z pożaru bez szwanku, nauczyciele obawiali się jednak, że ogień i woda mogły uszkodzić konstrukcję budynku, co groziło zawaleniem.

- Dobra, dość tego. - Zadyszana raz jeszcze zajrzała do torby, zastanawiając się, czego powinna się pozbyć. Na samym wierzchu leżały ciemnoczerwone, wysokie glany. Wyjęła je i spróbowała raz jeszcze powalczyć z zamkiem.

Zapiął się bez trudu.

„Nie ma mowy, żebym je zostawiła”, pomyślała, biorąc buty w czułe objęcia. Trzymała je przed sobą i przyglądała się znajomym zagięciom i zarysowaniom na powierzchni, skórze dopasowanej do kształtu jej stóp. Pokochała te buty od pierwszego wejrzenia, kiedy tylko pojawiły się w witrynie niewielkiego

lumpeksu w pobliżu jej dawnej szkoły. Od razu wiedziała, że musi je mieć. Przez dwa miesiące chodziła obok sklepu, upewniając się, że wciąż na nią czekają. Wreszcie udało jej się przekonać właściciela, żeby odłożył je dla niej aż do dnia jej urodzin. Grube podeszwy, solidna skóra i czysta agresja, -kry-jąca się w ich kształcie, dodawały jej sił. Były częścią jej zbroi. Miała świadomość, że pobyt w Cimmerii odmienił ją na wiele sposobów, wciąż jednak była przekonana, że są to najpiękniejsze buty na świecie.

Błyskawicznie zrzuciła z nóg szkolne pantofle i wciągnęła sięgające kolan martensy. Wypełniło ją znajome poczucie radości. Razem z plisowaną spódniczką buty tworzyły wręcz idealną całość.

Rozejrzała się wokół siebie po raz ostatni i pogładziła dłonią blat biurka. Tak bardzo nienawidziła tego miejsca, kiedy tu przyjechała, a teraz nie mogła się już doczekać chwili powrotu.

Zarzuciła torbę na ramię i sięgnęła do klamki, po czym uderzyła drzwiami z całej siły w Cartera, który zatrzymał się właśnie po drugiej stronie.

- Dokąd tak pędzisz? - zapytał ze śmiechem, kładąc ręce na jej ramionach. - Pali się gdzieś?

- O mój Boże, czasem jesteś niemożliwy. - Wywróciła rozpaczliwie oczami.

- Twoi rodzice już przyjechali? - Pogładził ją delikatnie po włosach.

- Powinni się pojawić za jakąś chwilę. - Skrzywiła się na myśl o spotkaniu. - Spieszę się, bo tata nie znosi, jak ktoś się spóźnia.

Jego oczy straciły nagle radosny blask. Przypomniała sobie, że jego rodzice na pewno po niego nie przyjadą.

- A ty gdzie będziesz teraz mieszkał? - zapytała, marszcząc brwi.
- Nie pozwolą ci chyba zostać w twoim pokoju?

- Przenoszę się do skrzydła dla nauczycieli na czas remontu. Nie martw się, nic mi nie będzie.

- Mam nadzieję, że nie zaczniesz ci doskwierać samotność.

- Coś ty. - Uśmiechnął się. - To przecież mój dom, pamiętasz? I nie będę tu sam. Jo i Sylvain zostają na miejscu, Jules wraca do domu tylko na kilka dni. Większość uczniów Nocnej Szkoły będzie z powrotem przed upływem tygodnia.

Słyszając imię Sylvaina, Allie poczuła nagłe drżenie serca. Nie widziała się z nim od czasu pożaru.

- To dobrze - odpowiedziała. - Ale i tak będę się o ciebie martwić.

- A ja o ciebie. Pisz do mnie - poprosił. - Jeśli uda mi się świsnąć telefon Isabelle, to do ciebie zadzwonię.

-Nadal masz mój numer? - Zapisała mu go długopisem na ręce jakąś godzinę temu.

-Wytatuowałem go sobie, kiedy poszłaś się pakować.

-Uśmiechnął się, pokazując niebieskie cyferki.

Zapadła cisza. Allie oparła torbę o stopę i zaczęła ją delikatnie kołysać.

- Będziesz na siebie uważać, prawda? - zapytał, łapiąc delikatnie za materiał jej swetra i przyciągając ją ku sobie. - W nic się nie wpakujesz?

Beztroski ton głosu nie potrafił zamaskować faktu, że naprawdę się o nią niepokoił.

-Nie martw się. Będę grzeczną dziewczynką. Zresztą wracam do domu tylko na tydzień, a potem jadę do Rachel. Mieszka w jakiejś wiejskiej posiadłości, chronionej lepiej niż pałac Buckingham.

-To dobrze - ucieszył się, biorąc ją w ramiona. - Ważne, żebyś była bezpieczna. Możesz nam się tu jeszcze przydać.

-No pewnie. Beze mnie ta szkoła poszłaby w rozsypkę.

-Uśmiechnęła się z przekąsem.

Carter ukrył twarz w jej włosach, głęboko wciągając ich zapach.

-Zbiórka! Wszyscy wychodzą! - rozległ się z korytarza głos Żelaznego.

Allie spojrzała na Cartera, złożyła na jego ustach ostatni pocałunek i natychmiast wywinęła się z jego objęć. Nie było czasu na długie pożegnania.

Sięgnęła po torbę i zarzuciła ją na ramię.

- Sama się odprowadzę, dobrze? - Popatrzyła na niego, wiedząc, że potrafi ją zrozumieć. Gdyby teraz ją porządnie pocałował albo poprosił, żeby została, gdyby choć chwilę dłużej patrzyła w jego oczy, już nigdy by stąd nie wyszła.

Błyskawicznie dotarła do drzwi i otworzyła je na oścież.

- Ładne masz buciki, Sheridan - usłyszała na pożegnanie.

-Trzymaj się - odparła, nie patrząc w jego stronę.

W połowie korytarza dotarła do niej jego odpowiedź:

- Ty też.

PODZIĘKOWANIA

Ta książka powstała w wyniku wyzwania. Nigdy nie wierzyłam, że uda mi się napisać powieść, mój mąż jednak upierał się, że potrafię. Pewnego dnia powiedział, żebym choć spróbowała. Rzucił mi wyzwanie. Dodał, że uzna mnie za tchórza, jeśli tego nie zrobię. Nigdy nie bałam się stawiać czoła wyzwaniom i on o tym doskonale wie.

Dziękuję ci, kochanie, za to, że mnie tak zmobilizowałeś.

Chociaż początek stanowiło wyzwanie, cała reszta tej książki powstała dzięki zbiegom okoliczności, uprzejmości i hojności. O ile za zbiegi okoliczności mogę dziękować tylko bogom, tak uprzejmość i hojność zasługują na opisanie w szczegółach.

Bez entuzjazmu i energii Madeleine Buston oraz wszystkich pracowników wspaniałej agencji Darleya Andersona (a zwłaszcza Clare Wallace i Mary Darby) ta książka nigdy nie znalazłaby się w księgarniach. Twój telefon, Maddy, odmienił na zawsze moje życie. Nie znam słów, którymi mogłabym wyrazić swoją wdzięczność.

Milion podziękowań należy się cudownej Samancie Smith, doskonałej redaktorce wydawnictwa Atom Books. Nie tylko

wspaniale zna się na swoim fachu, ale jest też niesamowicie zabawna. Praca z nią to spełnienie wszystkich marzeń. Za równie owocną współpracę dziękuję pozostałym pracownikom Atom Little, Brown: Ginie Luck, Kate Agar, Darren Turpin - to dzięki Wam powstałi *Wybrani*. Dziękuję Wam z całego serca i obiecuję, że będę miała dla Was ciasteczka...

Książka nabrała właściwego kształtu i brzmienia dzięki pomocy moich przyjaciółek, które czytały ją na bieżąco i wygłaszały szczerą opinię. Bez nich całość byłaby o wiele słabsza. Hélène Rudyk, Kate Bell, Sally Davies - doprawdy, jesteście boskie!

Chcę również podziękować obsłudze Starbucksa przy Memorial Drive w Houston za to, że pozwalała mi siedzieć w klimatyzowanym wnętrzu swojego lokalu aż do późnych godzin, nie nagabując mnie o kupno kolejnej kawy albo zwolnienie miejsca. Dziękuję, że mnie ignorowaliście. Stronice *Wybranych* są przesiąknięte zapachem Waszej kawy.

Kiedy pisałam tę książkę, odeszła moja matka i nigdy nie miała okazji się dowiedzieć, czy coś z tego wyszło, czy też był to tylko kolejny z moich szalonych pomysłów. Niektórzy twierdzą, że zmarli przyglądają się nam czasem z zaświatów, więc... popatrz, Mamo! Napisałam tę książkę!

C.J. Daugherty miała 22 lata, gdy po raz pierwszy zobaczyła martwe ciało - pracowała wtedy jako reporter kryminalny. Nigdy nie przestała jej fascynować natura przestępców. Powieść *Wybrani* - pierwsza część trylogii - jest efektem tej fascynacji. Więcej informacji o autorce na www.cjdaugherty.com.